

Steven Sora

**Zaginiony
SKARB
TEMPLARIUSZY**

**Rozwiązanie zagadki
Wyspy Dębów**

SPIS TREŚCI

Podziękowania	8
Wprowadzenie	9
<i>Rozdział 1</i>	
Tajemnica Wyspy Dębów.....	12
<i>Rozdział 2</i>	
Teorie i podejrzenia: kto wykopał Money Pit i co się w niej znajduje?	24
<i>Rozdział 3</i>	
Preludium do ekspedycji	46
<i>Rozdział 4</i>	
Odkrycie Ameryki przez Szkotów	56
<i>Rozdział 5</i>	
„...jeśli dwóch z nich jest martwych”	81
<i>Rozdział 6</i>	
Templariusze i Szkocja	98
<i>Rozdział 7</i>	
Sekret templariuszy	121
<i>Rozdział 8</i>	
Francuski łącznik	141
<i>Rozdział 9</i>	
Tajemnica Rennes-le-Chateau	152
<i>Rozdział 10</i>	
Łącząca nić	163
<i>Rozdział 11</i>	
Skarb przybywa na Wyspę Dębów	183
<i>Rozdział 12</i>	
Dębowi królowie, odcięte głowy i tajemnice starożytnych	200
<i>Rozdział 13</i>	
Strażnicy Graala i współczesny świat	219
Epilog. Skarb graalowy i Wyspa Dębów	236
Bibliografia.....	247

PODZIĘKOWANIA

Przede wszystkim dziękuję mojej rodzinie: żonie Terry, za jej niesłabnące poparcie i hojność okazywane mi w przestrzeni i czasie, synom, Christianowi i Mike'owi, za ich początkową cierpliwość i późniejsze zainteresowanie. Dziękuję Bobowi Meledandriemu za pomoc w tłumaczeniu i redagowaniu oraz za konstruktywne krytyczne uwagi wobec rękopisu od jego najwcześniejszych faz, a także za jego przyjaźń i poparcie okazywane mi od samego początku.

Dziękuję pracownikom licznych bibliotek i księgarń od Nowego Jorku poprzez Pensylwanię do Nowej Szkocji, którzy pomagali mi w wyszukiwaniu trudnych do znalezienia książek i materiałów. Szczególne podziękowania składam pracownikom Publicznej Biblioteki w Bethlehem w Pensylwanii, Biblioteki J. V. Fletchera w Westword w stanie Massachusetts oraz Księgarni Rządowych Książek Douglasa N. Hardinga w Wells w stanie Maine.

Chciałbym wyrazić moje uznanie tym, którzy ożywiają historię i utrzymują ją przy życiu, w szczególności doktorowi Regisowi Courtemanche'emu z CW Post i H. S., „Pete” Cummingsowi jr. z Prince Henry Project.

Szczególne wdzięczność należy się każdemu z Inner Traditions, zwłaszcza zaś Ełudowi Sperlingowi, Jonowi Grahamowi, Rowanowi Jacobsenowi, Peri Champine, Lee Woodowi i Blake'emu Maherowi oraz redaktorce Marcii Merryman Means za jej troskliwą pracę.

Wreszcie zaś chciałbym złożyć wyrazy uznania tym historykom i pisarzom, którzy narazili się na ryzyko intelektualnej wrogości, gdy inspirowali do nowych odkryć, w szczególności Michaelowi Baigentowi, Barry'emu Fellowi, Charlesowi Hapgoodowi, Richardowi Leighowi, Henry'emu Lincolnowi i Frederickowi Pohlowi.

WPROWADZENIE

Na ołtarzu odległej kaplicy Szarych Braci w Szkocji pchnięto sztyletem agenta króla angielskiego i pozostawiono, by wykrwawił się na śmierć.

Proboszcz w górskiej wsi w południowej Francji nagle zdobywa ogromny majątek dzięki pergaminom, które znajduje w starym ołtarzu. Królowie, hierarchowie Kościoła i elita Paryża zwracają na niego uwagę, gdy wykorzystuje swe bogactwo do restauracji kościoła, stosując tak dziwaczny pogański motyw, że tylko nieliczni uznaliby budynek ten za chrześcijański. Okoliczności jego śmierci pozostają równie niewyjaśnione, jak jego bogactwo.

W ciemnych lasach Ardenów zawiązuje się tajemny spisek opracowujący plan odnalezienia bardzo szczególnego skarbu w Jerozolimie. Ich elitarna grupa przenika w obręb pewnej militarnej organizacji, kiedy jednak ich misja jest gotowa do sfinalizowania, skrywająca ich organizacja zostaje postawiona poza prawem, a ich przywódcy skazani na śmierć.

Mglista zatoka staje się centrum najgorliwszych poszukiwań skarbów w historii. Projekt ten jednoczy czołowych biznesmenów, prezydenta Stanów Zjednoczonych, aktorów z Hollywoodu i milionerów amerykańskich i kanadyjskich stowarzyszonych w przedsięwzięciu, które będzie kosztować miliony dolarów, jak również życie wielu ludzi.

Co łączy wszystkie te wydarzenia? Jedną nić biegnącą przez czas i przestrzeń: tajemne stowarzyszenie, powstałe przed blisko tysiącem lat, które przetrwało oficjalne prześladowania i w dalszym ciągu zmierza do osiągnięcia swego celu. Stowarzyszenie to swego czasu kontrolowało największe skarby, jakie zgromadzono w świecie, posiadało największą flotę świata, inspirowało rewolucje i podkopywało rządy. Stowarzyszenie to istnieje jeszcze dzisiaj.

Z książki tej dowiedziecie się o niezwykle złożonej konstrukcji znajdującej się na pewnej wyspie w pobliżu wybrzeży Nowej Szkocji, która to konstrukcja przez dwieście lat urągała ludziom i nowoczesnej nauce. Maleńka Wyspa Dębów, licząca sobie tylko 128 akrów powierzchni, jest jedną z 350 wysepek rozrzuconych w zatoce Mahone. Dziś leży ona w odległości godziny drogi od Halifaksu w południowej części Nowej Szkocji. Na długo przed dzisiejszymi czasami, kiedy odkryto świadectwo ukrytego skarbu, otaczający ją kraj był prawie niezasiedlony. Świadectwem tym jest liczący sobie 200 stóp pionowy szyb chroniony przez dębowe platformy oraz cementowe i metalowe bariery. Zarazem szyb ten stanowi jądro pułapki utworzonej przez inne, ukośne szyby,

biegnące pod ziemią i mające wpuścić do systemu tysiące galonów wody z oceanu, by powstrzymać każdego nieuprawnionego przed dotarciem do ukrytego skarbu. Wodne szyby ciągną się przez setki stóp do sztucznej plaży, gdzie importowana włóknina i trawa morska kryją i osłaniają dreny dostarczające wodę z oceanu. Ten skomplikowany system stanowi zaporę dla wszystkich intruzów, próbujących zejść poniżej pewnego poziomu.

Jednak ktoś potrafił skonstruować tę kryjówkę setki lat temu. Odkryto ją przed ponad dwustu laty, ale datowanie za pomocą węgla C¹⁴ sugeruje, że może być ona o wiele starsza. Gdzieś w trzewiach Wyspy Dębów może spoczywać ogromny skarb: pogrzebany skarb piratów, ukryta zdobycz hiszpańskich grabieżców albo sakralne artefakty przywiezione z Europy. Nikt tego nie wie. Przez wiele lat bardzo niewiele wydobyto na powierzchnię poza nowymi tropami. Próby odkrycia skarbu pochłonęły już takie sumy pieniędzy, że przekroczyłyby one wartość tego, co mogliby ukryć tam piraci. Podjęty wysiłek kosztował kilku ludzi cały ich majątek, a kilku innych nawet życie. Jak dotąd nikt się nie wzbogacił, próbując odzyskać ten ukryty skarb.

Witajcie w Money Pit.

Mówi się, że przeszłość to historia. Dziś dwie rzeczy są pewne. Obecnie ci, którzy gotowi są poświęcić pieniądze dla odkrycia sekretów Money Pit, mają do dyspozycji nowoczesną technologię i znaczniejsze zasoby. I jest ktoś gotów zlecić stosowne działania. Bogaty kanadyjski biznesmen założył stowarzyszenie, które nazwał Triton Alliance, wraz z 52 kanadyjskimi i amerykańskimi inwestorami wspierającymi aktualne poszukiwania. Pod kierunkiem Davida Tobiasa zaangażował się w to przedsięwzięcie nawet wielce szanowany Instytut Oceanograficzny w Woods Hole. Wyspa Dębów jest oblegana z intencją wydobycia z niej jej sekretów. A jaka może być wartość szukanego skarbu? Według pana Tobiasa jest on wart miliardy.

Pod powierzchnią Wyspy Dębów kryje się jakiś skarb. Istnieją dowody, że skarb ten liczy sobie tysiąc lat i jest tak cenny, że dla kogoś (nie wiemy dla kogo) nie ma ceny, której by nie zapłacił, byle nie dopuścić do jego ujawnienia. W Money Pit w kryjówce zawierającej skarb o ogromnej wartości pieniężnej mogą kryć się też sekrety o kluczowym znaczeniu dla świata nawet w wiele stuleci po jego ukryciu. Zdaniem niektórych sekrety te powinny pozostać ukryte. Według innych warto zapłacić każdą cenę, by znaleźć do nich dostęp.

Przesłanką tej książki jest teza, że to, co kryje w swym wnętrzu Wyspa Dębów, zostało zgromadzone przez pewne tajemne stowarzyszenie, które istniało pod kilkoma nazwami i od ponad tysiąca lat. Grupa ta, kiedyś bogata i potężna, utraciła moc i została zmuszona do zejścia w podziemie. W swej najczarniejszej godzinie jej członkowie musieli wyrzec się swego bogactwa, cho-

cięż sama ich organizacja przetrwała, a skarb i sekrety chronione przez tę grupę przeszły pod opiekę pewnej ehtamej rodziny szkockiej, która przejęła funkcję strażników tego tajemnego stowarzyszenia. Rodzina ta zainspirowała zaprojektowanie i stworzenie masywnego kompleksu podziemnego oraz wykorzystania tej odległej wyspy w Nowym Świecie jako swój prywatny bank.

Cóż jednak jest tam chronione? Z pewnością ogromne bogactwo - w postaci złota i srebra, świętych artefaktów oraz klejnotów koronnych powierzonych pierwszej bankowej organizacji w Europie jako zastaw za pożyczki. Ponadto są tam dokumenty - niektóre ze starożytnych tekstów zawierających sekrety chronione od przeszło tysiąca lat (genealogię rodziny Jezusa - od Dawida do Jezusa i jego „dziejców”). W sekretach tych zarówno wtedy, kiedy je ukrywano, jak i dzisiaj, widziano być może zagrożenie dla Kościoła rzymskokatolickiego. Cóż to za sekrety i jakie implikacje mają one dla nas wszystkich? Aby to poznać, musimy udać się z wyprawą na nieoznaczone terytorium.

Na morskich mapach starożytnych żeglarzy często widniały na ich marginesach pisane drobno notatki wskazujące na nieznaną terytoria. Tu nie odkryto znanych prawd. Nikt nie zaproponował żadnych wskazówek, które pomogłyby badaczom w odkryciu ziem leżących nad skrajem ziemi czy poza nim. Znajdowały się tam tylko wizerunki morskich węży i syren wraz z groźnym ostrzeżeniem: *ubisuhtleones*.

TAJEMNICA WYSPY DĘBÓW

Pod koniec osiemnastego wieku Nowa Szkocja oferowała niewiele rozrywek. Jedną z nich było poszukiwanie zakopanych skarbów, ponieważ wyspa ta była znanym schronieniem piratów i poszukiwaczy przygód. Pewnego letniego popołudnia 1795 roku trzech młodych mężczyzn postanowiło poszukać skarbu piratów¹. Jeden z nich, Daniel McGinnis, wędrował przez lasy Wyspy Dębów i zauważył miejsce, które, jak mu się zdawało, było niedawno odsłonięte. Na oczyszczonym obszarze rosła czerwona koniuczyna i inne rośliny nietypowe dla tej wyspy. Z kikuta odciętej gałęzi drzewa, piętnaście stóp nad ziemią, zwisał także takielunek okrętowy. Na pniu drzewa widniały dziwne znaki.

Prawdziwą wskazówką było jednak zagłębienie w ziemi, jakie ujrzał McGinnis. Wydawało się, że ktoś mógł coś tam zakopać. Szesnastoletni Daniel bez trudu przekonał dwóch swych przyjaciół, by powrócili wraz z nim na niezamieszkaną wyspę. Prawdopodobnie nie pierwszy raz chłopcy tyrali z nadzieją znalezienia skrzyni pełnej złota, ale ten szczególny dzień miał zakończyć się inaczej niż inne. Z pomocą łopat i kilofów Daniel McGinnis, nastolatek Anthony Vaughn i liczący dwadzieścia lat John Smith zabrali się do pracy. Zaczęli kopać w środku zagłębienia w ziemi i stwierdzili, że grunt był tam bardziej miękki, niż się spodziewali.

Na głębokości dwóch stóp dotarli do warstwy starannie ułożonych płaskich kamieni, niespotykanych na tej wyspie. (Później uznano, że pochodziły one z Golden River, płynącej przez stały ląd Nowej Szkocji w odległości dwóch mil). Kiedy chłopcy usunęli kamienie, zdali sobie sprawę, że kopią w szybie wydrążonym już wcześniej. Na głębokości dziesięciu stóp dotarli do platformy zbudowanej z dębowych bali. Były one przegniłe, toteż łatwo było je usunąć. Te dopasowane bale tkwiły w bocznych ścianach szybu szerokiego na 13 stóp, a ich ały stan wskazywał, że znajdowały się tam od dłuższego czasu. Gliniane

ściany szybu zachowały ślady wskazujące na wcześniejsze próby kopania. Młodzi ludzie usunęli bale i kopali w dalszym ciągu. Na głębokości 20 stóp druga platforma z dębowych bali powstrzymała ich postęp, lecz zarazem wzmocniła wiarę, że na dnie szybu zakopano coś cennego.

Po usunięciu drugiej platformy kontynuowali pracę tylko po to, by dotrzeć do jeszcze jednej platformy na głębokości 30 stóp. Wtedy zdali sobie sprawę, że potrzebują dodatkowej pomocy zarówno ludzi, jak i maszyn. Przekonanie zapracowanych farmerów, by porzucili swój codzienny kierat, było trudne, dlatego przez całe lata praca w tajemniczym szybie posuwała się bardzo powoli. Inną przeszkodą w zwerbowaniu robotników było przede wszystkim to, że tylko nieliczni chcieli tu przybywać. Wyspa ta, licząca sobie 128 akrów, była tylko jedną z 350 innych w zatoce Mahone, ale cieszyła się już pewną reputacją. W minionych latach na wyspie widywano nocą dziwne światła i kilku mieszkańców Nowej Szkocji popłynęło na nią, by zbadać to zjawisko. Powiadano, że nigdy już o nich nie usłyszano. Wyspa Dębów była niewątpliwie nawiedzona.

Wobec braku pomocy, jakiej potrzebowali młodzi poszukiwacze skarbów, chwilowo zrezygnowali z dalszych wypraw. Jeszcze przed końcem roku John Smith kupił działkę na wyspie, a kiedy się ożenił, zamieszkał na niej. Daniel McGinnis również uprawiał tam ziemię. Kiedy żona Smitha zaszła w ciążę, udali się na stały łód, by odwiedzić rodzinnego lekarza. John powiedział doktorowi Simeonowi Lyndsowi, krewnemu jego współposzukiwacza skarbów Anthony'ego Vaughana o ich odkryciu, a ten zainteresował się sprawą- tak dalece, że postanowił zainwestować pieniądze w badanie tajemniczego szybu.

W 1801 roku doktor Lynds założył pierwszy syndykat, który próbował pokonać Money Pif. Uzyskał konieczny kapitał od 30 innych zamożnych mieszkańców Nowej Szkocji i zabrał się do dzieła. Z pomocą lin i bloków robotnicy najpierw usunęli błoto, które nagromadziło się w szybie po nieudanej próbie podjętej przez nastolatków, a następnie kopali głębiej. Ponownie natknęli się na dębowe platformy, umieszczone w odstępach co dziesięć stóp. Syndykat Onslow, nazwany tak od ojczystego miasta doktora Lyndsa, natknął się również na warstwy węgla drzewnego i kitu oraz brunatnego włóknistego materiału, co wystarczyło, by wprawić w podniecenie każdego z zainteresowanych. Wyraźnie ktoś zadał sobie wiele trudu, by ukryć coś, co musiało być nader cennym skarbem.

Na głębokości 90 stóp, tuż ponad spodziewaną dębową platformą, poszukiwacze natknęli się na inny płaski kamień zaopatrzony w napis. Symboli na nim umieszczonych nie odcyfrowano od razu. Kiedy pokazano je pewnemu językoznawcy z college'u w pobliskim Halifaksie, stwierdził on, że napis ten informował o skarbie zakopanym dalsze „czterdzieści stóp głębiej”³. Był to

bardzo prosty kod, wykorzystany również przez Edgara Allana Poeego w jego opowiadaniu *Złoty żuk*, w którym używa się prostego szyfru w poszukiwaniu ukrytego skarbu. Szyfr ten złamano, podstawiając najczęściej używany symbol w miejsce najpowszechniej używanej litery w języku angielskim - litery *E*. Noszący napis kamień najpierw stał się częścią kominka w domu Johna Smitha, a później znalazł drogę do księgarni w Halifaksie, gdzie inny syndykat wykorzystał go do zarabiania pieniędzy. Ślad po nim zaginął, kiedy księgarnię zamknięto.

Dziewięćdziesiąt trzy stopy pod powierzchnią poszukiwacze skarbów natknęli się na nowy problem. Po sforsowaniu jeszcze jednej platformy stwierdzili, że wraz z każdym wiadrem wydobywanej ziemi musieli wyciągać dwa wiadra wody. Mimo to pozostawali optymistami. Dzień chylił się już ku końcowi i udali się do domu podnieceni myślą, że w dniu następnym z pewnością dotrą do ukrytego skarbu. Kiedy powrócili nazajutrz, odkryli, że woda podeszła wyżej i zalała szyb. Czerpanie wody zastąpiło kopanie ziemi, ale woda w dalszym ciągu wypełniała głęboką na dziewięćdziesiąt stóp jamę. Podjęto nowe wysiłki, by wypompuwać wodę z szybu, ale okazały się bezskuteczne. Pompa pękła i pracę niechętnie przerwano. Zalany tunel okazał się pułapką, która nie przestanie już pokonywać poszukiwaczy skarbów. Czy znaleziony napis był podstępem? Eksploratorzy nie znaleźli skarbu, a „czterdzieści stóp głębiej” z racji zalewania równie dobrze mogło oznaczać czterdzieści mil.

W następnym roku syndykat kazał wykopać drugi z wielu szybów, które w końcu mogłyby ewentualnie spełnić rolę drenów. Osiągnąwszy w jednym z nich głębokość 110 stóp, zaczęli kopać poziomy tunel prowadzący do pierwszego szybu. Ale i tym razem woda zatopiła nowy tunel, a następnie nowy szyb. Cierpliwość i fundusze szybko się wyczerpały. Pracy nie podjęto przez czterdzieści lat, chociaż o „skarbie” nie zapomniano. W roku 1845 powstało nowe towarzystwo, którego zadaniem było dotarcie do skarbu w jamie. Tę drugą poważną próbę podjął inny doktor Lynd z Truro w Nowej Szkocji oraz inżynier górnictwa James Pitbaldo. W okresie, w którym rozpoczęto te wykopaliska, Anthony Vaughn i John Smith zbliżali się już do siedemdziesiątki, ale niezdojta jama nie straciła dla nich nic ze swej siły przyciągania, toteż obaj towarzyszyli tej próbie.

Ponowne dotarcie do głębokości sześćdziesięciu ośmiu stóp zabrało im dwanaście dni (dwie inne jamy były już wydrążone) i prace wykopaliskowe kontynuowano do soboty. W niedzielę przed udaniem się do kościoła pracujący zbadali jamę i nie stwierdzili obecności wody. Jednakże po powrocie przekonali się, że jama była ponownie zatopiona. Syndykat był przygotowany na tę okoliczność, która doprowadziła do niepowodzenia poprzednie ekspedycje.

Zbudowano platformę i zainstalowano świder poruszany przez konie. Na głębokości dziewięćdziesięciu ośmiu stóp świder przebił platformę, która, jak się okazało, była zrobiona z drewna świerkowego grubości pięciu cali. O stopę niżej znajdowała się platforma dębowa. Teraz byli pewni, że dotarli do ukrytego skarbu. Potem jednak, przebiwszy się przez dwadzieścia dwa cale metalu, odkryli jeszcze jedną dębową platformę.

Wiertacze sądzili, że przebili jakąś skrzynię i wdarli się do innej. Po sforsowaniu kolejnej warstwy drewna świerkowego dotarli do warstwy gliny. Drugie wiercenie doprowadziło ich do „skrzyni” dębowej, w której, jak sądzili, znajdował się szukany skarb, ale świder wynosił na powierzchnię jedynie brunatny włóknisty materiał, znaleziony już uprzednio. Włókno, jak się później okazało, pochodziło z łupin orzecha kokosowego. Nie znaleziono niczego poza metalowymi fragmentami, które już odsonił świder. Według Jothama McCully'ego, który kierował pracami wiertniczymi, fragmenty te przypominały „ogniwa łańcucha od zegarka”, a wiertacze próbowali odzyskać możliwie jak najwięcej tych fragmentów⁴. W toku tej operacji doszło do zatargów wśród robotników, którzy sortowali odzyskany materiał. Zauważono, że brygadzysta, James Pitbaldo, ukrył coś w kieszeni, czego nie chciał pokazać innym. Chociaż powiedział, że pokaże to dopiero podczas najbliższego spotkania dyrektorów syndykatu, nie zrobił tego nawet wtedy. Za pośrednictwem innego biznesmena, Charlesa Archibalda z Acadia Iron Works, próbował odkupić jamę od innych dyrektorów, którzy jednak odmówili jej sprzedaży. Brygadzysta ten wkrótce potem zginął w innym wypadku górniczym, zabierając do grobu swą tajemnicę.

W 1850 roku syndykat wywiercił jeszcze jeden szyb, sięgający głębokości 109 stóp, i podjął kolejną próbę zbudowania tunelu prowadzącego do pierwotnego szybu, co doprowadziło wiertaczy do znaczącego odkrycia. Stwierdzili oni, że tunel był zatapiany przez wodę morską. Rzeczywiście, obserwując wodę w jamie i wody przybrzeżne, odkryli, że poziom wody w jamie wzrastał i malał wraz z pływami w zatoce. Jedynym wnioskiem, jaki się nasuwał, było, że jest to naturalny kanał, prowadzący z pobliskiej zatoki i że to on jest odpowiedzialny za zatapianie szybów. Plażę w zatoce, zwanej Smith's Cove, gruntownie przeszukano i odkryto miejsce, w którym woda wytryskała z piasku. Kanał ten otaczało jeszcze więcej brunatnego włóknistego materiału⁵. Pod jego warstwą znajdowała się warstwa trawy morskiej, a pod nią znaleziono masę zebranych z plaży skał, wolnych od piasku. Ku zdumieniu wszystkich okazało się, że ten „naturalny” kanał był sztuczny.

Wtedy syndykat zbudował zapórę, by obniżyć poziom wody wpływającej do zatoczki, co pozwoliło na dalsze badania. Wysiłek ten pozwolił stwierdzić, że był to rzeczywiście kanał prowadzący do jamy. Całe tygodnie pracy zajęło

wzniesienie tamy z kamieni i gliny, a zatrudnieni tam ludzie stwierdzili, że w tym, co teraz okazało się sztuczną plażą, zbudowano pięć drenów. Nawet dzisiaj uznano by to za skomplikowane przedsięwzięcie. Nieznani budowniczo wie wykopali liczący pięćset stóp tunel, który był w stanie przepuszczać sześćset galonów wody oceanicznej na minutę, łącznie z systemem filtrów, który uniemożliwiał zapchanie basenu po latach czy wręcz stuleciach jego działania. Ponadto zamaskowali swe dzieło sztuczną plażą, która osłaniała działanie tego wyrafinowanego systemu. W 1850 roku pomysł ten musiał wydawać się co najmniej zdumiewający i stanowił kolejny dowód, że pod Wyspą Dębów ukryto coś bardzo ważnego.

Robotnicy zdemontowali pięć drenów. Były oddalone od siebie na linii leżącej najbliżej oceanu, ale dalej zbiegały się. Każdy z nich był zbudowany z bliźniaczych szeregów skalnych odłamków, rozmieszczonych co osiem cali i przysłoniętych kamiennymi płytkami. Potem jednak ekspedycja miała mniej szczęścia. Szstorm na Atlantyku zniszczył tamę, którą zbudowano w celu powstrzymania wody. Ponieważ zbliżał się koniec roku było zbyt późno, by ją odbudować, robotnicy podjęli decyzję, że wydrążą inny szyb między wybrzeżem a jamą, który wchłonałby wodę ze zniszczonego systemu drenów. Po pierwszym niepowodzeniu wykopano drugi szyb, który również uległ zatopieniu. Na południe od pierwotnego szybu wykopano kolejny, głęboki na 50 stóp, i znowu spotkano się z niepowodzeniem. Nowy szyb zawalił się i został zatopiony. Na szczęście stało się to w czasie przerwy w pracy i nikt nie zginął. Jednakże ludzie odmówili wchodzenia do szybów i zaprzestano dalszej pracy.

W 1859 roku syndykat ponownie zebrał fundusze potrzebne do wznowienia prac. Wynajęto sześćdziesięciu trzech ludzi, wykopano więcej szybów, pompy ręczne zastąpiono parowymi. Ale Money Pit potrafiła oprzeć się tej wówczas nowoczesnej technologii. Eksplozja kotła zabiła jednego z robotników, więc znowu przerwano prace. Ziemia otaczająca Money Pit była własnością Johna Smitha i kilku innych ludzi, ale po niepowodzeniu tego, co nazwano Syndykatem Truro, większą część Wyspy Dębów odsprzedano Anthony'emu Gravesowi. Graves był miejscowym farmerem, który nigdy nie brał udziału w wykopaliskach, chociaż zawarł z poszukiwaczami skarbu umowę o użytkowaniu jego ziemi. Powołano zatem nowy syndykat dla wydzierżawienia terenu i ponownie podjęto wiercenia, ale syndykatowi temu nie udało się zgromadzić koniecznych funduszy.

W 1866 roku stworzono nową kompanię celem zbudowania większej tamy. Rozpoczęto prace, ale Ocean Atlantycki odmówił współpracy i druga tama uległa zatopieniu. Ta, mająca krótki żywot, kompania wykopała kilka nowych szybów, które tylko skomplikowały sprawę późniejszym poszukiwaczom, ale

i tak nie znaleziono nic nowego. Tymczasem ziemię posiadaną przez Anthony'ego Gravesa ponownie uczyniono ziemią uprawną. W 1880 roku, kiedy właściciel przeprowadzał orkę, ziemia osunęła się w odległości 80 stóp od pierwotnej jamy. Poszukiwacze później doszli do wniosku, że osunięcie to spowodował tunel biegnący pod ziemią, ale nikt nie próbował dalszych badań. Opowiadano również, że odkryto tam monetę z nieprawdopodobną datą A.D. 1317, ale zniknęła ona, podobnie jak wcześniej pokryty napisami kamień. Żaden współczesny numizmatyk nie miał szansy zbadania tego odkrycia.

W 1891 roku dwudziestoczteroletni Frederick Blair w Amherst na Nowej Szkocji był kolejnym człowiekiem, który próbował dostać się do Money Pit. Jego firmę, Oak Island Treasure Company, założono dysponując kapitałem sześćdziesięciu tysięcy dolarów, wniesionym przez akcjonariuszy, z czego połowę trzeba było przeznaczyć na wydzierżawienie ziemi. Wykorzystując nowoczesną technologię, by powstrzymać zalewanie szybów, robotnicy weszli do systemu tuneli i założyli 160 funtów dynamitu, który następnie odpalili. Szyby w dalszym ciągu były zalewane. Eksperymentując z czerwoną farbą jako znacznikiem wody, odkryto, że istniał tam inny system tuneli, tym razem ciągnący się od plaży położonej na drugim brzegu wyspy. Głębszy, liczący sześćset stóp tunel, biegnący od południowego brzegu plaży, był drugą pułapką, mającą chronić to, co ukryto w Money Pit.

Poza rozczarowaniami lata dziewięćdziesiąte XIX wieku przyniosły też nowe odkrycia. Wiercenia ciągle napotykały na opór w pewnym miejscu na głębokości 151 stóp. Sądząc, że przeszkodą musiała być jakaś skrzynia, wiertacze przebili to, co stawiało opór ich wiertłu, i wydobyli na powierzchnię coś, co zdawało się być pergaminem. Wiertło jednakże zniszczyło pergamin i można było przeczytać jedynie litery „V.L”. Dalsze wysiłki doprowadziły do wydobycia kilofa, lampy na tłuszcz z foki i główki siekiery, przedmiotów, które według Blaira pochodziły przynajmniej z osiemdziesiątych lat XVII wieku. Ekspedycję Blaira spotkał również drugi tragiczny wypadek w historii penetracji jamy - z platformy dźwigu spadł jeden z robotników i poniósł śmierć na miejscu.

W 1897 roku z jamy wydobyto więcej metalu i betonu. Analizy przeprowadzone w Halifaxie wykazały zgodnie, że był to w istocie beton, a zatem dzieło rąk ludzkich. Podobnie analiza „gliny wymieszanej z piaskiem” potwierdziła, że przypominała ona glinę wykorzystywaną przez górników z XVI i XVII wieku. Jednak, mimo że poszukiwacze byli bardziej niż kiedykolwiek przekonani, iż pod ziemią kryje się jakiś wielki skarb, założycielom kompanii groziło osobiste bankructwo, a nadzieje na nowy przyrwy pieniądzy okazały się zawodne.

W 1909 roku Franklin Delano Roosevelt, wówczas młody prawnik w znanej firmie Carter, Ledyart i Milburn, spędzał wakacje na wybrzeżu Nowego

Brunszwiku, a dowiedziawszy się o działalności prowadzonej w pobliskiej Nowej Szkocji, przyłączył się do poszukiwań. On także zainwestował pieniądze w syndykacie Blaira i wprowadził doń inne dobrze sytuowane osoby, włącznie z Duncanem Harrisem, Albertem Gallatinem i Johnem Shieldsem (zamożnymi członkami rodziny i jej przyjaciółmi), by również w nim zainwestowali. Roosevelt osobiście odwiedził miejsce badań, a nawet wziął udział w pracy. Co ciekawe, Rooseveltowi nie było obce poszukiwanie skarbów. W 1896 roku, będąc wówczas młodym człowiekiem, spędził cztery dni szukając skarbu kapitana Kidda na Grand Manan Island. Jako prezydent wybrał się kiedyś krążownikiem marynarki na Wyspę Kokosową, 350 mil na południowy zachód od Kostaryki, gdzie korsarz Edward Davis miał rzekomo ukryć swe łupy, które zdobył na hiszpańskim brzegu Pacyfiku⁶.

Franklin Roosevelt nie był ostatnią osobistością zafascynowaną Wyspą Dębów. Przyszłe syndykaty zorganizowane celem poszukiwań skarbu chwaliły się udziałami Johna Wayne'a, admirała Richarda Byrda, Errola Flynna i Wincenta Astora, ale nie uczyniły tych szacownych inwestorów bogatszymi⁷. Grupa Blaira kontynuowała swe wysiłki. Ponownie posłużono się dynamitem i odkryto więcej cementu; jak zwykle jednak Money Pit nie oddała ani pieniędzy, ani skarbu. Główny inżynier Blaira Harry Bowdoin twierdził, że, Jcaždy kompetentny inżynier mógłby wyjaśnić sprawę w mgnieniu oka⁸. Oskarżano go o wykorzystywanie ekspedycji jako środka dla rozreklamowania swej własnej kompanii ratowniczej, a po swym niepowodzeniu oświadczył w pewnym artykule, iż był przekonany, że Money Pit była niczym więcej, jak tylko starannie przygotowanym przekretem.

W następnych latach podejmowano pomniejsze operacje, aż w roku 1922 znalazł się większy inwestor. William Chappell z Sydney w Nowej Szkocji i jego syn Mel przyłączyli się do Freda Blaira. Mel był inżynierem i zdecydował, żeby w otwartej jamie posłużyć się pompą wirnikową. Lecz i tym razem najnowsze wyposażenie, jakie zapewniała nowoczesna technika, nie pomogło odsłonić tajemnicy jamy. Niemniej jednak odsłonięto starodawną łapę kotwicy i jeszcze więcej betonu. Zaś Chappell w czasie spaceru po wyspie odkrył z dala od jamy inną intrygującą wskazówkę. Był to kamienny trójkąt, który w dwadzieścia lat później uznano za bardzo ważny. W 1937 roku Charles Roper, mieszkający w Halifaksie geodeta wynajęty przez Heddena, dokonał pomiarów odległości między pewnymi wydrążonymi skałami i tym trójkątem, ale jego badania nie przyniosły żadnych wyjaśnień. W pięćdziesiątych latach XX wieku Fred Nolan, geodeta z Bedford w Nowej Szkocji, zgodził się, że liczne kamienie stawiano jako oznakowania miernicze. Nolan, który dziś jest właścicielem

części wyspy, wierzy, że trójkąt ten stanowi klucz pozwalający określić, gdzie faktycznie znajduje się szukany skarb.

Do dziś oznakowanie to pozostaje tylko kluczem; jednakże ani Nolanowi, ani nikomu innemu nie pomogło w znalezieniu odpowiedzi. Również ekspedycji Chappella skończyły się pieniądze, podobnie jak to było we wszystkich poprzednich przypadkach. Kryzys z lat trzydziestych XX wieku nie powstrzymał dwóch dalszych prób podjętych na mniejszą skalę, ale Money Pit nie zdradziła żadnych nowych sekretów tym poszukiwaczom skarbów. W 1934 roku Gilbert Hedden, dyrektor zakładów stalowych należących do rodziny w New Jersey, pośrednik w handlu samochodami i burmistrz Chatham w swym rodzinnym stanie w jednej osobie, był właśnie tym bogatym inwestorem, którego szukali Blair i Chappell. Chappell, który zmarł w roku 1946, był wówczas w wieku sześćdziesięciu siedmiu lat, miał więc już mało czasu. Spółka z Heddenem pozwoliła założyć na wyspie elektryczność i zakontraktować zespół wiertaczy z rejonu kopalń w Pensylwanii, ale nie dało to żadnych rezultatów. Po trzech latach niepowodzenie spółki, jak również własne interesy, kazały Heddenowi się wycofać.

Chappell i Hedden nie znaleźli żadnego skarbu, ale wnieśli swój wkład w dzieje badań prowadzonych na tajemniczej Wyspie Dębów. Po ponownym odkryciu kamiennego trójkąta Hedden znalazł jeszcze inne pomniki. Należały do nich dwa znajdujące się dalej głazy z otworami cumowniczymi, przypominające te, które skandynawscy żeglarze pozostawili w Norwegii - a według pewnych historyków nawet w Maine. Hedden sprowadził geodetę, który znalazł duże kamienie ustawione tam w kształt tworzący formę grotu strzały. Poczynając od najwyższego wzniesienia na wyspie, pomiary wskazały na inne miejsce, w którym należało kopać, znajdujące się w pobliżu pierwotnego szybu, ale nic to nie dało. Po śmierci Chappella jego syn Mel, który miał dziesięć lat, kiedy po raz pierwszy przybył na Wyspę Dębów w 1895 roku, pozostał tam jako właściciel i poszukiwacz skarbów do roku 1975. Po Heddenie sprawę wziął w swoje ręce inny inżynier, Edwin Hamilton, lecz nie było mu dane odkryć niczego nowego. Wówczas wykopano już tak wiele szybów, że stracono pewność, co do miejsca, gdzie znajdowała się pierwotna jama. Wysiłki podjęte przez Hamiltona mogły skończyć się powodzeniem tylko pod jednym względem - wierzył on, że znalazł wejście do jednego z dwóch tuneli i pierwotny szyb.

W pięćdziesiątych latach XX wieku George Green, inżynier naftowiec z Teksasu, oraz John Lewis, górnik z kopalni złota, dysponującym nowym świdrem wartości dziesięciu tysięcy dolarów, podjęli kolejną próbę dokonania nowych odkryć - i też ponieśli klęskę. W 1960 roku cyrkowiec-motocyklista, Robert

Restall, jego syn i dwóch robotników uzupełnili listę fatalnych wypadków spowodowanych przez nieustępliwą Money Pit. Restall poświęcił pięć lat na próby poradzenia sobie z problemem wody i na dokonanie pomiarów wyspy. Pewnego sierpniowego dnia w szybie uległ zatruciu metanem. Jego syn pospieszył mu z pomocą, ale także zginął. Dwóch pozostałych podjęło heroiczne wysiłki, by uratować ojca i syna, ale także ponieśli śmierć, a praca znowu stanęła. Jak zwykle, pojawili się inni, by zająć miejsce niefortunnych poprzedników. W 1965 roku geolog z Kalifornii, Bob Dunfield, oraz przedsiębiorca budowlany, Dan Blankenship, byli następni. Dunfield przywiózł ze sobą ciężki ekwipunek, włącznie z dwoma buldożerami, by oczyścić teren wokół pierwotnej jamy, oraz siedemdziesięcotonowy dźwig do pogłębienia wykopanego otworu i rowów, by powstrzymać napływ wody. Zbudował nawet groblę, która dziś prowadzi z wyspy ku brzegom Nowej Szkocji. Naraził się na liczne krytyki i narzekania mieszkańców miasta, a jego operację prześladowały niewyjaśnione problemy z ekwipunkiem. Jego prace odsłoniły kamienny trójkąt, którego kształt od tamtej pory uległ zmianie.

Chronologia

1795 Odkrycie Money Pit

1802 Syndykat Onslowa

1849 Syndykat Truro

1861 Różne grupy (bez dalszego udziału Gravesa)

1893 Blair (w 1897 przyłącza się doń Chappell)

1909 Henry Bowdoin (wciąż przy współpracy Blaira)

1931 Chappell/Blair

1934 Pierwsze zaangażowanie się Heddena

1955 Green (przy dalszym udziale Chappella)

1959 Restall prowadzi intensywne prace nad systemem drenów

1965 Dunfield buduje groble, po czym Blankenship przejmuje badania

1970 Tobias tworzy Triton Alliance i rozpoczyna kolejne wykopaliska

W 1966 roku czas Dunfielda dobiegł kresu, kiedy Mel Chappell nie przedłużył zawartej z nim umowy. Próbował odkupić wyspę od Chappella, ale spotkał się z odmową. Dunfield wycofał się, ale Blankenship połknął haczyk. Od dnia, w którym jego uwagę przyciągnął artykuł o skarbie, jaki znalazł w „Readers' Digest”, Wyspa Dębów stała się jego obsesją. Sprzedał on swą cieszącą się powodzeniem firmę budowlaną w Miami i przeniósł się na stałe do Nowej Szkocji. Cztery lata później, w 1970 roku, Dawid C. Tobias z Montrealu założył syndykat o nazwie Triton Alliance. Nazwany od greckiego półboga,

syna boga mórz Posejdona, Triton Alliance do dzisiaj prowadzi wykopaliska na Wyspie Dębów. Blankenship był jednym z pierwszych inwestorów, rozpoczynając pracę jako akcjonariusz mniejszościowy wraz Dunfieldem w 1965 roku. Wraz z farmerem ze stanu Nowy Jork, Danem Hanskee'em, od tamtego czasu pracował na wyspie. W 1990 roku, podczas mojej pierwszej wizyty na Wyspie Dębów, Dan Hanskee był moim przewodnikiem po pracach wydobywczych. Borehole 10X - tak brzmi nazwa nadana obecnemu szybowi, który jak sądzą wiertacze, jest najbliższy pierwotnego. Borehole 10X był wówczas czynny i pozostawał czynny do niedawna. Mel Chappell już nie żyje. Tobias, Blankenship i Nolan ciągle jeszcze pozostają udziałowcami.

Wykopaliska na Wyspie Dębów trwają już od dwustu czterech lat, a inwestycje najważniejszego obecnego ich organizatora podtrzymują cały projekt. Tobias, milioner z Montrealu, posiadacz niejednej firmy, ma pieniądze, ale nie ma czasu. Z tej przyczyny Blankenship i Tobias byli przez kilka minionych lat równorzędnymi współnikami. Innych inwestorów zapraszano poprzez oferowanie akcji, ale nawet po sukcesie ograniczonego wspólnictwa słynnego poszukiwacza skarbów Mela Fishera, które było bardzo opłacalne, nie zawsze łatwo było znaleźć nowych inwestorów. Tobias w dalszym ciągu topi swe pieniądze w całym przedsięwzięciu, a uwzględniając koszty prawnych sporów i prowadzenia wykopalisk można ocenić, że jego osobisty wkład przekroczył już milion dolarów. Triton Alliance stanowi obecnie konsorcjum pięćdziesięciu dwóch amerykańskich i kanadyjskich inwestorów, łącznie z George'em Jennisonem, byłym prezesem Toronto Stock Exchange, Charlesem Brownem, pośrednikiem sprzedaży nieruchomości z Bostonu, Donaldem Websterem, finansistą z Toronto, Billem Sobeyem z największej sieci supermarketów Kanady, Billem Parkinem, projektantem systemów broni dla Pentagonu, oraz Gordonem Colesem, zastępcą prokuratora generalnego Nowej Szkocji.

Grupa Tritona sprzymierzyła się z innym syndykatem celem finansowania badań. Ta najnowsza grupa nazywa się Oak Island Discoveries i jest spółką milionera z Bostonu Davida Mugara i reżysera filmowego Williama Cosela. Triton i Oak Island Discoveries wspólnie finansują szereg prób, które określą ich następny krok. Prestiżowy Instytut Oceanograficzny z Woods Hole przeprowadza badania szybów za pomocą wyposażenia podobnego do tego, z którego korzystano przy badaniu „Titanica” w 1991 roku. Jeśli badania te skończą się powodzeniem, Tobias i Mugar podejmą próbę znalezienia kolejnych dziesięciu milionów dolarów. Wkład Tobiasa zdecydowanie przekracza zadanie znajdowania funduszy. Pod jego kierownictwem wykopaliskom towarzyszyło, jak

dotąd, najbardziej naukowe podejście, jak również najszerzej zakrojone historyczne badania, mające wyjaśnić, kto jest odpowiedzialny za stworzenie tak skomplikowanej kryjówki i co można by w niej kiedyś znaleźć. Tobiasz badał zasoby Narodowego Muzeum Wiedzy Przyrodniczej w Ottawie i znalazł potwierdzenie, że znajdujący na wyspie włóknisty materiał był włóknem kokosowym. Zwrócił się również do Steel Company of Canada, by dokonano analizy żelaznych gwoździ znalezionych w przedziale ochronnym, i okazało się, że gwoździe te wyprodukowano w okresie przed 1790 rokiem⁹.

W roku 1990 Tobiasz stwierdził, iż ma pewność, że pierwszym kandydatem do roli osoby odpowiedzialnej za powstanie Money Pit jest angielski żeglarz i korsarz, sir Francis Drake, który dokonywał napadów na hiszpańskich wodach terytorialnych będąc w służbie królowej Elżbiety I i zyskując udział w łupach, a według Tobiasza Drake chciał zachować część swych zdobyczy poza Anglią. Sądzi on, że jama kryje zdobycze Drake'a, które uszczknął z części łupu należnej królowej Elżbiecie I. Jednakże jego teoria, jakkolwiek oparta na przeprowadzonych badaniach, nie jest jedyną, która zasługiwałaby na uwagę. Po dwustu latach wysiłku ustalono pewne fakty, nie budzące żadnych wątpliwości. Po pierwsze, podziemne konstrukcje istnieją są dziełem ludzkiej ręki. Po drugie, ktokolwiek stworzył Money Pit, posiadał znajomość zaawansowanej hydrauliki. Po trzecie, dzieło to, którego powstanie musiało zająć rok lub dłużej, zostało zakończone przed rokiem 1750, kiedy osiedlanie się kolonistów uniemożliwiłoby przeprowadzenie takiej budowy z zachowaniem pełnej tajemnicy. Niezależnie od tego, czy to, co już wiemy, jest prawdziwe, możemy również wysuwać różne przypuszczenia. To, co tam ukryto, musiało mieć poważną wartość dla kogoś, skoro zadał sobie tyle trudu, by to zamaskować. Money Pit wyszła jak dotąd zwycięsko z konfrontacji ze wszystkimi próbami odkrycia jej sekretów, a istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, że znajduje się w niej skarb o niewiarygodnej wartości, czekający na swe odkrycie.

Przypisy

¹ D'Arcy O'Connor, *The Money Pit. The Story of Oak Island and the World's Greatest Treasure Hunt*, Coward, McCann and Geoghegan Inc., New York 1978; i jej zaktualizowane wydanie z 1988, *The Big Dig* (patrz przyp. 3), służą jako autorytatywne teksty dotyczące licznych wykopalisk na Wyspie Dębów.

² Robert I. Nesmith, *Dig for Pirate Treasure*, The Devin-Adair Co., New York 1959, s. 117.

³ D'Arcy O'Connor, *The Big Dig. The \$10 Millions Search for Oak Island's Legendary Treasure*, Ballantine Books, New York 1988, s. 12.

⁴Williams S. Crooker, *The Oak Island Quest*, Lancelot Press, Hantsport, Nova Scotia, 1978, s. 31.

⁵Douglas Preston, „Death Trap Defies Treasure Seekers for Two Centuries”, „Smithsonian”, 1.19, nr 3 (czerwiec 1988), ss. 52-62.

⁶Nesmith, *op. cit.*, s. 117.

⁷Cameron Platt, John Wright, *Treasure Islands*, Fulcrum Publishing, Golden, Col., 1995, ss. 1-39; Steve Proctor, „Island of Controversy”, „Macleans”, 1.108, nr 34 (1995), s. 54.

⁸Crooker, *op. cit.*, s. 57.

⁹Preston, *op. cit.*, ss. 52-62.

*TEORIE I PODEJRZENIA:
KTO WYKOPAŁ MONEY
PIT I CO SIĘ W NIEJ
ZNAJDUJE?*

Money Pit opierała się inżynierom i badaczom przez ponad dwieście lat, podobnie jak też czyniła to zagadka, kto jest odpowiedzialny za jej powstanie. Pełna lista podejrzanych mogłaby obejmować każdą jednostkę lub grupę ludzi, o których wiadomo, że zamieszkiwali tamten region. Ludzie ci, których antropologowie nazywali paleo-Indianami lub czerwono malowanym ludem, żyli na terenach obecnych Kanadyjskich Prowincji Nadmorskich od 8500 roku p.n.e. Chociaż mało o nich wiemy, to jednak spokojnie możemy przyjąć, że nie posiadali zaawansowanej wiedzy hydraulicznej.

Od około 700 roku n.e. do 1100 roku n.e. bardziej zaawansowana kultura żyła na wybrzeżach Atlantyku. Jej przedstawiciele na ogół nazywa się ludami Micmac, a nazwa ich wywodzi się z terminu *nikmaq*, oznaczającego „moi spokrewnieni plemienni przyjaciele”¹. Micmacowie byli nomadami, którzy dzielili swój rok na okres zimowania w głębi lądu i okres letni, kiedy przebywali na wybrzeżach Atlantyku. Byli oni sprawnymi rybakami i do XVIII wieku stworzyli i rozwinęli system pisma². Tę grupę możemy usunąć z listy podejrzanych, ponieważ brakowało im zarówno motywów, jak i środków do zbudowania podziemnej krypty równie skomplikowanej jak Money Pit.

Powszechnie przyjęta historia Ameryki Północnej na ogół rozpoczyna się wraz ze sponsorowanymi przez państwo badaniami Nowego Świata. Pozostałoby nam to do dyspozycji jedynie wąski kontekst czasowy, rozpoczynający się w 1497 roku, kiedy pierwszy europejski badacz dotarł do Kanady, i kończący się jakiś czas przed rokiem 1795, kiedy region ten był już zamieszkały i kiedy odkryto jamę. Tym pierwszym badaczem był John Cabot, Włoch żeglujący pod flagą angielską pięć lat po odkryciu przez Kolumba Karaibów. Cabot zyskał opinię pierwszego Europejczyka, który dotarł do atlantyckich brzegów Kanady. Wylądował on tam 24 czerwca 1497 roku, a więc w dzień

św. Jana Chrzciciela. Nie założył wprawdzie kolonii, ale mógł wskazać dostęp do wybrzeży Nowej Fundlandii i Labradoru rybakom europejskim. Jednakże według wszelkiego prawdopodobieństwa dokonywali oni tam obfitych połowów na długo przed Kolumbem, chociaż region ten był dla nich tylko terenem łowisk, a nie „Nowym Światem” czy też poszukiwaną drogą do Cathay [Chin], którą pragnął odnaleźć Kolumb³.

Pięć lat po wyprawie Cabota wyruszyła do Ameryki ekspedycja portugalska. Prowadził ją Pedro de Barcelos, właściciel ziemski z Azorów. Na pokładzie jego statku znajdował się także przyjaciel Barcelosa i ziomek Joao Fernandes⁴. Ponieważ na stałym lądzie Fernandes zajmował się uprawą roli, nosił przydomek *Lawador*, co w języku portugalskim oznacza farmera. Chociaż dokładna data wylądowania tej ekspedycji jest przedmiotem dyskusji, to jednak kanadyjska prowincja Labradoru otrzymała swe miano od przydomka Joao Fernandes, oracza żeglującego po morzu.

Również Portugalczycy byli rozczarowani, znajdując tu tylko lodowate wody i żadnych handlowych portów Orientu. Pod flagą Portugalii pływał również Gaspar Corte Real⁵. Mógł on dotrzeć do Nowej Fundlandii, ale sprawozdania z jego podróży są skąpe i niedokładne. Przedmiotem sporów są zarówno data, jak i czas trwania jego wyprawy. W czasie drugiej podróży jego cała ekspedycja zaginęła. Jego brat, Miguel, wyruszył, by go odnaleźć, ale również zaginął. Jeśli bogate łowiska ryb przy brzegach Nowej Fundlandii i Labradoru były kiedykolwiek tajemnicą, to teraz być niaprzesłały. Rybackie statki Bretończyków, Basków, Francuzów i Anglików dokonywały własnych wypraw, o których nie zachowały się żadne relacje. Rybacy nie prowadzą dzienników pokładowych, ale zostawili po sobie pewne ślady. Niektórzy historycy twierdzą, że Portugalczycy znaleźli się tam o wiele wcześniej, niż głoszą to uznane daty, i wskazują na północnoamerykańską nazwę Grand Banks - *baccaloes*, która w języku portugalskim oznacza „sztokfisz”⁶.

Kiedy inny Włoch, Giovanni Verrazano, pływający pod flagą francuską, dotarł do Nowego Świata, floty rybackie i rybackie szalasy można było napotkać na rzekach i zatokach oraz nad ich brzegami, „odkrytymi” przez Europejczyków. Wyprawa Verrazana miała miejsce w 1524 roku i trwała zaledwie kilka miesięcy. Verrazanie przypadł przywilej nadania jednej z najwcześniejszych nazw Nowej Szkocji, którą umieścił na mapie jako „Arkadię”⁷. Nazwa ta odegra znaczącą rolę w opowieści o tym, jak pewien starożytny skarb dotarł do Nowego Świata i Money Pit. Chociaż jej współczesne znaczenie mało obchodzi niewtajemniczonych, to dla nielicznych temat Arkadii i przepływ podziemnego strumienia wiedzy między pokoleniami ma kapitalne znaczenie.

Giovanni Verrazano mógł także należeć do jakiejś elitarniej grupy, podobnie jak kilku innych znaczących odkrywców nowych ziem. Żył on w świecie ciągle jeszcze zdominowanym przez przerażający ucisk inkwizycji. Nowe idee, włącznie z możliwością znalezienia nieodkrytych ziem, były podejrzane, a człowieka nauki mogły narazić na więzienie i tortury równie dobrze, jak przynieść mu nagrodę. Badacze i ludzie nauki musieli wiązać się z kilkoma stowarzyszeniami (z którymi spotkamy się później), które wówczas istniały i dawały pewien stopień zabezpieczenia przed prześladowaniem. Rodowy herb Verrazana zawierał sześcioramienną gwiazdę, która, w przekonaniu niektórych, wskazywała, że nie był chrześcijaninem, za jakiego się podawał. Religia odgrywała ważną rolę w czasach inkwizycji, a niekatolik nie mógł kierować misją o tak wielkim znaczeniu. Religia wyznawana przez Kolumba też jest w dalszym ciągu przedmiotem nieustannych debat⁸.

Gdzie jednak Verrazano umieścił nazwę Arkadii? Relacje wczesnych badaczy i kartografów nie zawsze są zgodne. Jeden z nich wskazuje Arkadię na północ od rzeki Hudson. Inni twierdzą, że znajdowała się na zewnętrznych brzegach Północnej Karoliny i słusznie powiadają, że Verrazano zapożyczył tę nazwę z bardzo popularnego dzieła literackiego pióra Jacoba Sannazara, która to nazwa pochodziła od Arkadii greckiej⁹. *Arcadia* Sannazara miała piętnaście wydań, zanim Verrazano dotarł do Ameryki. Ponieważ Verrazano poprawnie wskazał szerokość geograficzną, przeto Morison jako jedyny sądzi, że amerykańska Arkadia znajdowała się w Maine i na kanadyjskim pomorzu¹⁰. Arkadia opisana przez Sannazara była krainą idylliczną, ogrodem Edenu, nieznanym już współczesnemu (czyli średniowiecznemu) światu. Życie tam było życiem w czystym stanie, gdzie myśl i czyn nie musiały uciekać przed prześladowaniami ze strony Kościoła i państwa. Angielski filozof sir Francis Bacon i inni uważali, że kraina taka mogłaby istnieć jedynie poza Europą, i rozwinęli ten temat. Wierzyli oni w możliwość stworzenia nowego kraju, w którym byłyby zapewnione podstawowe swobody, a wszystkie religie tolerowane. Bacon opisał taki kraj w swej *Nowej Atlantydzie*. Rzecz ciekawa: francuska nazwa na określenie Nowej Szkocji brzmiała U Acadie, określenie, które zapożyczono z rodzimego słowa Micmaców oznaczającego „kraj”. Kartografowie mogli połączyć obie nazwy w jedną i Nową Szkocję przez pewien czas nazywano L'Acadie i Arkadią.

Wyprawa Verrazana do Ameryki w 1524 roku trwała krótko w porównaniu z innymi tego rodzaju europejskimi podróżami. Opuścił on Maderę położoną przy brzegach Afryki 17 stycznia, a powrócił do Francji już w połowie czerwca tego samego roku. Jedynym miejscem, w którym spędził pewien czas, był rejon dzisiejszej Rhode Island, której mieszkańców opisał jako „najbardziej

cywilizowanych w swych obyczajach" i „przypominających białych" - opis ten mógł wskazywać zarówno na poprzednie kontakty, jak i na małżeństwa mieszane ze wcześniejszymi badaczami europejskimi¹¹. Verrazano upodobał sobie greckie nazwy miejsc i Rhode Island nadał nazwę po swych odwiedzinach, i tym razem zapożyczając nazwę z dzieła Sannazara.

Francuski żeglarz Jacques Cartier był kolejnym gościem w Nowym Świecie, który kierował się racjami rzędu wyższego, niż rybołówstwo¹². W 1534 roku flota Cartiera natknęła się na duży francuski statek rybacki, który żeglarz określił jako „zagubiony", wyraźnie niepokojąc się, że nie był pierwszym, który dotarł w ten rejon. Cartier zbadał wybrzeża Nowej Fundlandii, Wyspę Księcia Edwarda oraz półwysep Gaspé. W swych podróżach spotkał również dwie floty Micmaców, z których każda liczyła czterdzieści do pięćdziesięciu czółen. Micmacowie chcieli handlować z pojedynczym statkiem francuskim, ale w obliczu ich przewagi Cartier zachował ostrożność. W końcu pozwolił, by grupa dziewięciu dużych canoe zakotwiczyła dość blisko jego statku celem wymiany dóbr. Wydarzenie to zdaje się świadczyć o rozumieniu przez tubylców handlu, rozwiniętym wskutek wcześniejszych doświadczeń. Kiedy Cartier popłynął w górę Rzeki Świętego Wawrzyńca, napotkał inną flotę canoe, tym razem z obсадą Huronów. Uznał, że Huroni przypominali Micmaców, ale ich wygląd był o wiele uboższy; napisał, że ich jedynymi domami były odwrócone łodzie. Jest bardziej prawdopodobne, że napotkał on rybacką flotę Huronów przebywających z daleka od swych siedzib i zakładających tymczasowy obóz. Powrotna podróż Cartiera do Europy zajęła mu tylko trzy tygodnie, dowodząc, jak łatwo doświadczonym żeglarzom przychodziło przepłynąć północny Atlantyk.

W 1604 roku francuski badacz Samuel de Champlain dotarł do Nowej Szkocji i założył tymczasowe osiedle w La Have piętnaście mil od Wyspy Dębów¹³. Później przeniósł się na nowe miejsce w zatoce Fundy, gdzie pozostał przez trzy lata. Zakładane przez Champlaina osiedla w Nowej Szkocji miały po większej części krótki żywot i prowadziły niewielką aktywność poza handlem filtrami z miejscową ludnością. Stosunki między Francją Angliąw Europie były nacechowane wrogością i wrogość tę przenoszono do Nowego Świata. Brytyjczycy i Francuzi spierali się o władanie tym regionem, ale nie dochodziło do żadnych większych operacji wojskowych poza wzniesieniem w 1664 roku fortu w Louisbourgu na Cape Breton Island, z dala od regionu Wyspy Dębów. Dla budowy fortu sprowadzono inżynierów, co dało powód do powstania teorii, że na Wyspie Dębów mógł zostać zbudowany „podziemny bank". Żołd często wypłacano w formie złota i srebra, a groźba najazdów na lądzie i piractwa na morzu dawała podstawę potrzebie stworzenia takiej skrytki. Teoria ta opiera się głównie na łatwości, z jaką na tym terenie pozyskiwano siłę roboczą.

Tak więc pierwszy podejrzany, armia francuska, miał zarówno motyw, jak i środki do zbudowania takiego „kompleksu bankowego” jak Money Pit. Teoria ta ma swoje zalety, ale skoro taka konstrukcja nie ma precedensu, to jedyną jej zasługą jest to, że nie można jej zignorować. Jednakże Francuzi, którzy zbudowali Louisbourg, nie władali Wyspą Dębów i rejonem zatoki Mahone, pozostawiając je w późniejszym traktacie w rękach Brytyjczyków.

Między rokiem 1606 a 1749 większość południowej połowy Nowej Szkocji była niezamieszkała. Na północnym wybrzeżu wzdłuż zatoki Fundy i basenu Minas osiadło sześćdziesiąt francuskich rodzin z Acadii. W 1632 roku kilka z tych rodzin przeniosło się do południowej części półwyspu i osiedliło się w La Have; dzisiejszy Lunenburg znajduje się nieopodal Wyspy Dębów. Trwająca między Francją i Anglią wrogość doprowadziła w 1715 roku do traktatu w Utrechcie, który przyznawał Nową Szkocję Anglii. Nie powstrzymało to rozrostu francuskich osiedli już się tam znajdujących. Anglicy zaczęli szybciej zaludniać Nową Szkocję po założeniu w 1749 roku Halifaksu, czterdzieści mil od zatoki Mahone. Jednak Brytyjczycy nadal martwili się tym, że ludność akadyjska może wzrosnąć do dziesięciu tysięcy, toteż zaczęli namawiać swoich kolonistów do osiedlania się w tym regionie. Wielu z tych kolonistów przybyło z amerykańskich kolonii w Nowej Anglii. Dziesięć lat później, w 1759 roku, Shoreham Grant nadało ziemię tym osiedleńcom z Nowej Anglii. Wtedy też Wyspa Dębów, jedna z 350 wysp w zatoce Mahone, została podzielona i przekazana, ale nie została zasiedlona. W 1795 roku, kiedy trzech młodzi ludzie zaczęli kopać ziemię w poszukiwaniu skarbu, wyspa była dalej niezamieszkała. Rzecz ciekawa: zdaniem tych, którzy wierzą, że piraci zbudowali Money Pit, nazwa Mahone wywodzi się z francuskiego słowa *mahonne*, oznaczającego niskopokładowy piracki statek, najczęściej używany na wodach Morza Śródziemnego.

W 1755 roku wrogość między Anglikami i Francuzami trwała w dalszym ciągu. Niepokój Brytyjczyków, że Francuzi mogą przewyższyć ich liczebnie, spowodował, że siłą deportowali sześć tysięcy francuskich Akadian do dalekich terytoriów - od Georgii po Luizjanę. Poemat zatytułowany *Evangeline*, pióra amerykańskiego poety Henry'ego Wadswortha Longfellowa, unieśmiertelnił to przymusowe wygnanie. Wielu z nich pozostało na amerykańskim Południu, gdzie określenie „Akadianin” uległo przekształceniu i wykoślawieniu w formę „Cajun”. Inni powrócili jednak do swej ojczyzny w Nowej Szkocji. Poza potyczkami między tubylcami a kolonistami oraz wojnami między Francuzami i Anglikami byli jeszcze piraci. Dzięki Francji i Brytanii, pozostającymi w niemal ciągłej wojnie, korsarstwo i piractwo nie ustawało.

Lista tych, którzy mogli być odpowiedzialni za zakopanie skarbu na Wyspie Dębów, nie jest krótka. Od XIX wieku po nasze czasy poszukujący tego

skarbu latem, spędzali zimy starając się znaleźć wskazówki prowadzące do wyjaśnienia, co w końcu można by wydobyć z głębi Money Pit. Teorie co do tego, kto ukrył ten skarb, są równie liczne, jak wyspy w zatoce Mahone: powiada się, że zakopano tam koronne klejnoty Anglii i Francji, banki piratów, skarby wikingów, oryginalne rękopisy Williama Szekspira, a nawet łupy ze statku Majów. Istnieją nawet teorie, które głoszą, że jamę wykopano wcale nie po to, by ukryć w niej skarb, lecz że był to skomplikowany hydrauliczny podnośnik, służący do czyszczenia i reperacji statków. Tunele i dreny miano by wykorzystywać po prostu do podnoszenia i obniżania poziomu wody.

Teoria ta, podobnie jak sama Wyspa Dębów, jest dość dziurawa. Pierwszą z dziur jest to, że najbardziej nawet trzeźwe oceny czasu potrzebnego na zbudowanie Money Pit zakładają, że potrzeba było na to przeszło roku, jak również ogromnego nakładu pracy. Ponieważ zatoka Fundy znajduje się bardzo blisko zatoki Mahone, gdzie są największe różnice poziomu wody między przyływem i odpływem w całej Ameryce Północnej, to istniała o wiele prostsza metoda tego, co nazywamy „karenowaniem” statku. Statek można wciągnąć na plażę i oporządzić w czasie odpływu, a ściągnąć na wodę podczas przyływu. W tym celu niepotrzebna byłaby żadna skomplikowana struktura. Inną luką w tej teorii jest to, że nigdzie w świecie nie ma takiej skomplikowanej konstrukcji jak Money Pit na Wyspie Dębów. Nie istnieje żaden precedens dla takiego złożonego urządzenia do czyszczenia statków, a rejon ten byłby nader nieprawdopodobnym miejscem, gdzie można by takie wynaleźć.

Istnieją również twierdzenia, że jama powstała w sposób naturalny - byłby to otwór odpływowy, który zasysał kłody, albo taki, w który po prostu wrzucano kamienie i kłody, by zatkać otwór. Michael Bradley, autor omawiany w pracy Fanthorpe'a *Secrets of Rennes-le-Chateau*, zaproponował teorię „wapiennego wentyla” stworzonego przez naturę. Teorie te ignorują fakt, że flizy zostały sprowadzone z kontynentu, że dębowe platformy były rozmieszczone równomiernie, że zakryte dreny z obcymi włóknami zostały tam sztucznie umieszczone, że zbudowano fałszywą plażę i że na kamieniach znajdowały się napisy. Teoria ta pomija również fakt, iż wyspa ta była niezamieszkała przed rozpoczęciem najwcześniejszych wykopalisk i że potrzeba zatkania otworu odpływowego na bezludnej wyspie byłaby w najlepszym razie minimalna. Money Pit była wyraźnie dziełem rąk ludzkich.

W świetle tego konieczne jest sporządzenie listy kandydatów, którzy mogli być odpowiedzialni za zakopanie skarbu, oraz bliższe zbadanie kontekstu czasowego. Jakkolwiek to oficjalne i sponsorowane przez państwo wyprawy

badawcze często stanowią punkt wyjścia, to istnieją również podróże nieoficjalne i niesponsorowane. Toteż naszymi pierwszymi podejrzanymi będą wikingowie.

Wikingowie

Norwescy podróżnicy mogą stać się podejrzanymi, ponieważ stanowią jedną z tych grup, o których dziś możemy z pewnością powiedzieć, że przepłynęli Atlantyk przed Kolumbem. Przytaczanie dowodów na rzecz wikingów musimy zacząć od ich reputacji jako morskich rabusiów. Nie trzeba szczególnie wysilać wyobraźni, że jako tacy mogli posiadać jakiś skarb, który zakopali. Podczas gdy kiedyś było to przedmiotem sporów, dziś wiemy, że wikingowie dotarli do Ameryki Północnej najpóźniej w roku 1001. To, że data ta nie jest już kwestionowana, jest trwałym efektem pracy zespołu Helgę Ingstada (byłego gubernatora wschodniej Grenlandii i Spitsbergenu) i archeologa Annę Stine Ingstad¹⁴. Opierając swe domysły na islandzkiej mapie pochodzącej z 1590 roku i kierunkach wymienionych w sagach skandynawskich, postanowili zbadać Nową Fundlandię. Tam odkryli skandynawskie ruiny na północnym wybrzeżu tej prowincji. Po przeprowadzeniu dłuższych prac wykopaliskowych w L'Anse aux Meadows, państwo Ingstad dowiedli, że istniała tam rolnicza społeczność, która była w stanie wyżywić od stu do trzystu wytrzymałych dusz.

Odkryto pozostałości pokrytych dachem domów pięcio- i sześciopokojowych, kuźnię, piec do wypalania, łaźnię i kilka szop na łodzie. Znaleziono również liczne artefakty, włącznie z żelaznymi gwoźdźmi i nitami, kołowrotek ze steatytu, lampę olejną oraz brązowe brosze. Wykopaliska, rozpoczęte w sześćdziesiątych latach XX wieku, ustaliły w sposób pewny, że wikingowie założyli przynajmniej jedną osadę w Nowym Świecie pięćset lat przed Kolumbem. L'Anse aux Meadows zrekonstruowano, by pokazać, jak wyglądało życie skandynawskich kolonistów, a rejon ten jest dzisiaj kanadyjskim parkiem historycznym. Odkrycie innych skandynawskich artefaktów w Nowej Anglii, w dalszej części północnej i zachodniej Kanady, a także aż w Minnesocie w Stanach Zjednoczonych (autentyczność tych artefaktów pozostaje wątpliwa), nie zasługuje na akceptację w tym stopniu, co farma z Nowej Fundlandii, chociaż nie ulega wątpliwości, że łodzie wikingów mogły docierać do Nowej Szkocji.

Jednakże wikingom brakowało środków i motywacji do zbudowania Money Pit. Ci, którzy dotarli do Nowego Świata płynąc od wyspy do wyspy przez północny Atlantyk, nie byli grabieżcami, lecz rolnikami¹⁵. W przeciwieństwie do swych norweskich kuzynów najeźdźców, którzy podróżowali i rabowali obszary wokół Morza Śródziemnego, Morza Czarnego, żeglownych rzek Europy i wybrzeży pobliskiej Irlandii - wikingowie ci byli ludźmi ubogimi nawet według standardów europejskich swej epoki. Z pewnością nie posiadali żadnego skarbu, który mogli ukryć, ani też nie mieli umiejętności budowania takich skomplikowanych urządzeń i złożonych systemów hydraulicznych.

Tubylcy Ameryki Północnej

Inna teoria głosi, że to tubylcy Ameryki Północnej mogli być odpowiedzialni za powstanie Money Pit. Z pewnością byli w stanie zrobić o wiele więcej, niż Europejczycy gotowi byliby im przyznać. Posiadali oni złożone formy rządów, rozwinięty handel i zaawansowaną wiedzę naukową, która przekraczała zdolność wczesnych odkrywców do jej zrozumienia. Dopiero dzisiaj możemy zrozumieć struktury skalne, które służyły jako kalendarze solarne i lunarne, znajdujące w południowo-zachodnim i północnym Meksyku. Podobne struktury, o wspanialszych wzorach, odkryto w Nowej Anglii, ale są ciągle jeszcze pomijane, ponieważ nie pasują do naszego zrozumienia tubylczych ludów, które zamieszkiwały większą część Ameryki Północnej przed Kolumbem¹⁶. O ileśiś akceptujemy już idee, że istniał handel między tubylczymi plemionami od Florydy po Nową Anglię i że plemiona południowo-wschodnie podejmowały wyprawy handlowe aż do Gór Skalistych, to kamienne kalendarze, równie wyrefinowane jak Stonehenge, są wciąż zbywane, ponieważ wielu historyków lęka się związanych z nimi implikacji. Jednakże nie ma relacji o północnoamerykańskich tubylcach, która mówiłaby, że posiadali oni skarb złożony z monet i cenili go na tyle, by poświęcić tak wielki wysiłek dla skonstruowania dlań kryjówki. W istocie ludy koczownicze często uznawały ukrywanie skarbów za coś niegodnego. Przeciwnie, skrajność ich *zwyczajopotlaczu* ujawnia wiarę raczej w dawanie niż otrzymywanie¹⁷. Mimo skomplikowanych kalendarzy i kopców, znajdujących w całej Ameryce Północnej, żaden nie przyniósł świadectwa wiedzy o zaawansowanej hydraulicce. Uwzględniając ten brak motywu i środków, tubylczych Amerykanów możemy wykreślić z naszej listy.

Hiszpańscy maruderzy i inkascy obrońcy

Hiszpanie mogli być w Ameryce pierwszymi kolonistami, którzy zgromadzili wielkie bogactwo. Hiszpańskie statki wiozące skarby, wyładowane złotem i srebrem, często padały ofiarą katastrof i piratów, którzy pragnęli tych skarbów dla siebie. Badacze kopiący w Money Pit nie pozostawili w spokoju nawet kamieni w poszukiwaniu odpowiedzi. Z determinacją zrobili wszystko, by wzbogacić swą wiedzę. Konsultowano się zarówno z różdżkarzami i osobami o statusie medium, jak z uczonymi i inżynierami. W jednej z ich mniej konwencjonalnych prób Frederick Blair i Mel Chappell posłużyli się medium znanym jako „pisarz automatyczny”, pośredniczący w kontaktach żywych ze zmarłymi. Według tego medium skarb ukryty głęboko w Money Pit był złotem Inków.

Twierdziło ono, że około roku 1524 hiszpański konkwistador Francisco Pizarro dotarł do inkaskiego miasta Tumbes w Peru¹⁸. Nie był wtedy jeszcze upoważniony do zagrabienia skarbów Inków, toteż jedynie zostawił tam dwóch ludzi, by mieli oko na miasto. W cztery lata później, otrzymawszy ostatecznie pełnomocnictwo od króla Hiszpanii Karola V, Pizarro powrócił i znalazł miasto opuszczone i w ruinie. Padło ono ofiarą wojny domowej między królem Atahualpą a jego przyrodnim bratem Huascarem, pretendentem do tronu. W toku wszczętej przez Huascara wojny miasto zostało obrabowane. Za pośrednictwem medium, Johna Wicksa, mara pewnego duchownego, który był jednym z owych ludzi pozostawionych przez Pizarra w Tumbes, powiedziała Frederickowi Blairowi i Melowi Chappellowi, że tamtejszy skarb został przetransportowany lądem do Panamy i tam załadowany na statki zbudowane przez Inków. Statki te, nękane przez liczne sztormy w swej drodze na północ, dobiły do Nowej Szkocji, gdzie zbudowano specjalną kryjówkę dla wiezionego przez nie skarbu.

Większość ludzi nazwałaby tę opowieść niedorzeczną; i rzeczywiście, jest to kompletna fikcja. Historia świadczy, że z tej wojny domowej zwycięsko wyszedł Atahualpa, który zatrzymał całe swe złoto i srebro w Tumbes. Skarb ten później przekazał Pizarrowi, wypełniając wskazaną komnatę raz złotem i dwa razy srebrem w próbie kupienia sobie wolności. Hiszpanie udusili go. Złoto hiszpańskie zawsze pobudzało romantyczną wyobraźnię poszukiwaczy skarbów. Możliwe jest, że spośród wszystkich statków, które miałyby przepłynąć Atlantyk obciążone łupami, jeden mógł popłynąć do tajemnej kryjówki jakiegoś kolonialnego gubernatora, kryjówki, na ślad której nigdy nie zdołali wpaść prawowici właściciele skarbów ani późniejsi historycy. Jeśli tak było, to prawdopodobniejsze jest, że skarb ten został ukryty w zimnym północnym

Atlantyku raczej przez hiszpańskich konkwistadorów, niż przez inkaskich żeglarzy. Statki hiszpańskie żeglowały wzdłuż prądów morskich i mogły często zapędzać się na północ w rejon położony o czterysta mil od Nowej Szkocji.

Okrety utracone w czasie hiszpańskiego podboju Meksyku i Ameryki Południowej liczą się w setkach i nie wszystkie z nich zatonięły u wybrzeży Florydy czy na Morzu Karaibskim. W gruncie rzeczy północny Atlantyk pochłoniął znacznie więcej, niż się sądzi, poszczególnych statków. Na Nowej Szkocji, wokół małej wyspy Sabie, zatonięło około 250 jednostek. Wiele wskazuje na to, że te hiszpańskie okręty, które zboczyły z kursu, są wśród wraków spoczywających w zdradzieckich wodach Nowej Szkocji. Czy jeden (lub więcej z nich) mógł dobić do małej Wyspy Dębów, a jego załoga, nie mogąc powrócić do ojczyzny, zakopała swój skarb, budując tak masywną strukturę? Hiszpanie zatrudniali górników w Ameryce Południowej, toteż nie byłoby rzeczą niezwykłą gdyby na pokładzie takiego statku znajdował się jakiś inżynier górnictwa.

W swej książce *The Drowned World* O'Connor wysunął przypuszczenie, że wydarzenie tego rodzaju mogło mieć miejsce¹⁹. Uszkodzony statek zostaje zmuszony do przybicia do brzegu i, by przeprowadzić konieczne reperacje, pozbywa się swego ciężkiego ładunku. Agent królewski, który ponosi odpowiedzialność za bezpieczeństwo skarbu króla, rozkazuje zbudować kryptę. Tu skarb będzie przechowywany, dopóki nie przybędzie inna jednostka, przysłana z kraju. Po wykonaniu tego zadania uszkodzony statek, zreperowany na ile się dało w tych okolicznościach, odpływa. Po to tylko, by zatonać na morzu. Wskutek tego nie ma żadnych świadków ani dowodów, pozostaje tylko prawdziwie ukryty skarb. Pomysł ze złotem i srebrem, zagrabionym przez hiszpańskich konkwistadorów, jest pociągający. Jeśli to nie sami Hiszpanie zbudowali skomplikowaną Money Pit, to istnieje możliwość, że odpowiedzialnym za to był jeden z wielu piratów czy korsarzy, którzy grasowali na hiszpańskich wodach terytorialnych. Jednym z najbardziej znanych korsarzy w historii był sir Francis Drake.

Sir Francis Drake

W 1990 roku rozmawiałem z Davidem Tobiasem, kolejnym właścicielem większej części Wyspy Dębów i inspiratorem większości prowadzonych tam wykopalisk od roku 1970. Jego teoria głosi, że to sir Francis Drake kazał zbudować Money Pit, by ukryć część swych korsarskich łupów. Drake wsławił się rajdami na pacyficzne wybrzeża hiszpańskich terytoriów w Nowym

Świecie, gdzie w przekonaniu Hiszpanów Anglicy nigdy mieli nie dotrzeć. To, że go nie powieszono jako pirata, świadczy o jego dobrych stosunkach z Koroną. Karierę swajuz za młodu rozpoczął od przechwytywania małych statków na wodach Ameryki. W 1572 roku był gotów do wielkich czynów i sprzymierzył się z Wilhelmem Le Testu, francuskim piratem, którego później powieszono jako współnika Drake'a. Drake nie tylko zachował życie, lecz powrócił do ojczyzny jako bogaty człowiek.

Według Jamesa A. Williamsona, jego biografą, w 1576 roku Drake uzyskał prywatną audiencję u królowej Elżbiety I, przedstawiając jej tajemny plan w sekretnym planie²⁰. Planem maskującym był zamiar żeglugi na Pacyfik, by odkrywać nowe ziemie dla swej władczyni. Ten zamiar można było bezpiecznie ujawnić, ponieważ nie kompromitował on królowej. Prawdziwym sekretem mógł być jednak plan podzielenia się przez Drake'a pirackimi łupami z Koroną. W toku podróży Drake'a jego statek, „Złota Łania”, opłynął glob po zdobyciu 26 ton hiszpańskiego złota. Ponieważ w tamtym czasie Hiszpania i Anglia nie znajdowały się w stanie wojny, jego poczynania nie mogły być otwarcie wspierane przez królową Elżbietę. Jednakże wiemy, że Drake powrócił do ojczyzny jako bohater i pozwolono mu otwarcie prowadzić życie bogatego człowieka. Nabył dom jednego z rywali i sypnął groszem na usprawnienie dostaw wody w swym ojczystym mieście Plymouth²¹.

Po kilku latach korzystania z radości życia Drake powrócił na morze z błogosławieństwem królowej. Anglia znajdowała się wówczas w stanie wojny. Przez cały 1585 rok Drake atakował porty i łupił statki od Morza Karaibskiego po Azory. W dziesięć lat później wyruszył na wyprawę, która miała stać się jego ostatnią: zmarł na dyzenterię w Panamie przed upływem roku od chwili podniesienia żagli. Tobias twierdzi, że po jednym z rajdów Drake'a wynajął on łódź z komwalijskimi górnikami, którzy mieli zbudować na Wyspie Dębów tajemną skrytkę dla jego skarbu. Pomysł ten jest z pewnością prawdopodobny, jako że Drake był w stanie podjąć taką ekspedycję, zbyt kosztowną dla większości innych pojedynczych piratów. Był on również w stanie pozyskać technologię niedostępną zwykłemu piratowi. Przemyślałem tę teorię i zrazu odrzuciłem -jak na ironię, ponieważ była zbyt dobra. Wydawało mi się, że jest jeszcze jedną w stylu teorii „kapitana Kidda”, czyniącej z tego zmarłego młodo pirata bohatera połowy opowieści o skarbach ukrytych na wybrzeżach Atlantyku. Po bliższym zastanowieniu się teoria Tobiasa wydała mi się bardziej wiarygodna, ale w dalszym ciągu brakowało w niej motywu. Drake nie miał powodu, by kryć się z bogactwem; w rzeczywistości fakt zakupu domu rywala

charakteryzował właściwą Drake'owi skłonność do obnoszenia się ze swym bogactwem. Swe pieniądze wydawał publicznie, a jeśli nawet jego pirackie poczynania nigdy nie były oficjalnie aprobowane, to jednak spotkały się z oficjalną nagrodą. W 1580 roku otrzymał od królowej tytuł szlachecki.

W XVI wieku posiadanie wysoko postawionych przyjaciół było rzeczą mądrą [i jest do dzisiaj -przyp. tłum.]. Stosy inkwizycji płonęły w całej Europie, począwszy od 1558 roku [w istocie od roku 1245 -przyp. tłum.], a królowa Elżbieta I nie chciała popierać prześladowania ludzi, którzy nie podzielali doktryny katolickiej, jako że i ona została ekskomunikowana przez papieża. Jedną przyczyną usunięcia Elżbiety I z Kościoła katolickiego było jej przekonanie, że królowie i królowe mogli uzdrawiać swym dotykiem. Konsultowała się nawet ze swym astrologiem Johnem Dee, w sprawie wyznaczenia daty koronacji. Dee później napisał książkę zatytułowaną *The Perfect Art of Navigation*, która przekonała Drake'a o możliwości opłynięcia globu. O ile życie intelektualne królowej Elżbiety było inspirowane przez takich magów i alchemików, jak dr Dee i dr Philip Sidney, to życia z dreszczykiem przygody doświadczała za pośrednictwem swych korsarzy: sir Francisa Drake'a i sir Waltera Raleigha. Jednakże Raleigh wypadł z łask królowej i został przegnany z jej dworu.

Za panowania Jakuba I Raleigha uwięziono za spiskowanie przeciwko Koronie i wegetował w więzieniu aż do roku 1616. Tamże napisał własną historię świata. W dziele tym oświadczył, że bóg morza u Filistynów, Dagon, był tym samym bogiem, co grecki Tryton. Właściwie nie wiadomo, dlaczego było to dlań tak ważne, ale ten bóg z greckiej mitologii ma pewne znaczenie dla tajemniczy Wyspy Dębów. Tryton był tym bogiem, który przyszedł z pomocą Argonautom w ich wyprawie po Złote Runo. Raleigh wyrażał również swe przekonanie, że kamień filozoficzny, hipotetyczna substancja, mająca według wierzeń średniowiecznych alchemików przemieniać metale nieszlachetne w złoto, był Złotym Runem poszukiwanym przez Jazona i jego Argonautów. Zarówno Raleigh, jak i Drake namawiali Elżbietę do wyegzekwowania jej praw do ziem w Nowym Świecie. Skoro dwór Elżbiety obejmował takich magów i alchemików, jak doktor Dee, to czy nie mogło tam dominować przekonanie, że kamień filozoficzny czy Złote Runo znajdowały się w Ameryce? Dwór Elżbiety był prawdziwym gniazdem intryg, a pod obecność takich ludzi, jak tajemniczy doktor Dee, i takich spiskowców, jak sir Francis Bacon, nakłaniających Elżbietę, by zajęła swe prawowite miejsce jako królowa Ameryki, nie możemy wykluczyć możliwości, że agenci jej dworu zainspirowali budowę skarbcza na Wyspie Dębów²². Jednakże inna intrygująca teoria opiera się na wierze, że w Money Pit leżą ukryte oryginalne dzieła Szekspira.

Rękopisy Szekspira

W przeszło sto lat po śmierci Poety w siedemdziesiątych latach XVIII wieku brytyjski duchowny James Wilmot postanowił, że napisze o człowieku, który był jednym z dwóch jego ulubionych pisarzy²³. Udał się do Stratford-upon-Avon w celu zebrania opowieści o swym bohaterze po to tylko, by stwierdzić, że nie może żadnej znaleźć. Następnie próbował dotrzeć do książek, które kiedyś należały do Szekspira, jako że z pewnością człowiek przejawiający tak wielką inteligencję posiadał duży księgozbiór. Ale i ich nie można było znaleźć. Jedyne, co Wilmot odkrył, to to, że ten szanowany pisarz był synem rzeźnika, który został aktorem, co w tamtych czasach było karierą niezbyt godną szacunku. Stwierdził on również, że większość opowieści o tym synu rzeźnika została wymyślona przez ludzi, którzy chcieli zdyskontować na miejscu bałwochwalczy kult Szekspira. Ostatecznie Wilmot doszedł do wniosku, że dzieła Szekspira bynajmniej nie były jego dziełami. Szekspir, nawet umierając, nie posiadał żadnych oryginalnych rękopisów ani też nie zatroszczył się w swej ostatniej woli, by jakieś przeszły w ręce jego przyjaciół i krewnych. Wilmot wywnioskował stąd, że sztuki napisane przez Szekspira wyszły spod pióra jego drugiego ulubionego autora, sir Francisca Bacona.

Bacon dysponował wielką wiedzą, której jedynie pozory Szekspir zdawał się posiadać. Studiował on tak różne dziedziny, jak botanika, prawo, polityka, historia i medycyna, podczas gdy nie ma żadnego dowodu, by Szekspir potrafił nawet pisać czy czytać. Jako dworzanin Elżbiety, Bacon miał powody, by ukrywać fakt, że pisuje dla teatru. W najlepszym razie było to niezbyt godne szacunku; w najgorszym zaś była to drwina z królowej, która nie doceniała dzieł Szekspira. Później, w 1857 roku, inny brytyjski pisarz, William Henry Smith, opublikował pracę *Bacon and Shakespeare*, w której przedstawiając kronikę życia obu pisarzy, doszedł do wniosku, że Bacon posiadał wiedzę pozwalającą mu napisać dzieła Szekspira, podczas gdy sam Szekspir jej nie miał²⁴. W Ameryce Delia Bacon (nie spokrewniona z sir Francisem), nauczycielka, autorka i wykładowczyni, doszła do tego samego wniosku. Jej praca skłoniła innych do zakwestionowania autorstwa Szekspira; lista ta w końcu objęła także Johna Greenleafa Whittiera, Ralphi Waldo Emersona, Nathaniela Hawthorne'a oraz Olivera Wendella Holmes²⁵. W dziesięć lat po opublikowaniu książki Smitha pewien bibliotekarz zatrudniony przez diuka Northumberlandu do wyszukiwania i konserwacji oryginalnych rękopisów, odkrył manuskrypty, które znajdowały się w posiadaniu Bacona, oraz listę innych dzieł nie znajdujących się w tym samym folio, które zostały rzekomo napisane przez Szekspira²⁶. Od tamtej pory pojawiło się wiele innych książek na temat Bacona i Szek-

spira; może ich istnieć ponad czterysta. Do grona pisarzy, którzy popierali tezę o Baconie jako autorze, należeli tacy luminarze, jak Walt Whitman i Benjamin Disraeli. Jak dotąd nikomu nie udało się znaleźć owych rękopisów.

Dyskusje trwają dzisiaj. William Szekspir był synem niepiśmiennego rzeźnika. Wiadomo, że jego własne dzieci również były niepiśmienne, i istnieją dowody, że on sam był w najlepszym razie „człowiekiem nieuczoną” i że był opłacany przez pewnego popiecznika Bacona za zgodę na używanie jego nazwiska²⁷. Tajemnica pierwotnych rękopisów dzieł przypisywanych Szekspirowi w dalszym ciągu dręczy zwolenników teorii mówiącej o Baconie jako Szekspirze. Podczas gdy rękopisy większości znaczących pisarzy angielskich znalazły miejsce w muzeach Wielkiej Brytanii, nie objawił się ani jeden z rękopisów Szekspira. Bacon robił aluzje do tego, że jego prawdziwe „ja” nie będzie nikomu znane przed jego śmiercią. Dlaczego jego prawdziwe „ja” miało być tak skrywane? Odpowiedź na to pytanie można znaleźć w atmosferze panującej na dworze królowej Elżbiety.

Jego bardzo bliskim przyjacielem był Henry Wriothesely, earl Southampton. Earl ten znany jest z historii jako wczesny patron dzieł Szekspira. W istocie to on pozwolił na wystawienie jednego z wczesnych dzieł Poety w majątku innego przyjaciela, earla Essex. *Sztuka tq. był Ryszard II*, w której Szekspir zakwestionował boskie prawa królów (i królowych). Wtedy królowa rozkazała uwięzić Esseksa i earla Southampton, którzy spróbowali wszcząć rebelię, by uniknąć swego losu. Zarówno rebelia, jak i podjęta przez nich próba uniknięcia śmierci spotkały się z niepowodzeniem. Sir Walter Raleigh i sir Francis Bacon byli zmuszeni do wyboru - i opowiedzieli się po stronie królowej.

Zwolennicy „teorii Baconowskiej” wierzą, że wydarzenie to stanowiło motyw ukrycia rękopisów przez Bacona. W roku 1911 niejaki dr Orville Owen przybył z Detroit do Anglii w poszukiwaniu tajemnych rękopisów Bacona²⁸. Opierając się na wskazówkach, które znalazł w pewnym tekście Bacona, przedsięwziął wyprawę do Walii. Pod osadem wodnym w rzece Wye w południowo-wschodniej Walii znalazł kamienno-cementową kryptę z zakodowanymi inskrypcjami. Sama krypta była pusta. Dr Owen i inni byli przekonani, że poszukiwane dzieła tam były, ale później zostały przeniesione do jeszcze pewniejszego miejsca. Ten sam tekst, który skłonił dr. Owena do wyprawy do Walii, zawierał formułę przechowywania rękopisów w rtęci. Fakt, że Bacon pisał o ukrywaniu pism w rtęci i o budowie sztucznych źródeł, zwrócił uwagę poszukiwacza skarbów z Wyspy Dębów, Gilberta Heddena, co stwierdził student ze Stanowego Uniwersytetu Michigan, Burrell Ruth, w 1939 roku. Hedden przyznał, że w wykopanej jamie na wyspie rzeczywiście znajdowano flaszki

z ręciami²⁹. Sir Francis Bacon wierzył w ideę Nowego Świata. Jego najbardziej znanym dziełem jest utopijna opowieść *Nowa Atlantyda*, w której przedstawił on idealne społeczeństwo, jakie wielu miało nadzieję znaleźć w Nowym Świecie. Bacon i krąg jego przyjaciół z dworu królowej Elżbiety ostatecznie nabyli wiele posiadłości w Nowym Świecie, jakkolwiek sam Bacon nigdy nie udał się do Kanady, by odwiedzić swoje włości. Teoria, że Wyspa Dębów mogła być miejscem ukrycia sekretnych dzieł człowieka stojącego na świeczniku, ma pewne zalety. Epoka pasuje w świetle faktu, że Nową Szkocję dzielono w czasach Bacona. Również dostępne były środki, ponieważ Drake miał do swej dyspozycji górników i inżynierów. Był również motyw, przynajmniej ze strony samego Bacona. Jednakże pomysł zbudowania całej Money Pit z ponoszeniem znacznych nakładów, wynajmowaniem i zaprzysięganiem tajemnicy setek inżynierów, górników i robotników oraz transatlantyckimi podrózkami wydawał się w najgorszym razie zbyt skomplikowany.

Teoria, że pierwotne manuskrypty Szekspirowskie zostały po prostu dodane do już istniejącego znaczącego skarbu, zaczyna zyskiwać prawdopodobieństwo, kiedy uwzględnimy się znowu, do której doszło na dworze Elżbiety. Bacon z pewnością jedną stopą stał mocno w materialnym świecie, jako członek zarówno dworu Elżbiety, jak i później dworu jej następcy, Jakuba I. Ale drugą stopą stał w mroczniejszym świecie. Poza żywieniem przekonań, które rzucały wyzwanie władcom, pisaniem dzieł pod pseudonimem współczesnego mu człowieka, zdradzaniem przyjaciół, by uratować własną szyję, i braniem łapówek, za co później miał zostać osądzony i skazany, miał również reputację homoseksualisty (podobnie jak earl Southampton)³⁰. Jeśli wszystko to nie wystarczyło jako obciążenie w czasach, kiedy ludzi regularnie ścinano za ich przekonania religijne, Bacon mógł być ponadto członkiem tajemnego stowarzyszenia, znanego jako Niewidzialne Kolegium.

Grupa ta składała się z ludzi, którzy walczyli o wolność nauki w świecie, w którym uprawianie nauki uważano za herezję i czarostwo. Liczni uczeni, przyrodnicy, lekarze i filozofowie komunikowali się ze sobą ale starali się unikać baczego oka Kościoła. W 1660 roku Niewidzialne Kolegium wyszło na światło dzienne jako Royal Society, ale w czasach Bacona ciąglejście spotykało się z podejrzliwością. Bacon przynajmniej zdawał sobie sprawę z istnienia tej grupy dzięki swym kontaktom z kilkoma jej członkami. Związki Bacona z Drake'em, Raleighem i innymi okazały się nader znaczące, ale istnieje jeszcze wiele innych teorii. Następną na długiej liście podejrzanych jest grupa, którą nazywamy Akadianami.

Akadianie

Brytyjczycy stale nękali tych francuskich kolonistów, ponieważ bali się, że liczba Francuzów przewyższy liczbę Anglików. Jedną z teorii głosi, iż Akadianie, będący kiedyś dobrze prosperującymi rolnikami i kupcami, zbudowali Money Pit, obawiając się rajdów Anglików. Że Akadianie słusznie nastawiali się na atak Brytyjczyków, okazało się, kiedy ci rozciągnęli kontrolę nad Nową Szkocją. Jak widzieliśmy, Francuzi w istocie zostali siłą ewakuowani ze swych domów i przesiedleni do miejsc tak odległych, jak Luizjana. Problem z Akadianami jako podejrzanymi w kwestii Money Pit polega na tym, że nie ma żadnych świadectw na poparcie teorii zgromadzenia przez nich kiedykolwiek tylu bogactw, by usprawiedliwiło to poświęcenie czasu i wielu wysiłków na zbudowanie tego tajemnego kompleksu. Tyle że religijne prześladowania w Europie przyczyniły się do powstania jeszcze jednej teorii.

Angielscy katolicy, francuskie klejnoty koronne i wygnani hugenoci

W XVII wieku powstanie religii protestanckiej doprowadziło do zakazu czczenia przedmiotów kultowych używanych w Kościele katolickim. Posągi, uważane za przejaw bałwochwalstwa, jak również przedmioty złote i srebrne, jakie znajdowały się w kościołach, skonfiskowano w całej Brytanii. Po ścięciu Karola I w roku 1649 skarb złożony z tych skonfiskowanych przedmiotów po prostu zniknął. Teorie odnoszące się do Wyspy Dębów sugerują, że przedmioty te znalazły drogę do Nowego Świata i na dno Money Pit. Podobnie klejnoty koronne królów Francji, które zniknęły w czasie Rewolucji Francuskiej, również mogły trafić do kompleksu na Wyspie Dębów. Jest to romantyczna idea, nie mająca żadnych podstaw.

Inna, bardziej prawdopodobna możliwość dodaje francuskich hugenotów do listy kandydatów. W roku 1658 pięćdziesiąt tysięcy hugenotów opuściło Francję, by uniknąć prześladowań. Wielu z nich udało się do Ameryki. Wypływając ze swego ojczystego portu La Rochelle, koloniści ci znaleźli drogę do Nowego Jorku i miasta, które nazwali Nowym Rochelle. W roku 1928 Dunbar Hinrichs, historyk z Nowej Szkocji, napisał, że pewien Francuz opowiedział mu historię o podziemnej krypcie zbudowanej na Haiti i wykorzystywanej do magazynowania bogactw hugenotów³¹. Anonimowy narrator powie-

dział również, że drugą taką kryptę zbudowano w Nowej Szkocji. W 1947 roku rzekomo znaleziono na Haiti dowody istnienia tajemnej podziemnej kryjówki. Wysiłki zmierzające do jej spenetrowania, podjęte przez badających ten odpowiednik krypty z Nowej Szkocji, również spotkały się z niepowodzeniem.

Powszechny faworyt: kapitan Kidd

Najpowszechniej uznanym kandydatem na tego, kto ukrył skarb w Money Pit jest kapitan William Kidd. Przed swą egzekucją za morderstwa i piractwo, dokonane w 1705 roku, Kidd podjął ostatni wysiłek, by uratować swe życie. Powiedział władzom brytyjskim, że ujawni miejsce ukrycia skarbu wartości stu tysięcy funtów szterlingów. Kiedy jednak oświadczył, że skarb ten ukrył w Morzu Południowochińskim, poszukiwacze skarbów uznali, iż może on spoczywać gdziekolwiek na przestrzeni od gorących wybrzeży wysp na Morzu Karaibskim po zimne wody Atlantyku opływającego brzegi Kanady.

Kariera Kidda jako pirata była stosunkowo krótka³². Cieszący się powodzeniem i bogaty szyper statku handlowego z Nowego Jorku dokonywał wypadów przeciwko Francuzom, a począwszy od roku 1689, także przeciwko piratom. W 1691 roku Wspólnota Massachusetts wynajęła go, by pochwycił grupę piratów, która uciekła do Nowej Szkocji. Otrzymawszy jedną dziesiątą łupu jako nagrodę, stwierdził, że jest to lukratywny interes. Toteż, podobnie jak sir Francis Drake, został korsarzem. Kidd znalazł się w służbie króla Anglii Williama III z misją pięnienia piractwa. Obszar jego działania obejmował wody od Nowej Anglii do Morza Karaibskiego. Kiedy tylko znalazł się na morzu, Kidd zaczął bez różnicy atakować wszystko, co się poruszało, włącznie z pewnym statkiem pod flagą angielską. Jakby to nie wystarczyło, oskarżono go również o zamordowanie na pokładzie członka własnej załogi. W 1699 roku, zimą na Oceanie Indyjskim, Kidd dowiedział się, że został zadenuncjowany jako pirat i może oczekiwać aresztowania.

Aby zabezpieczyć się przed utratą wszystkiego, postanowił podjąć środki zapobiegawcze. Większość swego zdobycznego łupu przeniósł z „Quedagh Merchant” na inny statek, „St. Anthony”. „St. Anthony” najpierw zatrzymał się w Lewes, mieście w Delaware, gdzie zakopano część skarbów. Drugie miejsce postoju znajdowało się w zatoce Oyster na północnym wybrzeżu Long Island, gdzie Kidd mógł zakopać więcej skarbów. Żeglując na wschód od Long Island Sound, statek dopłynął do Gardiners Island na najbardziej wysu-

niętym na wschód przylądku Long Island i tam zakopał jeszcze więcej skar-
bów. Inne postoje wypadły na Błock Island i Rhode Island. Agenci Korony
znaleźli i wydobyli jedynie skarby ukryte na Gardiners Island. Podczas ostat-
niego postaju przed dobieciem do Nowego Jorku Kidd dostarczył wysadzany
klejnotami naszyjnik małżonce earla Bellomont. Niezbyt uszczęśliwiony tą pró-
bą wręczenia mu łupówki, Bellomont, gubernator Nowego Jorku, odesłał Kid-
da do Bostonu, gdzie go aresztowano i posłano do Anglii na proces. Earl ten
finansował Kidda i miał prawo do 75% łupów zdobytych przez niego. Bello-
mont sądził, że nie tylko nie otrzymywał sprawiedliwego udziału w łupach, lecz
również, że wyczyny Kidda ściągną ataki na gubernatora. Tymczasem drugi
statek Kidda, „Quedagh Merchant”, pożeglował do Indii Zachodnich. Tam
mógł zawładnąć nim człowiek, któremu Kidd powierzył ten statek. Twierdził
on, iż statek ten spłonął w porcie Santo Domingo. Nic nigdy nie wskazywało,
że Kidd zakopał swój skarb w Nowej Szkocji, ale i tak rozpowszechniły się
legendy o jego łupach.

W roku 1935 Gilbert Hedden przeczytał książkę zatytułowaną *Captain
Kidd and His Skeleton Island*³¹¹. Książka ta zawierała mapę, która, jak wyda-
wało się Heddenowi, przedstawiała Wyspę Dębów, jednakże autor książki
twierdził, że przedstawiona wyspa znajdowała się na Morzu Południowochiń-
skim. Dużym kosztem i po długim czasie Hedden w końcu nawiązał kontakt
z autorem książki w Anglii, po to tylko, by usłyszeć, że mapa ta była dziełem
autora. Mimo że skarby piratów rzadko kiedy pozostawały zakopane przez
długi czas i zazwyczaj były umieszczane płytko w ziemi, teorię pirackiego „ban-
ku” wysunął Dunbar Hinrichs, ten sam człowiek, który wystąpił z koncepcją
banków hugenotów. Powiadano, że Money Pit została zbudowana jako wyra-
finowana skrytka, w której wędrujący piraci mogli deponować swe kradzione
dobra w chronionej krypcie. Jej konstrukcja dawała zabezpieczenie nie tylko
przed osobami postronnymi, lecz także przed innymi piratami. Chociaż przy-
puszcza się, że tego rodzaju banki znajdowały się na Haiti i Madagaskarze, to
jednak nigdy ich nie znaleziono. Po egzekucji Kidda w Anglii poszukiwanie
skarbów stało się manią ogólnościatową. Nigdy nie znaleziono żadnego pew-
nego dowodu, że Kidd kiedykolwiek znalazł się na Wyspie Dębów, ale nikogo
nie powstrzymało to przed wiarą, że tam właśnie zakopał swój skarb.

Pieniądze na wypłatę żołdu

Burzliwa historia Nowego Świata w XVIII wieku podsuwa nam kilka no-
wych pomysłów na to, co mogło zostać ukryte w Money Pit.

Francuski fort Louisbourg otrzymywał poważne sumy z Francji, przeznaczone na jego odbudowę i opłacenie żołnierzy francuskich. Budowa fortu kosztowała miliony, a regularne opłacanie żołnierzy, inżynierów i zwykłych robotników wymagało, by Francuzi pozyskali wygodniejsze lokalne źródło funduszy. W 1744 roku Louisbourg został po dwumiesięcznym oblężeniu zdobyty przez Anglików, by po pewnym czasie zostać odbity przez Francuzów.

Było jasne, że fort jest niezdobyty i z powodzeniem będzie atakowany w toku przyszłych walk. Według jednej z teorii zbudowano z daleka od fortu tajemną skrytkę. Choć teoria ta dostarcza motywów i środków, to pozostaje niezwerifikowana i nieudowodniona.

Możliwość zaginięcia statku z żołem jest przedmiotem innej teorii. Kilka statków zatono w Cieśninie Świętego Wawrzyńca i u wybrzeży niebezpiecznej wyspy Sabie. Inne po prostu zginęły w czasie burz i miejsca ich zaginięcia są nieznane. Jeszcze inne zostały porwane. Jednakże żaden incydent nie wskazuje na zbudowanie Money Pit ani na wykorzystywanie jej jako skrytki na fundusze. W 1746 roku flota, licząca 65 statków, napotkała sztorm na Atlantyku. Wiele z tych jednostek zginęło, włącznie z kilkoma, które zatono w pobliżu wyspy Sabie należącej do Nowej Szkocji. Wielu z rozbitków zmarło z powodu chorób. Na pokładzie jednego z tych statków musiała znajdować się fortuna w postaci monet przeznaczonych na opłacenie trzech tysięcy żołnierzy, którzy płynęli w składzie tej floty. Spekuluje się, że jeden ze statków mógł dopłynąć do Wyspy Dębów, gdzie żołem dla francuskich żołnierzy został zakopany, by nie wpadł w ręce Anglików.

Podobną hipotezę wysunięto później w odniesieniu do Brytyjczyków w Halifaksie. Powiada się, że w 1775 roku George Washington omawiał możliwość ataku na to miasto. Wówczas Brytyjczycy mieli rzekomo zbudować kryptę na Wyspie Dębów, by ukryć tam swój żołem. W książce *The Money Pit* Rupert Furneaux powiada, że Królewski Korpus Inżynieryjny w Halifaksie mógł zbudować szyb, ale nigdy nie ukrył tam majątku swej armii³⁴. Armię wraz z jej żołem przypuszczalnie odesłano do domu. Jednakże wtedy taki projekt musiałby doprowadzić mieszkańców znad zatoki Mahone do odkrycia konstrukcji, której budowa mogła zająć nawet rok. Po 1775 roku pozostało niewiele sposobności do zbudowania Money Pit.

UFO i starożytne cywilizacje

Jeśli nie wystarczą wam piraci i statki z żołem, hugenoci, Akadianie, Szekspir i hiszpańscy konkwistadorzy, to William Crocker w swej pracy *The Oak*

Island Quest podsuwa nam teorie, których nie znajdziemy gdzie indziej. Łączy on ze sobą Wyspę Wielkanocną, Trójkąt Bermudzki, starożytny Egipt i UFO, by dojść do wniosku, że Money Pit jest dowodem na istnienie jakiejś starożytnej cywilizacji³⁵. Analizując ten pomysł z punktu widzenia logiki, można powiedzieć, że jeśli obcy z innej planety poświęcili swój czas na zbudowanie tej jamy, to mogliby okazać się bardziej wyrafinowani w doborze materiałów, zamiast wykorzystywać tylko świerk, dąb i flizy.

Tajemnica Money Pit

Na chwałę Mela Chappella rzec należy, iż żadna teoria, nawet najbardziej szalona, nie pozostała niezbadana. Jedną z takich teorii przedstawił w liście z 1934 roku Charles B. Thomas z GreatFalls z Montany. Thomas, osiemdziesięcioletni agent ubezpieczeniowy, mieszkający w domu YMCA, twierdził, że „skarby o wiele większej wartości” niż skarby piratów czy żołąd składał się ze „złoty sakralnych przedmiotów ze świątyni w Jeruzalem”. Nie wiadomo, gdzie pan Thomas uzyskał swą rzekomą wiedzę, ale jego oświadczenie złożone panu Chappellowi może okazać się najbliższe prawdy.

Wiele z istniejących teorii jest prawdopodobnych, ale rzeczywista historia skarbu, który znajduje się w Money Pit, mogłaby być jeszcze dziwniejsza. Zaczyna się ona w Jerozolimie, gdzie skarby króla Salomona zgromadzono w podziemnym kompleksie świątynnym. Świątynię ograbiły legiony Tytusa w 70 roku n.e. i łup przewieziono do Rzymu, ale potem został on zrabowany ponownie. Te same skarby zostały złupione i wywiezione przez Wizygotów, którzy najechali Rzym, do południowej Francji i ponownie ukryte pod ziemią. We Francji utworzono tajne stowarzyszenie, mające strzec tego skarbu, a kiedy król i Kościół zagrozili tej grupie, skarby przewieziono do Roślin w Szkocji, gdzie wyznaczono pewną rodzinę na stałych jego strażników. W Szkocji przez całe lata budowano podziemny kompleks; kiedy go ukończono, zagroziły mu armie króla Anglii. Groźba zaatakowania nowo wyzwolonej Szkocji wymagała, by skarby te przenieść raz jeszcze, tym razem do Nowej Szkocji. Money Pit rzekomo zbudowała rodzina strzegąca skarbu. Co dziwniejsze, zarówno owo tajne stowarzyszenie, jak i rodzina strażników, którąjakoby zbudowała na Wyspie Dębów Money Pit i ukryła tam ów skarby, istnieją jeszcze dzisiaj. Dowody na ich istnienie i działalność znajdują się po obu brzegach Atlantyku, a ich skarby, jak się powiada, w dalszym ciągu pozostaje nietknięte.

Przypisy

- ¹ Ruth Holmes Whitehead, *Stones from the Six Worlds*, Nimbus Publishing Ltd., Halifax, Nova Scotia, 1988, ss. 1-6.
- ² Barry Feli, *America 5. C., Quadrangle*, New York 1976, s. 257.
- ³ Harold Harwood, *Newfoundland*, Macmillan, Toronto 1969, ss. 130-132.
- ⁴ Francis Parkman, *The Jesuits in North America*, Library of America, New York 1993; ss. 146-147, pracę napisano w 1867.
- ⁵ Patrick Huydge, *Columbus Was Last*, Hyperion, New York 1992, s. 201.
- ⁶ Harwood, *op. cit.*, ss. 130-132.
- ⁷ Parkman, *op. cit.*, ss. 155-157.
- ⁸ John Noble Wilford, *The Mysterious History of Columbus*, Alfred A. Knopf, New York 1991, ss. 63-63.
- ⁹ Parkman, *op. cit.*, s. 150.
- ¹⁰ Samuel Eliot Morison, *The Great Explorers: The European Discovery of America*, Oxford University Press, New York 1978, ss. 147-151.
- ¹¹ Barry Feli, *Atlantic Crossing Before Columbus*, W. W. Norton, New York 1961, s. 190.
- ¹² Parkman, *op. cit.*, ss. 145-147.
- »/bid., s. 175-186.
- ¹⁴ Magnus Magnusson, Herman Palsson, *The Vikings Sagas: The Norse Discovery of America*, Penguin, New York 1965, s. 9.
- ¹⁵ *Ibid.*, ss. 11-43.
- ¹⁶ Hans Holzer, *Long Before Columbus*, Bear and Co., Santa Fe 1992, ss. xi-xiv.
- ¹⁷ Dean Snów, *The Archeology of North America*, Viking Press, New York 1967, s. 196.
- ¹⁸ O'Connor, *The Money Pit*, s. 227.
- ¹⁹ O'Connor, *The Big Dig*, s. 220.
- ²⁰ James A. Williamson, *Sir Francis Drake*, Crief, Lives-Collins, London 1951, ss. 49-59.
- ²¹ Derek Wilson, *The World Encompassed*, Harper and Row, New York 1977, s. 199.
- ²² James Bailey, *The God-Kings and the Titans*, Harper and Row, New York 1977, s. 29.
- ²³ Colin Wilson, *The Encyclopedia of Unsolved Mysteries*, Contemporary Books, Chicago 1988, ss. 237-248.
- ²⁴ *Ibid.*
- ²⁵ Sir Edwin Durning-Lawrence, *Bacon Is Shakespeare*, John McBride, New York 1910, s. 178.
- ²⁶ Wilson, *op. cit.*, ss. 237-248.
- ²⁷ Durning-Lawrence, *op. cit.*, s. 137
- ²⁸ O'Connor, *The Money Pit*, ss. 131-132.
- ¹⁹ *Ibid.*

³⁰ Catherine Drinker Bowen, *Francis Bacon: The Temper of a Man*, Little, Brown, and Co., Boston 1963, ss. 61-62.

³¹ O'Connor, *The Big Dig*, ss. 81-82.

³² Robert C. Ritchie, *Capitan Kidd and the War Against the Pirates*, Harvard University Press, Cambridge, Mass., 1986, ss. 173-182.

³³ O'Connor, *The Big Dig*, ss. 98-102.

³⁴ Wilson, *op. cit.*, s. 161.

³⁵ Williams S. Crooker, *The Oak Island Quest*, Lancelot Press, Hantsport, Nova Scotia, 1978, ss. 169-187.

PRELUDIUM DO EKSPEDYCJI

W czerwcu 1398 roku, dziewięćdziesiąt lat przed przyłynięciem Cabota do Ameryki, szkocki earl, Henry Sinclair, wylądował w Nowej Szkocji¹. Tubylcy, z którymi się zetknął, zrazu najprawdopodobniej wahali się przed wyjściem mu naprzeciw, ale w czasie, który spędził badając swą nową ziemię, musiał rozmawiać z niektórymi z nich. „Jak nazywacie ten kraj?” - było najbardziej naturalnym pytaniem, jakie Europejczyk mógł zadać mieszkańcom nowej krainy. To bardzo powszechne pytanie, postawione w obcym języku, często przynosiło komiczne skutki. Pytanie to zadali również konkwistadorzy, którzy wylądowali na pewnym półwyspie w Meksyku. Majowie, gdy ich o to zapytano, odpowiedzieli innym pytaniem: „Co mówisz?”. W języku Majów brzmiało to „Jukatan”, toteż Hiszpanie uznali, że jest to nazwa owego półwyspu w południowym Meksyku.

Pewien hiszpański odkrywca w Peru wskazał na osobliwe zwierzę, którego nigdy wcześniej nie widział, i zapytał: „Jak nazywa się to zwierzę?”. Zapytany Inka odpowiedział: „Llama?”, powtarzając hiszpańskie słowo na określenie „imienia” tak, jak je usłyszał. Niezrozumienie nadało lamie jej nazwę. Na Alasce pewien wczesny badacz postawił typowe pytanie: „Jak nazywacie to miejsce?”. Zapytany Eskimos odpowiedział: „Nie wiem!”, co w jego języku brzmiało „Kaa-no-me”, i w ten sposób nazwano powstałe krótko potem miasto Nome. Kiedy dopiero co przybyły Szkot Sinclair zapytał pochodzących z plemienia Micmac mieszkańców Nowej Szkocji, gdzie się znajduje, odpowiedzieli: „W żyznym kraju”. W języku Micmaców brzmiało to „akadie”. Dla Europejczyków „Arkadia” była niemal równoważnikiem „Ziemi Obiecanej”. Podczas gdy nazwa ta niewiele znaczy dla nas w XX wieku, to dla Europejczyka z czasów średniowiecza oznaczała miejsce idylliczne, ziemię nieskalaną, Eden. Dla Henry'ego Sinclaira znaczenie Ziemi Obiecanej - Arkadii - było istotnie głębokie. W następnych rozdziałach poznamy Henry'ego i jego rodzinę, Sincla-

irów, którzy w okresie jego ekspedycji byli dziedzicznymi strażnikami religijnego i monetarnego skarbu. Henry i reszta Sinclairów ostatecznie uczynili z Nowej Szkocji swe sanktuarium i miejsce, w którym mogli chronić tajemnice im powierzone.

W dzisiejszych czasach trudno nam docenić umiejętność, z jaką Europejczycy potrafili żeglować przez Atlantyk. W 1992 roku obchodziliśmy pięćsetną rocznicę podróży Kolumba. W 1997 roku wierna kopia statku Cabota przepłynęła Atlantyk w pięćsetlecie jego podróży do Nowej Szkocji². Inne wyprawy średniowieczne, podejmowane jeszcze wcześniej przez licznych rybaków Bretonii, Portugalii i Walii, pozostają dużej mierze nieznanymi z braku dowodów. Kwestia obecności Europejczyków w Ameryce przed Kolumbem nie jest już przedmiotem sporów, chociaż uznanie dla niej poza Skandynawią następowało bardzo powoli. Fakt, że Skandynawowie dotarli do kontynentu północnoamerykańskiego, zaczął być akceptowany przez wielu w 1837 roku, kiedy duński historyk Carl Raryn oświadczył, że sagi skandynawskie przedstawiają wydarzenia historyczne. Sagi to zbiorowe zapisy dokonane przez Skandynawów, którzy wyprawiali się poza swój kraj. Wiele z tych opowieści zachowano na Islandii, ale uważano je za fikcję. Badając sagi, Rafyn stwierdził, że czyta o rzeczywistych rodzinach w Norwegii, na Islandii i Grenlandii; niektóre z sag po prostu przedstawiały nudne listy ludzi i ich dóbr. Inne opisywały podróże przez Atlantyk, spotykanych tubylców i surowe życie, jakie wiedli Skandynawowie, którzy nie wyprawili się po to, by podbijać i grabić, lecz tylko uprawiać rolę i handel.

Sagi stały się źródłem ogromnej kontrowersji na ponad stulecie, ponieważ relacjonowały dzieje odkrycia Ameryki na długo przed Kolumbem³. Aby uznać, że szkocki earl był zdolny dotrzeć do Nowej Szkocji w roku 1398, dobrze jest uzmysłwić sobie, jak powszechna była transatlantycka żegluga czterysta lat wcześniej. Najstarsza z sag, która relacjonuje wyprawę Skandynawów do Ameryki, została napisana w 1137 roku i nosi tytuł *Islendinabok*⁴. Księga ta nazywa Amerykę Północną, Jobrą Winlandią" i opowiada o podróżach Ariego Thorgilssona. Thorgilsson jest wspominany raz jeszcze w innej sadze, *Landanamabok*, jako ten, który zoczył z kursu na Hvitramannaland, to znaczy „Więszą Irlandię”⁵. Iryjscy mnisi wyprzedzili wikingów w wyprawach do Ameryki (jako że ci musieli wyruszać z Islandii)⁶, zmuszeni do udania się na zachód po najazdach wikingów na zachodnie wysepki Irlandii, skąd ich przepędzono. Ich klasztory oddalały się coraz bardziej i jeden z nich, położony najdalej od Irlandii, na wyspie u brzegów Islandii, nosi nazwę Papays, która jest skandynawskim określeniem katolików, posłusznych papieżowi. Również z Islandii Iryjczycy popłynęli dalej na zachód.

Historia Skandynawów i Iryjczyków na wodach Atlantyku na pięćset lat przed Kolumbem zdaje się szczególnie godna uwagi, ale źródło tej historii nie miało charakteru sensacyjnego. *Landanamabok*, na przykład, zawiera imiona trzech tysięcy indywidualnych skandynawskich osadników, jak również usytuowanie ich farm. Nie miał to być dokument mitologiczny. Inny Skandynaw, Gudleif Gudlaugson, został również opisany jako ten, który pożegłował do pewnego miejsca w Większej Irlandii, Eyrbyggja, i spotkał tam ludzi, którzy mówili po iryjsku⁷. Gudlaugson był kupcem, a Dublin był jednym z jego portów macierzystych, dlatego potrafił rozpoznać ich język. Oczywiście najbardziej znanym Skandynawem jest Leif Ericsson. W 1001 roku wysłuchał on opowieści innego kupca, Bjarniego Herjolfsona, którego wiatr zmusił do zbożenia z kursu i który faktycznie mógł być pierwszym Skandynawem w Ameryce⁸. Jako kupiec, Herjolfson regularnie przemierzał lodowate wody północnego Atlantyku między Islandią a Skandynawią. Pewnego roku znalazł się w Islandii, by stwierdzić, że jego ojciec przeniósł się do nowszych osiedli położonych bardziej na zachód, na Grenlandii. Ruszył więc w dalszą podróż, kierując się ku tej wyspie, lecz sztorm zapędził jego statek dalej na zachód i południe od miejsca jego przeznaczenia. Bojąc się wylądować, próbował jedynie powrócić na Grenlandię, na którą się wybierał, by ujrzeć swego ojca. Później Leif Ericsson zgniał Herjolfsona za brak ducha przygody.

Ericsson był członkiem jednej z barwniejszych rodzin skandynawskich. Jego ojciec, Eryk (Erie) Rudy, został wygnany ze swej ojczyzny, Islandii, ponieważ popełnił kilka morderstw. Sagi nie przekazują nim wielu szczegółów, poza tym, że osiedlił się na Grenlandii. Nazwanie przezeń swego nowego kraju Grenlandią (Zieloną Krainą) było, jak się zdaje, chwytem reklamowym, ponieważ w rzeczywistości był to kraj, w którym z trudem tylko można było uprawiać rolę. Nazwa ta i sam Eryk ściągnęli tu więcej kolonistów skandynawskich i ilość mieszkańców Grenlandii wzrastała coraz bardziej. Podczas gdy wielu ze Skandynawów było rolnikami, ci, którzy mogli prowadzić handel, prosperowali, „wzrastali w siłę i żyli dostatniej”. Do tych kupców należeli zarówno Ericsonowie, jak i Herjolfsonowie.

Ericsson postanowił odwiedzić kraje, które opisywał Herjolfson. Odkupił jego statek i dotarł do Labradoru, który Skandynawowie nazywali Helluland, co oznaczało „Skalisty Płaskowyż”. Stamtąd udał się do Nowej Szkocji, nazywając ją Markland, czyli „Kraina Lasów”. Wreszcie skierował się na południe i dotarł do Winlandii, która mogła leżeć tak daleko na południe, jak Wirginia, ale jest bardziej prawdopodobne, że był to dzisiejszy stan Massachusetts. Brat Leifa, Thorvald, również odbył podróż do Winlandii w roku 1002 i najprawdopodobniej dotarł do Massachusetts, gdzie nadał pewnemu przyładowi na-

zwę Kiarlanes, co w staroskandynawskim znaczyło „Stępka”. Historycy skandynawscy i amerykańscy sądzą, że był to przylądek Cod, który ma formę stępki⁹. Na innym przylądku Thorwald i jego załoga zostali zaatakowani przez tubylców; ośmiu tubylców zostało zabitych wraz z jednym Skandynawem - był nim sam Thorwald. Pochowano go pod krzyżem i załoga, dla upamiętnienia go, ochrzciła to miejsce mianem Krossanes.

Poza L' Anse aux Meadows, osiedlem odkrytym przez państwo Ingstad w Nowej Fundlandii, nie mamy żadnego dowodu na istnienie trwałych osad w Nowym Świecie. Sagi skandynawskie relacjonują kilka wypraw do Winlandii, ale wszystkie trwały tylko trzy lata lub mniej. Wielkie odległości, dzielące Nową Anglię od stałych osiedli na Grenlandii, mogły ograniczyć zdolność Skandynawów do ustanowienia regularnego kontaktu i handlu na dłuższą metę. Nowa Szkocja i Labrador znajdowały się przynajmniej bliżej. Ponieważ osiedlom skandynawskim na Grenlandii brakowało budulca, zapoczątkowano handel między tymi nowymi ziemiami a Grenlandią. Nigdy nie będziemy wiedzieli, ilu Skandynawów osiedliło się w Ameryce. Jednakże na Grenlandii pewien współczesny nam archeolog odkrył pozostałości dwóch dużych osiedli wikingów w Godthaab i Julianehoab, jest więc możliwe, że U Anse aux Meadows nie było jedyną północnoamerykańską społecznością.

Skandynawowie utrzymywali swą obecność w Ameryce Północnej przez trzy stulecia, jeśli nawet Leif Ericsson mógł przebywać tam tylko trzy lata. W czasie jego pobytu Gudrid (siostrze Leifa) i jej małżonkowi Thorfinnowi Karlsefniemu urodził się syn. Dziecko to, któremu nadano imię Snorri, było pierwszym odnotowanym Europejczykiem, który urodził się w Ameryce.

Jedną z przyczyn, dla których historycy nie chcieli uznać innych roszczeń do odkryć takich jak te dokonane podczas wypraw Skandynawów, jest to, że aż do naszych czasów pociągały one za sobą żądania terytorialne. Nigdy nie była to tylko kwestia, czy jakaś szczególna grupa była w stanie przepłynąć ocean, chodziło raczej o to, kto dotarł tam pierwszy. Jest więc rzeczą znaczącą, że poza roszczeniami Skandynawów, przedstawionymi w sagach, również pewna neutralna grupa odnotowała swe podróże do Nowego Świata. Jeszcze przed upowszechnieniem różnych sag, niemiecki historyk Adam z Bremy, piszący w roku 1070 (*Descriptio Insularum Aquilonis*), opowiadał o kraju zwanym Winlandią, gdzie znajdowano dziką winorośl, jak również pszenicę samosiejkę¹⁰. Dzisiaj nie wiemy na pewno, dlaczego opustoszały skandynawskie osiedla w Ameryce. Jedną z prawdopodobnych możliwości jest zniszczenie ich przez amerykańskich tubylców - w istocie Skandynawowie donosili o potyczkach z tubylcami, z którymi się zetknęli. Dmgim czynnikiem mogła być dżuma szalejąca w Europie, która zabiła przynajmniej jedną trzecią mieszkańców.

Zniknęły przyczyny żeglowania na zachód w poszukiwaniu nowych ziem, ponieważ było ich mnóstwo po zdziesiątkowaniu ludności Europy przez zarazę. Dżuma mogła również podkopać handel. Zmniejszenie handlu z krajami Zachodu odciełoby kolonie w Winlandii i na Grenlandii, a ustał także dopływ nowych kolonistów. Skandynawowie, którzy pozostali w swych osiedlach, odcięci od swej ojczyzny, mogli zawierać małżeństwa mieszane z tubylcami północnoamerykańskimi lub *skraelingami*, jak nazywali lud Inuitów (Eskimosów). Ale i ci mogli zostać wybici przez tubylców¹. Poza sagami i tekstem Adama z Bremy Kościół rzymskokatolicki zachował pisemne relacje o swych odległych placówkach na Grenlandii i w Winlandii. Na Grenlandii, począwszy od roku 1112, niosło posługę trzynastu biskupów. O biskupach tych w Watykanie zawsze mówiono jako o biskupach Grenlandii i Winlandii, a przynajmniej jednego z nich, Erika Gnuppsona (znanego też jako Henricus), wysłano, by chrystianizował skandynawskich osadników w Ameryce². W roku 1112 Henricus przewędrował trzysta mil przez cały kraj od Maine do Rhode Island jako misjonarz. Inny biskup, Olaf, odwiedził krainy arktyczne, by paść swą chrześcijańską trzódkę.

Później papież w Rzymie zaczął przejawiać troskę o swych misjonarzy w krajach skandynawskich ze względu na plagę piractwa. Nakazał on królowi Magnusowi wysłać ekspedycję na zachód i ofiarował mu połowę dziesięciny zbieranej w Szwecji i Norwegii na opłacenie tego przedsięwzięcia. Król wysłał sir Paula Knutsona, by dowiedział się, co się stało z zachodnimi placówkami. Knutson wyruszył w 1354 roku i nigdy nie powrócił. W roku następnym król Haakon, następca Magnusa, przejął patronat nad tą misją. Wysłał on ekspedycję, która starła się z piratami Inuitów na Grenlandii. Ekspedycja ta przywozła z wyprawy dwa kajaki, które biskup Oslo zawiesił w miejskiej katedrze dla uczczenia pamięci tych, którzy nie powrócili. Po likwidacji skandynawskich placówek na Grenlandii ustał handel i zimne, jałowe wyspy na zachodzie popadły w zapomnienie.

Jeśli sagi skandynawskie i wcześniejsze teksty odnoszące się do Winlandii nie poszerzają tego, co wiemy o wczesnej historii Ameryki Północnej, to odkrycie L'Anse aux Meadows przez Helgego i Annę Stine Ingstad w 1960 roku pozwoliło krytykom, domagającym się dalszych dowodów, uznać świadectwa literackie za bardziej wiarygodne. Wczytując się w opowieści z sagi znanej jako *Flatey Book*, opisującej osiedla na Grenlandii, Ingstadowie doszli do przekonania, że Nowa Fundlandia dostarczy dowodu na istnienie jakiejś skandynawskiej kolonii. Podróżowali od jednej dalekiej wsi do innej, aż jeden z miejscowych, George Decker, opowiedział Helgemu o ruinach, które kiedyś widział. Tam, w L'Anse aux Meadows, Ingstadowie odsłanili fundamenty ośmiu

budowli, włącznie z kilkoma zbudowanymi w stylu „długich domów”, liczących sześć pokoi. W pobliżu znajdowały się kopce używane przez wikingów do określania czasu, najprawdopodobniej jako prymitywna metoda liczenia. Odkryli oni również wrzeciono w stylu skandynawskim, wykonane ze steatywu i używane do tkania¹³. To osiedle na Nowej Fundlandii było typowe dla osiedli grenlandzkich, które również miały domy pięcio- lub sześciopokojowe według tego samego stylu „długich domów”.

W 1981 roku inny archeolog, Peter Schledermann, doniósł o kolczudze znalezionej na wyspie Ellesmere na Terytoriach Północno-Zachodnich i innych znaleziskach wikińskich w Kanadzie¹⁴. Takie materialne dowody, jak artefakty znajdujące się w Arktyce i na Labradorze, potwierdziły świadectwa literackie i nie można już było zaprzeczyć, że skandynawscy koloniści i kupcy docierali do nowych ziem. Pytanie, jaki zasięg miały te wędrówki Skandynawów, w dalszym ciągu pozostaje przedmiotem dyskusji. O ile historycy uznają dziś zdolność Skandynawów do docierania i zasiedlania Nowej Fundlandii i Labradoru na pięćset lat przed Kolumbem, o tyle potrzeba dalszych dowodów, by uznać ich obecność w Massachusetts, na Rhode Island, w Nowym Jorku lub jeszcze dalej na zachód. Obóz zwolenników dalszych badań posiada dokumentację w formie niedawnych badań lingwistycznych, które wskazują, że Skandynawowie nie tylko dotarli na te obszary, ale także osiedlali się tam i zawierali małżeństwa mieszane. W odrębnych studiach przynajmniej dwóch autorów, Arlington Mallery i Barry Feli - doszło do wniosku, że północno-wschodnie plemiona tubylcze pozostawały w kontakcie z Europejczykami przed Kolumbem.

Arlington Mallery był z zawodu nawigatorem i inżynierem¹⁵. W 1951 roku opublikował pracę *The Rediscovery of Lost America*, w której szczegółowo przedstawił związki łączące ludy Indian Ameryki i Skandynawów. Zgodnie z jego tezą Irokezi i sąsiedni Huronowie spotkali Skandynawów i zapożyczyli od nich zarówno technologię, jak i język. Np. skandynawskie słowo określające „diabła” to *loki* - a w języku Huronów słowo to brzmi tak samo. W obu kulturach nie postrzegano go jako rogatego i ogoniastego demona chrześcijaństwa, lecz jako boga „trickstera” (sprytnego kanciarza), złego, a jednak niekiedy komicznego. Dla przemierzających ocean Skandynawów bóg morski Niord posiadał pierwszorzędne znaczenie w gronie bóstw. U Huronów przetrwał on jako Niyoh. Barry Feli w swej pracy *America B. C.* sporządził obszerną listę słów celtyckich i algonkińskich, które, jak sądzi, wykluczają wszelką koincydencję co do podobieństw między tymi językami¹⁶. Sądzi on, że miały miejsce kontakty nawet wcześniejsze niż te, do których doszło za pośrednictwem skandynawskich kupców i iryjskich mnichów. Skandynawowie mogli nawet przekazać Irokezom ich styl budowy siedzib. Podobnie jak Skandynawowie, tak

też czynili to Irokezi, odróżniając się tym od innych plemion późniejszych Stanów Zjednoczonych i Kanady.

Samych świadectw językowych nie można przyjąć jako dowodu, ponieważ lingwistyka jest, w najlepszym razie, wiedzą niedokładną. Istnieją liczne świadectwa potwierdzające zdolność przedkolumbijskich Europejczyków do żeglowania do Ameryki; podróże takie mogli przedsięwziąć nie tylko Skandynawowie, lecz także iryjscy żeglarze w czasach jeszcze dawniejszych. Głównym źródłem informacji na ten temat są sami Skandynawowie. W sagach znajdujemy kilka odniesień do mnichów i ludzi mówiących po iryjsku, którzy pierwsi dotarli do Ameryki. *Landanamabok* opowiada o Islandczyku Arim Marsonie, którego sztorm *zagnał* do Hvitramannaland, czyli Większej Irlandii. Powiada się tam, że kraj ten leżał w pobliżu Winlandii, a Marson znalazł tam iryjskich katolików¹⁷.

Inną pisemną relację o przebyciu Atlantyku przez Iryjczyków zawiera *Vigatio Sancti Brendani Abbatis, czyli Podróż Świętego Brendana*. Dzieło to znajduje się w bibliotece British Museum i zawiera opowieść o świętym Brendanie, nazywanym „Nawigatorem”, który przebył Atlantycką w roku 539. Brendan jest jednym z najważniejszych świętych Irlandii i wydarzenia z jego życia, w tym licznych podróży, mają bogatą oprawę literacką¹⁸. Święty Brendan wyprawiał się na Szetlandy, Wyspy Owcze i do Bretanii. Ale jego największą przygodą była wyprawa przez Atlantycką. *Navigatio* zaczyna się od opisu opuszczenia przez Irlandię z przystani w hrabstwie Kerry z osiemnastoma mnichami. Daje ono również dzisiejszym czytelnikom fantastyczne opisy dziwów, jakie oglądali ci średniowieczni mnisi. Jakkolwiek opisy te wydają się niewiarygodne, to mnichom, którzy nigdy przedtem nie widzieli Arktyki, góry lodowej, lodowce, wieloryby, wulkany i tubylczy Inuicy mogli zaprawdę wydać się nader fantastyczni.

Z pisemnego opisu pozostawionego przez Brendana dowiadujemy się, że on i jego mnisi najpierw wylądowali na Saint Kilda, wyspie w Hebrydach Zewnętrznych, a następnie pożeglowali na „Wyspy Owcze”. Wyspy te dziś noszą nazwę Faroes i w dalszym ciągu słyną z hodowli owiec. Stamtąd na Islandię jest prosty kurs równy odległości między Szkocją a Wyspami Owczymi. Jednakże była to podróż niebezpieczna, albowiem zimne wody Atlantyku przebywano w łodziach zszytych ze skór, jak czynili to Sasi, którzy przybywali do Wielkiej Brytanii właśnie w takich łodziach, a archeologowie stwierdzili, że ludzie czynili to przez pięć tysięcy lat. Ocenia się, że taki rejs z wysp na północ od Szkocji oznaczał dwudniową podróż przez otwarte morze. Już w połowie tej drogi można było dostrzec szczyty gór Islandii. Na Islandii Brendan i jego towarzysze ujrzeli po raz pierwszy w życiu wulkan. Wulkaniczna aktywność na

Islandii trwa do dzisiaj i jest to niezapomniany widok dla współczesnych podróżników, tak jak był dla średniowiecznych mnichów. Z Islandii na Grenlandię prowadzi równie krótka droga, choć niepozbawiona niebezpieczeństw. Wieloryby i ogromne kry mogły stanowić fatalne zagrożenie i zarazem dostarczać niewiarygodnych widoków każdemu podróżnikowi.

Gdzie wylądował Brendan? Jednym z zagadkowych miejsc, zachowanym na starożytnych mapach, jest wyspa Ikaria, która dziś już zaginęła (choć istnieje inna nosząca tę samą nazwę w Grecji)¹⁹. Mimo że istnieje kilka teorii dotyczących umiejscowienia Dcarii, to wyjaśnieniem może tu być sama jej nazwa. Ojczyznę Brendana w Irlandii było Kerry - i Caria - i nazwa ta mogła zostać nadana miejscu, w którym wylądował Brendan ze swymi towarzyszami. W czasach Brendana Kościół w Rzymie obawiał się, że religia celtyckiego Kościoła chrześcijańskiego nie zawsze pozostaje w zgodzie z jego własnymi dogmatami. Na przykład celtyccy kapłani nosili włosy uczesane w starodawnym stylu, bardziej przypominającym sposób czesania się przedchrześcijańskich druidów, a obchodzone przez nich główne święta przypadały na dni inne, niż wyznaczone przez Rzym. Mieli oni za złe Rzymowi natręctwo, z jakim ten usiłował zepchnąć ich z iryjskiej drogi do Boga.

Później celtyccy kapłani z monastycznej organizacji Celi Dei doszli do przekonania, że bliżsi są swemu Bogu, niż biskupi i papież w Rzymie, których często uważali za skorumpowanych. Oderwali się więc od głównego pnia Kościoła i uciekali, podobnie jak inne grupy mnichów, na odległe tereny. Wnioskując ze skandynawskich opisów stroju iryjskich mnichów spotkanych w Winlandii, wydaje się, że członkowie Celi Dei mogli przepłynąć Atlantyk śladami Brendana. Podróż Brendana mogła utorować drogę na Islandię innym iryjskim chrześcijanom. Skandynawowie wiedzieli, że Iryjczycy mieli tam swoje osiedla, a relacje o nich zachowały się na Islandii. Sagi mówią o Papay, wyspie u brzegu południowej Islandii, która swą nazwę wzięła od Paparów. *Papar* był to termin, którego Skandynawowie używali dla opisania chrześcijan wiernych nauce papieża w Rzymie. Przyrostek „-ay” lub „-ey” wskazuje na wyspę. Świadectwa Skandynawów wiarygodnie podobne annały Iryjczyków.

Islandia i wyspy na zachodzie przeżywały własne wznoszenia i upadki. W 1347 roku Czarna Śmierć (dżuma) dotarła do Islandii. Zdziesiątkowała ona ludność wyspy, a wieści, że zaraza pozbawiła życia jedną trzecią mieszkańców Europy, mogły niektórych osadników skierować raczej dalej na zachód niż na wschód. Połączony skutek zarazy i wyludnienia spowodowanego lękiem zmniejszył ludność Islandii. Po drugiej fali dżumy w 1402 roku klasztory na Islandii zostały porzucone. Ale kraj ten nie uległ zapomnieniu i Kolumb odwiedził Islandię przed swą podróżą do Ameryki. Kiedy Kolumb żeglował na Islandię w 1477 roku,

musiał znać historię skandynawskich podróży do krajów zachodnich. W tym samym roku przebywał on w Irlandii, a podczas jego pobytu w Galway fale morza wyrzuciły na brzeg ciała dwóch ludzi o płaskich twarzach. Mogli to być Inuici lub tubylcy z północnej Ameryki, którzy utonęli w czasie połowu ryb, ale Kolumb uznał, że byli to Azjaci. Kolumb był kartografem i sprzedawcą map w latach, w których mieszkał w Portugalii i zbierał opowieści od pilotów i żeglarzy z całego świata. Odwiedził nawet Azory, wyspy leżące na Oceanie Atlantyckim, którymi rządziła rodzina jego żony, i mógł wiedzieć o istnieniu Winlandii. Jednakże Kolumb nie szukał lepszych łowisk ani miejsc, z których można by przywozić drewno; szukał on dostępu do bogactw Chin, które znał jako kraj Cathay.

Jednakże inni wędrowali na zachód, szukając lepszych łowisk na Grand Banks u wybrzeży Labradoru i Nowej Fundlandii. W swej pracy *Newfoundland* Harold Harwod twierdzi, że Baskowie polowali tam na wieloryby od 1450 roku²⁰. Rybacy z Orkadów łowili w rejonie „Estotiland”, którym, jak się sądzi, były morskie prowincje Kanady, od roku 1371. Brytyjskie statki z Bristolu udawały się na połów na wody Islandii od początków XV wieku, a mimo braku zapisów (rybacy nie słyną z prowadzenia pisemnych zapisów) historia Bristolu opowiada o eksploracji mórz na zachód od Irlandii w 1480 roku celem znalezienia lepszych łowisk. Francuskie statki z La Have, które spotkały Jacques'a Cartiera w czasie jego podróży badawczej, żeglowały na zachód już od lat. Wiedza Europejczyków o Islandii i innych miejscach na zachodzie istniała nieprzerwanie przynajmniej od roku 1000. W istocie to rybak z Wysp Owczych jako pierwszy opowiedział szkockiemu earlowi i weneckiemu armatorowi o miejscu zwanym Estotiland, które leży 1000 mil na zachód od Frislandii, jednej z północnych wysp Szkocji. Wywarło to duże wrażenie na szkockim earlu i jego nowym przyjacielem armatorze z Wenecji. Postanowili więc odnaleźć tę nową ziemię i udało im się.

Przypisy

¹ Frederick J. Pohl, *Prince Henry Sinclair*, Clarkson N. Potter, New York 1974, s. 130.

² Peter Firstbrook, *The Voyage of the Matthew*, KQED Books, San Francisco 1977, ss. 87-105.

³ Magnus Magnusson and Herman Palsson, *The Vikings Sagas: The Norse Discovery of America*, Penguin, New York 1965, s. 8.

⁴ *Ibid.*, s. 22.

⁵ Frederick J. Pohl, *Atlantic Crossings Before Columbus*, W. W. Norton, New York 1961, s. 38-39.

- ⁶ Tim Severin, *The Brendan Voyage*, Avon, New York 1978, ss. 11-35.
- ⁷ Patrick Huydghe, *Columbus Was Lasu Hyperion*, New York 1992, s. 142.
- ⁸ Magnusson i Palsson, *op. cit.*; Hjalmar R. Holand, *Explorations in America Before Columbus*, Twayne Publishers, New York 1958, s. 104.
- ⁹ Pohl, *Atlantic Crossings Before Columbus*, s. 137.
- ¹⁰ Holand, *op. cit.*, ss. 79-88.
- ¹ Arlington Mallery, Mary Roberts Harrison, *The Rediscovery of Lost America*, E. P. Dutton, New York 1979, s. 138-140, 163-166.
- ¹² Holand, *op. cit.*, ss. 154-160.
- ¹³ Huydghe, *op. cit.*, s. 154.
- ¹⁴ Peter Schledermann, „Eskimo and Viking Finds in the High Arctic“, „National Geographic“, t. 159, nr 5 (maj 1981), ss. 575-601.
- ¹⁵ Mallery i Harrison, *op. cit.*, ss. xiii-xv.
- ¹⁶ Huydghe, *op. cit.*, s. 142.
- ¹⁷ Barry Feli, *America B. C.*, Quadrangle, New York 1976, ss. 283-284.
- ¹⁸ Severin, *op. cit.*, s. 13.
- ¹⁹ Charles H. Hapgood, *Maps of the Ancient Sea Kings*, E. P. Dutton, New York 1966, ss. 124-132.
- ²⁰ Harwood, *op. cit.*, ss. 130-132.

ODKRYCIE AMERYKI PRZEZ SZKOTÓW

W zamierzchłych czasach mieszkańcy dalekich wysp u wybrzeży północnego Atlantyku mieli zwyczaj szczególnie brutalnego traktowania przybyszów. Kiedy sztorm zapędził ich na brzeg, wyspiarze wybiegali ze swych domów, zabijali rozbitków i dzielili się łupami. Praktyka ta daje nowy wymiar określeniu „pułapka na turystów”. A właśnie te ponure okoliczności legły u podstaw przypadkowego spotkania, które doprowadziło do połączenia dwóch największych rodzin przedkolumbijskich morskich badaczy świata- Sinclairów i Zeno.

Henry Sinclair był earlem Orkadów. Te smagane wiatrem wyspy, które leżą najbardziej na północ wysuniętych brzegów Szkocji, zamieszkiwali Szkoci, Piktowie i -przed Sinclairem - osadnicy skandynawscy¹. Jego rodzina objęła ten kraj przez dziedziczenie i małżeństwo. Sinclairowie już posiadali duże połacie ziemi na terenie północnej Szkocji i strategiczne posiadłości w pobliżu Edynburga, tytułem nagrody za walkę u boku Wilhelma Zdobywcy w roku 1066. W 1390 roku Henry Sinclair urządził demonstrację siły w nowych posiadłościach, przybywając tam ze swą flotą. Pojawił się w samą porę dla Niccola Zena, Włocha wywodzącego się z królewskiej krwi, który przybył na północ jako poszukiwacz przygód. Ojciec Zena był szlachcicem wywodzącym się z jednej z najpotężniejszych i najbogatszych rodzin Wenecji. Jego brat Carlo, bohater wojen morskich, uratował Wenecję przed inwazją Genuńczyków. Niccolo nie był kimś, kto by chciał żyć w cieniu chwały swego brata, toteż wyruszył w świat, by samemu zdobyć sławę. Jednakże niemal stracił życie na maleńkiej wyspie Fer.

Pożeglował z Wenecji w północne rejony Atlantyku wzdłuż brzegów Brytanii i zamierzał dokonać eksploracji na jeszcze dalszej północy. Na maleńkiej

wyspie leżącej między Szetlandami a Orkadami statek Zena osiadł na przybrzeżnych rafach. Wyspiarze tamtejsi w dalszym ciągu mieli zwyczaj, zwany *grindadrap*, oznaczający polowanie na wieloryby, lecz termin ten jest zbyt łagodny na określenie tej makabrycznej sceny². Gdzieś między garstką rozbitków a grupajakichś stu płynących przed nimi wielorybów, zbliżających się do brzegu, rozbrzmiewa wojenny *okrzykgrind!* i przetacza się nad wyspą. W ciągu kilku minut cała jej ludność pojawia się na miejscu, uzbrojona we wszystko, w co się dało, od dziesięciocalowych noży do harpunów. Dzisiaj to ludzie w łodziach motorowych zapędzają wieloryby na brzeg. Jeśli dzieje się to na pochyłej plaży, dużo wielorybów zostanie zmuszonych do wpłynięcia na brzeg, gdzie już czatują one nie grupy ludzi. Rzucają się oni na wieloryba osiadłego na plaży, wbijając noże w jego rdzeń kręgowy, tak że wieloryb miota się gwałtownie, łamiąc własny kręgosłup. Wtedy jeszcze więcej ludzi atakuje go nożami, aż wody zatoki spłyną gorącą krwią zwierzęcia. Lawrence Millman opisuje taką współczesną scenę w *LastPlaces*, łącznie z widokiem miejscowych dzieci bawiących się nerkami i sercem wieloryba, podczas gdy ich rodzice dopełniają rzezi. Wszyscy wyspiarze pożywiają się do syta, ponieważ wszyscy dzielą się zdobyczą. Przewodnik wydawnictwa Lonely Planet, opisujący Wyspy Owcze, kreśli tę scenę jako „koszmar sympatyków Greenpeace” i twierdzi, że „dla większości ich mieszkańców jest to częścią życia, tak samo jak Boże Narodzenie”³.

Podobnie jak dzisiaj wieloryby uważa się za zwierzynę łowną, tak przed kilku stuleciami byli nią badacze i załogi przygnanych wiatrem łodzi rybackich. Wyspiarze byli gotowi *zgrindadrapnąć* Zena i jego załogę swymi dziesięciocalowymi nożami, ale na szczęście w ostatniej chwili pojawił się earl Orkadów. Henry Sinclair, ich nominalny władca, rozpedził tłum i ocalił życie żeglarzy. To przypadkowe spotkanie Niccola Zena i Henry'ego Sinclaira było doniosłym wydarzeniem dla nich obu. Obaj żeglarze podzielili się opowieściami o swych przygodach i znajomością nowoczesnej sztuki wojennej. Sinclair słyszał o Carlu, słynnym bracie Niccola. Okrzyknięty „Lwem Wenecji” za rolę, jaką odegrał w wojnie genueńsko-weneckiej, cieszył się sławą całym światem⁴. Dzięki wyprawom krzyżowym niezbyt odlegli przodkowie Henry'ego Sinclaira zetknęli się również z rodziną Zena. Szkoci i Brytyjczycy wynajmowali weneckie okręty dla przebycia ostatniego odcinka drogi do Ziemi Świętej.

Sinclair pozostawał pod wrażeniem nazwiska Zena w wystarczającym stopniu, by mianować Niccola swym admirałem. Niccolo pisał do ojczyzny do innego brata, Antonia, o swej nominacji przez „księcia” Henry'ego Sinclaira

i namawiał go, by przyłączył się doń w Szkocji. Sinclair i Zeno sprzymierzyli się, by wesprzeć roszczenia Sinclaira do Wysp Szkoekich⁵. Niccolo, odkrywca, podróżował po krajach, które Sinclair odziedziczył wokół Szkocji, a nawet w jego imieniu podjął wyprawę na Grenlandię, gdzie sporządził mapę wybrzeży wyspy.

O tym, że na zachód od Grenlandii istniały jakieś ziemie, Henry Sinclair dowiedział się od pewnego rybaka z Wysp Owczych, który dostał się do niewoli podczas wyprawy na Grand Banks. Opowieść rybaka była godna uwagi. Opisywał on, jak tubylcy wzięli go do niewoli w tym obcym kraju i jak spotkał pewnego człowieka żyjącego wśród nich. Żeglował na południe wraz z innymi rybakami, będącymi z nim, gdy statek uległ rozbiciu. Tam wpadli w ręce ludożerców, którzy rytualnie zamordowali jego towarzyszy, lecz jemu darowali życie, ponieważ nauczył ich, jak łowić ryby za pomocą sieci. Pozwolono mu powrócić na północ przez kraj zwany Drogio i w końcu znalazł drogę do Estotilandu. Tam zbudował statek na tyle duży, że mógł na nim powrócić do Europy.

Rybak ten opisywał Estotiland jako kraj mniejszy od Islandii, z której wyruszyła jego pierwotna flota. Twierdził on, że w samym środku tego kraju znajdowała się wielka góra i płynęły w nim cztery rzeki. Tamtejsi ludzie handlowali z „Engrouelandem” (Grenlandią), otrzymując różne dobra za futra i smołę, które przywozili ze swej ojczyzny. Sinclair usłyszał tę opowieść w roku 1397, a w roku następnym pożegłował na zachód, by osobiście poznać te ziemie po drugiej stronie Grenlandii. Istnienie samej Grenlandii było mu znane. W 1394 roku papież Bonifacy IX posłał tam biskupa Orkadów, a biskup ten popłynął na statku dostarczonym przez Sinclaira. Głównym ośrodkiem Kościoła na Grenlandii było Gardar, osiedle znajdujące się na zachodnim wybrzeżu tej wyspy. Zachodnią Grenlandię dzieli od Kanady odległość nie większa, niż odległość między Grenlandią a Islandią.

Kiedy Henry Sinclair był gotów do wyruszenia w podróż, przyłączył się doń i do Niccola Antonia Zena. Ale nim ruszono w drogę, Niccolo zmarł, toteż Antonio Zeno był tym, który towarzyszył Henry'emu Sinclairowi do Ameryki i który zrelacjonował cały przebieg tej wyprawy. Antonio odziedziczył tytuły i bogactwo swego brata, chociaż earl nigdy nie nadał mu tytułu admirała. Część tego spadku stanowiły mapy i raporty zebrane przez Niccola, który kilka ostatnich lat spędził na badaniu i sporządzaniu map wybrzeży podczas ekspedycji swych trzech statków. Dzieje wyprawy Henry'ego Sinclaira i Antonia Zena zachowały się dla potomności na mapach i w listach, które Antonio wysyłał do

Wenecji, a które opublikowano w 1558 roku. Relacjonowały one pierwszą taką ekspedycję od czasu, kiedy Skandynawowie przepłynęli przez Atlantyk. Zeno nawet posłał do ojczyzny mapę Nowego Świata.

Jest rzeczą możliwą, że Sinclair już słyszał o krajach położonych na zachód od Grenlandii. Rodzina Sinclaira poprzez małżeństwa miała bliskie związki ze Skandynawami i wiedziała o ich koloniach na wyspach zachodnich. Sinclair mógł wiedzieć o istnieniu ziem w Ameryce, jeszcze zanim ów rybak z Wysp Owczych opowiedział mu o wzięciu go do niewoli przez tubylców. Najbardziej intrygującą częścią opowieści rybaka mogła być relacja o cieplej szych klimatach kontrastujących z mroźnym klimatem północnych wysp, zamieszkałych i badanych przez Skandynawów. Opowieść o odkryciu Ameryki traci część swego dramatycznego charakteru, jeśli pozbawić ją wątku lęku żeglarzy przed upadkiem poza krawędź znanej i płaskiej ziemi, ale opowieści takie są fikcją. Fakt, że ziemia była okrągła, był znany przynajmniej od czasów rzymskich. Napisana w I wieku n.e. przez Pliniusza Starszego *Historia naturalna* relacjonuje spór dotyczący pomiaru obwodu ziemi. Takie obliczenia były przedmiotem dyskusji już tysiąc lat wcześniej. W czasach Henry'ego Sinclaira nieustraszeni żeglarze skandynawscy docierali do Kanady już od setek lat. W istocie ten łańcuch wiedzy nigdy nie uległ przerwaniu, jak o tym świadczą relacje zawarte w skandynawskich sagach i informacje krążące między Rzymem a odległymi biskupami Kościoła. Tak więc odkrycie staje się terminem względnym.

Wyprawa Sinclaira i Zena

W roku 1398 Henry Sinclair i Antonio Zeno byli gotowi do wyruszenia w podróż, ale przygotowania zakłóciła śmierć owego rybaka z Wysp Owczych, która nadeszła na trzy dni przed ich wypłynięciem. Przekazał on Zenowi i Sinclairowi wskazówki w terminach zrozumiałych dla średniowiecznych żeglarzy. Mierzili oni odległość od swej ojczyzny w odniesieniu do pozycji słońca. Położenie słońca określano za pomocą przyrządu zwanego astrolabium. Narzędzie to w połączeniu z obserwacją przemieszczania się cienia statku rzucanego przez słońce pozwalało żeglarzom obliczać szerokość geograficzną. Podróż mogła się rozpocząć.

Ekspedycja wyruszyła ze Szkocji i, jak to mogło być zwyczajem w przypadku podróży na zachód, przebiegała etapami - od wyspy do wyspy. Ze

Szkocji przez Orkady, obok maleńkiej wyspy Fer, a potem dalej na północ. Wyspy Owcze, położone o dwa dni drogi na północ, były najprawdopodobniej pierwszym planowanym miejscem postoju. Wśród późniejszych historyków próbujących prześledzić trasę podróży toczy się spór - wskutek różnic w pisowni nazw. Na mapie Antonia wyspa Fer, na której Sinclair uratował Niccola, została zaznaczona jako „Ferlslanda”, a później jako „Frisland”. Wyspa Fer leży w odległości tylko jednego dnia od Orkadów, a chociaż żeglarze lubili punkty orientacyjne, nie musieli zatrzymywać się tak blisko ojczyzny.

W artykule poświęconym tej wyprawie, napisanym w 1951 roku, William Herbert Hobbs twierdził, że Islandię nazywano również Frislandem⁶. Tim Severin, autor *The Brendan Voyage*, studiował prekolumbijskie podróże przez Atlantyk i oświadczył, że Wyspy Owcze były dokładnie tam, gdzie znajdowały się według Zena⁷. *Faer* znaczy „owca” w języku staroskandynawskim, a „Faer-eyjaer” było skandynawską nazwą nadaną Wyspom Owczym, na których, jak powiedzieliśmy wcześniej, kwitła hodowla tych zwierząt⁸. Rybacy z Hebrydów nazywali Wyspy Owcze „Faraways”, co najprawdopodobniej było grą słów w ich języku, stanowiącym mieszankę staroskandynawskiego i staroangielskiego. „Faraway” (Oddalone) Wyspy Owcze, leżały w rzeczywistości tylko o dwa dni drogi.

Począwszy od VI wieku iryjscy eremici żeglowali wraz ze swymi owcami na zachodnie wyspy, by żyć tam w pokoju, niezagrożeni najazdami Skandynawów. Ci ostatni przybyli tam w IX wieku. Wcześni Iryjczycy dotarli również do Islandii, a Skandynawowie mogli z łatwością zastosować nazwę Faer-eyjaer również do Islandii.

Na północ od wyspy Fer leżą Szetlandy, miejsce bardziej odpowiednie do uzupełnienia zapasów czy szukania schronienia przed sztormem. List Antonia wskazuje, że panowały tam złe warunki atmosferyczne i że podróżnicy zatrzymali się na Szetlandach przez tydzień, zanim udali się dalej na północ. Kiedy poprawiła się pogoda, wyruszyli na Wyspy Owcze, ale ponownie nadszedł sztorm. Sinclair, planując swą wyprawę, chciał popłynąć na zachód drogą wytyczoną przez wikingów. Po minięciu Wysp Owczych dopłynęliby do Islandii, gdzie mogli znaleźć pożywienie i zapasy. Załoga Sinclaira знаła się na rzeczy wystarczająco dobrze, by móc pożeglować bezpośrednio na Nową Fundlandię, nie płynąc uprzednio na północ na Grenlandię. Zła pogoda zmieniła ich plany i statki minęły Islandię, dokonując jednego nieprzewidzianego, krótkiego postoju w drodze do Ameryki Północnej, który podał w wątpliwość całopod-

róż. Był to postój na wyspie Icarii⁹. Wyspa ta albo dziś już nie istnieje, albo też dzisiejsi historycy po prostu nie są w stanie jej zidentyfikować.

Opowieść o ekspedycji Zena relacjonuje, że między Islandią a Grenlandią podróżnicy zatrzymali się na Icarii, rządzonej przez króla. Napotkali tam jawnie wrogich zbrojnych króla, wśród których tylko jeden człowiek, Islandczyk, potrafił mówić językiem, który Sinclair był w stanie zrozumieć. Islandczyk ten oświadczył im, że nie mogą otrzymać pozwolenia na wylądowanie. Za pośrednictwem tłumacza Sinclair dowiedział się, że „król” Icarii odmówił prowadzenia handlu z jakimikolwiek cudzoziemcami i że w najlepszym razie pozwoli pozostać tylko jednemu z nich. Pozostała część grupy mogła albo opuścić Icarie bez szkody, co też uczyniła, albo zostanie im wydana bitwa, w której każdy mieszkaniec Icarii gotów był walczyć na śmierć i życie. Sinclaira ponadto powiadomiono, że na ludność Icarii składali się ciękieknierzy przed przesładowaniami religijnymi i wikińskimi grabieżcami, niezamierzający podejmować kolejnej ucieczki. Ekspedycja zaś nie miała ochoty angażować się w walkę.

Sinclair kazał swym statkom okrążyć wyspę, by zniknąć z oczu jej wrogim mieszkańcom i znaleźć odpowiednie miejsce do wylądowania. Jednakże wyspiarze z uporem towarzyszyli statkom Sinclaira, okrążającym ich wyspę. Postanowiono więc, że wyprawa wyruszy dalej bez uzupełnienia zapasów. Z Icarii ekspedycja pożeglowała dalej, mijając przylądek Race na wybrzeżu Grenlandii, gdzie w przeszłości statki Skandynawów zatrzymywały się dla uzupełnienia zapasów. Zeno donosi, że podczas gdy teraz zaczynało im brakować żywności, to jednak nie sądzili, by musieli wędrować zbyt daleko przed dotarciem do bezpieczniejszej przystani.

Dwa dni później dotarli do brzegów Nowej Fundlandii, lecz z powodu sztormowej pogody postanowili nie ryzykować lądowania. Następnie pogoda polepszyła się i po kolejnych dwóch dniach dopłynęli do Nowej Szkocji. Tam, według Williama Hobbsa, najbardziej prawdopodobnym miejscem postoju stała się dla nich zatoka Tor¹⁰. Swe wnioski opiera on na opisach znajdujących się w listach, które Zeno wysyłał do Wenecji. Kiedy wpłynęli do zatoki, ujrzeli wzgórze znajdujące się w pewnej odległości (Nowa Szkocja jest bardzo płaska i ma tylko jedno wysokie wzgórze w miejscu nazywanym się dziś Antigonish, w hrabstwie Pictou, które to wzgórze jest widoczne z daleka). Po wylądowaniu gromadzili żywność, łowiąc ryby i zbierając ptasie jaja (ekstensywne rybołówstwo i zbieractwo tego rodzaju praktykowane jest nawet dzisiaj). Sinclair wysłał stu ludzi, by przemierzali „wyspę”. Kiedy wrócili, donieśli, że

widzieli inne morze (cieśninę Northumberland) i źródło, z którego smoła wpływała do morza (asfalt, bardzo rzadki, znajduwany jest w Stellarton w Nowej Szkocji).

Hobbs był pierwszym, który wykazał, że „źródło, z którego wydobywała się pewna substancja przypominająca smołę” było niemal unikalne¹. W istocie, w zasięgu kilku dni marszu od Oceanu Atlantyckiego jest tylko jedno miejsce, w którym poza Stellarton występuje tego rodzaju rzadkie zjawisko, a miejscem tym jest Trynidad na Morzu Karaibskim. Ale nawet na Trynidadzie smoła tworzy jezioro, a nie „źródło”. Nazwa Stellarton pochodzi od węgla Stella, nasyconego olejem, który grubym pokładem przebiega przez ten teren. Zeno również opisywał „dymiący otwór”, jaki mógł być powstać od uderzenia pioruna lub ognia rozpalonego przez człowieka, który tlił się przez długi czas.

Żołnierze donieśli również, że bardzo mali ludzie uciekali przed nimi, kryjąc się w jaskiniach. Micmacowie byli rasą ludzi o wzroście niższym niż większość tubylców w Północnej Ameryce, a region Stellarton był jednym z głównych ich centrów. Innym europejskim kupcom byli znani jako ludzie nieśmiali, ale potrafili pokonywać duże odległości i byli doświadczonymi kupcami. Duża liczba dziwnie wyglądających wojowników Sinclaira niewątpliwie zdumiała Micmaców i kazała im uciekać. Fakt, że kryli się w jaskiniach, stanowi dalsze wsparcie dla teorii umiejscowienia geograficznego, jako że w Nowej Szkocji jest bardzo niewiele jaskiń i grupują się one właśnie na obszarze wokół Stellarton.

Frederick Pohl, który wiele pisał o wczesnych odkryciach europejskich w Nowym Świecie, przywiązywał dużą wagę do spostrzeżeń Hobbsa oraz zidentyfikował jeszcze więcej konkretnych miejscowości i dat związanych z wyprawą Sinclaira i Zena. Wiedząc, że żeglarze często nazywali miejsca od dni świąt religijnych, w których dokonywali odkrycia, Pohl czuł się na siłach określić datę lądowania Sinclaira. Bezpieczna przystań, do której wpłynęła ekspedycja Sinclaira i Zena, została nazwana „trin”, a wydarzyło się to, zgodnie z listami Zena, w czerwcu. Pohl odkrył, że w dawnych czasach ósma niedziela po Wielkiejnocy była zawsze datą święta Trójcy Świętej i zwano ją Niedzielą Trójcy. Sprawdził rzecz w Watykanie, dowiadując się, że dzień ten święcono w XIV wieku, i stąd wyciągnął wnioski co do możliwych dat. Chociaż Wielkanoc można obchodzić już w marcu, a relacje pochodzące od Zena stwierdzają, że ekspedycja dotarła do przystani w czerwcu, to jednak istnieje bardzo mało dni świątecznych, które pasują do dat z listów Zena. Niedziela Trójcy i lądowanie Sinclaira w Nowej Szkocji musiały przypadać na 2 czerwca 1398 roku- dziewięćdziesiąt siedem lat przed dotarciem do Nowej Szkocji kolejnego Europejczyka i dziewięćdziesiąt cztery lata przed „odkryciem” Nowego Świata przez Kolumba.

Henry Sinclair polubił nowe ziemie, które odkrył. Obfitowały one w zwierzynę łowną, a wody w ryby, klimat był umiarkowany, a przystanie bezpieczne. Oświadczył on, że pewnego dnia zbuduje tu miasto i porzuci Szkocję dla nowej ojczyzny. Ale jego załoga miała inne plany. Ludzie chcieli powrócić do domu, zanim pogorszy się pogoda, a droga przez Atlantyk stanie się jeszcze bardziej niebezpieczna. Ustalono zatem, że na czele wyprawy stanie Antonio i wszyscy, którzy zechcą, powrócą do Szkocji, podczas gdy Henry i mniejsza grupa pozostaną w nowym kraju, kontynuując badania. Zeno pożegłował do Szkocji, w drodze zatrzymując się na Wyspach Owczych. Zanotował dzieje całej wyprawy i natychmiast wysłał je w listach do swego brata w Wenecji. W ten sposób podróż ta została zachowana dla historii.

Poza listami, które Zeno wysłał do domu, nie mamy żadnych pisemnych relacji o tej wyprawie ani o tym, co stało się z jej uczestnikami, kiedy już dotarli do Szkocji¹². Sinclair badał dalej Nowy Świat, a jeden z listów Zena powiada, że zbudował „miasto w przystani wyspy nowo przezeń odkrytej”. Ponieważ Zeno najprawdopodobniej nie widział tego miasta, jest to tylko przypuszczenie. Ale zachowało się inne świadectwo podróży Sinclaira po nowym kraju. Jeśli Sinclair pożegłował lub udał się łodem wzdłuż wybrzeży, by zbadać to, co będzie kiedyś nazwane Nową Anglią, to wędrowałby wzdłuż wybrzeży Nowego Brunszwiku i wkrótce dotarłby do punktu dziś stanowiącego granicę Kanady i Stanów Zjednoczonych w Saint Stephen. Tuż poza tym miejscem znalazłby się w dzisiejszym stanie Maine w rejonie zatoki Machias.

Odkrycia przypominającego grzbiet wieloryba występu skalnego „wybiegającego w zatokę Machias w Clark's Point w stanie Maine” dokonano tam, gdzie znajdował się „petroglif krzyża wyciętego obok wizerunku jednego z europejskich statków z późnego okresu XIV wieku”. Historyk Andrew Sinclair, późny potomek rodziny, powiada, że kamień ten potwierdza odbycie podróży¹³.

Być może, ale Henry Sinclair mógł nie być pierwszym, który wylądował w zatoce Machias. Podczas mojej własnej eksploracji wybrzeża Maine dowiedziałem się o przekonaniu, że wikingowie również mogli tam być. W pobliżu miasteczka Cutler w Maine znajduje się sadzawka otoczona kamiennymi murami, których istnienia nikt nie potrafi wyjaśnić poza lokalną legendą, która głosi, że zbudowali je wikingowie. Na bardzo małej wysepce Manana, znajdującej się blisko brzegu wyspy Monhegan w Maine znaleziono napisy runiczne¹⁴. Jako że ekspedycja Zena pozostawiłaby inskrypcje sporządzone we własnym języku (lub językach), Monhegan dostarcza nam dalszych dowodów prekolumbijskiej podróży, przedsięwziętych przez Europejczyków. Dalej na południe znajdujemy bardziej bezpośrednie świadectwa.

Na granitowej półce w małym mieście Westford w Massachusetts spoczywa wyrzeźbiony skalny posąg szkockiego rycerza¹⁵. Skałę tę znano już od czasów kolonialnych, ale pozwolono, by zakryły ją zarośla. Frank Glynn, archeolog-amator z Connecticut, zainteresował się opowieścią o tym posągu i postanowił go odsłonić¹⁶. Odnalazł skalisty występ, który dziś znajduje się na ulicy Depot w Westford, oczyścił go z zarośli. Skała, zniszczona i zwietrzała, była jednak w całości wraz z napisem i natychmiast wywołała żywą dyskusję. Niektórzy twierdzili, że rzeźba ta przedstawia Indianina z tomahawkiem, a nie rycerza. Aby wyjaśnić sprawę, Glynn wypełnił kredą wyryte w skale linie, złożone z wybitych otworów. W ten sposób stała się widoczna figura rycerza w kolczudze i płaszczu z herbem.

Glynn wysłał odbitkę zniszczonego kamienia, wykonaną metodą przecierania, T. C. Lethbridge'owi, brytyjskiemu pisarzowi, archeologowi i kuratorowi z University of Archeology and Ethnology w Cambridge w Anglii. W 1954 roku Lethbridge zbadał zarówno herb, jaki samą figurę, szukając odniesień w Walii i Szkocji. Doszedł on do wniosku, że było to przedstawienie rycerza i że ten szczególny rycerz był ważną postacią. Wizerunek rycerza ma sześć stóp wysokości. Do płaskorzeźby tej należy hełm typu „basinet”, który wszedł w użycie w sześćdziesiątych latach XTV wieku, a wyszedł z mody w XV wieku, co pomogło ustalić czas powstania rytu. Lethbridge oznajmił też Glynnowi, że takie kamienne płyty często wykonywano w owym czasie w Irlandii i na zachodnich wyspach Brytanii. Rytowano je w miejscu, w którym rycerz poniósł śmierć, zazwyczaj więc w miejscu bitwy. Znaczącym elementem rytu była także rękojeść miecza, trzymanego przy piersi przez rycerza, oraz tarcza herbowa. W herbie widniały sprzączka, półksiężyc, pięcioramienna gwiazda i statek.

Listy wymieniane między Lethbridge'em i Glynnem w 1956 roku opisują zbroję i pióropusz jako pochodzące z zewnętrznych wysp Szkocji z około 1350 roku. Sprzączka (w istocie brosza) w herbie była emblematem używanym jedynie przez niewiele rodzin; po zbadaniu wczesnych medali z Orkadów Lethbridge był w stanie poważnie ograniczyć listę tych rodzin. Oświadczył on, że herb był „wyraźnie herbem jakiegoś rodu spokrewnionego z Sinclairami”. Dalsze badania przyniosły nowe informacje o zasięgu występowania statków w herbach szkockich. Ten heraldyczny element występował w godłach należących do skandynawskich królów wysp albo do linii „skandynawskich jarłów” z Orkadów - Sinclairów. Kolejne badania skróciły tę listę jeszcze bardziej. W średniowiecznej Szkocji rodziny będące w służbie lub znajdujące się pod protekcją jakiejś znaczącej rodziny mogły przyjąć nazwisko od klanu swych protektorów. Tarcza i herb należały do gałęzi rodu Sinclairów, klanu Gunn i do rycerza, który był pierwszym porucznikiem Henry'ego Sinclaira, sir Jamesa Gunna.

W 1973 roku sir Ian Moncreiffe, jeden z najwybitniejszych znawców heraldyki, zgodził się z wnioskami Lethbridge'a¹⁷.

Znaczenie powiązania z klanem Gunn i tożsamości rycerza z posągu z Westford polega na tym, że klany Gunnów i Sinclairów w Szkocji były ściśle powiązane. Na północy Gunnowie byli „Crowners of Caithness” (depozytariuszami korony Caithness), a tradycja utrzymywała, że bez ich zgody nikt nie mógł rządzić prowincją w północnych rejonach Szkocji. Prawo to symbolizował wizerunek sprzączki w ich herbie. Sinclairowie pozyskali ziemię dzięki dziedziczeniu, ale rządzili nią za zgodą klanu Gunnów. Obie rodziny łączyły silne więzy ze Skandynawami, a ten sojusz między dwiema rodzinami mógł datować się od XI wieku. Historia klanu Gunnów mogła nawet być dłuższa od dziejów Sinclairów w Szkocji. Byli oni powiązani z pierwszymi falami skandynawskich kolonistów na Orkadach, których zbiorowo nazywa się „ludźmi z wyspy południowej”, czyli Sutherlandami.

Poza posągiem z Westford odkryto w pobliżu tej miejscowości, w sześćdziesiątych latach XX wieku, podobne znalezisko. Pewien farmer odkrył je na swym polu, ale nie wiedział, czy i jakie znaczenie miał ten kamień ozdobiony napisami, toteż po prostu umieścił go w swej stodole. Sam w sobie kamień ten niewiele przyczynił się do rozwiązania zagadki, ale miał ten sam styl, co kamień przedstawiający sir Jamesa Gunna. Głębokość otworów, jak również ich średnica były identyczne z tymi z pierwszego kamienia. Tajemnicza liczba „184” i strzała mogły oznaczać instrukcje dla znalazcy; jednakże skałę tę przesunięto z miejsca, w którym się znajdowała, toteż wszelkie instrukcje straciły znaczenie. Na tym drugim rytowanym kamieniu znajdowało się przedstawienie innego statku; również i tym razem była to galera, której styl odpowiadał stylowi szkockich statków z lat 1350-1400. Ten drugi kamień przeniesiony do hallu biblioteki Fletchera w Westford i umieszczono w pobliżu granitowego wizerunku z ulicy Depot. Przeprowadzone w XX wieku poszukiwania pozostałości obozu z XVI wieku nie przyniosły żadnych innych śladów odnoszących się do ekspedycji Sinclairów w tym rejonie. Z rejonu Westford Sinclair mógł wyruszyć nawet dalej na południe.

Rzeka Taunton w Massachusetts wpada do zatoki Assonet w pobliżu rzeki Fali w tym samym stanie. Po wschodniej stronie tej zatoki widnieje duży głaz o wymiarach siedmiu stóp na jedenaście, na którym wyryto szereg symboli. Określono je jako runy, ale „skałę z Dighton” uznano za mistyfikację. Ponieważ o jej istnieniu zaświadczył w 1690 roku Cotton Mather, grożący wiernym piekłem kaznodzieja z kolonialnej Ameryki, jest to w każdym razie bardzo stara mistyfikacja. Korespondencja między Glynnem a Lethbridge'em opisuje ów głaz jako ozdobiony w tym samym „dziurkowanym” stylu, co ryt z Westford.

W 1831 roku z rzeki Fali wydobyto na rogu Piątej Ulicy i Harely szkielet mężczyzny ubrany w ciężką, metalową zbroję płytową. Czy Sinclair mógł pozostawić tam ciało swojego drugiego zastępcy bądź innego ze swych ludzi po jakiejś potyczce z tubylcami? Henry Wadsworth Longfellow napisał poemat poświęcony temu tajemniczemu „szkieletowi w zbroi”, którego właściciel, jak wierzył, miał za życia zbudować pobliską Norse Tower dla swej „wybranki”. Pożar, jaki wybuchł w muzeum w 1843 roku, pozbawił potomnych jakiegokolwiek szansy na zbadanie szkieletu tego rycerza. Antropologowie i eksperci z Harvard's Peabody Museum wystąpili z pewnym niezwykłym przypuszczeniem. Najlepsze wyjaśnienie, na jakie się zdobyli, głosiło, że zbroja ta była zbroją Indianina z plemienia Wampanoag, chociaż nic nie wiadomo o tym, żeby Indianie ci nosili takie zbroje. Z kolei rycerz taki, jak sir James Gunn, musiał się liczyć z konieczności bycia gotowym w każdej chwili do walki, a zbroja była wszak typowa dla rycerza z XIV wieku.

Fragmentem architektury o najbardziej kontrowersyjnym pochodzeniu jest okrągła wieża z szarego kamienia, wzniesiona nad łukami, które strzegą miejscowości Newport w stanie Rhode Island. Wierzchołki tych łuków znajdują się dziesięć stóp nad ziemią, z podłogą ułożoną na nich. Na tej podłodze znaleziono pozostałości ogniska, które mogło być używane jako źródło świetlnego sygnału dla przystani w Newport. Wewnętrzna średnica wieży liczy osiemnaście stóp, ale ponieważ ściany są tu grube na trzy stopy, to mierząc od zewnętrznej strony ma ona 24 stopy średnicy. Historycy od stuleci próbowali wyjaśnić naturę wieży w Newport. Niektórzy z nich przychylają się do koncepcji, że zbudowali ją wcześniejsi skandynawscy i że jest ona związana z pobliską „skałą z Dighton”¹⁸. Sądzą oni, że wieża ta była kościołem poświęconym Henricusowi, jednemu z ostatnich skandynawskich duchownych katolickich przysłanych do Nowego Świata przez Kościół¹⁹. Inni twierdzą, że była używana jako młyn przez gubernatora Benedicta Arnolda (nie należy go mylić z generałem Benedictem Arnoldem z okresu Rewolucji Amerykańskiej), pominęli zaś fakt, że na wcześniejszych mapach umieszczano ją już na długo przedtem, zanim Arnold przejął ją na własność.

Pierwszą mapę, na której ją zaznaczono, sporządziła ekspedycja Verranzana, która nazwała ją „willą normañską” - z pewnością wcześniej, nim doszło do Rewolucji Amerykańskiej, czego nie zauważają ci, którzy nie chcą przyjąć do wiadomości, że Nowy Świat odwiedzali już wcześniejsi goście. Relacje Verranzana przedstawiają również mieszkańców tego regionu jako „mających skórę bielszą” niż inni tubylcy z Nowej Anglii. Czy była to osada, rzucona, gdy Europejcy mieszkańcy pozawierali mieszane małżeństwa z północnymi Amerykanami? Inna teoria, z którą zetknąłem się tam podczas jednej z moich wizyt,

głosiła, że wieżę tę zbudowali pogańscy Skandynawowie, którzy potrafili zmierzyć czas dzięki kolistej konstrukcji i układowi ośmiu łuków. Wieża ta miała występy specjalnie przeznaczone do podtrzymywania pochodni w nocy, z których można było obserwować pozycje księżyca i gwiazd. Mógłby to również być kalkulator mierzący przesilenia słoneczne i zaćmienia - Stonehenge z Rhode Island?

Andrew Sinclair stwierdził, że jest to oznaka drugiego osiedla Henry'ego Sinclaira w Nowym Świecie²⁰. Wieża jest zbudowana tak samo, jak okrągłe kościoły rycerzy templariuszy, które mają owalny kształt i posiadają osiem łuków. Kościoły takie są rzadkie; jedyny, jaki zbudowano w Szkocji, znajduje się na Orkadach, w ojczyźnie Henry'ego Sinclaira. Rodzina Sinclairów działała w Szkocji jako protektorzy wolnomularstwa, które wyłoniło się z postawionego poza prawem zakonu templariuszy. Hjalmar Holand doszedł do podobnej, choć bardziej intrygującej konkluzji, na trzydzieści lat przed pracą Sinclaira. Modelem dla tej wieży, według niego, miało być „baptysterium” z I wieku n.e., zbudowane przez wyznawców Jezusa Chrystusa²¹. Takie baptysteria miały krótki żywot, ale po wyprawach krzyżowych rycerze przywieźli ten wzór do swych ojczyzn z Ziemi Świętej. Wtedy zaczęli budować szereg takich baptysteriów w Europie. Podczas gdy nasuwałoby to myśl, że model ten wykorzystywała w praktyce i zbudowała tę wieżę ekspedycja Sinclaira albo jakaś wyprawa Skandynawów, Holand wywodzi tę konstrukcję z monastycznego zakonu cystersów. To właśnie oni wywarli decydujący wpływ zarówno na wszczenie krucjat, jak i na założenie zakonu templariuszy. Informacja ta przechyliła szalę na korzyść budowy zainicjowanej przez Sinclaira.

Templariusze byli zakonem wojowników, którzy składali śluby ubóstwa i czystości, przypominające śluby składane przez mnichów. Zakon ten, założony w XII wieku, wzrastał w siłę i bogactwo przez dwieście lat i, podobnie jak cystersi świętego Bernarda, był również zakonem budowniczych. Europa do dziś jest usiana mostami i kościołami pochodzącymi z tamtej epoki.

Bazą operacji Sinclaira w Ameryce Północnej była prawdopodobnie Nowa Szkocja. Być może Sinclair przywiózł do Ameryki aż trzystu ludzi. Jego flota, jak już wspomnieliśmy, była większa od floty króla Norwegii. Jest również możliwe, że Sinclair przedsięwziął więcej niż jedną wyprawę. Nie wiemy, jak długo przebywał w Nowym Świecie. Nie mamy nawet pewności co do roku jego śmierci. Ojciec Hay, wczesny szkocki badacz genealogii, mający reputację autora pospiesznie pisanych biografii, powiada, że Henry zmarł w roku 1400 w rezultacie najazdu Anglików. Inny biograf, Raphael Holinshead, twierdzi, że

ten fatalny rajd przypadł na rok 1404²². Współczesny nam biograf Sinclaira i jego wypraw, nieżyjący już Frederick Pohl, powiada, że można prześledzić niemal całe życie Sinclaira z wyjątkiem lat 1400-1404, ale sądzi, że Sinclair pozostał w Ameryce Północnej do roku 1400 i powrócił do Szkocji, by zginąć w czasie najazdu Anglików w tym samym roku.

Istnieją również dowody, że Antonio Zeno pragnął powrócić do swej ojczyzny w 1400 roku, ale jego szkocki pracodawca nie udzielił mu pozwolenia. Wiemy o tym z listów Zena. W końcu odbył podróż do Wenecji w 1404 roku, co mogłoby świadczyć, że śmierć Sinclaira w owym roku zwolniła go z jego zobowiązań. Jest również możliwe, że Henry Sinclair powrócił do ojczyzny w roku 1400, przedsięwziął drugą wyprawę do Nowego Świata, a następnie wrócił do Szkocji, by tam znaleźć śmierć w 1404 roku. W każdym wypadku miał za mało czasu i za słabą motywację, by rozgłaszać wieść o swych podróżach i, jak się przekonamy, silną motywację, by zachować ich tajemnicę w swej rodzinie. W 1558 roku potomek Antonia Zena zrekonstruował stare mapy i listy, relacjonujące jego podróż i przekazał je jako opowieść. W owym czasie spotkały się one z powszechnym uznaniem, a mapy zostały opublikowane przez kilku wielkich kartografów tej epoki. Ale w naszych czasach podróże Sinclaira poddano w wątpliwość. Największym powodem tej nieufności stała się wyspa, która nie jest już wyspą.

Problem Icańi

Najgorliwszym krytykiem ekspedycji Sinclaira i Zena jest Samuel Eliot Morison, a jego najsurowsza krytyka dotyczy tego, co cynicznie nazywa „Wyspami Odlotowymi”. Konfuzja w identyfikacji Frislandii i wyspy Fer mogła być rezultatem przekładu lub nawet po prostu błędu ortograficznego. Jednakże opowieść o Icarii i jej królu kazała Morisonowi napiętnować zarówno mapy Zena, jak i całą wyprawę jako mistyfikację. Co gorsza, przyszłe niepowodzenie badaczy składa on na karb mapy Zena²³. Jeśli opowieść o wyprawie Zena została zapisana poprawnie, to co stało się z Icaria?

Arlington Mallery i inni współcześni kartografowie dowiedli ostatecznie, że mapa Zena była poprawna, po dokonaniu zaskakującego odkrycia²⁴. Między Grenlandią a Islandią znaj dowala się kiedyś grupa wysp, która dziś już nie istnieje. Te tzw. Wyspy Odlotowe znane są również pod nazwą Gunnbiorn's Skerries i w rzeczywistości nigdy „nie odleciały”. Nazwano je imieniem skandyńskiego kupca Gunnbiorna, który zboczył z kursu w 920 roku i dzięki temu

odkrył Grenlandię. Gunnbiornowi przyznaje się zasługę tego odkrycia, i to jego opis skłonił Eryka Rudego do założenia osiedla w owej niegościnnej krainie²⁵. Wyspy, które odkrył w pobliżu jej wschodniego wybrzeża, otrzymały jego imię. Nie ulega wątpliwości, że wyspy te istniały. W istocie przedstawiono je w dziele *Description of Greenland*, pochodzącym z roku 1873, i widnieją jeszcze dziś na mapach Urzędu Hydrograficznego Stanów Zjednoczonych²⁶. Rzecz w tym, że wyspy te zatoniły i dziś znajdują się pod wodą, tworząc podmorską równinę, która powstała wskutek obniżenia się dna oceanu.

W 1456 roku większa część głównej wyspy Skerries znajdowała się już pod wodą, chociaż wyspy te widniały na mapach jeszcze do roku 1600. W 1456 roku główna wyspa miała sześćdziesiąt pięć mil długości i dwadzieścia pięć mil szerokości i nosiła nazwę Gombar Skaare. William Herbert Hobbs zaangażował się w debatę na temat wyprawy Sinclaira i Zena z racji swych rozległych badań linii brzegowej Grenlandii. Był on profesorem geologii w Michigan i kierownikiem uniwersyteckiej ekspedycji na Grenlandię. Do 1936 roku pełnił również funkcję prezesa Międzynarodowej Komisji Badania Lodowców. Ujrawszy mapę Zena, natychmiast doszedł do przekonania, że przedstawiała dokładny obraz linii brzegowej Grenlandii. Brakowało jej tylko oznaczeń długości i szerokości geograficznej. „Długa oś wyspy pokazana została jako obracająca się zgodnie z ruchem wskazówek zegara niemal przez połowę kąta prostego”²⁷. Jednakże linii południków i równoleżników nie zaznaczył Zeno, lecz dodał je później jeden z jego krewnych. W pracy Charlesa Hapgooda *Maps of the Ancient Sea Kings* autor również bronił oryginalnego dzieła braci Zeno, dochodząc do wniosku, że sprawcą błędu był ten członek rodziny, który opublikował mapy i opowieści jej twórców w 1558 roku²⁸. Chodzi tu o owego „fotelowego” badacza, młodszego Zena, który błędnie rozmieścił południki i równoleżniki na mapie sporządzonej przez swych przodków.

Nawigator i inżynier, kapitan Arlington Mallery przestudiował różnice w przebiegu linii brzegowej Islandii na współczesnej nam mapie i na mapie Zena. Jego praca wprowadziła go do książki zatytułowanej *Floods and Inundations* pióra Corneliusa Worforda, napisanej w 1879 roku, oraz do obliczeń dotyczących aktywności wulkanów na Islandii sporządzonych przez T. Thoroldsona. Obliczenia i inne odniesienia do Islandii omawiają zatopienie „kilku prowincji” Islandii, do którego doszło po czterdziestoletnim okresie „przerażliwych wybuchów wulkanów”, które miały miejsce między rokiem 1340 a 1380; ich skutki trwały jeszcze w następnym stuleciu. W swym własnym dziele, *The Red. Discovery of Lost America*, napisanym wraz z Mary Roberts, Harrison sformułował następujące wnioski:

Uczeni popadli w rozpacz, głównie dlatego, że przegapili straszliwe zmiany w naturalnej rzeźbie terenu w rejonie Grenlandii-Islandii, zaistniałe w wyniku zjawisk naturalnych. Nieświadomi spowodowanych nimi zatopień lądu i tworzenia się podwodnych ławic, gdy powierzchnia terenu przesuwiała się pod ciężarem lodowców, nie zdawali sobie sprawy, że niektóre punkty orientacyjne na szlakach wikingów zniknęły pod lodem i wodą²⁹.

Mallery i Hobbs nie byli jedynymi, którzy udokumentowali aktywność niespokojnego dna Atlantyku. Historia odnotowuje osiemnastowieczne trzęsienie ziemi, które zniszczyło stolicę Portugalii, Lizbonę. W ciągu sześciu minut zginęło 60 tysięcy ludzi, a port zapadł się o sześćset stóp na dno Oceanu Atlantyckiego. W 1811 roku z morza wyłoniła się wielka wyspa wulkaniczna w łańcuchu wysp znanych jako Azory. Nazwana Sabriną, wyspa ta została uwzględniona na mapach po to tylko, by ponownie zatopiło ją morze. W 1963 roku z wulkanicznej erupcji u brzegów Islandii narodziła się nowa wyspa. Ochrzczona imieniem skandynawskiego boga ognia, wyspa ta „nie odleciała”, ale zaczęła rozrastać się niewiarygodnym tempie jednego akra dziennie. Istniejądosłownie całe tuziny przybrzeżnych miast, portów i wysp, które zginęły na dnie zmiennej oceanu od Martyniki po Morze Śródziemne.

Krzywdę wiarygodności map i ekspedycji Zena wyrządzono jeszcze zanim pojawiły się dzieła nowocześniejszych kartografów i uczonych. Morison krytykował mapę Zena za błędy Mercatora i Orteliusa, którzy pod koniec szesnastego wieku opierali się na kartach Zena, oraz za problemy, jakie miał Frobisher, który zabrał mapę Zena na swą wyprawę w 1576 roku³⁰. Frobisher dotarł do wschodniego wybrzeża Grenlandii i uznał, że znalazł się na Frislandii. Komu przypisać ten błąd? Kiedy Frobisher znajdował się szesnaście dni drogi od Szetlandów, z których wypłynął, również pomylił pewną wyspę znajdującą się u wybrzeży Wyspy Baffina z Labradorem, ale nie z winy Zena. Popłynął wtedy na północ, gdzie tubylczych Inuitów, pływających kajakami, wziął początkowo za foki, potem nazwał ich Tatarami. Nie odniósłszy sukcesu w próbie znalezienia morskiej drogi do Cathay, powrócił do ojczyzny z żelaznymi pirytami, które, jak sądził, były złotem, porywając po drodze pewnego Inuitę, który później zmarł na zapalenie płuc. Decyzja Morisona, by naganne niedokładności Frobishera przypisać Zenowi, wygląda na co najmniej nieuzasadnioną i jest w sposób oczywisty błędna.

Badacz John Davis, od którego nazwiska otrzymała nazwę Cieśnina Davisa, nie rozpoznał podczas pewnego rejsu w 1586 roku Wyspy Baffina, sądząc, że była to Grenlandia. I tym razem Morison oskarżył późniejszych kartografów o posługiwanie się mapą Zena³¹. Jednakże francuski kartograf, Alexandre Lapie, również zaznaczył szeroką cieśninę przecinającą południową Grenlandię

na swej mapie z roku 1841. Łapie nie odwoływał się do mapy Zena. Listy, które Antonio Zeno wysyłał do swego brata w Wenecji, mówiły o dostrzeżeniu łądu Icarii i o ludziach tam spotkanych. Ponieważ wyspa ta już nie istnieje, Morison piętnuje całą podróż Zena jako fikcję. Wnioskując ze świadectw cytowanych przez bardziej współczesnych nam pisarzy, takich jak Hapgood i Mallery, którzy uznali, że Gombar Skaare to bardzo duża masa łądowa istniejąca kiedyś tam, gdzie Zeno umieścił je na swej mapie, można wnioskować z dużym prawdopodobieństwem, że wyspą tą była Icaria. Również Brendan opisał Icarie i przyznał, że jego wyprawa nie była pierwszą, jaką podjęli iryjscy mnisi chrześcijańscy, którzy uciekali z kontynentu, by praktykować swą religię i nie stać się przedmiotem ataków piratów i wikingów, którzy byli plagą osiedli przybrzeżnych.

Bliższym nam w czasie biografem Sinclaira i jego wyprawy do Ameryki jest jego daleki krewny i potomek, Andrew Sinclair. Dla tego współczesnego nam historyka dzieje tej wyprawy są interesujące w sensie osobistym i był on w stanie wiele dodać do wiedzy o szkockich Sinclairach. Również on miał problem z Icarie, którą próbował wyjaśnić jako niedorzeczną część opowieści. Argumentuje on, że ekspedycja jego przodka musiała zatrzymać się w Kerry lub w Saint Kilda i że w jakiś sposób pomyłono kolejność listów Zena. Jednakże problem polega na tym, że ani Kerry, ani Saint Kilda nie pasują do fizycznego opisu Icarii czy opisu mieszkańców tej odległej wyspy.

Morison uznał, że na takiej „odlotowej” wyspie nie mogło być „króla”. Zeno już Sinclaira nazwał „księciem”, a w tym świetle niepoprawne określenie przywódcy religijnego jako „króla” nie dyskredytowałoby całej ekspedycji. Opowieści Zena mówią o wielkich mieliznach, które zagrażały jego statkowi, kiedy opuszczał Icarie. Żadne tego rodzaju mielizny nie grożą żeglarzom w pobliżu Kerry. Jeśli Gombar Skaare była główną wyspą tonącego łańcucha, nie może dziwić, że istniały takie niebezpieczne mielizny, a opis ten przydaje wiarygodności opowieści o wyprawie. Mieszkańcy Gombar Skaare (I Caria) w końcu opuścili swą izolowaną placówkę, ale nie byli ostatnimi mieszkańcami Gunnbiorn's Skerries. Mallery stwierdza: „W 1476 roku Didrick Pining, wysłany przez króla Norwegii, by położyć kres pirackim napadom na wodach Grenlandii, założył swą kwaterę na tej górzystej wyspie, którą nazwał Hvitserk”³². Później Pining sam został piratem. Sporządzone w Amsterdamie mapy wciąż uwzględniały te wyspy aż do roku 1600, a amerykański Urząd Hydrograficzny umieścił Gombar Skaare na swej mapie w 1932 roku, dodając, że znajdowała się ona 120 jardów pod poziomem morza. Historycy, którzy odnoszą się krytycznie do podróży Sinclaira, mówią, że powinno być więcej świadectw, niż tylko notatki i mapy posyłane do ojczyzny przez Antonia Zena. Pytają oni rów-

niez, dlaczego odkrycie to nie wstrząsnęło Europą. Sto lat później wyprawa Kolumba wywoła gorączkę wśród pożąujących złota i sławy hiszpańskich awanturników. Istnieje na to kilka odpowiedzi. Pierwsza stwierdza, że ekspedycja Sinclaira nie została „wysłana”. Nie sponsorowała jej ani hiszpańska Korona, ani król Francji, ani jakikolwiek inny władca czy kraj. Ekspedycję Sinclaira przedsięwzięto po prostu dlatego, że Henry Sinclair był w stanie ją podjąć. Drugą przyczyną jest to, że odkryte przez nią ziemie były ziemiami znanymi północnym żeglarzom od niemal czterystu lat. Nie wyruszyli oni w poszukiwaniu „morskiej drogi do Cathay” ani też nie przywozili złota i srebra, których szukali Hiszpanie. Mieli do czynienia po prostu z nowymi terenami, być może bogatymi w ryby i obfitującymi w lasy, lecz położonymi zbyt daleko na północ, by stanowić obiecujące ziemie uprawne. Iryjscy i skandynawscy żeglarze wiedzieli, że poza zachodnimi wyspami leży Grenlandia, a jeszcze dalej na zachód ziemie jąprzypominające. Ziemie te miały swe pozytywy, ale nie na tyle, by spowodować napływ imigrantów szukających ziemi czy poszukiwaczy złota. W przeciwieństwie do krajów, które pobudziły wyobraźnię szukających bogactw Hiszpanów, istnienie nowych ziem było trzymane w tajemnicy przez skrytych Szkotów. Trzecią przyczyną jest to, że gdy Henry Sinclair powrócił z Nowego Świata, nie wynaleziono jeszcze prasy drukarskiej. Ale najważniejsze jest to, że Henry Sinclair odkrycie swe pragnął zachować w tajemnicy. Dla niego i jego rodziny kraj położony tak daleko od angielskiego króla i rzymskiego Kościoła oferował miejsce schronienia. Toteż najlepiej było zachować je w sekrecie.

Świadectwa północnoamerykańskie

W Nowej Szkocji znajdujemy świadectwo innego rodzaju. Miejscową ludność, którą spotkał Sinclair, stanowiło plemię Micmac. Legendy Micmaców opowiadają „Wielkim Księżciu”, który sprowadził swój lud do ich świata, „na grzbietach wielorybów”³³. Księżę ten przebywał z nimi przez pół roku, po czym ich opuścił. Legendy podają, że powrócił do ich kraju po raz drugi. Micmacowie twierdzą, że żył w wigwamie, który nazywał „zimą”. Słowo „wigwam” jest jednym z najbardziej znaczących słów w przedkolumbijskiej historii północnego Atlantyku. Podczas gdy nie mamy problemu z wiarą, że starożytni żeglarze Szkocji i Irlandii, a nawet Sasi byli w stanie pokonywać ogromne przestrzenie wodne w maleńkich łodziach ze skóry, to nie dajemy takiej wiary tubylcom północnoamerykańskim. Jest nader prawdopodobne, że Inuici, Piktowie i Mic-

maco wie oraz horda bezimiennych mieszkańców krajów północy żeglowała zarówno na zachód, jak i na wschód na długo przed Kolumbem, Leifem Ericsonem, a nawet Brendanem. Słowo *wigwam* mogłoby być tego świadectwem.

Inuici, mieszkający w subarktycznej Grenlandii, budowali swe domy kopiąc w ziemi w obronie przed surowym klimatem. Piktowie, „plemię” odkryte na północy Szkocji przez Rzymian, postępowali tak samo. Inuici nazywali swe domy *gammes*, Piktowie, którzy później używali takich ziemianek jako magazynów, nazywali je *weems*, *wee*, jak w gaelickim słowie „mały”. Z obu tych słów możemy wywieść „wigwamy”, czyli „małe domy”. Plemiona amerykańskich Indian z mroźnej północy budowały swe domy w ten sam sposób, ale korzystały także z mniej trwałych namiotów. Obie formy znalazły sobie drogę do naszego językajako „wigwamy”. Plemiona amerykańskich Indian i ich sąsiedzi, Inuici, mogli pozostawać w bezpośrednim kontakcie ze sobą, a być może do kontaktu między Micmacami i Piktami doszło tylko dzięki Inuitom, którzy żyli między tymi dwiema grupami.

Piktowie i Inuici posiadali to samo narzędzie, „ostrze *ulo*” - kamienny nóż, a jedni i drudzy budowali łodzie z różnych materiałów. Łodzie ze skór były używane od czasów prehistorycznych i korzystano z nich jeszcze w XIV wieku. Przejmując swe dziedzictwo z Orkadów, klan Gunn nie wzdragał się przed polowaniem na wieloryby (orki) przy użyciu tych małych łódek.

Te „świnie morskie”, jak nazywano wieloryby, i inne „świnie morskie” - delfiny, w starożytności dały swe imię Orkadom. Nigdy może nie dowiemy się, od jak dawna Piktowie, żeglarze z Orkadów, Celtowie i Skandynawowie przedwikingi wyruszyli w tych kruchych łódeczkach na wzburzone i zimne wody północnego Atlantyku. Jednakże jest rzeczą niemal zupełnie pewną, że ta zdolność do wypraw morskich pozwoliłaby im na wzajemną komunikację i handel na długo przed odnotowaniem takich osiągnięć przez jakiegokolwiek historyka. O władcach Orkadów, morskich królach zachodnich i północnych wysp, wiadomo, że we wczesnych epokach używali łodzi z wikliny obciążonych skórą, a później drewnianych statków z szesnastoma wiosłarzami. Jest prawdopodobne, że tacy rybacy z Orkadów dotarli do Ameryki już to w sposób zamierzony, już to wskutek sztormów, które zepchnęły ich z kursu.

A istnieją jeszcze inne powiązania. Języki celtyckie, skandynawskie i języki Indian Ameryki Północnej mają kilka wspólnych słów. Jedno z najciekawszych podobieństw słownych między językami celtyckimi i północnoamerykańskimi nasuwa myśl o wczesnej komunikacji między tymi plemionami. Chodzi o słowo *mac*. Plemię Micmaców z Nowej Szkocji dzieliło matrymonialne obyczaje z Piktami ze Szkocji. Każdy członek plemienia był *maq*, „dzieckiem plemienia”. Dobra przechodziły na dzieci poprzez matkę. *Maq* przyjmował znacze-

nie „przyjaciela” jako Jednego z nas”. Piktowie używali tego samego przedrostka z tych samych powodów. Również u Piktów dobra przechodziły z matki na dzieci. Kobiety były równe mężczyznom, a nawet pozwalano im rządzić. Po obu stronach Atlantyku praktyka karmienia wyrastała z obyczaju matriarchalnego. Synów oddawano na wychowanie bratu matki. Naturalny ojciec nie miał żadnego znaczenia społecznego dla swych dzieci. *Maqq* mógł stać się *macem* w Szkocji, gdzie dominowały te same obyczaje matriarchalne w rezultacie komunikacji transatlantyckiej. Ze Szkocji, od jej mieszkańców osiedlonych tam w dawnych czasach, *mac* trafił do Irlandii jako *Mc*. Wspólny przedrostek, który oznaczał „przynależność do” plemienia, klanu czy najmniejszej komórki społecznej, rodziny, zyskał znaczenie „dziecka kogoś”, kiedy obyczaje patriarchalne i więcej praktyk rzymskokatolickich dotarły do Celtów.

„Kin” (ród) to inne pojęcie wspólne dla ludów skandynawskich i celtyckich w Europie i amerykańskich Indian na północno-wschodnim wybrzeżu Ameryki Północnej. Słowo *kin* odnosiło się do spokrewnionej osoby i z grubsza biorąc oznaczało, że osoba ta była członkiem rozgałęzionej rodziny. Pewien wariant tego słowa brzmiał niemal tak samo, ale oznaczał „głowę” -już to głowę rodu, już to dosłownie głowę wyrastającą z szyi. Do starych obyczajów ludów celtyckich i skandynawskich w czasie wojny należało odcinanie i zabieranie głów wrogów. Czaszkę następnie oczyszczano i robiono z niej naczynie do picia. Było to wyrazem dumy, trofeum wojennym; w sensie duchowym był to akt znaczący, że właściciel czaszki przejął moc zabitego. Czaszek używano jako naczyń do picia i gotowania.

Podczas gdy tylko niewielu z nas piło lub jadło z jakiejś czaszki, słowo na jej określenie jako naczynia do gotowania przetrwało do dziś. W staroskandynawskim był jeden termin na określenie garnka i czaszki - *canna*; naszym współczesnym ekwiwalentem [w języku angielskim] jest słowo „can”³⁴. O wiele większych garnków używano do gotowania, ale także do praktyk religijnych i magicznych. Składano w ofierze zwierzęta i wkładano je do tych wielkich garnków, które w języku skandynawskim nazywano *ketill*, co oznaczało „święty kocioł”. Chrześcijaństwo i cywilizacja dotarły do bardziej prymitywnych północnych Europejczyków później i zmieniły to słowo określające kocioł i jego użycie. *Ketill* stał się *siękettle* i już nie przygotowywano w nim rytualnie konkottów z oczu traszek, lecz po prostu posiłek.

Nie wiemy, w jaki sposób dawni Indianie Ameryki Północnej i europejscy Celtowie zetknęli się ze sobą, ale indiańskie słowo na określenie kotła brzmi *kannaken*, co w Europie mogło oznaczać wielką czaszkę. W języku Celtów Brytanii *kenn* (wymawiane w Irlandii jako *ceann*) oznaczało „głowę”, kiedy języki celtyckie uległy rozszczepieniu, słowopenn otrzymało to samo znacze-

nie u ludów mówiących językiem celtyckim P (ludów posługujących się dźwiękiem „P”), tak jak słowo *kenn* znaczyło dla ludów mówiących językiem celtyckim Q (używających dźwięku „K”). Nazwisko byłego amerykańskiego prezydenta Johna Kennedy'ego oznacza dosłownie „brzydką głowę”. Słowo *canmore* (wymawiane też *Kenmore*) oznacza „dużą głowę”, co mogło odnosić się do jakiegoś naczelnika lub być po prostu terminem opisowym.

Pelikan, ptak wyróżniający się długim dziobem, otrzymał swe miano od Greków: *penne* (przypominający topór) i *can* (głowa). Pelikan *oznaczał* dosłownie „toporogłowa”. W języku Walijszyków, który należał do grupy P, przykładem określenia *penn*, oznaczającego ważną osobistość, np. naczelnika, jest słowo „Penndragon”, imię ojca króla Artura. Jest on „naczelnym smokiem”, czyli „głównym smokiem”, co konotuje praktykującego magię. A to właśnie żeglarze sir Francisa Drake'a podczas jego słynnej podróży, kiedy znaleźli się u brzegów Antarktydy, nadali nazwę osobliwym ptakom, które ujrzeli na lodowych krach. Z braku lepszego terminu, owi żeglarze walijscy i kornwalijscy nazwali te ptaki o białych (*gwynn* po walijsku) głowach (*penn*) „pingwinami”, gdyż ci mieszkańcy lodów, o śmiesznym wyglądzie, byli dosłownie „białogłowymi”.

W języku szkockim nazwisko MacCan otrzymało znaczenie „syna naczelnika”, kiedy rola ojca i obyczaje patriarchalne wyłoniły się ze starszych zwyczajów Piktów. Imię Duncan zaczęło oznaczać brunatnego (*duri*) naczelnika (*can*). Celtowie wymawiali je *donnacaidh* i każdy o imieniu Duncan ma rzekomo pochodzić od pierwotnego brunatnego naczelnika. W 1534 roku, kiedy Cartier spotkał amerykańskich Indian nad brzegami Rzeki Świętego Wawrzyńca, przedstawiono go niejakiemu Donnacanowi. Człowiek ten pełnił funkcję „naczelnika naczelników”. Związek między określeniem *donnacaidh* a *donnacana* można uważać za przypadkowy, ale jest to jedno z wielu wspólnych słów, których znaczenie jest podobne, lub dokładnie takie same, jak znaczenie jego odpowiednika z drugiego brzegu Atlantyku.

Kiedy biali Europejczycy przepływali Atlantyck, to mogli wyrzucić wielkie wrażenie na Micmacach wspaniałymi przejawami wyższej cywilizacji. Skoro Sinclair dowiedział się od rybaka z Wysp Owczych, że oszczędzono mu życie, ponieważ nauczył tubylców łowienia ryb za pomocą sieci, przeto zawsze przywoził im różne błyskotki, podobnie jak czynili to późniejsi badacze. Wspaniałe przejawy cywilizacji zawsze ceniono bardzo wysoko. Jak wspomnieliśmy wcześniej, wśród Micmaców żyje legenda o księciu, który przybył do ich świata na grzbietach wielorybów. Przywiódł on ze sobą wielu ludzi i nauczył tubylców łowienia ryb za pomocą sieci. Książę ten dał im również magiczny grający instrument- flet. Pokazał im również swój „miecz ostrości”³⁵.

Silas Tertius Rand był misjonarzem i badaczem języków, który żył wśród Micmaców w połowie XIX wieku. Potrafił mówić po grecku, po łacinie i po hebrajsku, jak również swym własnym językiem angielskim, a wreszcie nauczył się języków Micmaców, Mohikanów i Maliseetów. To jemu zawdzięczamy większość tego, co wiemy o języku Micmaców. Imię księcia, który przyniósł cywilizację do Micmaców, przełożył on jako „Głoskop”. Frederick Pohl identyfikuje Głoskopajako Sinclaira, jak również wskazuje, że dokonane przez Randa zapisy pieśni Micmaców były w istocie bardzo podobne do żeglarskich pieśni szkockich.

Głoskop dosłownie znaczy „oszust”, ale faktycznie był to tytuł, który dawał wyraz szacunkowi i był używany wśród ludów z krajów nad północnym Atlantykiem po obu jego stronach. Skandynawski bóg Loki był bogiem-szelmą, który podobnie jak grecki Prometeusz skradł ogień bogom i przyniósł go zwykłym ludziom. Legendę o kradzieży ognia zna wiele ludów i wskazuje ona na kontakty między ludźmi epoki kamiennej a ludami bardziej cywilizowanymi. Głoskop posiadał umiejętność rozpalania ognia. Ludy starożytne, kiedy zdołały uzyskać ogień, podtrzymywały go możliwe jak najdłużej, gdyż mogły nie być w stanie wzniecić go ponownie. Micmacowie uważali Sinclaira za „marnotrawcę”, ponieważ na noc wygaszał swe ognisko.

Według Micmaców Głoskop zbudował miasto, a Sinclair powiedział Zenowi, że zamierza to zrobić. Osiedle księcia mogło znajdować się w miejscu zwanym przez Micmaców Piktook (dzisiejsze Pictou). Był to ośrodek plemienia Micmaców, a kiedy Europejczycy zdecydowali się tam pozostać, stał się również ich centrum. Od pierwszego spotkania tubylcy powitali Sinclaira-Głoskopajako ważnego naczelnika. Legenda przedstawiła go w wymiarze mitycznym, ale bardziej realistyczne opowieści ukazują go jako naczelnika spożywającego jedzenie, pijącego i śpiącego wśród swych przyjaciół Micmaców. Nauczył ich gier przypominających istniejące jeszcze dzisiaj zabawy dzieci szkockich. Nauczył ich także nowych słów i poznał kilka słów z ich języka.

Ze swego obozu w Piktook wyruszał na wyprawy badawcze. Według Micmaców jego podróże zaczynały się w rejonie dorzecza Minas, a następnie Sinclair przepływał wąską cieśninę zatoki Fundy w rejon Parrsboro i kierował się na zachód ku przylądkowi d'Or. W tym rejonie, w małej przystani, dziś znanej jako zatoka Advocate, Sinclair mógł zbudować dodatkowe statki, by zastąpić nimi te, którymi odpłynął do Europy Zeno. W 1957 roku Pohl zbadał dokładnie ten rejon, ale stwierdził, że po większej części został on przekopany i zrównany przez buldożery przy budowie dróg. Według opowieści Micmaców Sinclair-Głoskop wyruszył następnie na zachód w kierunku oceanu. Rzeczywisty Sinclair, gdyby stamtąd pożeglował na zachód, dotarłby do Nowego Brunsz-

wiku, Maine, a następnie do Massachusetts i Rhode Island. Z Rhode Island czy Massachusetts prąd zabrałby go ponownie do Nowej Szkocji, a następnie z powrotem przez Atlantyk do domu w Szkocji. Im dłużej trwał pobyt Sinclaira w Ameryce, tym większe stawało się prawdopodobieństwo, że jego ludzie poślubiali tubylcze kobiety. Dzieci urodzone z takich małżeństw mogły być cennie i czczone, jeśli pierwszy kontakt europejsko-północnoamerykański był przyjazny. Micmacowie należeli do plemienia Wabanaki. Wabanakowie z kolei stanowił grupę Algonkinów, bardziej konfederacji języków, niż związku plemion. *Wabanaki* znaczy „lud brzasku” -a słowo *brzask* oznacza „wschód”, miejsce, z którego każdego ranka wstaje słońce. Blisko spokrewnionym plemieniem jest plemię Wampanoag, która to nazwa określa ich dosłownie jako „biały lud”. Jako potomkowie białych, którzy wylądowali w ich świecie, ich miano mogło być uważane za czcigodne, a członek „białego ludu” mógł być po części pochodzenia europejskiego. Obecność „szkieletu w zbroi” z rzeki Fali w Massachusetts mogłaby wskazywać, że któryś z żołnierzy Sinclaira pozostał wśród „białego ludu” i wzenił się w ich klan.

Gaelickim słowem na określenie kobiety jest *ban*, a w pewnych dialektach języka Algonkinów kobietę określa się jako *bhanem*³⁶. Interesujące jest to, że pewien rodzaj pieczonego chleba zwany jest *bannock* zarówno przez Szkotów, jak i gałąź Abenaki plemienia Micmaców. Algonkinki miały szczególne określenie dla swych dzieci jeszcze karmionych piersia-papoo.se lub papisse. Angielskie słowo *pap* odnosi się do piersi, a pierś kobiety dostarcza pokarmu (*pabulum*)'Q) dziecku.

Micmacowie nie uważali Glooskapa za swego najwyższego boga; był nim Mn'tu, często wymawiany jako *Manitou*. Celtyccy żeglarze brali swych bogów ze sobą, a najważniejszym z nich był bóg mórz Manannan. Celtyccy żeglarze w podróżach swych kierowali się konstelacjami gwiazd łącznie z Wielką Niedźwiedzicą, którą znamy również jako Ursa Major. Silas Rand i Cotton Mather stwierdzili, że zarówno Micmacowie, jak Natickowie (z Massachusetts) nazywali tę samą konstelację tym samym mianem. Drogę Mleczną żeglarzy europejskich Micmacowie nazywali Mlecznym Gościńcem.

Również miejsca na ziemi miały nazwy o podobnych znaczeniach. Świętym wodospadem w Maine jest Penobscot, a plemię, które wzięło odeń nazwę, swoją wieś nazywało *Pennacook*, co znaczyło „podwzgórze”. Brytyjskie i szkockie nazwisko Pennycook podobnie opisuje ludzi, którzy mieszkali „pod wzgórzem”. Końcówki słów „oc”, „ock” i „ook” w dialektach północnoamerykańskich często oznaczają „wzgórze” lub „miejsce”. W Szkocji wzgórze to *uck* w dialektach wyżynnych i *ook* w dialektach nizinnych. W Irlandii *knock* i *cnoc* również oznaczają „wzgórze”. Gaelickie słowo *Mor-riomach* oznacza

„z głębokiego miejsca”. W języku Algonkinów rzeka ciąglejszcze pamiętana jako Merrimack w New Hampshire oznacza „głębokie miejsce łowienia ryb”. Szkocki klan Morrisonów dyskutuje genezę swego miana. Obie strony dyskusji uznają, iż oznacza ono „synów głębiny” i obie strony również zgadzają się, że oznacza ono ludzi, którzy znaleźli się w Szkocji, ponieważ ich statek uległ rozbiciu. Nie godzą się jedynie co do tego, czy pierwotnie przyплыли oni z Irlandii, czy ze Skandynawii.

Rzeka w New Hampshire, która figuruje na naszych mapach pod swą algonkińską nazwą Merrimack, nosi drugą nazwę w miejscu, w którym osiąga największą szerokość - *Kaskaashadi*, czyli „wolno poruszające się wody”. W gaelickim *G-uisge-siadi* ma to samo znaczenie. Inna rzeka w New Hampshire nazywana jest Quechee, co oznacza w tubylczym języku wąwóz; słowo to przypomina *cuithe* - gaelicki termin na określenie „wąwozu”. Podobnie rzeki Piscataqua, Semineal, Amoskeag i Cabassauk, jak również strumień zwany Cohas mają pokrewne znaczenia w gaelickim.

Irokezi stanowili potężną konfederację plemion, która żyła na zachód i południe od Algonkinów. Czy ta organizacja, która uczyniła ich silnymi, była skutkiem wcześniej szego kontaktu z innymi europejskimi przybyszami - Skandynawami? Jak już wspomnieliśmy, długie hale, tak ulubione przez dzikich wikingów, przypominały długie domy Irokezów, jedyne w swoim rodzaju wśród tubylczych plemion Ameryki³⁷. Irokeskie słowo na określenie „Jeamieni” to *arie-sta*, które oznacza również „Jądra”. Również Skandynawowie nazywali zarówno kamienie, jak i jądra tym samym słowem - *eista*. Norweskie słowo na określenie czynności, jedzenia” brzmi *eta*, a irokeskie słowo to *ate*. Skandynawskie słowo na określenie „łodu” to *iss*, irokeskie zaś to *oise*. Skandynawskie słowo na określenie kobiety to *kvenna* (które później zmieniło się w słowo oznaczające władczynię, *queen*), również występujące jako *kona*. W języku Irokezów *wakonnyh*, *akonkwa* i *iskwe* wszystkie określają „kobietę”. Ta wielość wspólnych terminów, występujących po obu stronach Atlantyku, stanowi znaczącą wskazówkę mówiącą o wczesnej komunikacji między dwiema grupami ludów. To, ile z tych współdziałań było rezultatem wypraw żeglarzy gaelickich, skandynawskich wikingów czy śmiałych Szkotów, nie jest tak ważne, jak to, że taka komunikacja w ogóle istniała. Ważne jest również to, że jest nader prawdopodobne, iż komunikacja ta była względnie stała przez okres sięgający nawet tysiąca lat przed Kolumbem. Wyrażana przez niektórych uparta odmowa uznania faktu, że wielorybnicy z Wysp Owczych, rybacy baskijski, farmerzy skandynawscy i iryjscy mnisi dotarli na zachodnie brzegi Atlantyku przed Kolumbem, zapędza ich w ślepią uliczkę. Byli tacy, co przepłynęli północny Atlantyk na długo przed Kolumbem. Wyprawa Sinclaira i Ze-

na była tylko jedną z tych wielu przedkolumbijskich wypraw. Jest ona również pierwszym krokiem w powstaniu konstrukcji Money Pit na Wyspie Dębów. Następni Sinclairowie powrócą tam w najbliższych latach - nowo odnaleziona Arkadia znaczyła dla nich o wiele więcej, niż tylko nowe ziemie. Stała się ona sanktuarium i kryjówką dla rodziny szukającej takiego schronienia.

Przypisy

- ¹ Anna Ritchie, *Viking Scotland*, B. T. Batsford, London 1993, ss. 44-76.
- ² Lawrence Millman, *hast Places: A Journey in the North*, Vintage Books, New York 1990, ss. 54-60.
- ³ Deanna Swaney, *Iceland, Greenland and Faroe Islands*, Lonely Planet Publications, Hawthorn, Australia, 1994, ss. 528-529.
- ⁴ John Julius Norwich, *A History of Venice*, Alfred A. Knopf, New York 1982, ss. 254-255.
- ⁵ Pohl, *Prince Henry Sinclair*, ss. 81-83. Niezjący już Frederyk Pohl śledził ekspedycję Sinclaira od 1943 roku. W swych kilku dziełach pisał o podróży Sinclaira i Zena i są one najbardziej obszernymi współczesnymi źródłami dotyczącymi tej podróży.
- ⁶ Williams H. Hobbs, „The Fourteenth-Century Discovery of America by Antonio Zeno”, „Scientific American”, t. 72 (styczeń 1951), ss. 24-31.
- ⁷ Severin, *op. cit.*, ss. 107-109.
- ⁸ Swaney, *op. cit.*, s. 518.
- ⁹ Pohl, *Prince Henry Sinclair*, ss. 110-111.
- ¹⁰ Hobbs, *op. cit.*
- ¹¹ *Ibid.*
- ¹² Pohl, *Prince Henry Sinclair*, ss. 130-131.
- ¹³ Andrew Sinclair, *The Sword and the Grail*, Crown Publishers, New York 1992, s. 147.
- ¹⁴ Pohl, *Atlantic Crossings Before Columbus*, s. 196.
- ¹⁵ Lawrence F. Willard, „Westford's Mysterious Knight”, „Yankee Magazin”, t. 22, (kwiecień 1958), ss. 60-61.
- ¹⁶ Frank Glynn i T. C. Lethbridge, prywatna korespondencja.
- ¹⁷ Herbert B. Livesay, „The Gunn Salute”, t. 17, nr3 (marzec 1987).
- ¹⁸ North Ludlow Beamish, *The Norse Discovery of America*. Ed. by Rasmus Anderson, Norroena Society, London 1906, s. 239.
- ¹⁹ Holand, *op. cit.*, ss. 218-225.
- ²⁰ Sinclair, *op. cit.*, ss. 144-147.
- ²¹ Holand, *op. czY.*, ss. 216-218.
- ²² Pohl, *Atlantic Crossings Before Columbus*, ss. 171-172.
- ²³ Samuel Eliot Morison, *The European Discovery of America: The Southern Voyages*, Oxford University Press, New York 1974, s. 504.
- ²⁴ Arlington Mallery, Mary Roberts Harrison, *The Rediscovery of Lost America*, E. P. Dutton, New York 1979, ss. 154-159.

- ²⁵ Arthur M. Reeves, in Rasmus Anderson, ed., *The Norse Discovery of America*, s.31.
- ²⁶ Mallery i Harrison, *op. cit.*, ss. 154-155.
- ²⁷ Hapgood, *op. cit.*, ss. 124-132.
- ²⁸ *Ibid.*
- ²⁹ Mallery i Harrison, *op. cit.*, s. 154.
- ³⁰ Morison, *The European Discovery of America: The Northern Voyages*, Oxford University Press, New York 1971, s. 504.
- ³¹ #tó.,s.608.
- ³² Mallery i Harrison, *op. cit.*, s. 158.
- ³³ Pohl, *Prince Henry Sinclair*, ss. 132-154.
- ³⁴ Mallery i Harrison, *op. cit.*, Appendix C, ss. 239-242.
- ³⁵ Pohl, *Prince Henry Sinclair*, ss. 132-154.
- ³⁶ Feli, *America B. C.*, ss. 247-251.
- ³⁷ Mallery i Harrison, *op. cit.*, Appendix C, ss. 239-242.

.. JEŚLI DWÓCH Z NICH JEST MARTWYCH"

Mówi się, że „trzech może dochować tajemnicy, jeśli dwóch z nich jest martwych”. Jeśli nawet Henry Sinclair czuł, że odkrył Nowy Świat, postanowił zachować to w sekrecie. Miał dość czasu, by wiedzę o swych nowych ziemiach przekazać rodzinie, zanim konflikt z Anglią nie pozbawił życia „księcia” Nowego Świata. Nigdy nie miał okazji, by ujrzeć rozrost założonych przez siebie osad, gdyż zginął, broniąc swych ziem na północy. Jego syn Henry, drugi earl Orkadów, był głównym towarzyszem księcia Jakuba, który później został królem Szkocji Jakubem I¹. Wysłany do Francji, został pochwycony na morzu i uwięziony w Tower w Londynie. Później zwolniono go i swe ostatnie dni spędził w rodzinnym majątku w Szkocji. Henry miał dość czasu, by przekazać wiedzę o owym świecie swemu synowi Williamowi, wnukowi pierwszego earla Orkadów, który był w szczególności odpowiedzialny za zachowanie i obronę świętych skarbów, umieszczonych na Wyspie Dębów. Było jeszcze dwóch innych przywódców ekspedycji z roku 1398 - sir James Gunn i Antonio Zeno. Sir James Gunn spoczął w płytkim grobie w Massachusetts i nie mógł już podzielić się z nikim tajemnicą nowych ziem. Jego załoga, pochodząca z Orkadów, mogła już składać się z doświadczonych żeglarzy, gdyż rekrutowali się oni z rybaków z Wysp Owczych, ale dla takich zwykłych ludzi nowe tereny nie przedstawiały żadnej pokusy, poza tym, że gwarantowały dobre połowy. Nie ma powodów, by sądzić, że rodzina Zeno doceniała wartość krajów położonych na zachód od Islandii. W tamtym czasie nie potrzebowano nowych terytoriów. Rok, w którym Zeno powrócił do Wenecji, był ostatnim rokiem zarazy. Dotknęła ona Italię jeszcze bardziej niż daleką Islandię, zabijając być może dwie trzecie ludności. Nowe ziemie wśród lodowatych wód północnego Atlantyku miały niewielką wartość. Sam Antonio zmarł w 1405 roku, w kilka miesięcy po powrocie do swego domu w Wenecji².

Napisana przez Andrew Sinclaria biografia rodzinna, *The Sword and the Grail*, zakłada, że ekspedycja Sinclaira i Zena była od samego początku „tajną misją”, ale nie ma dowodów, które potwierdzałyby to twierdzenie³. Ekspedycją a ta była po prostu zwykłą awanturniczą wyprawą, na którą wyruszono dla dreszczyku emocji i możliwości, jakie towarzyszą każdej przygodzie. Dowody, że dwie rodziny znały się nawzajem już trzysta lat wcześniej, kiedy krzyżowcy wyruszali do Jerozolimy na statkach weneckich, są przypadkowe, ale nie znaczy to, że nie łączyło ich coś więcej, niż udział w jakimś wydarzeniu w rodzinnej historii.

Rodzina Zeno nie trzymała tej wyprawy w sekrecie; po prostu nie mieli oni powodu upubliczniać jej w świetle istniejących świadectw, że te nowe ziemie bynajmniej nie były „nowe”. Odwiedziny Islandii nie były czymś niezwykłym za czasów Zena. Jak widzieliśmy, papież w Rzymie wysyłał biskupów na Islandię i Grenlandię, a Kolumb pożeglował na Islandię w 1477 roku. A dwa tysiące lat przed Zenem czy Kolumbem nieustraszony grecki żeglarz i astronom Piteasz dotarł do „Thule”⁴. Odkrycie wyprawy Zena uznano za ważne dopiero później, kiedy kraje europejskie zaczęły walczyć o ziemie odkryte przypadkowo, kiedy próbowano odnaleźć drogę morską do Chin. Kiedy listy i mapy Zena ujrzały światło dzienne, Stary Świat wyklócał się o terytoria w Nowym Świecie.

W roku 1558 ktoś z rodziny braci Zeno, z której dwaj bracia żeglowali wraz z Sinclairem, zebrał listy wysyłane przez nich do domu - listy Niccola do Antonia, w których zapraszał go do przybycia do Szkocji, i te, jakie obaj bracia pisywali do Carla w Wenecji. Tym, który sporządził ten zbiór, był pra-praprawnuk Niccola Zena, również noszący imię Niccolo. Jako dziecko ów Niccolo Zeno młodszy bawił się w piwnicach w pałacu rodziny, gdzie natknął się na owe listy i mapy. Pięcioletnie dziecko zniszczyło większość tego, co tam było. Później, kiedy stwierdził, że jego ojciec pokazywał te listy pewnemu krewnemu, który zamierzał włączyć je do swej *publikacji Discendeza Patrizie*, uzmysłowił sobie własną głupotę⁵. Jako człowiek dorosły odszukał te papiery i zachował to, co z nich pozostało.

Listy i mapy, które przetrwały dziecięce zabawy Niccola, znajdowały się w żalosnym stanie i w wielu przypadkach Niccolo przepisał je własnoręcznie. Rzeczy niezrozumiałe zinterpretował, a wszystko, co źle przełożono z języka sprzed stu lat, zredagował. Jeśli brakowało jakichś szczegółów, dodawał własne. A na mapach wyrysował równoleżniki i południki⁶. Niech więc nie dziwi nas, że niektóre szczegóły, włącznie z nazwami miejsc i nazwiskami ludzi, ucierpiały w tym przekładzie. W rezultacie nigdy się nie dowiemy, kto był odpowiedzialny za niedokładności znajduwane na mapach i w rękopisach.

W 1558 roku stwierdzenie autentyczności tych listów musiało być przedmiotem dyskusji w sytuacji, gdy pytanie, kto pierwszy wylądował na nowej ziemi, zaczęło nabierać fundamentalnego znaczenia. Przed skolonizowaniem tych ziem sprzeczne pretensje prowadziły do ciągłych starć. Rozstrzygnięcie, dokonane przez papieża, przyniosło w rezultacie wyznaczenie „papieskiej linii demarkacyjnej”, która podzieliła świat między Hiszpanię a Portugalię tak niedokładnie, że nie zapobiegła narastającemu konfliktowi⁷. Anglicy, Francuzi i Szwedzi wkrótce zaczęli zgłaszać swe pretensje do każdej mili kwadratowej Ameryki Północnej, jałowej czynie.

Za życia Antonia Zena wyludniona Europa nie potrzebowała nowych ziem, jednakże, kiedy tylko nadszedł kres zarazy, bezpańskie ziemie, tereny uprawne i ciągle obecna możliwość znalezienia złota i srebra zaczęły ściągać na Amerykę wielką uwagę. Te same dalekie placówki we wschodniej Kanadzie, które porzucono sto lat wcześniej, stały się przyczyną walk prowadzonych na śmierć i życie przez narody europejskie. Pretensje zgłaszane przez jakiegoś spóźnialskiego zostałyby wyśmiane jako zwykła oszukańcza próba zawłaszczenia ziem, do których nie miał żadnego rzeczywistego prawa. Ponieważ małe miasto-państwo, jakim była Wenecja, nigdy by nie zgłosiło takich roszczeń, przeto szesnasto wieczni kartografowie przywiązywali o wiele większą wagę do wyprawy Zena niż historycy z XIX i XX wieku. Marynarze i kartografowie rozchwytywali kopie mapy Zena, toteż wkrótce krążyły one już po całej Europie.

Gerardus Mercator, którego siatka znana jest każdemu studentowi nowoczesnej kartografii, był Niemcem, który zlatynizował swe nazwisko, jak to było zwyczajem uczonych tamtych czasów. Studiował on kartografię na uniwersytecie, lecz natychmiast po zakończeniu studiów wiedzę swą zaczął wykorzystywać w celach handlowych. Karierę rozpoczął od sprzedawania map Ziemi Świętej ludziom pobożnym. Po wynalezieniu swej metody, którą stosuje się do dziś, sporządził nową mapę świata, ponownie wykorzystując zarówno swój geniusz naukowy, jak i talent handlowy. Tę nową mapę nazwał „Nowym i Ulepszonym... Opiszem Świata”, tworząc marketingowe hasło, które będzie jeszcze wykorzystywane przez specjaliistów od reklamy w 400 lat później⁸.

Na jego mapie widnieje gigantyczna Australia, pierwotnie wzięta z map greckich. Mapa Mercatora powiększa rozmiary wszystkich ziem leżących w pobliżu biegunów, co mogło stwarzać trudności mniej wykształconym żeglarzom. Jego mapy ukazywały „Wyspę św. Brendana” i wyspę „Brazil” umieszczone na północnym Atlantyku, bezpośrednio na zachód od Irlandii. Kartografowie z jego czasów, jak się zdaje, woleli raczej dorzucić jakąś wyspę, której nie było, niż przegapić którąś z istniejących. Abraham Ortelius był przyjacielem Mercatora z Antwerpii i także korzystał z mapy Zena, na równi z bardziej starożytnymi

źródłami, kiedy sporządzał własne mapy⁹. Wraz z Mercatorem Orteliusowi przypisuje się zasługę stworzenia pierwszego atlasu.

To, że do oryginalnej wersji map Zena, bądź do ich kopii, mogły zakraść się niedokładności, nie dyskredytuje wyprawy Zena, tak jak fakt, że Cabot nazwał Amerykę Północną Cipangu (Japonią), nie dyskredytuje jego z kolei wyprawy¹⁰. Większość tego, co wcześniej uznawano za niedokładności, została potwierdzona przez współczesnych nam ekspertów, włącznie z Hapgoodem i Mallerym, zwłaszcza jeśli chodzi o szczegółową prezentację linii brzegowej Grenlandii i rejonów położonych jeszcze bardziej na zachód.

Rodzina Zeno jest dobrze znana w historii zarówno dla jej bogactwa, jak i długotrwałego znaczenia, jakie mieli w swym ojczystym mieście-państwie Wenecji. W XVI wieku Wenecja była, być może, najbogatszym miastem świata, ponieważ wszelki handel z Azjąprzebiegał przez to miasto. Przynosił on wielkie bogactwo, a pałac rodziny Zeno był centrum weneckiej potęgi. Historia rodu sięgała w głąb dziejów Europy na tysiąc lat wstecz". Rodzina Zeno wywodziła się z Padwy i była jedną z dwudziestu czterech rodzin, które zbudowały Wenecję w VIII wieku. Zenowie należeli do największych armatorów w Wenecji, będącej centrum handlu morskiego. Ich statki pływały z portów Europy do Konstantynopola i do portów Lewantu. Kościół rzymski i katolicycy królowie musieli płacić flotom rodziny Zeno za przewozy swych poddanych do Konstantynopola i do Ziemi Świętej. Rodzina Zeno była reprezentowana w Radzie Dziesięciu, która rządziła Wenecją od XIV wieku.

Rodzina ta dwukrotnie zasłużyła się ratując swe miasto-państwo -po raz pierwszy w 1253 roku, kiedy Renier Zeno stał się sprawcą odrodzenia życia finansowego w Wenecji, zniszczonej przez bunty, które zaszkodziły handlowi. Jego dyplomatyczny talent przyczynił się do położenia kresu walkom i ponownie ustanowił handlowy prymat Wenecji. Dowodzona przezeń flota pokonała flotę genueńską w wojnie handlowej o Lewant, za co wynagrodzono go tytułem doży. Choć zdawać by się mogło, że stanowisko doży w Wenecji to nic innego, jak stanowisko burmistrza wielkiego miasta, to przecież Wenecja była miastem najbogatszym, a doża miał prawo wyznaczania reguł rządzących handlem światowym i do czerpania zeń zysków. Gdy ów pierwszy Zeno ratował swe miasto, realną nagrodą było bogactwo, toteż kiedy umierał, pozostawił ogromną fortunę.

Po raz drugi z odsieczą dla Wenecji przybyła rodzina Zeno w 1380 roku. W tym czasie Wenecja była jeszcze największą potęgą w podzielonej Italii, jak również głównym centrum światowego handlu łączącego Wschód i Zachód. Wszystko, co przewożono łądem, przechodziło przez Wenecję, gdzie pobierano myto, niekiedy wynoszące jedną trzecią wartości przewożonych towa-

rów. Taki monopol w handlu światowym wzbudzał zazdrość innych państw, które pozostawały w cieniu Wenecji. Dwoje wrogów Wenecji, Padwa i Genua, sprzymierzyło się z Węgrami przeciwko niej. Początkowo konflikt przebiegał niefortunnie dla wyludnionego miasta i flota genueńska zdobyła i zajęła Chioggie, leżącą w lagunie Wenecji, i bliska była zajęcia całego miasta. W tym czasie w Wenecji były dwie liczące się floty. Flotę znajdującą się pod wodzą Vittora Pisani Genuńczycy pokonali. Drugą flotą dowodził Carlo Zeno.

Kiedy rozpoczął się konflikt, flota Zena znajdowała się na wodach Wschodu. Z miasta wysłano posłańców, by odnaleźli flotę i przekazali wiadomość o groźbie wiszącej nad Wenecją, ale nie wiadomo, czy wieść ta dotarła do Zena. Wskutek blokady genueńskiej miasto przymierało głodem, dlatego każdy jego mieszkaniec zadawał sobie pytanie: „Gdzie jest Zeno?”. Przeprowadzono głosowanie i postanowiono, że Wenecja podda się dniu Nowego Roku 1381.1 rzeczywiście, gdy nastął ten dzień, wojna skończyła się, lecz dlatego, że pojawiła się flota Zena. „Carlo Lew”, jak go nazywano, z marszu zaatakował i pokonał flotę genueńską. Jednym z okrętów dowodził jego młodszy brat, Niccolo. Chociaż wojna ciągnęła się jeszcze do następnego czerwca, to jednak Genuńczycy ponieśli sromotną klęskę.

I jakkolwiek finansowy geniusz i militarna dzielność uczyniły z Zenów jedną z najważniejszych rodzin w dziejach Wenecji, krytycy oskarżyli ich o wadę tak istotną, że poddała w wątpliwość całą ich wyprawę do Ameryki: o złą ortografię. Nie była to wyłącznie wina Zenów, skoro byli zmuszeni nie tylko tłumaczyć z języka normańsko-angielskiego na ich własny dialekt włoski, lecz także przekazywać swe wiadomości na piśmie. Teksty i mapy ich relacji zostały częściowo zniszczone i często były nieczytelne; a potem, gdy zostały przywrócone do życia przez szesnastowiecznego potomka tej rodziny, ten zinterpretował je nader swobodnie.

Jednym z przykładów tego, jak dalece odległość, czas i język mogą zmienić jakiegoś tekst, jest nazwa punktu wyjścia ich wyprawy. Szetlandy pierwotnie otrzymały swą nazwę od skandynawskiego określenia bazaltu, *Het-Land*¹². Z czasem nazwa ta przekształciła się w Szetlandy. Młodszy Niccolo nie znał żadnej z nich, toteż wprowadził nazwę „Este-Land”, pochodzącą od miasta Este, leżącego w jego ojczyźnie na północy półwyspu włoskiego. Rodzina nosząca to miano miała drzewo genealogiczne równie rozrosłe i szlachetne, jak drzewo rodziny Zeno.

Domem Henry'ego Sinclaira, którego przodek Niccola nazywał „księciem”, było Roślin, którą to nazwę wymawiano na kilka różnych sposobów; szkoccy „Sinclairowie” byli pierwotnie normańskimi „St. Clairami”, a brzmienie tego nazwiska w różnych przekładach cechuje się bardziej artystyczną fantazją, niż

ściślością. Ten tekst będzie odnosił się do normańskiej rodziny „St. Clairów” i do jej szkockiej gałęzi „Sinclairów”, chociaż istnieją także wyjątki. *Ros* znaczy „czerwony”, a *lin*, czy częściej *lynn*, znaczy „strumień”. Młody Niccolo mógł odwrócić „ros”, by uzyskać „sor”, i tak otrzymał nazwę „Sorano” jako siedzibę księcia. Inną ważną rodziną w Wenecji, która z rodem Zeno dzieliła przywództwo w mieście, była rodzina Soranza. Kiedy Niccolo sporządzał swe zapiski, Soranza był dożą, najwyższym przywódcą Wenecji. Podobnie jak przodek Niccola, Soranza był admirałem floty weneckiej, jak również zwycięzcą w walkach z Genuńczykami. W języku włoskim Sorano znaczy „z Sor”. Jeśli Niccolo przełożył „Ros” jako „Sor”, to Sorano wynika stąd w sposób niejako naturalny. W swym dziele poświęconym rodzinie Sinclairów Andrew Sinclair twierdzi, że Niccolo wywiódł to miano od Caithness - ziem, które Sinclairowie odziedziczyli na północy; aczkolwiek przekład Caithness jako Sorano byłby jeszcze bardziej zawiły.

Operacyjną bazą Henry'ego Sinclaira często bywała wyspa zwana Bressay Młodszy Niccolo skrócił tę nazwę do formy Bres, ale tym razem było to istotnie dokładniejsze. Przyrostek „-ay” oznacza „wyspę” w języku skandynawskim, który dominował na całej północy - nazywanie tego miejsca „wyspą Bressay” byłoby redundancją. Ważną wyspą znajdującą się w pół drogi między Orkadami a Szetlandami była wyspa Fer. Wyspa ta, wspomniana uprzednio, otrzymywała na mapach różne nazwy, włącznie z Ferisland, a później Frislandia. Kiedy w opowieści swej Zeno mówi o wyspie Porlanda, położonej na południe od Hebrydów, która jest gęściej zaludniona, nie trzeba specjalnie się wysilać, by odgadnąć, że doskonałym kandydatem tu jest wyspa Skye z dużym miastem Portree. Skye znajdowała się na południe od Hebrydów i była gęściej zaludniona, a Portree było największą osadą. Takie problemy wymowy i przekładu były plagą dla nowoczesnych historyków. Pohl twierdzi, że Porlanda to po prostu Pentland, duży region w Szkocji; inni pisarze sugerują Portland, którego nie ma już na mapach. Historia notuje, że Portland miał diuka, który również pisał o earlach Roślin. W swej opowieści Zeno mówi o przechwytywaniu łodzi rybackich w „Sanestol”, którym mogło być Stenscholl, również na wyspie Skye.

Ponieważ takie naciągane tłumaczenia niezbyt przyczyniają się do zwiększenia wiarygodności Niccola, powinniśmy może przypomnieć inne historyczne przekłady. Nazwa Londyn bywała tłumaczona różnie pod panowaniem różnych władców. Pierwotnie nazwany był Lug, imieniem potężnego celtyckiego boga. Kiedy rzymscy legionści dotarli do miasta Lug, tłumaczyli jego nazwę jako *Luguvalium*, „miasto Luga”, lub *Lugdunum*, „twierdza Luga”¹³. Kiedy wikingowie opuszczali swe miasto Jarvik w Norwegii, pozostało ono w ich

sercach. Toteż miejscu, w którym osiedlili się w Anglii, nadali miano swego miasta ojczystego. To nowe Jarvik przełożono na angielski jako „York” i tak też pozostało¹⁴. Angielscy osadnicy w Ameryce, również zachowując czułą pamięć o swym rodzinnym mieście, nazwali nowe osiedle „New York”. Tylko bardzo niewielu nowojorczyków orientuje się, że nazwa ich miasta pochodzi od względnie niewielkiego norweskiego portu morskiego. Pamiętając o Londynie i Nowym Jorku nietrudno jest zrozumieć, w jaki sposób, czas, odległość, przekład i modernizacja mogą zmienić pierwotną wymowę. Dodatkowym utrudnieniem przekazu w przypadku opowieści Zena jest fakt, że jego oryginalne listy były w fatalnym stanie, kiedy wreszcie je zebrano.

Jeśli zniekształcenia nazw miejsc nie były wystarczająco szkodliwe, to przekazane przez Niccola nazwisko Henry'ego Sinclaira wywołało największe dyskusje. Niccolo zwiększył błąd swych przodków nazywających Henry'ego księciem, określając go jako księcia Zichmni. Tytuł ten nie dawał się wyjaśnić, aż do czasu Johanna Reinholda Forstera¹⁵. Ten osiemnastowieczny pisarz i historyk zaczął od oświadczenia, że chociaż na Orkadach nie było „książąt”, to przecież był tam earl Henry Sinclair. W Wenecji nie było earłów, dlatego Niccolo potrzebował jakiegoś słowa dla oddania tytułu, tak aby był zrozumiały w języku włoskim. Henry nosił tytuł earla Orkadów i Caithness. Forster również wskazał, że po tytule księcia nigdy nie występowało nazwisko, lecz raczej miej scowość, od której książę nazywał całą swą domenę. Sądził on, że tytuł „księcia Orkadów” był tym, co starszy Niccolo próbował przekazać swemu bratu w swych listach.

Jednakże problemem był przekład. W języku włoskim nie istniał żaden ekwiwalent końcówki „-ey”; trzeba więc było podstawić na jego miejsce „I”. A „D'0” na początku „D'Orkney” (z Orkadów), odczytano jako „Z”, co było po prostu skutkiem niewyraźnego charakteru pisma. Choć praca Forstera jako historyka miała swoje zasługi, to jednak to wyjaśnienie trudno uznać. Pomóc nam może rzut oka na historię Sinclairów. W roku 1392 król Anglii Ryszard II udzielił gwarancji bezpiecznego przejazdu Henry'emu Sinclairowi (wówczas St. Clairowi), by ten mógł dotrzeć do swojego kraju. W swym liście opisał on Sinclaira jako „Comes Orchadie, et Dominus de Roslyne”. Miano tej rodziny zapisał tu jako „Seintcler”. Anie był to wszak jakiś nieuk, który tłumaczył język pisany XIV wieku w sposób najprostszy do zrozumienia.

Sami Sinclairowie także dostarczyli, jak się zdaje, dalszych dowodów na to, jak bardzo można zniekształcić każdą nazwę. W 1658 roku jeden z pierwszych bezpośrednich potomków rodziny Sinclairów udał się do Ameryki¹⁶. Kiedy tylko znalazł się w swej nowej ojczyźnie w New Hampshire zmienił wymowę swego nazwiska na „Sinkler”. Ongiś dumne i szacowne miano rodziny,

które można było prześledzić przez tysiąc lat, aż do pewnego świętego, zostało wyrażone w terminach, które można by swobodnie skojarzyć z pewnym przyborem do łowienia ryb. W Ameryce inni bezpośredni potomkowie tej rodziny wyrządzili swemu nazwisku jeszcze większą krzywdę. Do nowych jego form należały „Sain Clair”, „Cinclair”, „Sinklee”, „Sinklir” i „Synkler”, nie licząc wielu innych wersji. A w *The History of the Sinclair Family in Europe and America*, opublikowanej w 1896 roku, znalazłem faksymile podpisów, które zniekształciły to nazwisko jeszcze bardziej. Podpis syna pierwotnego imigranta „Sinkler” pojawia się jako „Sink Por”. Osiemnastowieczny Joseph Sinkler zniekształcił swe nazwisko, z „S” w pierwszej części nazwiska czyniąc „Z”, oddzielone od ostatnich liter. Dopiero w okolicy roku 1800 większość tych wariacji zaczęła zanikać i kolejni potomkowie rodziny przyjęli poprawniej szafornę, „Sinclair” lub „St. Clair”. I choć jakiś książę z północy Europy mógłby być skłonny do wykorzystywania nazwy swego kraju lub prowincji w swym tytule, to książę z któregoś z państw składających się na dzisiejsze Włochy z pewnością używałby swego miana rodowego. Jest prawdopodobne, że książę Sinclair, jak Niccolo mógł nazywać swego chlebobawcę, stał się w przekładzie księciem Zichmni, jeśli „S” zmieniło się w „Z”, a popularną końcówkę przerobiono na modłę włoską. Najważniejsze jest to, że był tylko jeden człowiek, który rządził Orkadami na przełomie XIV i XV wieku i że była tylko jedna flota na tyle duża, by pasować do danego opisu. Tym władcą właścicielem floty był jeden i ten sam człowiek i nikt inny nie wchodzi tu w grę. Earlem Orkadów był Henry Sinclair.

Innego przekładu opowieści Zena dokonał Richard Henry Major. Jego wersja, opublikowana w 1873 roku, również twierdzi, że Zichmni i Sinclair byli tą samą osobą i że dyskusję i spór należy uznać za zakończone. Poważny *Dictionary of National Biography* zgadza się, że to właśnie Henry Sinclair stał na czele ekspedycji Zena. Wkrótce po publikacji pracy Majora na scenie pojawił się nowy krytyk, Fred Lucas, by ponownie zagmatwać całą *sprawę*. Oświadczając, że Zichmni był w rzeczywistości bałtyckim piratem, a nie earlem Orkadów, raz jeszcze podał w wątpliwość opowieści Zena. Ów bałtycki pirat w rzeczywistości nazywał się Wichmann, ale że piętnastowieczna pisownia była tym, czym była, spór pozostał nierozstrzygnięty¹⁷. Głównym brakiem w teorii Lucasa jest to, że nie potrafił on wyjaśnić, dlaczego dwaj bogaci właściciele statków z niewiarygodnie potężnej rodziny mieliby kiedykolwiek zaciągnąć się do pirackiej floty na Bałtyku, czy też, dlaczego z dumą donosiliby swemu bratu Carlowi, wojennemu bohaterowi, że pozwolili jakiemuś piratowi nadać im tytuły rycerskie.

Przed odkryciem L'Anse aux Meadows i skandynawskich kolonistów w Kanadzie, dokonany w 1960 roku, każda opowieść o ekspedycji, zamie-

rzonej lub niezamierzonej, do Nowego Świata stanowiła łatwy łup dla krytyków. Kiedy tylko odkrycie to stało się powszechnie znane, pozycja starej szkoły zaczęła tracić grunt. Jednakże opowieściom i mapom Zena wyrządzono już wielką krzywdę, próbując je zdyskredytować. I dopiero w późniejszych latach historycy i kartografowie ponownie uznali wiarygodność zarówno opowieści, jak i map Zena. Zaś sami Sinclairowie nie przyczyniali się do uznania map Zena, jako że wyraźnie chcieli zachować w sekrecie wiedzę o ich nowych ziemiach. A zanim młodszy Zeno zwrócił uwagę świata na swą kompilację map i listów w 1558 roku, Sinclairowie udali się przynajmniej z jeszcze jedną wyprawą, a najprawdopodobniej kilkoma wyprawami do swych nowych ziem.

Klan Sinclairów

W XVI wieku rodzina Sinclairów zaangażowała się w prowadzoną na śmierć i życie walkę o swe własne ziemie i o ziemie współrodaków, z którymi była sprzymierzona. Naród szkocki był jedynie pewną koncepcją i większość z największych rodzin pozostawała lojalna jedynie wobec samych siebie. Jednakże zjednoczona Anglia jako agresor zaczęła jednoczyć Szkotów, łączących się w walce z ich suzerenami. Sinclairowie wkrótce przekonali się, że są celem działań Anglików, i potrzebowali schronienia, do którego mogli się udać w chwili klęski. Wskutek swej polityki sprzymierzyli się z najsilniejszym przywódcą Szkocji w jej historii i z jego rodziną, która dokona w niej rewolucji. Sprzymierzyli się oni również z potężnym tajnym stowarzyszeniem, w Europie postawionym poza prawem, które jednak wspomogło Szkotów w ich walce z Anglikami. Dzięki protekcji Sinclairów stowarzyszenie to przetrwało aż do naszych czasów.

Aby zrozumieć, w jaki sposób doszło do tego tajemnego przymierza i w jaki sposób Sinclairowie stali się zarówno protektorami owego stowarzyszenia, jak i strażnikami skarbu tak ważnego, że trzeba było ukryć go poza Anglią, musimy prześledzić historię Sinclairów w jeszcze dawniejszych czasach. Człowiek, który pożeglował do Ameryki przed Cabotami i Cartierami z późniejszych lat, wywodził się z rodziny co najmniej tak samo starodawnej i ważnej, jak rodzina Zeno. Henry Sinclair i jego rodzina w istocie odegrali dużą rolę w historii Szkocji, ale ich początków należy szukać w czasach o wiele dawniejszych - w czasach skandynawskiej migracji do Francji, a następnie na północ na Wyspy Brytyjskie¹⁸.

WIX i X wieku w krajach skandynawskich doszło do przemieszczeń ludności. Wikingowie z Norwegii, Szwecji i Danii najeżdżali, kolonizowali i osiedlali się w przeróżnych krajach. Na północy Francji przywódcą jednego z najwcześniejszych klanów był Rollo, który poprowadził tam najeźdźców skandy-

nawskich szukających nowych terenów. Jego syn Rognwald spotkał się z francuskim królem Karolem, którego historia nazwała Karolem Prostakiem. Rognwald zażądał od niego ziemi, jak też jego córki, którą chciał poślubić. W miejscu ich spotkania Skandynawowie zbudowali zamek. Ci Skandynawowie, którzy osiedlili się we Francji, nazwali się Normanami.

St. Clairowie (francuska wersja ich nazwiska) stanowili najważniejszą rodzinę normańską. Do nich należał zamek, który zbudowano w miejscu zawarcia traktatu z Francuzami w roku 912. W istocie zapożyczyli oni swe miano od imienia świętego i męczennika, który żył jako eremita w pobliżu uznanego za święte źródła nieopodal rzeki Epte na północ od Paryża¹⁹. Tego świętego męża zamordowano na polecenie pewnej „okrutnej niewiasty”, którą był surowo skarcił. Dzisiaj jego posąg przedstawia go trzymającego swą odciętą głowę w wyciągniętych rękach. „Odcięta głowa” stała się innym znaczącym symbolem wśród wtajemniczonych przedstawicieli „podziemnego nurtu” świętej wiedzy.

Po zamordowaniu tego świętego męża ziemię otaczającą źródło nazwano St. Clair, a panowie na zamku przyjęli to miano jako własne nazwisko. Tak rodzina pochodząca od skandynawskiego najeźdźcy Rolla stała się St. Clairami. I to właśnie Normanowie, ze względów podatkowych i administracyjnych, wprowadzili to nazwisko do Europy za pośrednictwem takich spisów ludności, jak Domesday Survey²⁰. W Europie nie posługiwano się nazwiskami od czasu supremacji Rzymu, St. Clairowie przez małżeństwo spowinowacili się z Wilhelmem Zdobywcą i wzięli udział w bitwie pod Hastings, po której stronnicy Wilhelma stali się panami Anglii. Również sam Wilhelm pochodził z rodziny skandynawskiej osiadłej we Francji. Dziewięciu Sinclairów, jak zaczęto pisać ich nazwisko od czasu, kiedy osiedli w Anglii, wynagrodzono za ich odwagę pod Hastings nadaniem ziem. Jeden z Sinclairów, Walderne, zawarł korzystne małżeństwo. Jego żoną została Małgorzata, córka diuka Normandii, Ryszarda. Walderne otrzymał tytuł earla Sinclair, a jego syn William dał początek gałęzi rodziny z siedzibą w Roślin, w której w przyszłości urodzi się „książę” Henry. Inna przedstawicielka rodziny, Agnes, poślubiła przywódcę klanu Bruce, który kiedyś rzucił wyzwanie Anglii. Klan Bruce, znalazłszy się w Anglii, zmienił swe nazwisko z francuskiego, JOe Brus²¹.

Z nieznanych powodów klan Bruce i rodzina Williama Sinclaira wypadli z łask swego króla i przenieśli się na północ, do Szkocji, gdzie sprzymierzyli się z Malcolmem III. W owym czasie władza królewska oznaczała coś innego, niż oznacza dzisiaj. Na Szkocję i Anglię składało się kilka znanych i potężnych rodów, które rządziły obydwoma krajami wraz z królem. Często klany te posiadały większą władzę i bogactwa, niż sam król. Pierwsza żona Malcolma

była wdową po pewnym skandynawskim władcy z północnej Szkocji, a małżeństwo to miało charakter przede wszystkim politycznego sojuszu, który Malcolm wykorzystywał, by wzmocnić swą władzę. Normanów uważano w całym świecie za agresorów i ciemnych, ale nigdy nie uważano ich za naród. Po śmierci Malcolma jego synowie, Aleksander i Dawid, rządili opierając się na sieci swych wasali na północy. Porzucili oni tradycje celtyckie, żeby stać się feudalnymi władcami w stylu normańskim. Oznaczało to powstanie nowej struktury społecznej, o wiele bardziej złożonej, niż społeczna struktura ludów celtyckich. Struktura ta obejmowała także system podatkowy, co oznaczało, że do im większej ilości ziem król mógł rościć sobie pretensje poprzez swych baronów, tym więcej podatków ściągał w swym królestwie. Aby podtrzymać rozwój tego procesu, król sprowadzał do kraju coraz więcej Normanów. Po dwóch stuleciach zatarły się różnice między Normanami a Szkotami.

W marcu 1286 roku Aleksander III, panujący król Szkocji, wziął udział w ostrej pijatyce wraz ze swymi rycerzami²². Choć ci prosili go, by pozostał z nimi i odespał skutki szaleńczej uczty, król postanowił wrócić do domu w ciemną noc, i będąc w stanie zamroczenia, wkrótce zagubił drogę. Błąkając się, spadł w czasie jazdy z konia i zmarł, skręciwszy sobie kark; nie pozostawiając po sobie potomstwa. Dla Szkocji była to fatalna noc, która zrodziła problemy, jakie rozwiązywano przez całe stulecia.

Bezpośrednim skutkiem była skomplikowana walka o sukcesję. Król Anglii gorąco pragnął narzucić północy swawolę. Rody normańskie znalazły się po różnych stronach pola bitewnego w rezultacie przymierzy, które w zwykłych warunkach zachowywały jedność kraju. Biskup Wishart z Glasgow i biskup Fraser z Saint Andrews zwołali radę biskupów, opatów, earłów i baronów, a zgromadzenie to wyłoniło regencję sześciu „strażników”, z których jeden miał zostać królem. Nie powstrzymało to starć między rodami strażników i w ich toku spalono wiele kościołów, szkół, klasztorów i całych wsi. Militarne wypadki z Anglii doprowadziły do tego, że po raz pierwszy w amalgamacie ludów, tworzącym ludność Szkocji, zrodziło się poczucie narodowe. Mając poparcie Francuzów i papieża, którzy opowiedzieli się za Johnem Balliolem, Szkoci stwierdzili, że ich własne interesy musiały ustąpić miejsca interesom obcym. Wkrótce też pojawił się Robert Bruce z Carrick, jako symbol woli tego nowo zrodzonego nacjonalizmu.

Robert Bruce pochodził z francuskiej rodziny De Brus, wywodzącej się od Normanów. Przeciwstawił się on wyborowi Baliola, czym z kolei zrobił sobie wrogów z przedstawicieli wielu innych rodzin normańskich łącznie z rodziną Johna Red Comyna. Ponieważ Szkoci nie byli jeszcze narodem, przeto pewne rodziny sprzymierzały się już to z Anglią, już to z Francją. Jednakże większość

z nich pozostawała lojalna tylko wobec siebie. Inna, nader fatalna, noc we wczesniej historii Szkocji dała początek planowi zorganizowania spotkania Roberta Bruce'a i Johna Red Comyna, by mogli się pogodzić. Był luty 1306 roku, gdy obaj spotkali się w kościele braci minorytów w miejscowości Dumfries²³. Kościół ten wybrano, gdyż obie strony sądziły, że w takim otoczeniu można będzie uniknąć gwałtu. Jednakże kościół cystersów nie wywarł uspokajającego wpływu na żadnego z przeciwników.

Do kościoła weszli tylko Bruce i Comyn; ich ludziom kazano pozostać na zewnątrz. Robert Bruce był młodszy z nich obu, a wcześniej Comyn obraził go w obecności innych wodzów szkockich, czego Robert nie zapominał. Historia nie przekazała nam, co właściwie wydarzyło się w mrocznym kościele, ale wkrótce Bruce wypadł zeń, wołając, że zasztyletował Comyna swym dirkiem, krótkim szkockim sztyletem, i że sądzi, iż ów nie żyje. Roger de Kirkpatrick, zaufany przyjaciel Bruce'a rzekł na to: „Tak sądzisz? To ja cię upewnię”. Wpadł do kościoła i zobaczył, że zakonnicy wloką ciało Johna do ołtarza. Pozostali stronnicy Bruce'a przepędzili braciszków, podczas gdy Kirkpatrick dokończył dzieła swym własnym sztyletem. Z ciała spływała krew na ołtarz kościoła. Wuj Comyna rzucił się między nich, by paść z ręki Christophera Setona, poplecznika Bruce'a.

Teraz przed Bruce'em stanął wybór: poszukać azylu i żyć jako banita wskutek ekskomuniki, do której musiałoby dojść, albo skorzystać z okazji i przejąć władzę, choćby na krótki czas. Uznał, że ma tylko jedno wyjście: skończyć to, co zaczął. Swym ludziom polecił zająć zamek Dumfries, a sam udał się do biskupa Wisharta po rozgrzeszenie. W pięć tygodni później biskup ten ukoronował Roberta Bruce'a na króla na starożytnym Kamieniu ze Scone, sakralnym symbolu jednoczącym Szkocję. Zdobycie akceptacji biskupa było wyrachowanym posunięciem ze strony Bruce'a, które miało na celu podzielenie Kościoła szkockiego i Kościoła rzymskiego, jak również wyznaczenie granicy między Anglikami na południu a Szkotami na północy. Morderstwo w kościele cystersów przyczyniło się do uczynienia sprawy Bruce'a sprawą Szkocji.

Ale nie był to koniec jego problemów, mimo że wzbudził narodowe uczucia, by zyskać poparcie dla siebie. Król Anglii Edward wyruszył przeciwko Bruce'owi i Szkocji, toteż Bruce i jego najbliższa rodzina byli zmuszeni ukrywać się. Jak to skomentowała jego żona, Bruce był królem tylko z nazwy, a okres bezpośrednio po jego koronacji potwierdzał jej konstatację. Bruce wędrował z wyspy na wyspę na zachodzie, często głodując, przebrany w strój chłopski. Pewnej fatalnej nocy próbował zasnąć w jakiejś grocie. Wojna z Anglią obfitowała w porażki; Bruce był świadkiem, jak jego przyjaciele i członkowie rodziny dostawali się do niewoli i ginęli. Leżąc w ciemnej grocie, Bruce przeżywał ciężkie chwile. Nie wiedział, co robić dalej.

Podnosząc wzrok ujrzał pająka zwisającego z pajęczyny. Pająk próbował przymocować ją do ściany, ale za każdym razem nie udawało mu się. Król Szkocji leżał, obserwując wysiłki pająka. W końcu pająk rozkołysał się na tyle, że dosięgnął ściany. W tej chwili Robert Bruce postanowił, że również on będzie dalej podejmował swe próby. Wyszedł z ukrycia, by potykać się z Anglikami tylko w niewielkich starciach, zazwyczaj zwycięskich, ale walna bitwa mogła skończyć się fatalnie. Sfrustrowany niemożnością wciągnięcia Bruce'a w otwartą walkę, sam król przybył do Szkocji, by walczyć na czele swych ludzi. Starzejący się Edward nie przeżył trudów podróży i zmarł w drodze do Szkocji. Dało to chwilę oddechu siłom Bruce'a i szkockiego nacjonalizmu, a on postarał się wykorzystać dany mu czas.

Następnych kilka lat Bruce wykorzystał, by zemścić się na swych wrogach w Szkocji i zawładnąć ich majątkami i zanikami. W 1314 roku Anglicy powrócili pod wodzą syna zmarłego króla, Edwarda II, by odzyskać Szkocję. Ich armię oceniano na sto tysięcy ludzi, a chociaż liczba ta była niewątpliwie przesadna, to jednak byli lepiej uzbrojeni od Szkotów. Ci ustępowali licznie Anglikom w proporcji jeden do trzech i, jak się ocenia, byli gorzej uzbrojeni²⁴. Armia angielska składała się z potężnie uzbrojonych i wyszkolonych rycerzy oraz doświadczonej piechoty. Siły szkockie, źle opłacane i słabo uzbrojone, były zmuszone szukać pomocy Gallgaelów z zachodu, zbrojnych tylko we włócznie, Piktów z dalekiej północy, którzy dopiero co wyłonili się z epoki kamiennej i wytrzymałych wyspiarzy z Orkadów, którzy często posługiwali się bronią domowego wyrobu. Najlepszą część ich armii, jaką mogli wystawić, stanowiła lekkozbrojna konnica.

Anglicy nadeszli w kolumnie długości dwóch mil. Obawiając się, że taka demonstracja siły sprowokuje ucieczkę jego oddziałów z pola bitwy, Bruce podjął słynne przemyślane ryzyko. Mianowicie przyjął uciążliwe wyzwanie, jakie rzucił Szkotom pewien ciężkozbrojny rycerz, żądający, by wystawili najlepszego ze swych ludzi do walki z nim. Wbrew błaganiom przerażonego brata, Robert Bruce stanął do pojedynku. Opisywany jako niewielka postać dosiadająca niewielkiego konia, zdawał się nie stanowić zagrożenia dla wrogiego rycerza, który natychmiast go zaatakował. Dla ludzi Bruce'a, obserwujących zwalistego rycerza na ciężkim koniu, w pełnej zbroi i z nastawioną kopią, walka zdawała się być przegrana, zanim się jeszcze zaczęła. Jednakże Bruce rozumiał, że swą wagę może obrócić na własną korzyść. Kiedy rycerz ruszył do natarcia, Bruce dotrzymał pola i niespodzianie odskoczył w bok, kiedy Anglik dotarł do niego. Zgrabnie uniknął ciosu kopii, i obróciwszy się, swym toporem rozplątał czaszkę wroga. Rycerz, Henri de Bohun, padł na ziemię martwy.

Widok ciężko uzbrojonego rycerza, który ginie tak szybko z rąk ich lekko-zbrojnego wodza, nappełnił otuchą ludzi Bruce'a, jak ów tego się spodziewał. Bruce jednakże liczył na coś więcej niż tylko otucha. Gdy bitwa zaczęła nabierać rozmachu, zaczęto wprowadzać w życie jego sprytne plany. Najpierw konnych rycerzy zwabiono na pole pełne pułapek, takich jak dziury w ziemi i kolczaste kule. Kiedy konie rycerzy waliły się na ziemię, dzicy górale już byli przy nich, by dokończyć dzieła swymi włóczniami. Jednakże Anglicy mieli jeszcze rezerwowe siły, które mogły atakować jednocześnie w kilku miejscach. W pewnej chwili, kiedy wszystkie siły szkockie były zaangażowane w walce, na polu bitwy pojawił się nowy hufiec angielskich rycerzy. I wtedy, gdy pojawiły się te świeże siły Anglików, mogące przechylić szalę na rzecz najeźdźców, interweniowała tajna broń Szkotów. Anglicy stanęli twarzą w twarz i zostali pobici przez trzystu rycerzy, uprzednio kryjących się poza polem bitwy. Tą elitarną siłą dowodził Thomas Randolph. Według legendy Randolph utracił w tym ataku tylko jednego człowieka, ataku, który przepędził Anglików i uratował Szkocję²⁵.

Teraz szala przechyliła się na korzyść Szkotów. Następnego dnia, w święto Jana Chrzciciela, siły Bruce'a zwały się z odstępującą armią Edwarda II. Bruce był przeciwny pogoni za Anglikami, gdyż czuł, że jego wojownicy nie byli na tyle silni, by ponownie zetrzeć się z wrogiem, ale jeden z jego rycerzy, Alexander Seton, którego historia przedstawia jako dezterera, ale który prawdopodobnie był szpiegiem, powiadomił Bruce'a, że Anglicy są skłonni się poddać. Niektórzy rzeczywiście poddali się, inni walczyli dalej i przegrali. W rezultacie tej klęski Anglików Szkocja uzyskała niepodległość.

Po bitwie pod Bannockburn wiele szkockich rodów sprzymierzyło się z Bruce'em i z innymi rodzinami. Do najbardziej prominentnych należeli Setonowie, Grahamowie i Sinclairowie. Wszyscy oni zjednoczyli się pod sztandarem narodowym. Nacjonalizm szkocki wywołał podział wśród biskupów kraju, którzy byli zmuszeni opowiedzieć się po stronie papieża albo po stronie swych rodaków. Biskup Wishardt, który koronował Bruce'a na Kamieniu ze Scone, i biskup William Sinclair byli tymi, którzy pozostali mu wierni, mimo że zostali wykluczeni z Kościoła.

Sprawa Szkocji stała się sprawą Sinclairów, a dzieje rodziny Sinclairów złączą się teraz mocno z rozwijającą się historią zbuntowanej Szkocji. Rodziny Sinclairów i Bruce'a były spowinowacane przez różne małżeństwa, które wzmacniały ich przymierze. Przymierze to również wzbogaci Sinclairów. William Sinclair za swą wierność Robertowi Bruce'owi został wynagrodzony dodatkowymi ziemiami w pobliżu Edynburga i w Pentlandzie. Jego syn William poślubił Izabelę, córkę Malise'a, earla Orkadów, wnosząc jeszcze więcej zie-

mi do tej moźnej rodziny. Drugim synem Williama był Henry, który został pierwszym Sinclairem noszącym tytuł earla Orkadów i tym Sinclairem, który poźegluje z Zenem do Nowej Szkocji. Tym, który później nazwał wnuka Henry'ego księciem, był nieściśły genealog ojciec Hay, chociaż nie ma żadnej racji dla takiego określenia, poza tym, co Zeno napisał w swych listach²⁶. Czy niedbały ojciec Hay znalazł gdzieś inne źródło, które znane było również Zenowi?

Powstanie w Szkocji nie dało rodzinie Sinclairów dość czasu, by nacieszyć się swym nowym dobrobytem, ponieważ konflikt z Anglią, antagonizujący rodziny normańskie i klany góralskie, stanowił ciągłą groźbę. Po bitwie pod Bannockburn Anglia nie podejmowała większych ataków na Szkocję, lecz nękała normańskie rodziny z pogranicza. Nękania te skłoniły kilka z tych rodzin do zmiany przymierzy. Klany normańskie zwykle sprzymierzały się tylko w sprawie własnego klanu, podobnie jak klany górali uznawały tylko własny klan za wart dochowania mu wierności. Przejście z jednej strony na drugą nie było uważane za akt zdrady -jako że rodzina i klan zawsze były ważniejsze od narodu. We Włoszech normańscy synowie Tankreda postępowali tak samo, a niekiedy brat walczył z bratem, usiłując zyskać kontrolę nad podzielonym krajem²⁷. Normanowie jednoczyli się tylko wtedy, kiedy musieli przeciwstawić sięjakiejś obcej sile. Na Wyspach Brytyjskich, gdzie wierność wobec króla Anglii i lojalność wobec Roberta Bruce'a podzieliła mieszkańców, konfrontacja ta umieści Sinclairów w przeciwnych obozach, jak to się działo nawet w bitwie pod Bannockburn. Gałąź z rodu Roślin nie odczuwała rozterek walcząc ze swymi angielskimi kuzynami.

Wojna o niepodległość zebrała obfite żniwo ofiar w rodzinie Sinclairów, ale dała też bogactwo. Uwzględniając standardy panujące w Szkocji w tamtych czasach, trzeba stwierdzić, że rycerze z gałęzi Sinclairów w Roślin żyli w przepychu nietypowym dla ich kraju. William, wnuk Henry'ego, żeglarza odkrywcy, jako earl Orkadów i Caithness pławiał się w niesłychanym bogactwie²⁸. Do jego dworzan należeli lord Dirleton, lord Borthwick, lord Fleming i inni prominentni właściciele ziemscy. William wzenił się w klan Douglasów, ajego żona, Elżbieta (którą biograf Hay nazwał księżną), miała siedemdziesiąt pięć osób służby - w tym pięćdziesięcioro troje „szlachetnie urodzonych” - i dwieście amazońek zaspokajających jej potrzeby. Naczynia ze złota, jedwabne stroje i otoczenie bardziej odpowiednie dla jakiegoś orientalnego chana, wydawały się niemal niemożliwe w kraju, który odwiedzający go papież Pius II opisywał jako dzikie miejsce, gdzie ludzie jedli korę z drzew. Ponieważ na bogactwo Williama Sinclaira składały się nie tylko jego ziemie w pobliżu Edynburga, lecz także dobra na północy Szkocji i na otaczających ją wyspach, często podróżował on wraz ze swą flotą. Kiedy Sinclair nie znajdował się na morzu, rezydo-

wał na swym zamku w Roślin, wśród jego latorobków w pobliżu Edynburga. Przypisuje mu się zaprojektowanie i przynajmniej rozpoczęcie budowy kaplicy w Roślin. Skomplikowany tunel podziemny i system krypt, stanowiące część projektu Williama, z uporem zachowuje swe tajemnice, podobnie jak Wyspa Dębów. W naszym stuleciu w końcu odsłonięto groby, o których mówiono, że znajdują się pod ziemią, ale badacze ciągle jeszcze są zbijani z tropu widokiem klatki schodowej prowadzącej donikąd²⁹.

W 1436 roku król mianował Williama wielkim admirałem Szkocji, kontynuując tradycję jego dziadka. Dziedzicząc tradycyjną rolę earla Orkadów, William prawdopodobnie odziedziczył również mapy odkryć swego dziadka w Ameryce. Sinclairowie chcieli zachować te kraje w tajemnicy, ponieważ miały służyć bardzo ważnym celom. A potrafili zachowywać swe sekrety. Nie wiemy, co się stało z ich zapiskami w formie map. W XVIII wieku posiadłości Sinclairów strawił ogromny pożar i zapiski te mogły ulec zniszczeniu. Jednakże w XV wieku, zaledwie w czterdzieści lat po podróży Henry'ego, admirał miał prawdopodobnie do nich dostęp.

Kiedy wielki admirał William Sinclair został głową rodziny, Sinclairowie chronili skarb o wiele cenniejszy, niż ich własne bogactwo. Sinclair zbudował kaplicę w Roślin tak, by jej ukryte tunele mogły skryć jakiś ważny skarb, a prywatną armię Williama uchronić przed ciągle obecnymi wrogami. Jednakże groźba angielskiej inwazji kazała Williamowi dojść do wniosku, że nawet jego podziemna sieć korytarzy i krypt nie zapewniała bezpieczeństwa. Święty skarb, powierzony Sinclairom, potrzebował jeszcze bardziej skomplikowanej kryjówki i bezpieczniejszej lokalizacji. William Sinclair, admirał Szkocji i morski władca Orkadów, miał środki i motyw, by zbudować najbardziej masywny skarbiec od czasów świątyni króla Salomona. A był on jednym z niewielu Europejczyków dysponujących dokładną wiedzą o położeniu Nowego Świata.

Przypisy

¹ Leonard A. Morrison, *A History of the Sinclair Family*, Damprell and Upman, Boston 1896, s. 37.

² Pohl, *Prince Henry Sinclair*, s. 172.

³ Sinclair, *op. cit.*, ss. 127-150.

⁴ Morison, *The European Discovery of America: The Northern Voyages*, ss. 5-6.

⁵ Pohl, *Prince Henry Sinclair*, s. 178.

⁶ Hapgood, *op. cit.*, ss. 128-129.

⁷ Morison, *The European Discovery of America: The Southern Voyages*, Oxford University Press, New York 1974, s. 97.

⁸ John Noble Wilford, *The Mapmakers*, Alfred A. Knopf, New York 1981, ss. 73-77.

⁹ *Ibid.*

¹⁰ Morrison, *The European Discovery of America: The Northern Voyages*, ss. 157-180.

" Christopher Hibbert, *Venice. The Biography of a City*, W. W. Norton, New York 1989, s. 39; zob. także: John Julius Norwich, *A History of Venice*, Alfred A. Knopf, New York 1982, ss. 249,252,254-255.

¹² Pohl, *Prince Henry Sinclair*, s. 82.

¹³ Jaen Markale, *Celtic Civilization*, Gordon & Cremonesi, London 1978, s. 69.

¹⁴ Inge Ingus, *Beadekers Great Britain*, Jarrold and Sons, London, s. 282.

¹⁵ Pohl, *Prince Henry Sinclair*, s. 86.

¹⁶ Morrison, *op. cit.*, s. 55.

¹⁷ Pohl, *Prince Henry Sinclair*, ss. 179,181.

¹⁸ Morrison, *op. cit.*, ss. 17-30.

¹⁹ *Ibid.*,s. 17.

²⁰ David C. Douglas, *The Norman Achievement*, University of California Press, Berkeley-Los Angeles 1969, ss. 173-174.

²¹ Sinclair, *op. cit.*,ss. 27-35.

²² Ronald McNair Scott, *Robert de Bruce. King of Scots*, Peter Bedrick Books, New York 1989, ss. 15-16.

²³ *Ibid.*, s. 13.

²⁴ *Ibid.*,ss. 145-165.

²⁵ Sinclair, *op. cit.*, ss. 45-50.

²⁶ Morrison, *op. cit.*, s. 37.

²⁷ Douglas, *op. cit.*, ss. 35-36.

²⁸ Morrison, *op. cit.*, s. 37.

²⁹ Sinclair, *op. cit.*, ss. 77-86.

TEMPLARIUSZE I SZKOCJA

Największym i najstarszym autorem w dziedzinie sztuki wojennej jest Sun Tzu. Jego klasyczne dzieło *Sztuka wojny* zostało napisane dwa tysiące pięćset lat temu w jego rodzimym dialekcie chińskim, ale jeszcze dziś jest publikowane i szeroko studiowane. Opiera się ono najednej ogólnej zasadzie: że wyższa inteligencja i planowanie wygrywają bitwę na długo przed jej rozpoczęciem. Decydująca bitwa pod Bannockburn jest dobitnym przykładem wykorzystania takiej wyższej inteligencji i planowania, które pozwoliło małej, słabej oraz źle uzbrojonej sile zyskać zwycięstwo nad siłą przeważającą. W całej historii Szkocji Anglicy pokonywali siły szkockie. Wizerunki miotających włóczniami górali i nagich Walińczyków, stających przed szeregami dobrze uzbrojonych i umundurowanych Anglików, nie są tylko obrazami. Nawet w XVIII wieku zdesperowana, głodna armia Szkotów mogła tylko miotać kamienie na szesnaście batalionów piechurów, trzy regimenty kawalerii i uzbrojoną po zęby dywizję Brytyjczyków w bitwie pod Culloden!

Jednakże bitwa pod Bannockburn była inna. Jak zwykle siły Szkotów były słabsze, ale, dzięki wyższemu poziomowi planowania i inteligencji, onijawiali. Jednym z decydujących czynników były świeże siły, które pojawiły się pozornie znikąd, by uratować Szkotów. Szkoci w bitwach zawsze rozpaczliwie rzucali wszystko na szalę, ale pod Bannockburn Robert Bruce zachował te świeże odwody, podejmując ryzyko, co dobrze przysłużyło się Szkocji². Czy wiedza o tych siłach, trzymanyh w rezerwie, powstrzymała Szkotów od ucieczki z pola bitwy, kiedy po raz pierwszy stanęli wobec przeważających zastępów wroga?

W poprzednim rozdziale opowieść o osobistej odwadze Roberta Bruce'a w stawieniu czoła i pokonaniu ciężkozbrojnego rycerza normńskiego przedstawiona jest jako bodziec dodający odwagi Szkotom. Czyjego uzbrojeni we włócznie górale, mając w pamięci słynny pojedynek Dawida z Goliatem, byli

świadomi, że wesprze ich nowoczesna europejska siła, równie sprawna i wyszkolona, co Anglicy i najemni Normanowie? Niejeden współczesny nam historyk twierdzi, że to właśnie wiedza o tym ukrytym sojuszniku podziałała jako swoiste lepiszcze, które zachowało integralność słabszych sił szkockich w obliczu wroga³. Kluczową wskazówką stało się to, że owa ukryta siła przeważała losy bitwy na korzyść Szkotów właśnie w dniu świętego Jana Chrzciciela. Gdzie siły szkockie znalazły takiego świetnie wyćwiczonego sojusznika, który był w stanie odnieść decydujące zwycięstwo nad Anglikami? Tą tajemną bronią Szkotów byli templariusze. A dzień 24 czerwca był przez tych rycerzy uważany za święty.

Templariusze

Templariusze byli zakonem mnichów-rycerzy, którzy ongiś odważnie walczyli w służbie Kościoła przeciwko saraceńskim wrogom, okupującym Ziemię Świętą. Jako grupę uważano ich za arogantów, jako jednostki za pyszałków. Ich bogactwo ściągało na nich krytykę, ale dopóki utrzymywali Ziemię Świętą, traktowano ich jako bohaterów spełniających swą misję. Zmuszeni przez Saracenów do porzucenia tej ziemi, utracili swą rację bytu. Zdradził ich zarówno król Francji, jak i papież jako głowa Kościoła katolickiego. W 1307 roku król Francji Filip nakazał ich aresztowanie. Przez następnych kilka lat byli więzieni, torturowani i często paleni na stosach. Ich zakon został rozwiązany, a ich ziemie i majątki skonfiskowane. Trzy miesiące przed słynną bitwą pod Bannockburn wielki mistrz templariuszy, Jacques de Molay, najwyższy przywódca zakonu, spłonął żywcem na rozkaz króla francuskiego⁴, dla którego był to ostatni rozdział w jego dziesięcioletniej kampanii, zmierzającej do złamania potęgi templariuszy i zawłaszczenia ich bogactw. Ale dla samych templariuszy nie był to rozdział ostatni.

Historia templariuszy rozpoczyna się wraz z krucjatami. Władcy muzułmańscy, których w Europie nazywano Saracenami, zdobyli Jerozolimę, a Kościół podburzył ludy Europy, by ruszyły do walki celem odzyskania Ziemi Świętej. Kiedy odbito Jerozolimę, powstał zakon templariuszy. Pozornie misją pierwszych templariuszy była ochrona pielgrzymów wędrujących do Ziemi Świętej⁵. Była to podróż obfitująca w niebezpieczeństwa grożące ze strony złodziei, piratów i rozbójników. Kiedy tylko Jerozolimę uwolniono z rak Saracenów, wszyscy Europejczycy chcieli dokonać tej najświętszej z pielgrzymek, ale tylko nie-

wielu było przygotowanych na czekające ich trudności. Często nieuczciwi szyprowie statków sprzedawali cały kontyngent chrześcijańskich pielgrzymów jako niewolników w północnej Afryce. Jeśli pielgrzymi mieli dość szczęścia i trafili na statek jakiegoś uczciwego człowieka, to i tak musieli zmagać się z fizycznymi dolegliwościami, chorobą morską i śródziemnomorskimi piratami.

Zdawałoby się, że templariusze podjęli prawdziwie szlachetne przedsięwzięcie. Przedstawiali się jako mnisi-wojownicy, poświęcający życie w samofierze. Strzygli sobie włosy, ale brodom pozwalali rosnąć. Składali śluby osobistego ubóstwa i czystości. Zobowiązani do przestrzegania celibatu i prowadzenia bezgrzesznego życia, sypiali ubrani, by uniknąć pokus. Wyrzekali się prywatnych dóbr i wielu z nich, pochodzących z bogatych rodzin, przekazywało wielkie bogactwa swemu zakonowi.

Założycielem zakonu był Hugo de Payens⁶. Historycy templariuszy i krucjat zawsze podkreślali, że de Payens był synem pomniejszego szlachcica z Szampanii we Francji, co wskazywało na jego skromne pochodzenie. Założyciel templariuszy, jeśli nawet pochodził z „pomniejszej” rodziny szlacheckiej, za życia zyskał wysoką pozycję. Przez małżeństwo był spokrewniony z normańską rodziną St. Clair⁷. Swoją zakon mnichów-rycerzy nazwał Zakonem Ubogich Rycerzy Chrystusa i Świątyni Salomona. Kiedy w 1118 roku po raz pierwszy znalazł się w Jerozolimie, jego zakon liczył sobie raptem ośmiu członków poza nim samym. Swych ludzi przedstawił Baldwinowi I, krzyżowcowi, który uzyskał tytuł króla Jerozolimy. Hugo de Payens zapoznał króla ze swą misją, chociaż nie zanotowano, w jaki sposób tych dziewięciu rycerzy zamierzało bronić chrześcijan na tysiącach mil drogi prowadzącej do Ziemi Świętej. Przedstawił on również prośbę, by pozwolono jego małej grupce zamieszkać w ruinach świątyni Salomona. Król zgodził się na to. Rycerze zajęli więc świątynię⁸. Rezydowali tam przez dziewięć lat, nie przyjmując żadnych nowych kandydatów do zakonu.

Po tym dłuższym pobycie rycerze powrócili do swej ojczyzny, Francji, by cieszyć się pochwałą opata Clairvaux, który wślawił się w historii jako Św. Bernard od krucjat. Bernard zwołał synod w Troyes w 1128 roku, uznał za usługi templariuszy i nadał ich zakonowi charakter oficjalny. Później papież Innocenty II nadał zakonowi autonomię, tak że odpowiadał on jedynie przed samym papieżem. W rezultacie powstał rycerski zakon bez granic.

Bernard był rzecznikiem krucjat⁹. Powiadano, że jego zdolności oratorskie rozpałały każdego, kto go słuchał. Wygłaszane przez niego przemowy sprawiały, że ojcowie i synowie pragnęli zostać krzyżowcami i wstępowali do zakonu templariuszy. Powiadano, że kiedy Bernard przybywał do jakiegoś mia-

sta, żony zamykały w domach swych mężów, nie chcąc stracić ich jako wojowników. Poparcie, jakiego Bernard udzielał templariuszom, miało niemałe znaczenie.

Wyobrażenie Bernarda o tym, jaki miał być żołnierz chrześcijański, było radykalne nawet w jego własnej epoce. Oświadczył on, że „żołnierz Chrystusa służy swej własnej sprawie umierając, sprawie Chrystusa zaś - zabijając”. Stwierdził też, że taki żołnierz chrześcijański musi służyć jako „wykonawca prawa Chrystusa”. Bernard stworzył z templariuszy zakon rycerski, chrześcijańskich żołnierzy gotowych zabijać dla zachowania pokoju. Młodzi szlachcice z całej Europy zbiegali się, by wziąć udział w tej przygodzie. Wraz ze wzrostem zakonu rosło też jego bogactwo w rezultacie darów pieniężnych i ziem przekazywanych przez rycerzy. Kiedy zakon powrócił do Jerozolimy, miał już ziemie w całej Europie i stanowił szlachecką bogatą armię w liczbie trzystu rycerzy. Templariusze stali się najwyższej jakości siłąbrojną w kategoriach siły i odwagi oraz najwyższą siłą moralną w świętej wojnie, która bardzo często bywała niezbyt święta.

Historia pomniejsza fakt, że krucjaty były częściej okrutnymi wyprawami, zaplanowanymi przez przebiegłych i zachłannych władców i realizowanymi przez wieśniaków spragnionych grabieży i gwałtu. Żołnierzom chrześcijańskim powiedano, że nic, co czynili w ramach armii Boga, nie było grzechem, ponieważ walczyli w szlachetnej sprawie¹⁰. W pierwszej walce zachodni chrześcijanie europejscy starli się z chrześcijanami węgierskimi, kiedy armia krzyżowców zaczęła przetaczać się przez Europę Wschodnią pod koniec XI wieku. O pierwotnej misji zapomniano już w chwili, kiedy krzyżowcy opuścili własny kraj. Armia, której przewodził Piotr Eremita i która w kwietniu 1096 roku wyruszyła z Kolonii, w maju spaliła chrześcijańskie miasto Belgrad. Niemieccy krzyżowcy podpalali domy chłopów, wpięrow zagrabiwszy ich mienie. Pewien gubernator rozkazał kontratakować i zabił dziesięć tysięcy krzyżowców, i to wszystko, zanim jeszcze cała ta armia bodaj zbliżyła się do Saracenów w Jerozolimie, z którymi miała walczyć. Piotr Eremita w końcu stracił kontrolę nad trzydziestoma tysiącami ludzi, którzy przeżyli walki ze wschodnimi chrześcijanami. Armia w dalszym ciągu napadała na wsie chrześcijańskie. Kiedy wreszcie krzyżowcy starli się z wrogimi siłami tureckimi, byli wyczerpani zabijaniem i grabieniem chrześcijańskich braci. Ich osłabiona armia poniosła tak wielką klęskę, że tylko trzy tysiące ludzi uniknęło śmierci lub niewoli. Ci, którzy przeżyli, schronili się w pewnym zamku nad morzem, gdzie jeszcze jeden atak muzułmański zakończył to, co nazwano „krucjatą ludową”.

We Włoszech zjednoczone państwa były rządzone przez innego Normana, którego korzenie sięgały Francji, a nawet Norwegii, chociaż jego rodzina nie była związana z Sinclairami. Norman Tankred wyruszył na własną krucjatę. Kiedy jego siły dotarły do Jerozolimy w czerwcu 1099 roku, zabiły pięćdziesiąt tysięcy Saracenów i żydów, nie biorąc jeńców¹¹. Ludzie Tankreda parli od domu do domu w Świętym Mieście, zabijając, gwałcąc i grabiąc nieszczęsnych jego mieszkańców, aż ulice miasta spłynęły krwią. Chrześcijanie koptyjscy wierzyli, że będą bezpieczni dzięki swej religii. Tankred rozkazał, by wygnać ich z miasta, ale zanim to nastąpiło, wielu z nich poddano torturom, by zrabować ich dobra, rzeczywiste lub wyobrażone. Współzawodnikiem Tankreda był rycerz Baldwin, którego celem było ograbienie tylu wielkich miast na Wschodzie, ile tylko by zdołał. Baldwin zdobył Edesę, kiedy Tankred zdobywał Betlejem w 1099. Jednakże to Baldwin ogłosił się królem Jerozolimy w 1100 roku.

W tej niemoralnej wojnie w 1118 roku pojawiło się dziewięciu pierwotnych templariuszy. Jak widzieliśmy, otrzymali oni pozwolenie na korzystanie z królewskiego pałacu zbudowanego nad świątynią Salomona, który miał służyć im jako kwatera główna. Zanim wyruszyli z powrotem do Europy po dziewięciu latach, mogli dokonać więcej na niwie wykopalisk niż w walce. Robert Payne w swym dziele *The Dream and the Tomb* stwierdza: „Od samego początku Hugo de Payens miał, jak się zdaje, na celu coś więcej”¹². Ich jedynym zanotowanym osiągnięciem w ciągu tych dziewięciu lat były właśnie tego rodzaju prace wykopaliskowe, chociaż dla pozoru chronili również drogi i wędrujących nimi pielgrzymów. Odkrywszy mur, otaczający stajnię Salomona, przebili sięprzezeń- i powrócili do Francji.

Czy templariusze bardziej interesowali się grabieżą, niż ochronieniem pielgrzymów na drogach prowadzących do Jerozolimy? Wydaje się, że grupa inicjatywna templariuszy mogła być o to oskarżana. Zarówno niemożność zrealizowania zadania ochrony pielgrzymów, jak i ich dziwne działania wskazują, że Robert Payne miał słuszność, stwierdzając, że ich cele były skrajnie odmienne. W późniejszym okresie hufce templariuszy będą wyróżniać się w walkach z Saracenami, często obejmując rolę walczącej ariergardy, tak by inni mogli się uratować, i prowadząc straceńcze wypadki przeciwko o wiele liczniejszym wrogom¹³. Jeden z wielkich mistrzów zakonu poprowadził 130 swych ludzi przeciwko siedmiu tysiącom Saracenów. Szeregowi wojownicy mogli zatem traktować swą misję poważnie, a w śmierci dla Chrystusa widzieć pewną drogę do nieba.

Jednakże poza kilkoma wyjątkami przywódcy krucjat wyróżniali się jedynie swym skorumpowaniem, okrucieństwem i egoizmem. Doża Wenecji, podsta-

wy potęgi Zena, poparł jedną z krucjat dopiero wtedy, kiedy zmusił ją do atakowania najpierw Żary (na terenie byłej Jugosławii), by załatwić porachunki. Ta „wenecka krucjata” stała się potem z inną armią krzyżowców, a wreszcie spaliła Konstantynopol, najważniejsze chrześcijańskie miasto na Wschodzie.

Do Krucjaty Dziecięcej (1212) doszło wskutek wizji, jaką miał pewien europejski nastolatek, Stefan z Cloyes. Armię dzieci zgromadzono, by walczyła z Saracenami na Bliskim Wschodzie. Choćby krucjata ta wydawała się nam przede wszystkim śmieszna, to przecież cała ta armia dzieci została sprzedana w niewolę w Afryce przez pewnego pozbawionego skrupułów armatora. Fryderyk II, wnuk Fryderyka Barbarossy, przekonał się, że Saraceni są o wiele bardziej cywilizowani, niż jego europejscy krajanie, i otaczał się przedstawicielami wroga. Jego sympatia dla zaprzysiężonych przeciwników pchnęła go do zaatakowania templariuszy w Akce, co doprowadziło do ekskomunikowania go przez papieża.

Takie wzajemne walki i zachłanność panująca wśród Europejczyków przyczyniły się do ich upadku. Jednakże niczego nie można porównać z brutalnością i okrucieństwami, jakimi Kościół i Francja dopuścili się wobec własnych ludzi. W historii krucjat często pomija się fakt, że Rzym zorganizował wyprawę krzyżową w region Langwedocji we Francji. Zanim Kościół (i jego protegowani) zaczął zabijać żydów, chrześcijan koptyjskich, Saracenów i każdego, kto stawał im na drodze do Świętego Miasta, dopuścił się najgorszego, być może, aktu ludobójstwa, do jakiego doszło w Europie przed Hitlerem. W południowej Francji żyli ludzie zwani katarami¹⁴. Nazwani tak z racji swych purytańskich wierzeń, przedstawiciele tej wiary uważali wszystkie rzeczy i sprawy ziemskie za zło. To Bóg stworzył naszą planetę, jednakże rękę diabła można było dostrzec wszędzie. Ich religia nakazywała im ograniczać dietę i życie seksualne (również uważane za zło, ponieważ sprowadzało więcej ludzi na złą Ziemię). Katarzy po większej części byli łagodnymi i pogodnymi ludźmi, których nawet podżegacz wojenny św. Bernard nie uważał za groźnych. Przyjrzawszy się im, orzekł: „Żadne kazania nie są bardziej chrześcijańskie niż ich”.

Jako że religijne przekonania katarów są bardzo blisko spokrewnione z wiarą esseńczyków i wierzeniami wczesnego chrześcijaństwa, nie mogli oni pogodzić się z nową polityką Rzymu. Wierzyli, że nikt nie powinien pośredniczyć między człowiekiem a Bogiem i że kapłani nie mogli zbawić grzeszników. W swym życiu naśladowali apostołów. To zyskało im wrogość Rzymu, złasz-

cza kiedy podkreślali, że ustawienie liter w słowie *Roma* (włoskie określenie Rzymu), stanowiło dokładnie odwrotność przykazania Chrystusowego, po łacinie *Amor* (Miłość). Kościół zrobił wszystko, by tego dowieść.

Najpierw potępił katarów, ale to było za mało. Następnie rozjuszony Dominik Guzman i jego dominikanie wprowadzili inkwizycję do Europy. To prowadzące donikąd szaleństwo, które trwało aż do czasów nowożytnych, przede wszystkim pozwalało, by każdemu uznanemu za heretyka można było skonfiskować jego własność. Chciwość pod maską religii kazała Kościołowi prześladować nawet zmarłych. W roku 1209 trzydziestotysięczna armia krzyżowców najechała południową Francję. Atakowano kolejno Beziers, Perpignan, Narbonne, Carcassonne i Tuluzę, a ich ludność padła ofiarą rzezi dokonanej przez krzyżowców. Rzeź ta trwała przez następne 25 lat, kulminując w oblężeniu Montsegur. Tam katarzy, którzy przeżyli kampanię eksterminacyjną, szukali schronienia w zamku położonym na szczycie wapiennej góry. Przez dziesięć miesięcy czterystu ludzi - niektórzy z nich byli katarami, a inni chrześcijańskimi templariuszami broniącymi katarów - wytrzymywali oblężenie przez siły papieskie. Wydawało się, że była to nierówna walka, z tysiącami wyćwiczonych żołnierzy oblegających kilkuset ludzi, lecz okoliczne wsie i miasta pełne były sympatyków katarskich, którzy dostarczali obleganym żywności i wody mimo armii oblężniczej. W końcu twierdza skapitulowała, lecz poddający się poprosili o krótki rozejm. Rycerzom pozwolono opuścić twierdzę w zamian za ich akt poddania się. Również wiernym katarskim dano prawo swobodnego opuszczenia twierdzy, jednakże pod warunkiem, że wyrzekną się swej wiary. W przeciwnym razie mieli zostać spaleni żywcem. Według legendy w tym krótkim okresie rozejmu trzech wiernych katarów wraz z przewodnikiem miało wynieść z Montsegur skarb swego Kościoła, schodząc pod osłoną nocy z wysokiej na tysiąc stóp skały¹⁵.

Ich zadaniem było przeniesienie skarbu katarów do grot w Sabarthes. Skarbu tego nigdy nie znaleziono. A potem rozejm skończył się. Niektórzy z rycerzy w tym okresie faktycznie przyjęli wiarę katarską. Innym pozwolono opuścić twierdzę zgodnie z obietnicą. Wierni, włącznie z neofitami, oświadczyli, że nie wyrzekną się swojej wiary. Wprowadzono ich do zbudowanej drewnianej zagrody i spalono żywcem.

Nie ma odpowiedzi na pytanie, z czego składał się skarb katarów. Nie wiadomo, ile złota i srebra mogli zgromadzić ludzie ścigani i głodzeni przez swych prześladowców. Południe Francji i kiedyś kwitło, a właściciele ziemscy byli bardzo bogaci. Legendy o skarbie katarów głoszą, że składało się nań coś o wiele

bardziej wartościowego. Wielu sądzi, że skarbem tym był święty Graal¹⁶. Często uważa się, że święty Graal jest kielichem, z którego Jezus Chrystus pił podczas ostatniej wieczerzy. Odgrywa on dużą rolę w arturiańskim cyklu mitologicznym oraz w legendach rozpowszechnionych we Francji i Wielkiej Brytanii. Współcześni poszukiwacze skarbów ciągle jeszcze przeszukują pobliskie groty. Jedną z nich jest gigantyczna grota w Lombrives, uważana za jedną z największych w Europie. Wewnątrz groty widnieje wyryta pięcioramienna gwiazda - pentagram. W grocie tej znajduje się również duży dolmen - przypominająca stół kamienna płyta, wsparta na trzech kamiennych nogach. Celtowie pozostawili takie struktury wzdłuż całego wybrzeża Atlantyku w Europie Zachodniej, lecz ta może być jedyną, którą zbudowano w grocie. Skarbu jednak nigdy nie znaleziono.

Kościół pokonał swych wrogów w południowej Francji i na Wschodzie, lecz sukces odniesiony w Ziemi Świętej nie trwał długo. Saraceni odzyskali Jerozolimę w 1188 roku i Europa przegrała tę wojnę. Templariusze i inni, rywalizujący z nimi, zakon- szpitalnicy (znani również jako joannicy), należeli do tych Europejczyków, którzy powrócili do swej ojczyzny. Pod koniec krucjat templariusze w istocie byli bardzo silnym zakonem, z którym równać się mogły tylko królewskie domy Europy. W toku wypełniania swych obowiązków jako strażników pielgrzymów zmierzających do Ziemi Świętej, zapoczątkowali i realizowali działania, które doprowadzą z czasem do powstania nowoczesnej bankowości. Jakiś szlachcic, np. w Paryżu, mógł zdeponować swe fundusze w „banku” templariuszy i podjąć je w podobnym „banku” w Wenecji lub Jerozolimie. Chroniło to jego fundusze, kiedy znajdował się w drodze, a templariuszom pozwalało wykorzystywać te depozyty, gdy udzielali pożyczek zarówno królom, jak i szlachcie. Depozyty te dawały dochód zakonowi, a ziemie do niego należące - renty. Jednakże rosnąca siła templariuszy zyskała im wrogość tych, którzy zazdrościli im bogactwa i władzy.

Ich największym wrogiem był król Francji Filip IV. Odmówiono mu przyjęcia do zakonu, a on sam winien był mu wielkie sumy pieniędzy, których nie był w stanie oddać. Ponieważ znalazł się na skraju bankructwa, obciążał swój własny naród coraz wyższymi podatkami, wskutek czego doszło w Paryżu do zamieszek i król musiał na krótko szukać schronienia w siedzibie templariuszy. A swe długi w dużej mierze przypisywał niemożności opodatkowania dóbr templariuszy, które nie podlegały jego jurysdykcji. W 1306 roku król ten nakazał konfiskatę wszystkich ziem należących do Żydów we Francji, by móc poprawić stan swych własnych finansów. Teraz jednak potrzebował nowego kozła

ofiarnego. W 1307 roku zwrócił się przeciwko swym przyjaciółom. Jacques de Molay był ojcem chrzestnym jednego z synów Filipa i dostąpił zaszczytu niesienia trumny na pogrzebie królewskiego szwagra Karola Walezjusza, ale Filip nie poczuwał się do żadnej lojalności.

Ponieważ nie mógł tak po prostu skonfiskować ziem templariuszy i ich prawowitej własności, był zmuszony uciec się do innej strategii i tym razem wykorzystał wypróbowane sposoby zaatakowania i kradzieży własności zarówno chrześcijan, jak i żydów. Oskarżył templariuszy o herezję i oddawanie czci diabłu, dorzucając oskarżenie o perwersje seksualne. Ale król Francji potrzebował sojusznika, by móc pozbyć się zakonu i zachować jego bogactwo. Zwrócił się więc do jedynej osoby na ziemi, przed którą odpowiadali templariusze - do papieża. Przekonał go o konieczności rozwiązania zakonu templariuszy, czego papież dokonał dekretem z 1312 roku. Dlaczego papież pozwolił na zaatakowanie swej własnej siły?

Historycy dyskutowali nad rolą odegraną przez papieża Klemensa V. Jego obrońcy twierdzą, że został on zmuszony do takiego haniebnego aktu przez króla Francji i wysunięte przez niego oskarżenia templariuszy o herezję. Król francuski poparł wojenną akcję przeciwko poprzednikowi Klemensa, Bonifacemu VIII, który go ekskomunikował. Kolejnego papieża otruto. Klemens V prawdopodobnie miał powody, by obawiać się Filipa¹⁷. Krytycy papieża powiadają, że on również miał co nieco na sumieniu, na przykład takie pomniejsze grzeszki, jak sprzedaż wszystkiego, od odpustów po paszporty, lecz że w grę wchodziły też i inne, poważniejsze powody, włącznie z potrzebą ochrony Rzymu i władzy papieskiej przed o wiele silniejszą Francją. Niezależnie od tego, jakimi motywami kierował się papież, pozwalając Filipowi zaatakować templariuszy, pozwolił mu na to. W piątek 13 września 1307 roku król nakazał aresztowanie wszystkich członków zakonu¹⁸. W owym czasie mogło żyć około dwóch tysięcy templariuszy. Nie stawiali oni większego oporu, ponieważ wielki mistrz zakonu uznał, że będzie mógł oczyścić ich z wszelkich zarzutów postawionych im przez króla. Jednakże plan Filipa obejmował coś więcej, niż ich uwięzienie. Templariuszy poddano najgorszemu postępowaniu, jakie mogła ofiarować inkwizycja. W rezultacie tortur wielu z nich zmarło lub nawet popełniło samobójstwo. Spośród poddanych okropnym torturom tylko czterech - na stu trzydziestu ośmiu - aresztowanych francuskich templariuszy nie przyznało się do zbrodni, wymyślonych przez ich katów. Do zbrodni, do których mieli się przyznać, należała cześć oddawana diabłu, nakłanianie kobiet do aborcji, dzieciobójstwo, opluwanie, wyrzekanie się i deptanie krzyża, homoseksualizm i kult

pewnej czaszki (lub brodatej głowy) nazywanej Bafometem. Niektóre z tych zbrodni miały podstawę w tym, co Kościół rzymski uważał za herezję. Kult diabła można było oczywiście przypisać heretykom. Zbrodnię opluwania krzyża można było łączyć z katarskim przekonaniem, że krzyż - mordercze narzędzie męki Chrystusa - j est symbolem zła. Zarzut homoseksualizmu można było wysunąć przeciwko dowolnej grupie mężczyzn, tak długo odseparowanych od kobiet. Plan Filipa nie mógłby się powieść, gdyby zakon templariuszy rozwiązano tylko we Francji; teraz więc musiał jeszcze skłonić papieża do przejścia sztandaru jego własnej krucjaty antytemplariuszowskiej. Anglia zareagowała przeciwko templariuszom dopiero po wydaniu dekretu papieskiego, a nawet wtedy niezbyt chętnie. Edward II, król Anglii, odczekał do drugiego dekretu papieskiego z 15 grudnia 1307 roku. Po otrzymaniu go przeczekał jeszcze trzy tygodnie, zanim nakazał aresztowanie templariuszy, ale wtedy znaleziono już tylko dwóch członków zakonu. Nie poddano ich żadnym torturom w stylu inkwizycyjnym, których ofiarą padli templariusze francuscy.

W Anglii, gdzie tortury były zakazane, nikt nie przyznał się do kultu uciętej głowy, kalania świętego krzyża czy homoseksualizmu. Papież w dalszym ciągu nalegał na Edwarda, by dokonał większych aresztowań i uzyskał więcej zeznań, ale Edward dzielnie przeciwstawiał się torturowaniu templariuszy. By przełamać jego opór, papież w 1310 roku nakazał Edwardowi, by ten przyjął jego własnych katów i oddał w ich ręce uwięzionych templariuszy. Nakaz zastosowania tortur w imię Boga papież podpisał w dniu Bożego Narodzenia. Mimo tych wysiłków papieża tylko niewielu angielskich templariuszy spotkał los ich francuskich braci.

Poza Francją reakcje na żądanie papieża były bardzo różne. Aresztowanie i tortury przeprowadzono w królestwach Neapolu i Sycylii, ale większość tamtejszych templariuszy przetrwała. W krajach niemieckich (nie było wówczas zjednoczonych Niemiec, a jedynie ciągle zmieniająca się mozaika księstw) oskarżeni rycerze śmiało wkroczyli do siedziby sądu z bronią upasa. Byli zdecydowani wydać wojnę temu antypapieżowi i swoim oskarżycielom, nic dziwnego więc, że nikt nie rzucił im wyzwania. Templariusze niemieccy znajdą przystań i schronienie w zakonie Krzyżaków, kiedy zakon templariuszy zostanie rozwiązany.

Jedynie w Szkocji i w Portugalii całkowicie zignorowano żądania króla Francji i nakazy papieża. Templariuszom, którzy zdołali uciec z Francji i znaleźć w tych krajach bezpieczną przystań, udało się przetrwać. Szkocja, pozostająca w sporze z Anglią, była jednym z najbezpieczniejszych krajów, w którym

mogli znaleźć ratunek uciekający templariusze, toteż i wielu z nich udało się tam, a Robert Bruce i rodzina Sinclairów, która przed wiekami przyłożyła rękę do ich powstania, przyjęli ich z otwartymi ramionami¹⁹.

Papież mógł przeforsować kasację templariuszy, ale wielu z nich przetrwało i ukryło dużą część swych bogactw. Własność zakonu, ich ziemie i część ich pieniędzy, przechwycił Filip i zdecydował, oczywiście, że wszystkie te skonfiskowane dobra będą należeć do niego. Jednakże większości z bogactw członków zakonu nigdy nie znaleziono. Podczas gdy agenci króla francuskiego przeszukiwali miasta i wsie w poszukiwaniu członków zakonu i ich bogactw, opór prześladowanych stawał się coraz silniejszy. Jako zakon militarny templariusze zbudowali flotę tak dużą, że niektóre porty nie przyjmowały ich statków, ponieważ mieszkańcy tych portowych miast obawiali się, że będą one rywalami dla ich własnych flot. Takie porty jak La Rochelle i Le Havre, które z czasem zaczęły odgrywać ważną rolę handlową, były ostatnimi portami Francji, które widziało wielu uciekających rycerzy. Kiedy agenci króla Francji wkroczyli do siedziby zakonu w Paryżu, spodziewali się, że znajdą tam ogromne zapasy złota, stanowiące fundament bankowości templariuszy. Ale znaleźli bardzo niewiele. Templariusze zostali w porę ostrzeżeni i konwój wozów, zawierających to, co było zmagazynowane w Paryżu, potajemnie i szybko wyruszył do La Rochelle. Tam ładunek przeniesiono na statki floty zakonu, po czym wymknął się on ze szponów chciwego króla i zniknął w mrokach historii. Tylko różne legendy mówią nam, dokąd mogła się udać flota paryskich templariuszy wioząca ich skarb. W istocie legendy te różnią się między sobą, stwierdzając, że skarb ten przewieziono do portów śródziemnomorskich, Portugalii, Irlandii, Szkocji, a być może nawet do Skandynawii. Wszystko było możliwe. Chociaż jedyni templariusze, aresztowani w Szkocji, przyznali, że uciekli drogą morską, to jednak odmówili wymienienia jakichkolwiek portów, które dały członkom zakonu możliwość bezpiecznego tranzytu lub lądowania. Historia również nie notuje żadnych tego rodzaju oficjalnych gwarancji udzielonych przez jakikolwiek naród.

Jedynie porty, w których flota templariuszy i uciekający rycerze mogli znaleźć życzliwe przyjęcie, znajdowały się w krajach wrogich papieżowi. W owym czasie Szkocja przeżywała jeszcze szok wywołany morderstwem Johna Red Comyna w kościele cystersów i Bruce oraz inni zasłużyli sobie na ekskomunię za swój bluźnierczy czyn. Ale większe porty -Edynburg, Glasgow czy nawet Aberdeen były obserwowane przez angielskich szpiegów. Faktycznie porty te były przez pewien czas blokowane na rozkaz króla Anglii, który próbował odnaleźć i pochwycić Roberta Bruce'a. Również w Anglii wrogowie templa-

riuszy byli bardzo niezadowoleni. Skarby ze świątyni w Londynie po prostu zniknęły. Nie wiemy, ile z tego bogactwa przewieziono bezpiecznie do Szkocji i pod opiekę rodziny Sinclairów, ale jego części użyto na zakup broni dla Roberta Bruce'a.

Gdzie mogła szukać bezpieczeństwa flota obładowanych skarbami statków z setkami rycerzy? Najprawdopodobniej w tych samych miejscach, w których ukrywał się Robert Bruce. Podczas gdy legendy o ukrywającym się królu znajdują powtórzenie w legendach o Robin Hoodzie, miejsc mogących pretendować do roli sanktuarium Bruce'a jest bez liku. Najbardziej prawdopodobne miejsca znajdowały się na Kintyre, półwyspie wychodzącym z Argyll, i na niektórych wyspach u wybrzeża Szkocji, włącznie z Jurą i Islay. Znajdowały się one w rękach klanu McDonaldów, lojalnego wobec Bruce'a i jawnie wrogiego wobec najeźdźców. Michael Baigent i Richard Leigh, autorzy *Świątyni i Łoży*, przemierzali zachodnie góry szkockie, szukając zarówno kryjówek zwolenników Bruce'a, jak i templariuszy²⁰. Pewna opowieść o „wyspie na jeziorze” przywiodła ich nad Loch Awe i do współczesnych grobów, ale w pobliskim Kilmartin znaleźli ukryty cmentarz pełen starodawnych płyt grobowych ozdobionych na sposób templariuszowski.

Bardziej na północ Hebrydy i Orkady byłyby jeszcze lepszym miejscem ukrycia całej floty. Scapa Flow na Orkadach jest obszarem, na którym Niemcy po pierwszej wojnie światowej zatopili siedemdziesiąt własnych okrętów, by nie oddać ich Brytyjczykom²¹. Podczas drugiej wojny światowej ukrywała się tam flota samych Brytyjczyków, sześćset lat po tym, kiedy flota templariuszy mogła cieszyć się izolowanymi przystaniami na tych dalekich wyspach, jako miejscem schronienia. Po drugiej stronie Scapa Flow znajduje się punkt orientacyjny zwany Saint John's Head (Głowa Św. Jana), gdzie na wysokość 1141 stóp wznosi się rzucająca się w oczy formacja skalna, jeden z najwyższych klifów na Wyspach Brytyjskich. Święty Jan, prorok, któremu ścięto głowę, występował jako ważna postać w legendach templariuszy. Dzień tego proroka jest ich świętą datą i pozostaje świętą dla wolnomularzy i masonów, następców templariuszy. Wiele lat później, kiedy loże angielskie i szkockie w końcu wystąpiły na forum publiczne, daty ich założenia ustalano na dzień świętego Jana, 24 czerwca.

Ponieważ św. Jan Chrzciciel odgrywał tak ważną rolę w ikonografii templariuszy, interesującą rzeczą jest zauważyć, że ten poprzednik Jezusa, głos wołający na pustyni, został ścięty za swą religię. Templariuszy oskarżono o oddawanie czci bożkowi w postaci czaszki, noszącemu imię Bafomet²². Niektó-

rzy historycy twierdzili, że chodzi tu o Muhammada, proroka islamu. Inni wysunęli przypuszczenie, że imię Bafomet mogło być zniekształconą formą określenia *abufihamet*, co w języku arabskim znaczy „Ojciec Mądrości”, albo też oznaczać osobę czy bóstwo przedstawioną na całunie turyńskim²³. Już po opublikowaniu książki Baigenta, Leigha i Lincolna *Święty Graal, Święta Krew*, dr Hugh Schonfield odkrył bardzo złożoną formę kryptograficzną, którą nazwał szyfrem atbasz²⁴. Wykorzystując tę metodę, przyłożył słowo *Bafomet*, otrzymując imię *Sophia* (Mądrość). Ta forma kryptografii może wskazywać, że nazareńczycy, zwolennicy ziemskiego Jezusa, i templariusze pozostawali w kontakcie ze sobą. Odcięta głowa zaczęła odgrywać pewną rolę w mitologii templariuszy.

Zobaczmy jeszcze, że Jezus z Nazaretu mógł to być właściwie Jezus Nazareńczyk; nazareńczycy byli zaś grupą związaną z esseńczykami, którzy dążyli do surowszego przestrzegania swej religii. Wśród pozostałych członków tej grupy Jan Chrzciciel mógł faktycznie być bardziej czczony niż sam Jezus. Są tacy, którzy wierzą, że skoro Jan został ścięty, to templariusze zaczęli czcić go bardziej, niż Jezusa. Dzień św. Jana, 24 czerwca, jest najświętszym dniem w roku templariuszy.

W 1307 roku Orkady nie były jeszcze własnością klanu Sinclairów. Należały one do skandynawskiego wodza Malise, którego córkę poślubił później William Sinclair. Skandynawowie najeżdżali wyspy otaczające Szkocję i Irlandię na długo przed zaatakowaniem wybrzeży samej Irlandii w VIII wieku. Skandynawscy najeźdźcy z czasem ustąpili miejsca skandynawskim kolonistom; jedną z grup tych ostatnich byli More'owie, potężna rodzina skandynawska, która osiedliła się na wyspach i od X wieku miała swą gałąź we Francji. Francuska gałąź klanu More'ów przekształciła się w St. Clairów, a później w szkockich Sinclairów. W czasie, kiedy templariusze byli obiektem prześladowań ze strony Kościoła i państwa, pierwsze rodziny w Szkocji były prześladowane przez Anglików. I właśnie wtedy klan Sinclairów postanowił uzyskać poparcie innych królów morza, klanu Gunn.

Klan Gunn i Sinclairowie

Geoffrey of Monmouth, piszący w 1136 roku, był jednym z pierwszych historyków, którzy opracowali dzieje Wysp Brytyjskich. Wymienia on pewnego króla, Gunhpara (w zlatynizowanej wersji - Gunuasiusa), jako władcę Or-

cadum na swej Uście sześciu królów, którzy walczyli razem z Arturem przeciwko Sasom²⁵. Geoffrey latynizował imiona swych królów, jak to było w zwyczaju w ówczesnej Europie. „Gunuasius” mógł przekształcić się w Gunnaw tych wczesnych czasach. Być może ów Gunn był przodkiem rycerza, sir Jamesa Gunna. Ten starożytny król morza z pewnością dysponowałby flotą zdolną do przepływania wzburzonych wód północnego Atlantyku, które otaczały Szkocję swym lodowatym uściskiem.

W badaniach nad nazwami i heraldyką panuje przekonanie, że wszystkie rodziny pochodzą od jednego, słynnego przodka. Robert Bain powiada, że wszyscy członkowie klanu Gunnów pochodzili od Olafa Czarnego. Ten skandynawski Olaf miał pożeglować do „Sutherlands” (kraj południowych), jak je nazywano w terminologii skandynawskiej po piątym stuleciu. W swej pracy *Clans and Tartans of Scotland* Bain oświadcza, że tym, który był założycielem klanu Gunnów, był syn Olafa imieniem Gunnar²⁶. Imię Gunnar pochodzi od słowa *gunn*, oznaczającego „długą, mocną trzcinę”. Rzecz ciekawa, że „*gunn*” znaczyło także „włócznia”.

Trzeci historyczny tekst zgadza się z Geoffreyem. W swej książce *Scottish Clans and Tartans* Ian Grimble powiada, że nazwisko Gunn było już starodawne, kiedy Skandynawowie przybyli na Orkady²⁷. Faktycznie było to miano piktyjskie. Język Piktów po większej części w dalszym ciągu pozostaje nieodcyfrowany i w zasadzie jest stracony dla świata. Geneza Piktów jest niepewna, a historia nie znała ich pod tą nazwą aż do roku 279 n.e., kiedy Eumenius wspomina o nich w kontekście próby podboju Szkocji podjętej przez Cezara i Rzym. W 305 roku niejaki Constantius Chlorus walczył z „Kaledonczykami i innymi Piktami”, a syn Constantiusa próbował podbić ich w roku S43²⁸. Malujący się na niebiesko niewielcy wojownicy przegrali legiony rzymskie.

Kiedy Rzymianie opuszczali Brytanię, „Scotti”, dzisiejsi Irlandczycy, kolonizowali Szkocję. Piktowie i Szkoci współistnieli wówczas z innymi plemionami, straconymi dla historii, włącznie z Attacotti i Verturiones. Podczas gdy Rzym uważał wszystkie ludy, z którymi się zetknął, za prymitywne w ten sam sposób, w jaki koloniści Ameryki uważali za prymitywnych tubylców, z którymi walczyli, to jednak ten pogląd nie uwzględnia wielu rzeczy. Piktowie słynęli ze swych wyrobów ze srebra i przyswoili sobie rydwany po walkach z legionami rzymskimi. Tym, co uniemożliwia historykom właściwe ich zrozumienie, była ich zdolność do asymilowania cudzych osiągnięć. Byli również zdolnymi żeglarzami, którzy potrafili budować łodzie ze skór i przemierzać w nich duże odle-

głości. Jest nader prawdopodobne, że Piktowie i Skandynawowie utrzymywali między sobą kontakty od bardzo dawnych czasów. Bez względu na to, czy klan Gunnów był piktyjski czy skandynawski, byli oni morską potęgą na północy.

W swej bardzo dobrze udokumentowanej pracy o królu Arturze i osobach z romansów związanych ze świętym Graalem Norma Lorre Goodrich twierdzi, że Ginewra była królową piktyjską²⁹. W owym czasie matriarchalni Piktowie dawali kobietom przywilej dowolnego wybierania i porzucania mężów. Niewierność Ginewry wobec męża uważano w literaturze graalowej za niemoralną, ale Goodrich widzi w tym po prostu obyczaj. Królowe, podobnie jak królowie Piktów, brały udział w bitwach. A zarówno królowie, jak królowe zawierali małżeństwa, by scementować polityczne sojusze. Królowa Ginewra z piktyjskich Orkadów, sprzymierzona z Arturem przeciwko Brytom, pasowała do piktyjskiego króla Gunna Gunuasiasa z Orcadum Geoffreya, gdy chodziło o przyznanie ich przodkom, klanowi Gunnów, tytułu władców Caithness.

W wiele stuleci później, kiedy normańscy Sinclairowie uczynili Szkocję i północne wyspy swą własnością, skandynawski wódz Malise mógł już być spowinowacony z klanem Gunnów. Alians ten uległ jeszcze większemu wzmocnieniu dzięki związkowi małżeńskiemu Sinclairów i Skandynawów. Kiedy William Sinclair został earlem Caithness, a do domeny Sinclairów dodał Orkady, uczynił to jedynie za zgodą piktyjsko-skandynawskich klanów na północy. A to właśnie ten morski sojusz przyjął templariuszy w swych włościach.

Templariusze i Szkocja

Flota templariuszy w porozumieniu z Sinclairami pozęgłowała bezpośrednio z Francji na Orkady. Przymierze zawarte przez morską króla Orkadów było skierowane przeciw rosnącej potędze Francji i autorytetowi papieskiemu, który domagał się dla siebie zbyt wielkiego udziału w bogactwach Europy. Co więcej, niepodległa Szkocjarównie mocno potrzebowała sojusznika, jak templariusze potrzebowali bezpiecznej przystani.

Krótko po tym, gdy Bruce został ukoronowany jako król Robert (w kilka tygodni po zamordowaniu Johna Red Comyna i na sześć lat przed zwycięstwem pod Bannockburn), jego szkocka armia poniosła wielką klęskę w bitwie z Anglikami pod Methuen w czerwcu 1306 roku. Bruce był zmuszony ukrywać się przez całą zimę³⁰. Rywal Bruce'a, earl Balliol, pochwycił jego żonę,

tym samym spełniając proroctwo, które wygłosiła podczas koronacji swego męża: „Wydaje mi się, że jesteśmy jedynie letnimi królem i królową, których dzieci koronują w swej zabawie”. Przepowiednia ta będzie miała gorsze skutki, niż wyobrażała to sobie żona Bruce'a. Córka Bruce'a, Marjorie, także została pochwycona, podobnie jej brat Nigel, uciekający wraz z Robertem, co przyplacił głową³¹. Kiedy Robert wyszedł z ukrycia, pasmo jego osobistych niepowodzeń jeszcze się nie skończyło. Pochwycono również dwóch jego braci, Thomasa i Aleksandra. Poplecznicy Bruce'a stanowili już tylko bandę banitów. Odziani jedynie w łachmany i buty z niewyprawionej skóry, głodowaliby, gdyby nie kradli lub nie korzystali z pomocy obcych i przyjaciół. W 1307 roku cały narodowy ruch Szkocji stanowiły jedynie niedobitki klanu Bruce'a i kilku popierających go klanów.

Pozostała część ruchu doznawała tych samych klęsk, co Bruce. Earla Atholl powieszono za poparcie, jakiego udzielał Bruce'owi. Simona Frasera, który przyłączył się do sir Williama Wallace'a w rewolcie przeciwko królowi, nabito na pal na londyńskim moście. Biskupa Wisharta i biskupa Lambertona, którzy udzielali moralnego poparcia sprawie Bruce'a, zakuto w łańcuchy. Izabelę z Buchan i siostrę Roberta Bruce'a zamknięto w zakratowanych klatkach, które zawieszono w mieście Berwick, wystawiając je na pośmiewisko gawiedzi³². Jeśli chodzi o sprawę niepodległej Szkocji, to zimę tę można porównać do zimy, którą George Washington i jego banda obszarpańców spędziła w Valley Forge. Jednakże jeśli chodzi o Bruce'a, to uratują go siły całkowicie od niego niezależne.

We Francji w tym samym roku templariusze wiedzieli już, że ich stosunki z królem uległy pogorszeniu. Pojawiły się już pierwsze sygnały zagrożenia, ale aresztowania uległy odroczeniu tylko wskutek oporu, jaki papież stawiał Filipowi. Toteż, kiedy w końcu wydano tajemne rozkazy, wielu templariuszy było na to przygotowanych. Drogę utorowały im negocjacje między Sinclairami, którzy już sprzymierzyli się w duchu ze swymi krewnymi z rodziny St. Clair i którzy odegrali zasadniczą rolę w powstaniu templariuszy. Flota templariuszy popłynęła na wyspy otaczające Szkocję. Równie nieprzewidzianym wydarzeniem, co uwięzienie templariuszy, była śmierć króla Anglii Edwarda w drodze do Szkocji. Śmierć ta przyniosła chwilową ulgę Bruce'owi; uratują go pieniądze i broń, które templariusze przywieźli do Szkocji.

Legenda templariuszowska głosi, że flota ich pożegłowała, by poprzec Szkocję, ale niektórzy historycy mają pewne wątpliwości³³. Najbardziej przekonującym dowodem poza tą legendą jest fakt, że król Anglii skarżył się, iż

templariusze co najmniej opłacali dostawę broni dla Szkocji za pośrednictwem neutralnej Irlandii. W każdym razie Bruce był znowu dowódcą armii swego kraju, a nie banitą. Utraciwszy rodzinę, przyjaciół, większość majątku i wielu swych wojowników, którzy go popierali, przywódca szkockiego ruchu niepodległościowego miał zdumiewający powrót. Nagle Bruce mógł przemaszerować przez całą Szkocję, konsolidując swych zwolenników i karząc przeciwników. Zajmował ich ziemie i zdobywał forty, dokonując egzekucji swych najgorszych wrogów. Pozbawione zapłała angielskie wypady pod nowym królem albo trafiały w próżnię, albo je odpierano. W 1313 roku Bruce najechał Anglię i zdobył wyspę Man drogą ataku z morza. Było to godnych uwagi pięć lat.

W następnym roku bitwa pod Bannockburn rozstrzygnęła sprawę niepodległości Szkocji, jak również problem templariuszy, którzy walczyli dla sprawy Szkocji i jej czołowych rodzin-Bruce'ów i Sinclairów. Poza Szkocją prześladowania templariuszy trwały dalej pod kierunkiem Filipa i papieża. Ich apogeum było spalenie wielkiego mistrza Jacques'a de Molay po masowej egzekucji pozostałych templariuszy. Kiedy wielki mistrz znalazł się na stosie, rzucił klątwę na papieża i króla Francji, wołając, że żaden z nich nie przeżyje roku po jego śmierci. Żaden też nie przeżył.

Zakon templariuszy nie zginął wraz z Molayem. W Hiszpanii zakony Calatrava i Montesa pozwoliły templariuszom kontynuować ich dzieło jako sile biorącej udział w walce o ich kraj i religię. W Portugalii templariuszy przyjęto do nowo utworzonego Zakonu Rycerzy Chrystusa, z którego szeregów wyszedł nieustraszony książę Henryk Żeglarz. Członkiem tego zakonu był także Vasco da Gama. Jedynie Anglia udzieliła pomocy prześladowcom templariuszy, ponieważ król Edward II wiedział, że templariusze popierali Szkotów w walce z nim. Nakazał on, by w Szkocji aresztowano wszystkich templariuszy; oczywiście jego dekret uznano za żart, jako że templariusze byli tymi, którzy pomogli Szkotom uzyskać niepodległość.

Po decydującej bitwie pod Bannockburn Szkocja żyła we względnym spokoju. Templariusze otrzymali domy, ziemie i „parawan” jako cechy murarskie. Ostatecznie odegrali istotną rolę w budowie twierdz od Europy po Jerozolimę. Młodszy templariusze otrzymali zajęcie, a starszym pozwolono przejść na emeryturę i czerpać dochód ze skromnych nadań. Istniały dwa nowo powstałe zakony, do których templariusze mogli wstępować. Jednym z nich był ukryty Królewski Zakon Szkocji, którego wielkim mistrzem był król. Według Andrew Sinclaira drugim zakonem był Order of Heredom, tzn. Sanktuarium. Temu drugiemu zakonowi przewodziła rodzina Sinclairów jako protektorzy.

Wojna prowadzona przeciwko muzułmańskim Maurom na Zachodzie i Saracenom na Wschodzie odwróciła uwagę Europy od walk wewnętrznych.

W 1320 roku Bruce umarł. Jego ostatnim życzeniem było, by jego serce po-
grzebano w Jerozolimie. W toku krucjaty przeciwko Maurom sir William Sinclair,
sir James Douglas z klanu Douglasów Czarnych i sir William Keith ruszyli ra-
zem do bitwy. Sir James, sądząc, że wszystko jest stracone, w wirze walki
ukrył serce Bruce'a w zanadrzu, prosząc je, by ich powiodło tak, jak to za-
wsze czynił Bruce. Ale Maurowie zadali ciężką klęskę kontyngentowi szkoc-
kich chrześcijan. Keith, który jako jedyny z trzech rycerzy przeżył, odzyskał
serce Bruce'a i przywiózł je do Szkocji, gdzie pochowano je w opactwie Mel-
rose. Mógł być to najwspanialszy moment w dziejach rycerstwa.

Potomkowie tych rycerzy w dalszym ciągu walczyli o zachowanie niepod-
ległości Szkocji, prowadząc wojnę, która nigdy się nie skończyła. Również
w dalszym ciągu wzmacniali swą władzę i zwiększali bogactwo na drodze pod-
bojów lub przymierzy. W toku tych ciągłych wojen klan Douglasów zgroma-
dził dla siebie wielkie dobra ziemskie. Walter, wielki steward (zarządca) Szko-
cji poślubił Marjorie, córkę Bruce'a, by kontynuować nową linię królewską.
Marjorie, którą najpierw uwięziono w wieży, a następnie ułaskawiono i zamknięto
w klasztorze, pozostawała tam przez osiem lat, zanim w wieku dwudziestu lat
powróciła do domu. Brat Bruce'a, Edward, przeżył i później został królem
Irlandii. Jak wiemy, Nigela, Aleksandra i Thomasa święto. Cztery lata po ślubie
Waltera i Marjorie Szkoci ponieśli wielką klęskę pod Halidon Hill, ale klan
Douglasów nigdy nie zaprzestał swej wojny z sąsiadami, tak jak klany w ogóle
nie przerwały bratobójczych walk.

Po śmierci króla Filipa Francja zawarła przymierze ze Szkocją, co z cza-
sem zaszkodziło zdolności Szkocji do zachowania własnej niezależności. Przy-
mierze to oznaczało, że ciągłe wojny Francji z Anglią zmuszały Szkocję, jako
sojusznika, do pozostawania w stanie wojny. Baronowie, którzy zarządzili Szko-
cją, walczyli między sobą o posiadłości i o to, czy popierać lub ignorować Fran-
cję. Król Szkocji Jakub I Stewart był stewardem, zarządcą (faktycznie był to
członek klanu Douglasów, który przyjął nowe miano rodowe w rezultacie pia-
stowania przez jego rodzinę godności „stewarda” Szkocji). Zapoczątkował on
nową dynastię królów, którym na pewien czas udało się namówić klany do
uregulowania dzielących je różnic. Jednakże jego metody przysporzyły mu
wrogów. Sir Robert Graham wraz z ośmioma ludźmi zabił swego króla na spo-
sób szkocki - za pomocą sztyletu. Tron odziedziczył syn Jakuba, Jakub II.
Oczywiście, ponieważ był jeszcze dzieckiem, rządził tylko nominalnie. A wła-
śnie celtyckie klany Douglasów, w tym okresie podzielone na frakcje „Czer-
wonych” i „Czarnych”, były najpotężniejszymi panami, poza Sinclairami, któ-
rzy tradycyjnie nie przyjmowali roli jawnych przywódców.

Przekleństwem Szkocji było to, że z trudem wywalczane znaczące zwycięstwa na polu bitwy były zawsze szybko zaprzepaszczone wskutek zdrady, walk wewnętrznych i zabójstw. MacDonaldowie i MacLeanowie na północy walczyli po stronie Bruce' a, ale gdy tylko wojna się skończyła, zwrócili się przeciwko własnemu królowi, członkowi podzielonego klanu Douglasów. Potęga Douglasów została w końcu złamaną kiedy William Crichton, przywódca jednej z frakcji, pozabijał nieletnie dzieci Douglasa, zasztyletowując czternastoletniego earla i jego młodszego brata. W 1449 roku Jakub II udał, że chce pogodzić się ze swym dawnym klanem Douglasów. Zaprosił przywódcę tego klanu na zamek Stirling, gdzie go zabił. Ale sam Jakub też padł ofiarą zdrady. Zrzucony z konia w jednej z bitew wojny Dwóch Róż, zażądał księdza. Wtedy zbliżyła się doń zakapturzona postać, by udzielić mu ostatniego namaszczenia - sztyletem.

Podczas gdy świeżo niepodległa Szkocja niszczyła, jak się zdaje, samą siebie w toku egoistycznych walk rywali klanu Douglasów, Sinclair i templariusze konsolidowali swą władzę na północy. Takie zakony jak templariusze żyły romantycznym wyobrażeniem o rycerskości, które urzekło Europę. W czasach krucjat romantyczne teksty o królu Arturze i rycerzach okrągłego stołu pisano i przepisywano raz po raz, a zakony rycerskie musiały sprostać heroicznym wyobrażeniom o nich samych.

Oficjalnie posiadłości templariuszy zostały przekazane w 1312 roku ich rywalom, zakonowi szpitalników. Nieoficjalnie jednak zachowały odrębność. Trzydzieści lat po wydaniu dekretu, który rozwiązywał templariuszy, ich rywale nie posiadali własności Rycerzy Świątyni. Kiedy w końcu weszli w jej posiadanie, zachowała ona w dalszym ciągu swą odrębność. Zakon pozostawał w konflikcie z lokalnymi lordami. W latach 1324 i 1334 był on zmuszony odwołać się do parlamentu, by uzyskać tytuły własności. W Szkocji panował jeszcze większy bałagan. Do roku 1338 rycerze św. Jana nie otrzymali jeszcze tytułu własności nawet jednego majątku. W szkockich rejestrach wymieniono ponad pięćset majątków jako „terrae Templariae” i były one administrowane przez miejscowych lordów. W innej formie pozostałości organizacji templariuszowskiej zachowały swą całość pod zarządem tych kilku rycerzy, którzy wyróżnili się szkockiej wojnie o niepodległość. Garść rodzin odziedziczyła płaszczyznę przywództwa i ochrony pozostałych templariuszy.

Jedną z tych rodzin byli Setonowie. A to właśnie pewien Seton posiadał tytuł mistrza szpitalników w 1346 roku. Inny Seton poślubił siostrę Roberta Bruce'a, kiedy odegrał już swą rolę w morderstwie Johna Red Comyna w kościele cystersów. W XVI wieku, kiedy zakon masoni, który był dziedzicem zakonu templariuszy, ponownie znalazł się w niebezpieczeństwie zdrady, inny

Seton był tym, który pokierował akcją ocalenia go³⁴. Zdrada, która zagroziła masonom, była skutkiem wojen religijnych, które ogarnęły Europę po wybuchu reformacji. Francja próbowała pozostać katolicką, natomiast Anglia przyjęła protestantyzm. Szkocja ponownie stała się polem bitew. Setonowie próbowali zachować nietkniętą jedność Francuzów i Szkotów; ich kraj był katolicki, a organizacja masońsko-templariuszowska pozostawała w tle wydarzeń. Było to trudne zadanie.

Maria, królowa Szkotów, była córką Marii z francuskiego domu Gwizjuszy i Jakuba V, króla Szkocji. Ich małżeństwo znalazło poparcie tych, którzy pragnęli uchronić Szkocję przed zależnością od Kościołów Anglii. Dwoje innych dzieci Jakuba V zostało otrutych, by uniemożliwić ich wstąpienie na tron. Nowa królowa Szkocji (została królową w sześć dni po swych narodzinach, w 1542 roku, po śmierci swego ojca) przeniosła się do Francji w 1548 roku dla własnego bezpieczeństwa, ze względu na toczony tam wojny. Wypadki protestanckich Anglików zostały odparte przez wojska składające się także z niemieckich i włoskich najemników, którzy walczyli po stronie katolickiej Francji.

Do Setonów należała ochrona Marii, dopóki przebywała we Francji, przed zdradzieckimi knowaniami jej wrogów, do których często należeli członkowie jej własnej rodziny. Kiedy Maria poślubiła francuskiego króla Franciszka II w 1558 roku, córka George'a Setona i jego francuskiej żony byłą jej damą dworu. Dwa miesiące po ślubie Franciszek zmarł w rezultacie niefortunnego starcia podczas turnieju rycerskiego. Godne uwagi jest to, że Nostradamus przewidział śmierć młodego Franciszka, dokładnie opisując jego rany.

Matką Franciszka była Katarzyna de Medici, która nie sprzyjała Marii jako królowej Francji. Przeciwnie, poleciła, by Maria zwróciła klejnoty rodowe i udała się do ojczyzny, do swojego majątku w Szkocji. Również Anglia nie spoglądała na Marię przychylnym okiem. Była cudzoziemką, a co gorsza Gwizjuszką. Rodzina Gwizjuszy była ultrakatolicka i znana ze swych nikczemnych praktyk wobec protestantów. Później, w 1562 roku, książę de Guise strzelał do modlących się protestantów, wzniesając otwartą wojnę między tymi dwiema religiami chrześcijańskimi. Podczas gdy rodzina królewska i przodujące domy Gwizjuszy i Lotaryńczyków pragnęły, by Francja pozostała katolicka, pastory protestanci odciągali ludność od Kościoła.

Więź, która połączyła prominentne rodziny Szkocji, stworzyła z nich to, co później nazwano Szkoeką Gwardią- otwarcie militarny *establishment*, zjednoczony niewątpliwie dzięki masonerii, jak również wspólnej ojczyźnie, a obejmujący Setonów, Sinclairów, Stewartów, Lindsayów, Hamiltonów, Douglasów i Montgomerych. Siła ta walczyła razem od czasów Bannockburn, zarówno dla Szkocji, jak Francji, lecz być może głównie dla siebie. I to właśnie

włócznie Montgomery'ego przebiła oko młodego Franciszka, zgodnie z przepowiednią Nostradamusa, i z kolei spowodowała, że sojusz Gwizjuszy i Lotaryńczyków wszedł w spór z dynastią Walezjuszy, dążąc do zajęcia tronu Francji. Wówczas Francja nie była jeszcze rządzona przez wszechpotężnego monarchę. Król był zmuszony uciekać się do współpracy czołowych rodów, które posiadały niemałą władzę. Walka między Gwizjuszami a Walezjuszami o panowanie nad Francją osłabiła oba te rody i wprowadziła na tron dynastię Burbonów.

Sinclairów zawsze łączyły silne więzy z rodziną Gwizjuszy poprzez ich własnych francuskich krewnych, St. Clairów. Ale o losie Marii, królowej Szkotów, zdecydowali jej wrogowie, a nie jej rodzina. Sinclairowie walczyli za królów Szkocji i, ale to właśnie potomek pierwszych królów porzucił zarówno Szkocję jak i własną matkę. Dowiadując się o spisku Sinclairów, mającym na celu zjednanie Francji dla sprawy Marii, siły te nakazały jej egzekucję. Królowa Anglii Elżbieta I i syn Marii Jakub twierdzili, że nie wiedzieli o tej egzekucji, ale nie mogłoby do niej dojść bez zgody królowej. Elżbieta podpisała wyrok śmierci na Marię, lecz powstrzymała się od nakazania jej egzekucji. Twierdzono, że strażnicy Marii w Fotheringhay Castle dokonali egzekucji na własną rękę.

Sinclairowie i skarb templariuszy

Mimo nieustannych wojen i walk, a być może dzięki nim, Sinclairowie w Szkocji zyskiwali coraz większą potęgę i dobrobyt i podejmowali godne uwagi działania, by zachować templariuszy i chronić swą funkcję strażników tej organizacji. Skarb templariuszy nie został uszczuplony przez wojnę z Anglią, a Sinclairowie byli odpowiedzialni za ochronę pozostałości po tym zakonie.

Zamek i kaplica w Roślin jest jednym z cudów świata średniowiecznego, stworzonym przez sir Williama Sinclaira w połowie XV wieku. Były one nie tylko główną świątynią światowej masonerii, lecz także miejscem ukrycia skarbów, które templariusze wywieźli ze swych siedzib w Londynie i Paryżu³⁵. W naszych czasach odkryto tajemne krypty, jak też klatki schodowe prowadzące donikąd, a nawet wejścia do grot poza wodospadem, ale nie znaleziono żadnego skarbu.

Powiadają, że kiedy sir William Sinclair postanowił zbudować tę kaplicę, do pracy przy niej sprowadził mularzy. Ale jest bardziej prawdopodobne, że ci „mularze” byli templariuszami, żyjącymi pod jego protekcją. Ta nader niezwykła budowla była czymś więcej niż świątynią, a dopiero o wiele później zdano sobie sprawę, jak skomplikowana była jej konstrukcja. Można było w niej

ukryć skarb, ale także armię i prawdopodobnie tak było. Sinclair osobiście zaprojektował i zaplanował to dzieło, co było czymś niezwykłym ze względu na jego rangę i obowiązki.

Związek między templariuszami, którzy budowali twierdze na całym świecie, a wolnomularzami, których cechy powstały po raz pierwszy w pobliżu Edynburga w 1475 roku, jest oczywisty. Do członków tej „rzemieślniczej” organizacji należeli ci rycerze, którzy walczyli w ramach krucjat, i rycerze, którzy walczyli dla Bruce'a: Sinclairowie, Setonowie, Stewartowie, Hamiltonowie i Montgomery'owie, i nie było wśród nich żadnego zwykłego „mularza”.

Templariusze przetrwali pod maską cechu rzemieślniczego, a Sinclairowie, należący kiedyś do założycieli templariuszy, zostali dziedzicznymi protektorami tego cechu. Z obydwoma przedsięwzięciami łączyły się sekrety, które zachowywano przez tysiąc lat, oraz ogromny skarb chroniony przed chciwymi łapami ich wroga.

Przypisy

¹ Michael Baigent, Richard Leigh, *Świątynia i Loża*, przeł. R. Sudoł, Ki W, Warszawa 1996, ss. 175-176.

² *Ibid*, ss. 30-33.

³ John J. Robinson, *Zrodzeni z krwi*, przeł. M. Seweryński, al Fine, Warszawa 1995, ss. 151-153.

⁴ *Ibid*, ss. 140-142.

⁵ *Ibid*, ss. 58-73.

⁶ Peter Partner, *The Murdered Magicians*, Barnes and Noble, New York 1993, ss. 3,4, 8-10.

⁷ Michael Baigent, Richard Leigh, Henry Lincoln, *Święty Graal, Święta Krew*, przeł. R. Sudoł, KiW, Warszawa 1994, s. 83.

⁸ Robinson, *Zrodzeni z krwi*, s. 58.

⁹ *Ibid*, s. 59.

¹⁰ *Ibid*, ss. 56-59.

¹¹ *Ibid*.

¹² Robert Payne, *The Dream and the Tomb*, Stein and Day, New York 1984, ss. 125-126.

¹³ Malcolm Barber, *Templariusze*, przeł. R. Sudoł, Warszawa 1999, ss. 58-110. Barber opisuje przykłady niemalże samobójczej brawury, włącznie z bitwą pod Hattim, którą przeżyło tylko pięciu rycerzy, i bitwą pod Askalonem, w której czterdziestu rycerzy zaatakowało to miasto.

¹⁴ Norman Cohn, *Europe's Inner Demons*, Basic Books, New York 1975, ss. 22,55-58.

¹⁵ Zoe Oldenbourg, *Massacre at Montsegur*, Weidenfelde and Nicholson, London 1961, s. 361.

- ¹⁶ James Henderson, „In the Steps of Unrepentant Heretics”, „Financial Times”, marzec 18/19, 1995.
- ¹⁷ Robinson, *Zrodzeni z krwi*, ss. 115-119.
- ¹⁸ *Ibid.*
- ¹⁹ *Ibid.*, ss. 142-143.
- ²⁰ Baigent i Leigh, *op. cit.*, ss. 1-13.
- ²¹ Richenda Miers, *Scotland*, Globe Pequot Press, Chester, Conn., 1989, s. 473.
- ²² Partner, *op. cit.*, s. 138.
- ²³ Baigent, Leigh, Lincoln, *op. cit.*, ss. 70-72.
- ²⁴ Lionel Fanthorpe, Patricia Fanthorpe, *Secrets of Rennes-Le-Chateau*, Samuel Weiser, Inc., York Beach, Maine, 1992, s. 91.
- ²⁵ Geoffrey of Monmouth, *The History of the Kings of Britain*, Penguin Classics, New York 1966, s. 222.
- ²⁶ Robert Bain, *The Clans and Tartans of Scotland*, Collins, London-Glasgow 1938, ss. 112, 280.
- ²⁷ Ian Grimble, *Scottish Clans and Tartans*, Tudor, New York 1973, s. 101-102.
- ²⁸ Lloyd Laing, Jenny Laing, *The Picts and the Scots*, Alan Scutton, Dover, N.H., 1993, s. 5.
- ²⁹ Norma Lorre Goodrich, *Guinevere*, HarperPerennial, New York 1991, ss. 5, 50-58.
- ³⁰ Scott, *op. cit.*, ss. 81-85.
- ³¹ *Ibid.*, ss. 85-89.
- ³² Baigent i Leigh, *op. cit.*, ss. 58-69.
- ³³ *Ibid.*, s. 115.
- ³⁴ *Ibid.*, ss. 98-99.
- ³⁵ Miers, *op. cit.*, ss. 148-149.

SEKRET TEMPLARIUSZY

Klan Sinclairów odziedziczył rolę strażników wolnomularstwa, które ukrywało relikwie templariuszy. Sinclairowie odziedziczyli również rolę strażników skarbów tej organizacji, które kiedyś przechowywano w kryptach świątyń w Paryżu i Londynie. Całe szeregi wozów wyładowanych pieniędzmi, powierzonymi templariuszom, teraz kryły się w Szkocji, w tajemnych tunelach kaplicy w Roślin. Sam skarb był monumentalny - miał większą wartość, niż to, co zyskałoby się, gdyby dziś obrabować doszczętnie największy bank świata. Był to jedyny bank w Europie, i on właśnie zniknął. Organizacja templariuszowska umożliwiała deponowanie pieniędzy dla ich zabezpieczenia w jednym mieście i podejmowanie w innym. Mogła ona również udzielać pożyczek. Zysk z odsetek ciągle jeszcze uważano za lichwę, tak więc bank templariuszowski zyskiwał przychód z majątku, który powierzano mu jako zastaw, dopóki nie spłacono pożyczki¹. Nie istniały ani skrypty, ani czeki, ani obligacje. Tym, co powierzano bankowi templariuszy, było złoto i srebro, sztaby i monety, a nawet klejnoty koronne niektórych z najbogatszych rodzin Europy. Dobra te można było przenieść, ale były na tyle liczne, że potrzebowały szeregu wozów do transportu.

Jakby zniknięcie tego skarbu nie wystarczało, zakon był również w posiadaniu większych skarbów - skarbów, które nie mogły wpaść w ręce króla francuskiego. Według legendy jednym ze strzeżonych skarbów był ten, który katarzy wynieśli z Montsegur². Tam, w ostatniej twierdzy katarów, templariusze walczyli w obronie prześladowanych, a przeciwko Kościołowi, któremu zaprzysięgli posłuszeństwo. W Montsegur było wiele złotych i srebrnych monet, lecz także złote i srebrne przedmioty, z których wiele było sakralnych. Był wśród nich kielich, do którego zebrano krew Jezusa Chrystusa, a który wcześniej był używany podczas ostatniej wieczerzy - cudowny święty Graal. Istniały także legendy o innych skarbach, mających zarówno rangę materialną, jak

i wartość religijną i historyczną, a niektóre z nich mówiły o łupie, jaki Wizygoci zdobyli w Rzymie i w siedzibie wyroczni w Delfach w Grecji. Do przedmiotów, które Wizygoci zrabowali w Rzymie w V wieku, należały te, które legiony Tytusa znalazły w świątyni Salomona w I wieku³.

Być może najważniejszy ze skarbów znajdujących się we francuskiej siedzibie zakonu, jaki wywieziono ze świątyni Salomona, pojawił się dzięki tajemnej misji pełnionej przez pewien zakon w obrębie innego zakonu. Mała, elitarna grupa najpotężniejszych rodzin, która zjednoczyła się przed laty, istniała w dalszym ciągu, przynajmniej w pewnej mierze. Pod koniec ery feudalnej rodziny te w dalszym ciągu władały swymi miejscowymi ziemiami. Grupa ta rywalizowała z królem o władzę. Skarb, jaki posiadała, miał wartość większą, niż tylko pieniężna. Skarbem tym była historia Jezusa jako Mesjasza. Genealogia Jezusa, która rozpoczęła się w kapłańskich rodzinach Aarona i Dawida, nie skończyła się na Ukrzyżowaniu. Jedną z tez zawartych w książce *Święty Graal, Święta Krew* głosi, że linia kapłana króla, którym był Jezus, miała swą kontynuację⁴. Elitarny zakon, istniejący wśród templariuszy, odkrył ten sekret. A to właśnie Sinclairowie mieli go chronić.

Rodzina Sinclairów i Szkocja

Ten skarb, przekazany Sinclairom, by go chronili, był może jednym ze źródeł ich bogactwa w XV i XVI wieku, ale nie był on źródłem ich potęgi. Zawsze odgrywali oni prominentną rolę i zawsze byli bliscy władcy kraju, w którym zdecydowali się znaleźć swą ojczyznę. Od czasów siedziby swych przodków w Norwegii - poprzez władanie ziemiami normanskiej Francji i - po panowanie w swych majątkach w Szkocji byli zawsze najpotężniejszym klanem. Rozumieli, że król był władcą nominalnym, ale również celem dla niezadowolonych z jego panowania. Realną władzę posiadali ludzie znajdujący się blisko króla, ale nigdy nie wysuwający się na pierwszy plan.

We Francji traktat z St. Clair, podpisany w ich zamku, dał skandynawskim rodzinom ziemie we Francji, ale królowi, Karolowi Prostakowi, pozwolił pozostać królem⁵. W Anglii po bitwie pod Hastings Wilhelm Zdobywca *mógi* przypisać sobie zasługę zwycięstwa, ale Sinclairowie otrzymali swe łupy. W Szkocji rodzina Bruce'ów kryła się po jaskiniach i była więziona w okratowanych klatkach, podczas gdy w tle siła Sinclairów rosła. Była to rola stworzona dla nich, i to taka, którą potrafili pełnić. Byli tymi, co za sceną pociągali za sznurki.

Od czasów Bannockburn Sinclairowie mieli dwieście lat, by skumulować swe bogactwo i władzę, i odpowiedzialnie pełnili rolę strażników. Byli parro-

nami cechów wolnomularskich, w których przetrwali spadkobiercy templariuszy. Będąc wyznaczeni przez króla Szkocji Jakuba II jako rodzina strażników wolnomularstwa, dzięki tej roli zachowywali sekrety i bogactwa templariuszy. Jako dziedziczni wielcy mistrzowie szkockiego wolnomularstwa mogli popierać badania, które w 1398 roku rozpoczął ich przodek Henry - i to spoza sceny⁶.

Jednakże około 1545 roku Sinclairów wypchnięto na widok publiczny. Oliver Sinclair reprezentował militarną siłę kryjącą się za Jakubem IV. Ale śmierć Jakuba w bitwie pod Flodden zmusiła Sinclaira do wyjścia na scenę publiczną. Nowy król, Jakub V, miał tylko dwa lata, gdy został królem. Sinclair został jego piastunem i strażnikiem Szkocji. Później Jakub V poślubił Marię z katolickiej francuskiej rodziny Gwizjuszów, z którą Sinclairowie byli sprzymierzeni zarówno dzięki małżeństwu, jak i polityce ich tajnej, elitarniej grupy⁷.

Małżeństwo to, jednocząc Francję i Szkocję, zagrażało Anglii i było jednym z katalizatorów bitwy pod Solway. Szkoci ponieśli w niej wielką klęskę, a Oliver Sinclair dostał się do niewoli⁸. Jakub V od dzieciństwa był zależny od niego. Bez swego piastuna był przekonany, że wszystko jest stracone, toteż zmarł w kilka dni po nadejściu wieści o uwięzieniu Olivera. Jego córka Maria urodziła się sześć dni wcześniej, kiedy jej ojciec przeżywał załamanie, które doprowadziło do jego śmierci. Przepowiedział on, że narodziny Marii oznaczają kres linii Stewartów.

Również Oliver Sinclair mógł wpaść w rozpacz po bitwie pod Solway, w sytuacji, gdy jego król nie żył, a na tronie zasiadało niemowlę płci żeńskiej. Krewni francuscy byli zapewne bogatsi niż szkoccy Sinclairowie, ale nie posiadali ich stanowczości. Nie przyszli z pomocą Oliverowi w jego walce z Anglikami. Oliver Sinclair troszczył się o coś więcej, niż o ziemię swej rodziny. Powierzono mu straż nad skarbem o wiele większym. Otrzymałszy krótkie zwolnienie, Oliver Sinclair ruszył do dzieła. Zniknął ze Szkocji i z historii.

Prawdziwa władza Sinclairów pozostawała ukryta również w najwcześniejszym okresie dziejów templariuszy. W 1982 roku w Anglii opublikowano książkę *Święty Graal, Święta Krew*. Autorzy - Michael Baigent, Richard Leigh i Henry Lincoln przeprowadzili szeroko zakrojone poszukiwania tajemnicy i skarbu na południu Francji. Doprowadziły ich one do najwcześniejszych dni templariuszy i pewnego tajemnego zakonu w ich zakonie⁹. Gdzieś między 1090 a 1099 rokiem Gotfryd de Bouillon założył Zakon Syjonu. Zakon ten współistniał z templariuszami, ale krył się głęboko pod powierzchnią. Jego cel różnił się od oficjalnej misji templariuszy, którzy służyli jako „przykrywka” tak długo, jak było to potrzebne. Plan stworzenia tajemnego zakonu w obrębie innego pozwolił templariuszom i ich elicie, Zakonowi Syjonu, przetrwać aż do naszych

czasów. Gotfryd de Bouillon później został zdobywcą Jerozolimy. W dziejach owianych tajemniczością kryjących się w mgłach czasu ziemie będące własnością ciotki Gotfryda służyły jako sanktuarium grupie mnichów z Kalabrii. Na jej ziemiach zbudowali oni opactwo. W *Świętym Graalu, Świętej Krwi* znajdujemy myśl, że w tamtym czasie stworzyli oni most dla przyszłych templariuszy. Kiedy je opuścili, Gotfryd poprowadził ich na krucjatę, która zdewastowała święte miasto Jerozolimę w 1099 roku. Kiedy już podbił to miasto, inny mnich kalabryjski ukoronował go na króla. Następnie zbudował opactwo w miejsce zrujnowanego kościoła, które otrzymało nazwę opactwa Notre Dame de Sion.

Pierwotny zakon templariuszy, grupa dziewięciu rycerzy pod przewodnictwem skromnego szlachcica Hugona de Payens, przybyła do Jerozolimy w 1118 roku. Jak widzieliśmy, ich dziewięcioletni pobyt w Świętym Mieście nie zaowocował niczym ponad zwalonymi ścianami stajni w świątyni Salomona. Jednakże po ich powrocie do Francji ta mała grupa spotkała się z przyjęciem godnym bohaterów ze strony suwerena de Payens i Bernarda z Clairvaux¹⁰. Bernard zwołał synod celem uznania i poparcia organizacji i Ubogich Rycerzy, a jego zakon cystersów nadał im regułę. Dziś moglibyśmy Bernarda porównać do ewangelisty głoszącego walkę z Saracenami oraz zbierającego fundusze zarówno od bogatych, jak i ubogich. Za swą rolę otrzymał on opactwo w Orval, zbudowane przez kalabryjskich mnichów na ziemi rodziny Gotfryda de Bouillon, które zmieniono w dom cystersów. Zakon otrzymał również większe beneficja.

Zakon Św. Bernarda w bardzo krótkim czasie z niemal pozbawionego czegokolwiek zmienił się w organizację bardzo bogatą. Teoria, że dziewięciu rycerzy poszukiwało skarbu w świątyni Salomona, nie tłumaczy pochodzenia nowego bogactwa zakonu Bernarda. Podstawą gwałtownego wzbogacenia się zakonu cystersów było połączenie zdolności Bernarda do pobudzania tłumu i poparcia kilku najbogatszych rodzin Francji. Jednakże templariusze nie gwarantowali pielgrzymom bezpieczeństwa dróg. W istocie ich tajemną misją było odkrycie sekretów i skarbów świątyni Salomona.

Król Salomon i Jerozolima

Nie ulega wątpliwości, że w świątyni Salomona ongiś znajdował się wielki skarb. Król Dawid, dzięki współpracy z Filistynami, objął tron podzielonego Izraela. Jerozolimę uczynił stolicą swego królestwa. Już wtedy była ona centrum bogactwa jako miasto Jebuzytów, którzy nazywali ją Jeruzalaim, co znaczyło „Założone przez boga Salema” (Salem był ich bogiem dobrobytu). I już wtedy była miastem świętym. Przypominającą stół skałę znajdującą się za mia-

stem, zwaną Moriah, uważano za świętą już w czasach poprzedzających nadejście Izraelitów. Kiedy ci zawładnęli miastem, skałę tę nazwano Syjonem. Kapłan jebuzycki Sadok namaścił Salomona na króla. Właścicielem Skały Syjonu aż do czasów Salomona był pewien jebuzycki rolnik, Araunah. Salomon rozbudował miasto i jego świątynię, czyniąc zeń centrum zwycięskiego Izraela. Siła robocza potrzebna do budowy świątyni liczyła sto osiemdziesiąt tysięcy ludzi. Wśród nich było trzydzieści tysięcy robotników sprowadzonych z Fenicji. Feniccy architekci i mularze posiadali o wiele większe doświadczenie w budowaniu miast niż pastercy nomadzi, jakimi byli Izraelici. Kiedy rozpoczęto budowę, miasto Jerozolima już istniało. Pod miastem biegł zabudowany strumień Gihon - duży szyb, który przechodził w tunel prowadzący od źródła Gihon. Na co dzień nie miał on szczególnego znaczenia, lecz zaopatrywał Jerozolimę w wodę, kiedy miasto oblegał jakiś wróg. Ale właśnie ten tunel pozwolił Hebrajczykom zdobyć Jerozolimę. Dla ludów pogańskich źródła zawsze miały znaczenie religijne, ponieważ reprezentowały płodność. Woda, zwłaszcza na pustyni, była źródłem życia.

Masywny kompleks świątynny, który król Salomon polecił zbudować, obejmował także pawilon, który miał służyć jako skarbiec. Nie było to jedyne miejsce, w którym skrywano skarby. W ciągu burzliwej historii Jerozolimy świątynię grabiono kilka razy, jednakże w tajemniczy sposób zawsze pozostawała jakaś część bogactw. Jerozolima Hebrajczyków stała się jeszcze zamożniejszym miastem, kiedy pokój z Filistynami zwiększył izraelską wymianę handlową¹². Statki z tak odległych miejsc jak Szeba (w Arabii) przywoziły towary pochodzące z Orientu. Statki Danów, nadmorskiego ludu śródziemnomorskiego, który handlował z Fenicjanami, żeglowały daleko na zachód, do Hiszpanii i tajemniczego królestwa zwanego Tartessus. Nawet Salomon miał swą własną flotę.

Jednakże po czasach Salomona bogactwa Jerozolimy przyciągały również wrogów. Szeszonk, faraon pochodzenia libijskiego, zmusił Jerozolimę do złożenia mu okupu, kiedy Hebrajczykami władał Roboam. Jego wnuk Asa posłużył się skarbem, by pokonać konkurenta do tronu. Joas, kiedy przejął władzę, znalazł pusty skarbiec, ale dopóki Jerozolima pozostawała stolicą potężnego państwa, skarbiec zawsze można było uzupełnić. W 716 roku p.n.e. Ezechiasz rozbudował system tuneli pod miastem, toteż później był w stanie wytrzymać oblężenia przez Asyryjczyków. Niewola babilońska, do której doszło później (w 586 roku p.n.e.), położyła kres rządów królów z dynastii Dawida i historię Izraela wyznaczała lista obcych zdobywców.

Świątynia, niszczona i odbudowywana, służyła jako niemal stałe źródło dochodów dla Heroda¹³. Herod regularnie penetrował budynki znajdujące się

wokół świątyni, szukając ukrytych skarbów. Kiedy w końcu dotarł do grobu, w którym spoczywały trumny Salomona i Dawida, to, zgodnie z legendą, jednego z członków jego straży poraził płomień, który go spopielił. Bezczelna arogancja Heroda w końcu spowodowała, że Żydzi zbuntowali się przeciwko niemu. Rzymianie postanowili nad wejściem do świątyni umieścić orła, który symbolizował zarówno potęgę Wiecznego Miasta, jak i ich pogańskiego boga Jowisza. Dwóch zelotów poświęciło się i straciło orła - wtedy Herod kazał ich stracić. Jezus w gniewie potępił wykorzystywanie świątyni jako miejsca handlu i wymiany pieniędzy, przewracając stoły przekupniów i wyrzucając ich ze świętego obszaru¹⁴. Dla niektórych czyn ten zawierał mającą największe znaczenie polityczne groźbę, jakiej dopuścił się Jezus, i mógł przyczynić się do jego egzekucji. Najeźdźcy rzymscy w dalszym ciągu grabili świątynię i wywozili do Rzymu tyle jej skarbów, ile zdołali. Największej profanacji Rzymianie dopuścili się podczas tłumienia powstania Żydów, które wybuchło w 66 roku n.e., co doprowadziło do zburzenia świątyni, masowych mordów i wysiedlenia hebrajskich mieszkańców Jerozolimy. Dziś nie pozostał ślad z pierwotnej świątyni, której miejsce zaznacza jedynie islamska Kopuła na Skale¹⁵.

Zgodnie z teorią przedstawioną w *Świętym Graalu, Świętej Krwi*, rzeczywiście istniał skarb, którego poszukiwał tajemny Zakon Syjonu (zwany również Priure de Sion), który powstał w łonie templariuszy. Znaczenie tego skarbu mogło wykraczać daleko poza kategorie materialne. Nie tylko autorzy tej książki zbadali dzieje tajemniczego zakonu stojącego za powstaniem templariuszy. Graham Hancock w swej pracy *The Sign and the Seal* powiada, że tę małą grupę ludzi do świątyni Salomona przyciągnęła Arka Przymierza. W swej niezwykle fascynującej książce Hancock opowiada o tej godnej uwagi Arce i jej mocy. Bóg kazał Mojżeszowi zbudować Arkę, dając mu dokładne wskazówki. W rozdziale 25 Księgi Wyjścia są one wymienione i obejmują: in. płyty z drewna akacji, pierścienie ze złota i złotą płytę jako wieko. Kiedy Mojżesz przekazał Jozuemu wiedzę o jej mocy, Arki używano do wygrywania bitew, eksterminacji ludzi i wywoływania chorób. Źródłem jej mocy były dwa kamienie, które spadły z nieba. Były to albo kamienie, na których wypisano Dziesięć Przykazań, albo nawet kamienie o bardziej tajemniczej genezie, które rzekomo sprowadzono na Ziemię z Nieba. Tylko ci, którzy zostali mistycznie wtajemniczeni w sekrety Arki, byli chronieni przed jej niszczycielskimi własnościami. Wokół Arki powstał szczególny rodzaj kapłanów, a na obsługiwanie jej pozwolono tylko lewitom - członkom plemienia Lewiego, którzy stworzyli religijną kastę wśród starożytnych Hebrajczyków.

Arka wkrótce zniknęła z historii zapisanej w Biblii. Jozjasz (około 609 roku p.n.e.) kazał zwrócić ją lewitom, ale nigdy do tego nie doszło¹⁶. Hancock są-

dzi, że ten magiczny przedmiot zabrano do Etiopii, by go tam ukryć, i że jeszcze dziś się tam znajduje. W swych poszukiwaniach odkrył on, że społeczność Żydów etiopskich twierdzi, iż posiada Arkę, którą nazywa „Tobot”. W wielu ich okrągłych synagogach, przypominających świątynie templariuszy, znajdują się repliki Taboru, ale jest tylko jedna Tabota Zioń. Arka Przymierza.

Hancock twierdzi, że wcześnie templariusze, reprezentanci dziewięciu rodzin z północnej Francji, poszukiwali Arki. Obie wzmiankowane książki zgadzają się, że pierwszych templariuszy można by porównać raczej do archeologów niż do wojowników. Faktyczne założenie architektoniczne miejsca kultu Salema na przypominającej stół skale w języku hebrajskim nosi miano Szetijjah. Znajdowało się ono w miejscu, w którym w 950 roku p.n.e. zbudowano świątynię. Legendy średniowieczne opowiadają, że Arkę ukryto w grocie pod tym „założeniem” przed niewolą babilońską. I właśnie takie legendy sprowadziły templariuszy, którzy w poszukiwaniu Arki przebili sobie drogę w tym „założeniu”. Ale Arki nigdy nie znaleziono.

Hancock porównuje z Arką Graala¹⁷. Podobnie jak Etiopczycy, chroniący swój Tabot i uważający, że strażnik jeszcze za życia musi znaleźć swego następcę, templariusze mianowali się strażnikami Graala. Innym zadaniem strażnika etiopskiego było chronienie świeckich ludzi przed Arką, która, jak stwierdza Biblia może wyrządzić wielką krzywdę niewtajemniczonym. W Pierwszej Księdze Kronik 15,2 powiada się, że „Nikt nie powinien nosić Arki Bożej, oprócz lewitów”*, a w Księdze Powtórzonego Prawa 10, 8: „W tym czasie wybrał Pan pokolenie Lewiego do noszenia Arki Przymierza Pańskiego”. Ostrzeżenia są jasne.

Nie ma dowodu na to, że rodziny strażników w Szkocji kiedykolwiek były w posiadaniu Arki Przymierza, ale też nie ma dowodu, że było inaczej. W roku 1768 James Bruce, który twierdził, że był bezpośrednim potomkiem króla Roberta Bruce’a, przeprowadził własne badania. Jego wyprawa, mająca na celu znalezienie Arki, zawiodła go do Etiopii. Ten wolnomularz, oddany spekulatywnemu (czytaj: „religijno-mistycznemu”) nurtowi masonerii, powrócił do ojczyzny z Księgą Henocha. Księga ta była świętą księgą masonów, ponieważ Henocha utożsamiono z Totem, egipskim bogiem, który dał początek sztuce budownictwa.

Autorzy *Świętego Graala, Świętej Krwi* wysunęli hipotezę, że skarb, którego szukali pierwsi templariusze, nie był Arką. Templariusze ci szukali zapisów o ciągłości linii królów, która rozciąga się od Salomona i Dawida, poprzez

* Wszystkie cytaty z Biblii pochodzą z Biblii Tysiąclecia, Wydawnictwo Pallotinum, Poznań-Warszawa 1980 -*przyp. red.*

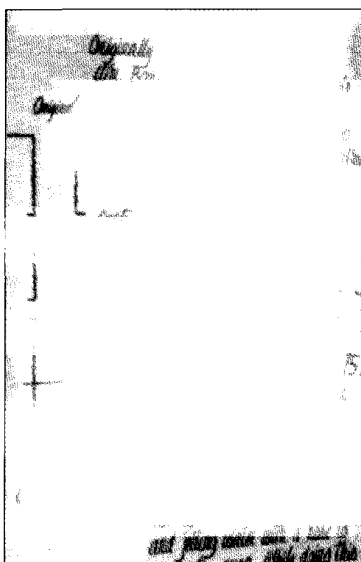
Jezusa, do jego potomków. Autorzy *Świętego Graala, Świętej Krwi* twierdzą, że Graal reprezentuje świętą linię krwi¹⁸. Skarb ten mógł być świadectwem, że ta linia krwi przetrwała Ukrzyżowanie i w pewien sposób żyje dalej, nieskażona, we Francji. Teoria ta, gdyby została udowodniona, mogłaby zaszkodzić Kościołowi, opartemu na sztywnych dogmatach. Można by w niej widzieć dowód, że ariańska koncepcja Jezusa jako człowieka jest prawdziwsza od koncepcji Kościoła rzymskiego. Ariusz był duchownym z Aleksandrii, który działał w latach 318-355. Głosił on, że Jezus był śmiertelnikiem, nie zaś Synem Boga. Jakkolwiek Ariusz nie pozostawał w konflikcie z Najwyższym Bogiem, to Jezusa uważał jedynie za jego posłannika. Teoria ta dobrze pasowała do koncepcji judaistycznej, a także wyglądała na łatwiejszą do zaakceptowania dla władców i wojskowych, którzy nie widzieli miejsca dla słabego czy łagodnego Boga. Pozostaje jednak niewyjaśnione, dlaczego tego rodzaju „prawda” miałaby mieć wartość dla tak katolickiego zakonu, jak cystersi Bernarda. Także jej wartość monetarna, wynikająca, być może, z możliwości szantażowania Kościoła, nie wydaje się prawdopodobna, odkąd Kościół posiadał bardziej siłowe sposoby broni swego dogmatu.

W tamtych czasach niewielu potrafiło czytać i pisać, a dzięki inkwizycji znajomość takich „sztuk” mogła spowodować napiętnowanie człowieka jako herezyka¹⁹. Kościół również nie pozwalał na posiadanie Biblii, zachowując dla siebie monopol na słowo Boże. Lud znał swą religię jedynie za pośrednictwem tego, co usłyszał od księży w czasie mszy. Z Ewangelii wiemy, że Jezus pochodził z linii Dawidowej. Była to linia krwi, która nie wygasła, a jedynie utraciła swe królestwo w czasie niewoli babilońskiej. Podobnie jak Anglicy, wyglądający powrotu króla Artura, Żydzi wyczekiwali dnia, w którym jakiś hebrajski król ponownie wyzwoli ich spod jarzma obcego ucisku. Prorocy głosili, że król, który będzie ich zbawicielem, będzie pochodził zarówno z linii domu Dawida, jak i z linii domu Aarona²⁰. Mateusz twierdzi, że Jezus miał pochodzenie arystokratyczne, a jego linię krwi uznawali przywódcy żydowscy. Jego ewangelia przedstawia narodziny Jezusa, którego odwiedzają Trzej Magowie. Kiedy Jezus wjeżdża do Jerozolimy, wita go tłum ludzi wołających: „*Hosanna* Synowi Dawida!”.

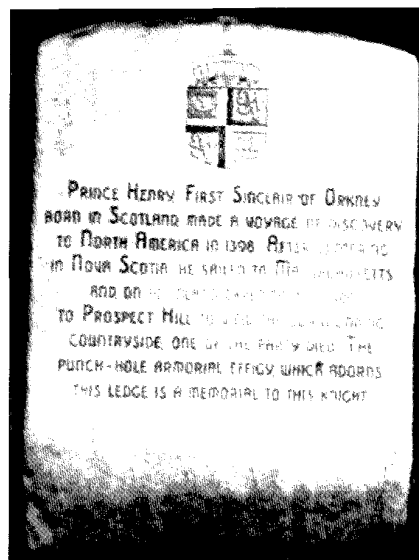
Inne ewangelie pomniejszały linię genealogiczną tego księcia z domu Dawidowego i jego pretensje do ziemskiego tronu. Jezusa przedstawiono tylko jako syna pewnego cieśli. Ale termin „cieśla” nie odnosił się do zwykłego robotnika, tak jak termin „mularz” ma szersze znaczenie niżby się zdawało²¹. W tekstach gnostyckich o samym Bogu mówi się jako o „garncarzu” i „budowniczym”. To, że Jezus był synem „Budowniczego Wszechświata”, cieślą, mogło z premedytacją być obciążone podwójnym znaczeniem. Średniowieczni i współcześni nam



Członkowie syndykatu Blaira, ok. 1909 rok. Trzeci od prawej młody prawnik Franklin Delano Roosevelt.

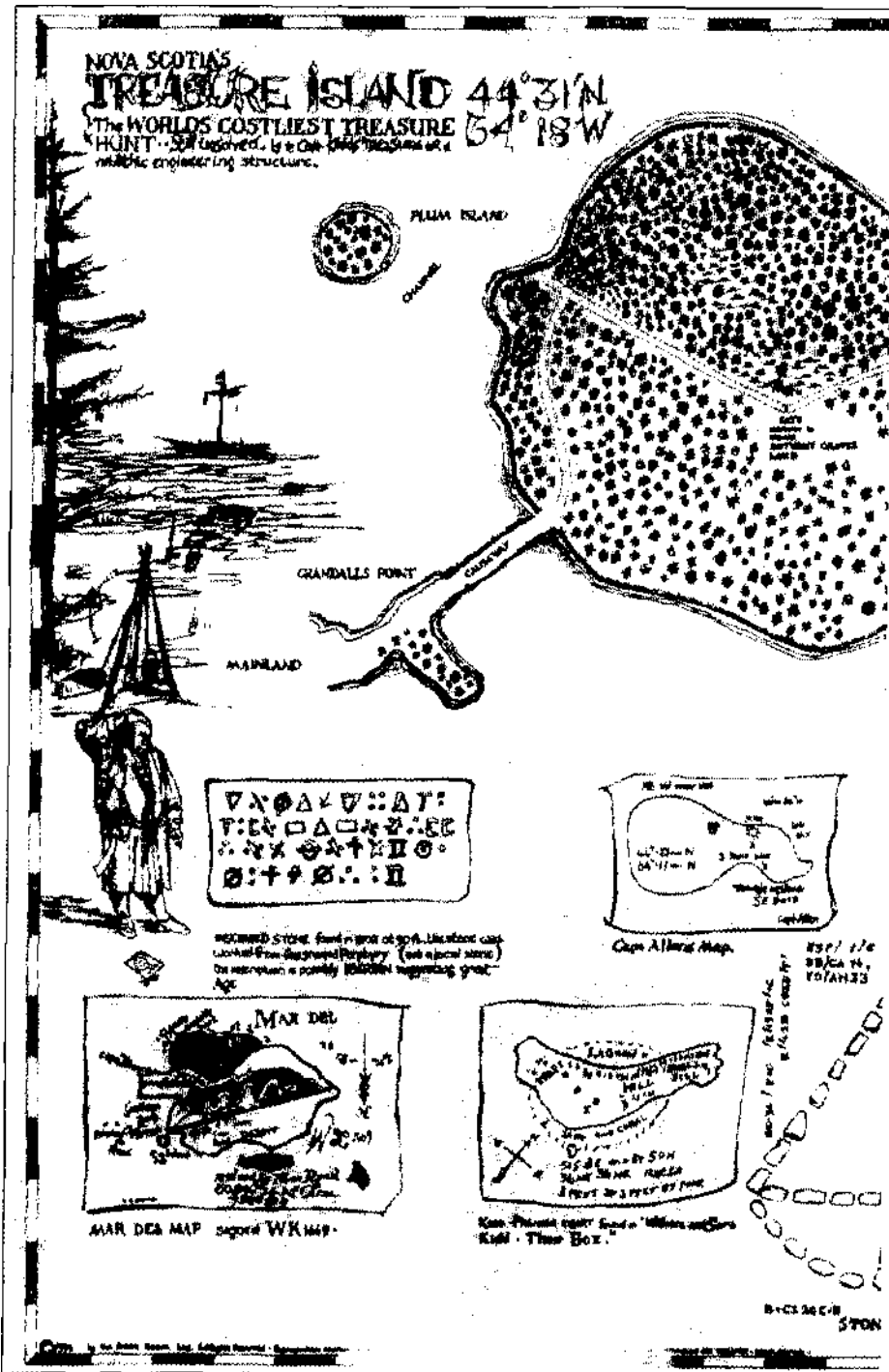


Przekrój otworu pierwotnie zrobionego w 1845 roku. Podczas wiercenia dotarto do kilku platform z drewna i metalu, chroniących to, co uważano za ukryty skarb.



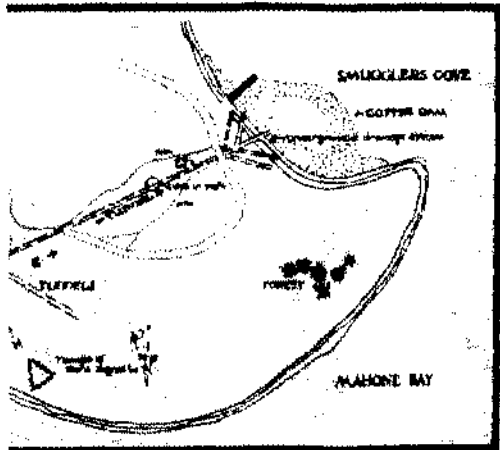
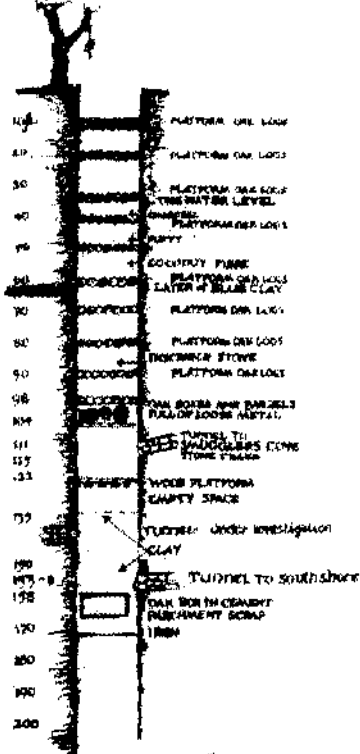
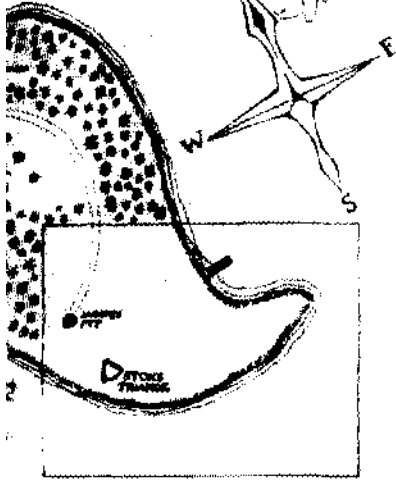
Tablica pamiątkowa w hołdzie księciu Henry'emu, pierwszemu Sinclairowi z Orkadów.

Tablica pamiątkowa w hołdzie księciu Henry'emu, pierwszemu Sinclairowi z Orkadów.



Wyspa Dębów, zatoka Mahone, Nowa Szkocja.

OAK KUSD) MAHNE IW \OVA SCf "TM



mularze stworzyli folklor, który ukazuje ich jako pochodzących z linii budowniczych świątyni Salomona.

Budownicowowie w świecie starożytnym musieli dysponować umiejętnościami znacznie przewyższającymi przeciętną edukację prostych robotników. W epoce, w której umiejętność pisania była dana tylko niewielu wybranym, budowniczy, który musiał znać taką formę wyższej matematyki jak geometria, musiał mieć bardzo dobre wykształcenie. Architekt powinien posiadać rozległą znajomość tego, co wielu uważało za dziedzinę równie tajemniczą jak magia. Dziś ta magia jest równoznaczna z nauką. Większość budowli starożytnego świata, włącznie z takimi prehistorycznymi monumentami jak Stonehenge i kościoły średniowieczne, były powiązane z pewnego rodzaju zjawiskami astronomicznymi. Niemal do naszych czasów zawsze starannie wybierano miejsca budowy kościołów i ich orientację względem gwiazd. Architekt znał obroty ciał niebieskich równie dobrze, jak szaman czy druid. Ale też znać je musiał. Odległości mierzono w ten sam sposób, co czas - obserwując ruchy słońca i cieni. Jest to „sakralna geometria”, która musiała pozostawać tajemnicą dla niewtajemniczonych w rzemiosło²².

Symboliczną rolę Jezusa jako „budowniczego” lub „cieśli” miałyby być odbudowa świątyni wzniesionej przez Salomona. Jezus jako król przywróciłby chwałę ludu hebrajskiego jako potęgi ziemskiej. Cieśla, architekt, mularz zbudowałiby swój kościół na skale. O ile zwykły Żyd rad oczekiwałby wybawiciela, saduceusze i faryzeusze, przedstawiciele odpowiednio klasy arystokratycznej i klasy średniej, nie pragnęli go, gdyż zburzyłby ustalony ład. Jezusa uważano za Nazareńczyka z Galilei, kraju znanego z aktywności buntowników i rozbójników²³. Uczył się on w społeczności esseńskiej, w której radykalni zeloci przygotowywali obalenie zarówno reżimu najeźdźcy, jak i kalaborujących z nim Żydów. Qumran (dziś znane jako Khirbat Qumran), siedziba społeczności, w której żył i uczył się Jezus, znajdowało się z dala od głównego nurtu judaizmu. Społeczność w Qumran przyciągała zarówno mistyków, jak i rebeliantów, a chociaż historyczny Jezus pozostawał pod wpływem wysoce moralnego świata esseńczyków, nie aprobował ich sztywnej dyscypliny.

Jan Chrzciciel również odwiedzał społeczność w Qumran. Jest prawdopodobne, że tam właśnie zapoznał się z esseńskim zwyczajem chrztu²⁴. Dla esseńczyków „chrzest” (ablucja) był codzienną praktyką, w przeciwieństwie do jednorazowego sakramentu przypisywanego Janowi. Tak więc Jan „ochrzcił” Jezusa zgodnie z obyczajem esseńczyków. A może namaścił go jako króla? W późniejszych ewangeliach namaszczenie to przedstawione jest jako podstawa nadania mu greckiego tytułu „Christos”- „namaszczony”. Grecy przekształcili religię Jezusa w coś innego niż religia, którą mogli wyznawać pierwotni zwolennicy Jezusa. Łukasz, jako grecki lekarz, i Paweł, apostoł pogan, nadawali

Jezusowi raczej rolę Boga, niż tę, jaką pełnił w oczach własnej rodziny i innych apostołów²⁵. Jego własny lud nadał mu tytuł „mesjasza”, który określał króla z królewskiej linii Dawida, a nie tylko jakiegokolwiek króla czy przywódcę religijnego. Mesjasz wyróżniał się tym, że był zarówno kapłanem, jak i królem.

Współczesny czytelnik nie rozumie już komplikacji związanych z tytułami Jezusa, podobnie jak my nie rozumiemy, że nazwanie Jezusa „człowiekiem z Galilei” oznaczało tyle, co powiedzenie, że był buntownikiem. Wzgórza Galilei w czasach Heroda były wylęgarnią buntów, a nawet rozgałęzionego ruchu partyzanckiego, kiedy żelazna ręka tego dyktatora przepędzała z kraju jego przeciwników. Lektura Biblii każe nam zapytać, czy Jezus pochodził z Betlejem, z Galilei czy Nazaretu. Twierdzenie, że Betlejem było miejscem narodzin Jezusa, było ważne o tyle, że spełniało proroctwo Biblii, iż Król Zbawiciel, Mesjasz, przybędzie z tego miasta Dawidowego.

Podczas gdy Jezus mógł wywodzić się z Betlejem, to jest nieprawdopodobne, by pochodził z Nazaretu - za jego czasów to miasto jeszcze nie istniało. Jezusa nazywano Nazareńczykiem tylko dlatego, że było to określenie mające odniesienie do pewnej wspólnoty politycznej. Nazareńczycy byli sektą, która wierzyła, że ściśle przestrzegana wiara hebrajska przeprowadzi jej członków przez czasy zepsucia. Chronili oni również zasady wiedzy, która była dla nich święta, a którą przeoczyli zarówno pisana historia, jak i konwencjonalna religia.

Termin „nazareński” pochodzi od aramejskiego słowa *netzar*, które oznacza zarówno „strzec”, jak i „pilnować”. Nazareńczycy byli więcej niż tylko strażnikami własnej wiary, strzegli również nauki, która dotyczyła zależności między gwiazdami, pomiarem czasu i mierzenia odległości oraz miejscem ludzkości we wszechświecie²⁶. Byli oni zarówno strażnikami tajemnic wszechświata, jak swej oświeconej nauki. Początki ich misji sięgają czasów Sumerów, których cywilizacja pojawiła się nagle w tzw. żywym półksiężycu, którego część stanowiła Mezopotamia. W ich języku sami bogowie byli „opiekunami, nadzorcami wszechświata”.

Funkcję tę przekazywano na przestrzeni dziejów - esseńczycy, sekta żyjąca w pustynnej krainie Bliskiego Wschodu, odziedziczyli to zadanie. Wierzyli oni, że żyli w ostatnim pokoleniu, w czasie poprzedzającym ostateczną bitwę między siłami światłości - dobrem - a siłami ciemności - złem²⁷. Według historyków religii esseńczycy pozostawali pod bezpośrednim wpływem perskiej religii Zaratustry. Podobnie historycy masonerii szukają pewnych cech tej samej wierze perskiej. Do religijnych parafernaliów zarówno esseńczyków, jak i masonów należał fartuszek i węgielnica, których znaczenie może mieć związek bardziej z odziedziczoną wiedzą architektoniczną niż z rytym magicznym.

Sam Jezus mógł odrzucać nauki esseńczyków, przynajmniej częściowo. W swym życiu Jezus, tak jak przedstawiają go ewangelie, nie wydaje się kłaść takiej samej wagi do fanatycznej czystości religijnej, jaką historia przypisuje dogmatom esseńczyków. Jezus spożywał posiłki z celnikami, prostytutkami i grzesznikami. Uważano go zarazem za pacyfistę i za człowieka wojowniczego, podobnie jak tych, z którymi przestawał. Piotr, prawa ręka Jezusa, w rzeczywistości miał inne imię, „Piotr” oznacza „skałę”, w czym kryła się aluzja do jego siły i stanowczości. Jego właściwe imię brzmiało Szymon bar Jona, co oznaczało członka *barjonim*, buntowniczej grupy zwanej również „ludźmi gniewu”²⁸. Dziś można by go nazwać terrorystą, chociaż nie byłoby to zbyt precyzyjne.

„Judaszk Iskariota” to zły przekład imienia Judasz Sicari. Podobnie jak *barjonim*, określenie to oznaczało grupę rebeliantów, a dosłowne znaczenie jego przydomka to „sztyletnik” - zabójca czy asasyn. Jan i Jakub z kolei, to dwaj apostołowie nazywani przez Jezusa *boanerges*, co w jego rodzimym języku aramejskim oznaczało „synów burzy”. Innego Szymona z tej grupy apostołów nazywano „zelotą” (dosł. gorliwy), co oznaczało tych, którzy zdecydowanie występowali przeciwko zepsuciu ich żydowskiej wiary przez saduceuszy i faryzeuszy. Grupa, którą Jezus zebrał wokół siebie, liczyła więcej niż dwunastu apostołów. Chociaż pod greckim wpływem na powstanie i upowszechnienie historii Jezusa pomniejszono rolę kobiet, to jednak była ona nader znaczna. Takie niewiasty jak Maria Magdalena, miały wielkie znaczenie w grupie apostołów i wędrowały wraz z nimi, co również było sprzeczne z obyczajami żydowskimi.

Jezus w rzeczywistości jawił się jako twórca religii różnej od tego, czym stał się ustalony obyczaj religijny. Być może był on człowiekiem bardziej wykształconym od wielu innych, gdyż studiował w jakiejś szkole. Jest również prawdopodobne, że był postacią jedyną w swoim rodzaju i że chociaż saduceusze i faryzeusze nie mogli przyjąć jego Dobrej Nowiny, to nie potrafili zrobić tego także zeloci i esseńczycy. Dlatego też, być może, fanatyczny Jan Chrzciciel wyszukał właśnie Jezusa, by wraz z nim pogwałcić obowiązującą konwencję. Wzajemny chrzest mógł być ważny dla pogodzenia się ich i scementowania wspólnej więzi, jaka połączyła ich w walce z establishmentem, który obaj uważali za zepsuty.

Jan Chrzciciel tkwił głęboko w tradycji esseńskiej i był członkiem nader ekskluzywnej sekty nazareńskiej. Michael Grant interpretuje słowo *nazoraios* jako określenie „strażnika”, ale zarazem uważa, iż termin *necer* oznacza „pęd” lub „gałąź”. Znaczenie tego powiązania polega na tym, że i Jezus, i Jan należeli do sekty, w której należało się urodzić. „Pędy” linii Dawidowej zachowywały

nieprzerwanie tę linię od tysiąca lat. Zarówno Jan, jak i Jezus byli ogniwami nie tylko ekskluzywnej linii Dawida, lecz również „maga”, kapłana Aarona. Grant powiada, że egipskie słowo *ntr* miało to samo znaczenie - „tego, który strzeże”. Język ten dotarł do nas bez samogłosek.

N(e)T(sa)R, „netsar” mogło być formą wymowy, podobnie jak w słowie nazareński. Kiedy Jezusa nazywa się Nazareńczykiem, to nie możemy zakładać, że chodzi o Nazaret jako miasto, którego wówczas w ogóle nie było. Było to określenie kasty kapłanów-królów posiadających starożytną mądrość (sofia). Jezus był „strażnikiem”, przestrzegającym starożytnych obyczajów, strażnikiem tajemnej wiedzy. W tradycji hebrajskiej oczekiwano Mesjasza z domów Dawida i Aarona. Wczesne nauki chrześcijańskie i ewangelie kładą nacisk na genealogię Syna Bożego, chociaż w nauczaniu boskiej natury Jezusa genealogia ludzka wydawałaby się bez znaczenia.

Istniejąłszy świadectwa oboczne, zgodnie z którymi Jezus i Jan byli członkami pewnej elitarnej grupy. O obu pamięta się, że nie strzygli swych włosów. Jest to, według Granta, charakterystyczną cechą strażników; włosy były źródłem siły, jak mówi o tym legenda o Samsonie. Wiara w moc, ukrytą we włosach, była wyznawana nie tylko przez tę sektę. Słowo *kaisear* oznacza „koronę z włosów” i zachowało się w słowie „caesar”, a i w języku rosyjskim jako „car”. Wczesny pisarz chrześcijański Euzebiusz, wyjaśniając, że Jakub, brat Jezusa, był prawdziwie świętym mężem, powiada, że jego głowa nie znała dotyku brzytwy²⁹.

Charakterystyczna dla strażników była koncepcja oczyszczania przez wodę. Esseńczycy praktykowali ten rytuał codziennie, a wcześnie chrześcijanie stosowali go jako ryt inicjacyjny. Jan Chrzciel był zaprawdę głosem wołającym na pustyni, głosem podżegacza pospólstwa, którego drugie małżeństwo Heroda rozgniewało tak bardzo, że akt nazwał bezprawnym, a jego uczestników wyzywał jeszcze gorszymi słowy. Nieustannie nękał Heroda i jego rodzinę. Taka radykalna krytyka doprowadziła do jego ścięcia. Jak powiedzieliśmy, dzień jego święta, 24 czerwca, i relikwia w postaci odciętej głowy miały odgrywać ważną rolę w późniejszym wolnomularstwie.

W rok po egzekucji Jana również Jezus zginął śmiercią męczeńską w sposób zastrzeżony dla tych, którzy próbowali obalić rząd. Według jego oskarżycieli ogłosił się „Jcrólem Żydów”. Zgodnie z prawem rzymskim nikt nie mógł być bogiem, jeśli nie zadekretował tego senat³⁰.

Zwolenników Jezusa zmuszono do ukrywania się, co nadwerżyło jedność tej grupy i zaszkodziło naukom, jakie przekazywał Jezus. Jego własna rodzina, która wątpiła w niego za jego życia, teraz zaczęła go czcić, ale tylko w duchu własnej religii hebrajskiej. Był on wysłańcem reprezentującym czystość ludu

Izraela, skalanego przez obecność Greków i Rzymian. Zgodnie z przesłaniem Jakuba i rodziny Jezusa, jego nauka była zastrzeżona tylko dla „narodu wybranego”, którym byli Żydzi. Paweł, dawniej znany jako Szaweł-prześladowca wczesnych zwolenników Jezusa, nawrócił się na nową wiarę. Wierzył on, że przekaz Mesjasza dotyczył zarówno Żydów, jak pogan. Od początku swej konwersji pozostał wierny naukom Jezusa i radykalną koncepcję miłości uznał za stojącą ponad Prawem (Torą), ale rodzina Jezusa zmieniła to przesłanie, przyjmując bardziej konserwatywną koncepcję czystości Prawa. Rozdarty między Jakubem a Piotrem, Paweł w końcu wyruszył w drogę, niosąc ludziom przesłanie Jezusa.

Niektórzy z pierwszych zwolenników i apostołów Jezusa znaleźli schronienie w sektach esseńskich, które mogli uważać za czystsze. Piotr i Paweł głosili słowo Jezusa w basenie Morza Śródziemnego. Ale koncepcja Jezusa jako króla, dziedzica tronu Salomona, zmarła na krzyżu. Czy jednak rzeczywiście? Ewangelie wskazują, że Jezus miał braci i siostry, którzy mogli również pochodzić z tej samej linii. W Ewangelii według Św. Marka wymienia się czterech braci: Jakuba, Józefa, Judę i Szymona³¹. Najważniejszą rolę odgrywał wśród nich Jakub, który odziedziczył lub przejął przywództwo małej grupy wiernych po swym bracie. Jego celem było zachowanie funkcji królewskiej żydowskiego kapłana-króla z linii Dawida i Aarona. Wszedł on w spór z Pawłem co do rytu obrzezania, który, zdaniem Pawła, stanowił główną przeszkodę w nawracaniu pogan. Ale Jakub nie interesował się nawracaniem niewiernych. W końcu Jakub stał się dla Pawła zawadą, gdyż Paweł znajdował nowych wyznawców, którym Jakub odmawiał przyjęcia do gminy. Jakub i rodzina Jezusa, która kiedyś negocjowała jego rolę, skorzystała, jak się zdaje, na swym statusie po jego śmierci, chociaż raczej w sensie politycznym niż religijnym.

Paweł wywarł wielki wpływ na Kościół, ale w trzysta lat później Kościół podjął próbę usunięcia Jakuba z zapisków historycznych i jednocześnie podniósł status Marii jako dziewicy. Jednym z wyjaśnień koncepcji Marii jako dziewicy jest to, że stworzono ją, by odpowiedzieć na potrzeby konwertytów z rejonu Morza Śródziemnego, którzy wywodzili się z greckich religii misteryjnych. Jezus nie był pierwszym bogiem, który narodził się z dziewicy. Grecy mieli Jazona, Perseusza i Miletusa, mieszkańcy Bliskiego Wschodu zaś Tammuza i Adonisa. Zgodnie z innym wyjaśnieniem, uznanie dziewictwa Marii było po prostu skutkiem błędu w tłumaczeniu. Słowo, które znaczy „panna”, a oznaczające młodą kobietę w wieku stosownym do zamążpójścia, przełożono jako „dziewica”. To wyjaśnienie jest bardziej prawdopodobne.

Trzecie wyjaśnienie głosi, że był to skutek kompromisu politycznego. O braciach i siostrach Jezusa mówi się zarówno w Ewangelii według Św. Mateusza,

jak i w listach Pawła do Galacjan. We wczesnej historii kościoła chrześcijańskiego o potomkach rodziny Jezusa mówi się, że żyli jeszcze w II wieku n.e.³². Dlaczego więc przeczyć ich istnieniu? Dla Kościoła Pawiowego, niezainteresowanego sprawą koronacji króla ziemskiego i pragnącego uniknąć tego, co Rzym mógłby zinterpretować jako zagrożenie, rodzina i potomkowie Jezusa byli tematem, którego należało unikać, a wkrótce też zaczęto mu zaprzeczać. Jezus był Synem Bożym, a nie synem człowieczym, który mógłby mieć potomków.

W czasach Jezusa dla Żyda byłoby rzeczą niezwykłą pozostawienie w stanie bezżennym. W pozostałych ewangeliach istnieje nawet pośrednie świadectwo, że Jezus miał żonę. Do Jezusa zwracano się nazywając go „rabbim”, co zakładało, że był nauczycielem, który otrzymał wiedzę od starszych - co znajduje potwierdzenie w ewangeliach. Rabbi zacząłby swą posługę w trzydziestym roku życia, co ewangelie również poświadczają. Tytuł ten również zakłada, że miał żonę; posiadanie żony było warunkiem koniecznym, by zostać rabbim. Nauczyciel musiał być mężczyzną żonatym.

Głosiciele tej teorii jako dalsze świadectwo przytaczają fakt, że zaślubiny w Kanie były faktycznie zaślubinami Jezusa³³. Jeśli - pytają - nie był to ślub Jezusa, to dlaczego jego matka troszczyła się o to, że biesiadnikom zabrakło wina? Przejęło ją to tak dalece, że skłoniła swego syna Jezusa do uczynienia cudu. Odpowiedzialność za zapewnienie pożywienia i napojów spoczywała na gospodarzu wesela, którym byłby pan młody. Ale taki dowód ma charakter tylko pośredni. Mogło być tak, że to ślub siostry lub brata Jezusa miał miejsce w Kanie, a pod nieobecność ich ojca, Józefa, odpowiedzialność ta spadłaby na starszego brata, którym mógł być Jezus. Podobnie zwracanie się do Jezusa z użyciem tytułu „rabbi” mogło być tylko przejawem szacunku dla człowieka, który był nauczycielem swej grupy, wyświęconym lub nie.

W debacie nad możliwym małżeństwem Jezusa i kwestią jego potencjalnych dziedziców występują po obu stronach zdecydowani obrońcy obu poglądów. Ci, którzy przeczą możliwości jego małżeństwa, samą taką sugestią uważają za herezję. Jednocześnie zarówno księża, jak i osoby świeckie argumentują, że bycie poślubionym nie ujmowałoby niczego z przesłania Jezusa, lecz przeciwnie, wzmocniłoby je, gdyż jako mąż, a być może także ojciec, brałby na siebie bardziej ludzką odpowiedzialność. Jeśli małżeństwo Jezusa usunięto z Ewangelii, to nie dlatego, że Kościół był niechętny małżeństwu czy kobietom; taka postawa pojawi się później. Dwa tysiące lat temu małżeństwo nie było przedmiotem dyskusji religijnych - była to kwestia polityczna. Kościół chrześcijański musiał znaleźć uznanie w oczach wojowniczego Rzymu, który nie chciał mieć nowych rywali. Ślub Jezusa, a nawet jego brata, potencjalnie zakładał

pojawienie się dziedziców, a tacy stanowiliby groźbę dla ziemskiego królestwa Rzymu.

Święty Graal, Święta Krew także omawia teorię małżeństwa Jezusa, uzupełniając jęprawdopodobną możliwością, że jego oblubienicą była Maria Magdalena³⁴. Jest niewiele dowodów na to twierdzenie. Maria Magdalena wędrowała wraz z Jezusem i była obecna przy jego egzekucji; również jako pierwsza ujrzała jego pusty grób. Jednakże żaden z tych faktów nie dowodzi takiego twierdzenia. Maria Magdalena była po prostu oddaną zwolenniczką Jezusa. Zwolennicy poglądu przeciwnego przytaczają historię o związku między Jezusem a Marią, przedstawiane w tekstach gnostyckich. Najsilniejszym argumentem na rzecz Marii Magdaleny jako małżonki Jezusa jest kampania, jaką Kościół prowadził przeciwko niej. Opowieśćo niej zdaje się rozwijać z biegiem lat - powiadano o niej, że miała w sobie siedmiu diabłów i dopiero Jezus uwolnił ją od nich oraz że była prostytutką. Maria Magdalena nie była tą samą kobietą, o której mówi się jako o nierządnicy we fragmencie, w którym Jezus ratuje ją przed ukamienowaniem, wzywając tego, kto jest bez grzechu, by pierwszy rzucił kamieniem. Jednakże w tradycji kościelnej obie postacie utożsamiono.

Poza aspektem politycznym, na problem Jezusa jako małżonka mógł również wpłynąć sposób, w jaki Paweł głosił swą naukę. Paulińska doktryna chrześcijańska została przepuszczona przez filtr hellenistyczny. Paweł przedstawia Jezusa jako pasterza, przypominającego babilońskiego boga Tammuza, który pasał swe stado. Orientalne i greckie religie misteryjne znały różne tabu, ale nie było wśród nich życia seksualnego, gdyż ceniły sobie płodność, natomiast chrześcijaństwo powstało na obszarze, gdzie seks był tabu, a przynajmniej uważano go za nieczysty i traktowano jedynie jako środek konieczny do prokreacji. Paweł próbował zachować moralny ton Żydów, którzy poszli za Jezusem, a jednocześnie jego przekaz uczynić strawnym dla swych uczniów - nie-Żydów.

Jednakże ani zwolennicy Jezusa, ani ci, których wyznaczył on jako swych apostołów i strażników swego Kościoła, nie wymagali celibatu. Piotr z całą pewnością miał żonę i historia odnotowała jej męczeńską śmierć. Dla własnych racj i Kościół w tysiąc lat później zmusił swych księży do porzucenia żon; j ego założyciel nigdy tego nie wymagał. Wkrótce Kościół całkowicie oderwał się od swych korzeni w toku asymilacji do świata rzymskiego. Cesarz rzymski Konstantyn był wyznawcą kultu Sol Imdctus, zwycięskiego Słońca - zdominowanego przez mężczyzn kultu wojowników, zdecydowanie pogańskiego, który święcił „narodziny” Słońca w dniu 25 grudnia (w dzień przesilenia słonecznego)³⁵. Na pierwszym soborze w Nicei w roku 325 Kościół, w swej nowej

roli reprezentanta państwowej religii Rzymu, musiał dokonać pewnych modyfikacji. 25 grudnia uznano za dzień narodzin Syna Bożego, jak również za rodziny samego Słońca. Za dzień odpoczynku, szabat, którym zawsze była sobota, uznano teraz niedzielę (Dzień Słońca). W nowej i ulepszonej rzymskiej wersji tej religii kobietom wyznaczono mniejszą rolę, papieżowi zaś o wiele większą. Jezus przyniósł przesłanie miłości, Kościół rzymski głosił przesłanie władzy.

Jeśli chrześcijaństwo rzymskie zmieniło przesłanie Boga, to co stało się ze zwolennikami Jezusa jako człowieka? Jezus nie pragnął rewolucji i korony dla siebie, ale wielu z jego zwolenników szukało bardziej ziemskiego królestwa. Wielu z jego zwolenników przeniosło się na wieś, kiedy prześladowania przez Rzymian doprowadziły do wybuchu wojny. Trzydzieści lat po egzekucji Jezusa wrogość między uciskanymi Żydami a rzymskimi okupantami osiągnęła swój szczyt. Żydowskie powstania w latach 65-67 i roku 133 rozpoczęły się jako reakcja na ucisk rzymski i doprowadziły do zniszczenia i masowych śmierci w esseńskiej twierdzy Masada położonej nad Morzem Martwym. Wiele sekt, które przetrwały, rozpieczętowało się na cztery strony świata, a inne zmieniły swe nazwy. Teksty średniowieczne przedstawiają inną historię³⁶.

Józef z Arymatei, bogaty poplecznik Jezusa, był kupcem, którego flota docierała aż do Anglii, przywożąc stamtąd takie towary jak cyna. Jego zasługą było wydostanie ciała Jezusa od władz rzymskich. Pragnął on, by Jezusa pochowano w godnym grobie, a czyniąc to naraził się władzy jako jego zwolennik. Wiedząc, że mogłoby to go kosztować nie tylko majątek, ale i życie, zgromadził wokół siebie najbliższych Jezusa i odpłynął na własnym statku. Teksty średniowieczne, opowiadające tę historię, mogą być podaniami, ale Biblia nie dostarcza żadnej alternatywy. Poza owymi tekstami średniowiecznymi i opowieściami graalowymi nie mamy żadnych relacji o śmierci Marii Magdaleny ani o Józefie z Arymatei.

Tradycja i teksty te głoszą, że Józef z Arymatei zabrał rodzinę Jezusa do Massilii (dzisiejsza Marsylia we Francji), a sam następnie udał się do Anglii. Powiada się, że Józef przybył do Glastonbury i założył tam pierwszy chrześcijański kościół w Anglii. Nazywając Józefa „tajemnym uczniem”, nawet tak wybitna historyczka jak Barbara Tuchman, zadaje pytanie o związek łączący opactwo w Glastonbury w Anglii i Józefa z Arymatei, pisząc: „3yc może trzeba na to odpowiedzieć, że faktycznie przybył on z Palestyny do Brytanii”³⁷. Historykom, którzy sztydzą ze znajdowania jakiejś prawdy w tradycji literackiej, rzeczywistość często zadaje kłam. Heinrich Schliemann, niemiecki archeolog-amator, który odkrył Troję, obalił twierdzenia akademickich historyków, że historia Troi była tylko opowieścią. Za życia był krytykowany za swe przekonania,

a dziś jest jeszcze krytykowany za swe metody. Historycy akademicy nie lubią się mylić.

Dzisiaj uznajemy, że Troja i wojna trojańska były realne, ale ciągle jeszcze negujemy relacje tych, którzy powrócili do swej ojczyzny po zakończeniu tego długiego konfliktu. Jeśli dziś akceptujemy pierwszy epos Homera, *Iliadę*, to dlaczego jego drugą opowieść, *Odyseję*, uważamy za fikcję? Średniowieczne opowieści o wędrujących uciekinierach ze zniszczonych miast na wybrzeżach trojańskich uważamy za totalne zmyślenia. Trojanie rzekomo osiedlali się w Italii, Francji i w innych krajach Europy. We Francji twierdzi się, że miasto Troyes zostało założone przez Trojan, a król Priam miał przywieść tam dwanaście tysięcy osadników. Uznajemy, że fenicyjscy kupcy docierali do północnej Europy i Brytanii. Dlaczego więc jest nie do pomyślenia, że ludzie z basenu Morza Śródziemnego podróżowali do Europy Zachodniej? I dlaczego trudno jest uwierzyć, że i kupiec z Arymatei mógłby tam pożeglować?

Euzebiusz, jeden z najwcześniejszych historyków Kościoła chrześcijańskiego, opowiadał o oficjalnych prześladowaniach bezpośrednich potomków rodziny Jezusa i innych z Dawidowej linii krwi, zanim opowieść tę poddano cenzurze³⁸. Rzym miał wszelkie powody, by poważnie potraktować groźbę pojawienia się króla z linii Dawidowej - zagrożenie było realne. Sam Jakub został poddany egzekucji z polecenia Sanhedrynu w 62 roku. Po jego śmierci Klopas, brat ziemskiego ojca Jezusa, Józefa, mógł przejąć przywództwo tej grupy. Na pewno syn Klopasa, Symeon, który był kuzynem Jezusa, został pierwszym biskupem Jerozolimy. Inni członkowie grupy i rodziny Jezusa, którzy przeżyli, z pewnością szukali bezpiecznej kryjówki przed prześladowaniami rzymskimi, czego nie znajdujemy w ewangeliach, ale co jest udokumentowane w dziełach historycznych, zarówno powstałych w obrębie Kościoła, jak i poza nim.

W roku 65 Symeon wyprowadził z Jerozolimy swych zwolenników, którzy nazywali się nazarejczykami. To oni mogli założyć miasto Nazaret. W roku 66, jak wiemy, zmuszono ich do ukrycia się. Rodzina Jezusa, znana jako „dziedzice”, żyła i przetrwała prześladowania w innym mieście, zwanym Nazara, oraz w Kochabie. Kościół nazarejski całkowicie oddzielił się od Pawiowego Kościoła chrześcijańskiego. Później cesarz Wespazjan próbował wykryć potomków Jezusa i jego zwolenników, chociaż niebezpieczeństwo, jakie im groziło, zdawało się maleć, gdyż judeochrześcijaństwo powoli umierało. Euzebiusz wyrażał się z pogardą o tej grupie żydowskich zwolenników Jezusa, ponieważ nigdy nie uznali Jezusa za Boga, a jedynie widzieli w nim człowieka natchnionego przez Boga, proroka. Jeszcze po czasach Wespazjana pojawiały się wiadomości o potomkach rodziny Jezusa. Juda, inny jego brat, miał dwóch wnuków, których postawiono przed cesarzem Domicjanem. Byli oni przywódcami Ko-

ścioła i żywymi świadkami życia Jezusa, ale Domicjan zlekceważył ich, nie widząc w nich zagrożenia dla Rzymu.

Mimo pism Euzebiusza i innych wczesnych tekstów, które obejmowały także ewangelie gnostyckie, Kościół ignorował potomków Jezusa, a większość tych pism uważał w najlepszym razie za pozbawione znaczenia, w najgorszym zaś za mistyfikację. Kiedy dwieście lat później na soborze w Nicei Kościół chrześcijański ustalił, które teksty zostaną włączone do tego, co stało się kanonem Nowego Testamentu, pozwolił na zamieszczenie w nim wielu tekstów wziętych z nauk esseńskich. Takie zwyczaje, jak wspólna uczta, chrzest, celebrowanie Zielonych Świątek i wypędzanie diabłów zachowały się od najwcześniejszych dni Kościoła. Termin „Nowe Przymierze”, występujący w naukach esseńczyków, zaczęto stosować do nauk Jezusa. Inna doktryna esseńska, według której ubodzy odziedziczą Ziemię, również została przyjęta, ale w owym czasie Kościół przyciągał już wyższą klasę zwolenników. Doktryna, odnosząca się do ubogich, nie była już do przyjęcia. Kościół założony przez Jezusa odwoływał się do klas niższych. Teraz Kościół, uznany przez Rzym, musiał przybrać nowy charakter, by objąć także klasę rządzącą.

Nazarejczycy i ebionicy, znani jako „ubodzy chrześcijanie”, stanowili wówczas małe sekty ukrywające się w południowym Libanie i w pobliżu rzeki Eufrat. Sam Kościół nie uznawał już społeczności esseńskiej, a społeczność ta nie uznawała Kościoła. Życie ludzi, którzy odegrali pewną rolę w życiu Jezusa, zostało przedstawione przez Euzebiusza. Heroda Antypasa pozbawiono tronu i wygnano go do Galii, gdzie zamieszkał w Vienne. Żydowski kupcy ułatwiali przejazd zarówno żydom, jak i chrześcijanom, toteż i jednych, i drugich można było znaleźć w Galii we wczesnym okresie dziejów Kościoła. (Euzebiusz mówi o „sługach Chrystusa w Vienne i Lyonie w Galii”). Członkowie rodziny Jezusa przetrwali w rzymskiej Galii, ale byli zmuszeni pozostawać w ukryciu, ponieważ byli poszukiwanymi spadkobiercami królestwa Dawidowego. Byli oni „odroślami” winorośli Dawida, „latoroślą” jego linii kapłańskiej.

Hebrajskie imię *Zev*/ dosłownie znaczy „latorośl”, a w kontekście rolniczym (lewi) „odrośl”. Stało się ono zakodowanym słowem, które przetrwało wśród templariuszy i później wśród wolnomularzy wysokiej rangi. Było ono bardzo ważne dla tych, którzy wierzyli w Dawidową linię królewską, w szczególności w takim stowarzyszeniu tajemnym jak Prieure de Sion, które kryło się za templariuszami i masonami. Zaszczyną racją ich istnienia było czuwanie nad ciągłością i bezpieczeństwem linii krwi Jezusa i Marii Magdaleny³⁹.

Święty Graal, Święta Krew została napisana dzięki wykorzystaniu dokumentów, które ta sekretna grupa (Prieure de Sion) dostarczyła wraz z wieloma materiałami źródłowymi. Niektórych z tych dokumentów nie sposób było zwe-

ryfikować - inne były w sposób oczywisty niepoprawne pod względem historycznym. Ale inni badacze potwierdzili istnienie tego stowarzyszenia i to, że mogło ono przyjmować różne formy w różnych czasach. Robert Anton Wilson sądzi, że grupa ta działała od XIX wieku, ale że ich wczesna historia różni się od tej, jaką nam przedstawia⁴⁰. Istnieją przekonujące dowody, że „podziemny nurt” wiedzy rzeczywiście był zachowywany przez jakąś grupę, przyjmującą różne nazwy w minionym tysiącleciu. Część tej wiedzy zachowywano w tajemnicy i trzymano do dyspozycji jedynie wybranej elity. Sekrety Priure de Sion i ich skarb musieli chronić ci, którzy odziedziczyli zadanie zachowania nietkniętej świętej wiedzy i utrzymania przy życiu tego tajemnego stowarzyszenia. Sinclairowie w Szkocji stali się ich strażnikami.

Przypisy

- ¹ Frances Gies, *The Knight in History*, Harper and Row, New York 1984, ss. 108-119.
- ² Claude Marks, *Pilgrims, Heretics and Lovers*, Macmillan, New York 1975, s. 286.
- ³ Baigent, Leigh, Lincoln, *op. cit.*, s. 352.
- ⁴ *Ibid.*, s. 340.
- ⁵ Morisson, *op. cit.*, ss. 20-21.
- ⁶ Sinclair, *op. cit.*, s. 167.
- ⁷ *Ibid.*, ss. 179-180.
- ⁸ Fitzroy Maclean, *Scotland*, Thames and Hudson, London 1993, s. 78.
- ⁹ Baigent, Leigh, Lincoln, *op. cit.*, ss. 100-120.
- ¹⁰ John J. Robinson, *Dungeon, Fire and Sword: The Knights Templar in the Crusades*, M. Evans and Company, New York 1991, ss. 36-39.
- ¹¹ Michael Grant, *The History of Ancient Israel*, Charles Scribners' Sons, New York 1984, s. 19.
- ¹² Jerry M. Landay, *The House of David*, E. P. Dutton, New York 1973, ss. 219-235.
- ¹³ Samuel Sandmel, *Herod: Profile of a Tyrant*, J. B. Lippincott, Philadelphia 1967, ss. 210-211.
- ¹⁴ Michael Grant, *Jesus. An Historians Review of the Bible*, Charles Scribners' Sons, New York 1977, ss. 153-168.
- ¹⁵ Graham Hancock, *Templariusze*, przeł. R. Sudol, PIW, Warszawa 2000, ss. 350-354.
- ¹⁶ *Ibid.*, ss. 400-402.
- ¹⁷ *Ibid.*, ss. 60-62.
- ¹⁸ Baigent, Leigh, Lincoln, *op. cit.*, ss. 290-299.
- ¹⁹ Malachi Martin, *The Keys of This Blood*, Simon and Schuster, New York 1990, s. 519.
- ²⁰ Baigent, Leigh, Lincoln, *op. cit.*, ss. 301-306.
- ²¹ Grant, *Jesus. An Historian 's Review of the Bible*, ss. 66-77.
- ²² Robinson, *Zrodzeni z krwi*, ss. 200-201.
- ²³ Hugh J. Schonfield, *The Passover Plot*, Bernard Geis, Netherlands 1965, ss. 37-38.
- ²⁴ Grant, *Jesus. An Historian 's Review of the Bible*, ss. 45-61.

- ²⁵ Ewangelia wg św. Marka: 3,34-35 (zob. Marek 6).
- ²⁶ Grant, *Jesus. An Historian 's Review ofthe Bibie*, ss. 68-77.
- ²⁷ *Ibid.*, ss.7-29.
- ²⁸ Hugh J. Schonfield, *The OriginalNew Testament*, Rockport, Maine, Element, 1985, s. 11.
- ²⁹ Euzebiusz z Cezarei, *Historia kościelna, O męczennikach palestyńskich*; z grec. przeł., zaopatrzył wstępem, objaśnieniami, skorowidzami A. Lisiecki, WAM, Kraków 1993, s.50.
- ³⁰ *Ibid.* ,s. 30.
- ³¹ Schonfield, *77ie Passover Plot*, s. 52.
- ³² Euzebiusz, *op. cit.*, ss. 62-65.
- ³³ Baigent, Leigh, Lincoln, *op. cit.*, ss. 320-328.
- ³⁴ *Ibid.*, s. 328.
- ³⁵ *Ibid.*, ss. 350-351.
- ³⁶ Barbara W. Tuchman, *Bibie andSword*, New York Uni versity Press, New York 1984, ss. 13-21.
- ³⁷ *Ibid.*,s. 14.
- ³⁸ Euzebiusz, *op. cit.*, ss. 60-99.
- ³⁹ Baigent, Leigh, Lincoln, *op. cit.*, ss. 370-383.
- ⁴⁰ Lynn Picknett, Clive Prince, *Turin Shroud*, HarperCollins, New York 1994, s. 71.

FRANCUSKI ŁĄCZNIK

Mniej więcej w tym samym czasie, w którym autorzy *Świętego Graala*, *Świętej Krwi* zaczęli swe badania, we Francji doszło do takich wydarzeń, jak znajdywanie zwłok, zabójstwa i próby morderstwa. Jedną publikacji, która dostarczyła informacji do tej książki, zatytułowaną *Tajemne dossier*, napisał niejaki Leo Schidlof. Być może Schidlof był związany z działalnością szpiegowską lub jakąś inną tajną działalnością, ponieważ odmówiono mu prawa wjazdu do Stanów Zjednoczonych¹. Co dwudziestowieczna działalność szpiegowska ma wspólnego z dokumentami liczącymi sobie przeszło dwieście lat? *Święty Graal*, *Święta Krew* nie odpowiada na to pytanie, ale krótko po śmierci Schidlofa jego teczkę, jakoby zawierającą dokumenty dotyczące rejonu Rennes-le-Chateau we Francji znaleziono z kolei w rękach Fakhara ul Islama, który próbował dostać się do Niemiec Wschodnich, ale został wyrzucony z pociągu pod Paryżem i zginął. Trzy tygodnie później prywatnie opublikowana broszura, zatytułowana *Czerwony wąż*, pojawiła się w Bibliotece National w Paryżu. Również ona zawierała informacje dotyczące obszaru Rennes-le-Chateau. Wszystkich trzech autorów tej pracy znaleziono powieszonych, w różnych odstępach czasu, między 6 a 7 marca 1968 roku, dwa tygodnie po śmierci Fakhara ul Islama. Najwyraźniej ktoś nie uciekł się na wieść o badaczach próbujących odsłonić sekret Rennes-le-Chateau. Publikacja *Świętego Graala*, *Świętej Krwi* wywołała burzliwą kontrowersję w 1982 roku, kiedy Kościół katolicki znajdował się już w stanie obłędu. Oczekiwano gwałtownej reakcji z jego strony w świetle faktu, że książka ta proponowała kilka kontrowersyjnych scenariuszy - np. Jezusa jako męża i Marii Magdaleny jako matki jego dziecka. Dla wielu jeszcze gorsze było to, że książka brała pod uwagę możliwość, iż Jezus mógł przeżyć swą egzekucję. Koncepcja, że Jezus zarówno zaplanował swą egzekucję, jak i przeżył ukrzyżowanie, była znana już dawniej, chociaż popularność *Świętego Graala*, *Świętej*

Krwi, zwłaszcza w Europie, zwróciła na tę kwestię o wiele większą uwagę czytelników². Czy Jezus mógł zaaranżować swą własną egzekucję? Czy rodzina Jezusa mogła uciec z Jerozolimy?

Działalność Jezusa jako człowieka była w stanie zainicjować przynajmniej starannie zaplanowaną fazę jakiejś rewolty, jeśli nie całą rewoltę. Wyrzucił on bankierów i właścicieli kantorów wymiany ze świątyni krótko przed egzekucją dwóch zelotów, skazanych za usunięcie rzymskiego orła. Przy każdej okazji rzucał on wyzwanie żydowskiemu marionetkom państwa rzymskiego, Saduceuszom. Wjechał do Jerozolimy na osiołku, spełniając prorocтво zawarte w Biblii, które głosiło, że latorośl Dawida w ten sposób wjedzie do miasta. Przeczył, że jest królem, ale wiwatujące na jego cześć tłumy nie miały wątpliwości, że tego pragnął³. Postępowanie to doprowadziło do jego śmierci, egzekucji odnotowanej przez historię, którą neguje tylko niewielu. Z czterech uznanych ewangelii, ewangelii gnostyckich i jednej świeckiej historii, *Wojny żydowskiej pióra* Józefa Flawiusza, które wszystkie powstały w pierwszym wieku naszej ery, w żadnej nie ma mowy o tym, żeby Chrystus przeżył swą egzekucję.

Ewangelie i Dzieje Apostolskie notują, że zwolennicy Jezusa uciekli z Jerozolimy. Gdyby Maria Magdalena była poślubiona Jezusowi i nosiła w łonie jego dziecko, miałyby ważne powody, by uciec z Jerozolimy, okupowanej przez Rzymian. Historia nie podaje żadnych informacji o losie innych ludzi z otoczenia Jezusa - możliwy jest więc następujący scenariusz, potwierdzany jedynie przez legendę: pod przewodnictwem Józefa z Arymatei Maria Magdalena, jej towarzysze i być może jej nienarodzone dziecko mogli udać się morzem do Galii⁴. Do Galii rodzina Jezusa mogła dostać się w portowym mieście Massilia lub w jego pobliżu.

Massilię (dzisiejszą Marsylię) uważa się za najstarsze miasto w kraju celtyckich Galów⁵. Jej porty odwiedzali żeglarze greccy i fenicyjni przynajmniej sześćset lat przed narodzinami Chrystusa. Fenicyjanie założyli pobliskie (dzisiejsze) Monako trzysta lat przed powstaniem Massilii, ale to miasto portowe nabrało szybko znaczenia. Przez 2600 lat Marsylię uważano za najważniejszy morski port Francji. Pierwszej odnotowanej w dziejach wyprawy na Islandię, wspomnianej w drugim rozdziale, dokonał pisarz i badacz Pyteasz, który wypłynął z Massilii w 330 roku p.n.e. Południe kraju wkrótce stało się miejscem, w którym przecinały się liczne morskie i lądowe szlaki handlowe, wskutek czego zaczęło ono odgrywać wielką rolę w historii politycznej i religijnej.

W 117 roku n.e. Rzymianie zbudowali drogę zwaną Via Aurelia, prowadzącą z Rzymu do Massilii wzdłuż handlowych szlaków istniejących od czasów celtyckich⁶. Droga ta świadczyła o pozycji Massilii jako centrum handlowego. Bynajmniej nie była to jakaś odległa placówka, lecz gęsto zaludnione

miasto i brama do ludnego regionu. Rzymski historyk Strabon, pisząc o rosnącym statusie Palestyny jako ośrodka handlu światowego w epoce hellenizmu, zanim podbili ją Rzymianie, stwierdza, że w całym świecie nie było takiego miasta, w którym nie można byłoby znaleźć Żyda. Jak świadczy o tym Biblia, byli oni wybornymi kupcami już od czasów Salomona. Jeśli floty Salomona handlowały z Tarszisz, które dziś identyfikujemy z Hiszpanią, Massilia znajdowała się na ich drodze⁷.

W rezultacie rozwiniętego handlu morskiego z Massilia, równie dużego znaczenia nabierały szlaki lądowe i wzdłuż handlowych dróg wiodących z Rzymu do Massilii i dalej, do Hiszpanii, powstawały nowe miasta, włącznie z kilkoma, w których żyły legendy o rodzinie Jezusa i przybyciu jej do Galii, o jej wędrówce po tym kraju lub pobytach w jego miastach. W pobliżu Marsylii znajduje się mniejsze miasto Aix, dziś zwane Aix-en-Provence⁸. Wówczas, podobnie jak dziś, uważano je za centrum uzdrowiskowe - jego gorące źródła przyciągały ludzi z Rzymu, a nawet z odległego Wschodu. Takie ośrodki znajdowano w wielu miejscach na handlowym szlaku w Galii i w hiszpańskich Pirenejach. Źródła te uważano za przejawy płodności ziemi i często traktowano jako święte.

Tulon, znajdujący się również w niewielkiej odległości od Marsylii, był fenickim źródłem purpury na długo przedtem, zanim Grecy i Rzymianie zaczęli kolonizować Galię. Dalej na wybrzeżu znajduje się Cannes, którego nazwa być może pochodzi od żeglarzy i osadników z Kanaanu, oraz Nicea, założona przez Greków i nazwana przez nich imieniem bogini zwycięstwa, Nike⁹. Uświadomienie sobie, jak żywy handel łączył Lewant z południowym wybrzeżem Galii, ułatwi nam zrozumienie dostępności tego kraju dla zwolenników Jezusa. Józef z Arymatei, będący właścicielem statków i człowiekiem bogatym, jak również posiadającym odpowiedni motyw, jakim było bezpieczeństwo - jego własne i jego współwyznawców, miał również środki pozwalające opuścić Palestynę i powędrować do Galii. W pewnym gnostyckim tekście czytamy, że w toku wygnania go z Jerozolimy był zmuszony przez pewien czas dryfować na morzu; w innych tekstach powiada się, że po prostu żeglował na własnym statku. W obu przypadkach wspólnym mianownikiem jest świadectwo jego morskiej drogi z Palestyny.

Istnieje inny dowód, że pierwsi chrześcijanie podróżowali do Galii. Biskupem Lugdunum w II wieku był Ireneusz¹⁰. Ten ojciec kościoła pisał, że chrześcijaństwo pojawiło się w południowej Galii dzięki zwolennikom Chrystusa, którzy znali go jeszcze za życia. Chociaż Ireneusz nie określa bliżej daty, to jednak daje do zrozumienia, że byli to ludzie żyjący jeszcze w 30 roku i najprawdopodobniej przebywający w Galii przed rokiem 60. Józef z Arymatei,

któremu groziła śmierć z rozkazu tego samego Sanhedrynu, który pragnął egzekucji Jezusa, mógł być jednym z tych wczesnych chrześcijan. Historia notuje więcej migracji do Galii i innych krajów z Lewantu w rezultacie tych samych prześladowań rzymskich, które były katalizatorem egzekucji Jezusa. Dalsze rewolty pociągnęły za sobą ucieczkę dużych grup Żydów do Afryki, Mauretanii, Hiszpanii i Galii. Po powstaniu Bar Kochby i oblężeniu Masady liczba uciekinierów wynosiła już dziesiątki tysięcy¹¹.

Żydzi w Massilii byli tak liczni, że miasto to nazywano „miastem żydowskim”. Wielu z nich byli to bogaci kupcy i właściciele statków, jak Józef. Mimo rozpowszechnionych prześladowań we wczesnej historii Francji, Żydzi pozostawali liczni za czasów Karola Wielkiego. Pewien dokument z tej epoki mówi o „Jmpcach żydowskich i innych” i świadczy o ich przynależności do klas średnich¹².

Obok tekstów gnostyckich, które wspominają Józefa i wczesnych imigrantów żydowsko-chrześcijańskich, istnieją jeszcze inne, wysoko cenione relacje. Rzymski teolog chrześcijański Tertulian oświadczył, że ta nowa religia, chrześcijaństwo, potrafiła dotrzeć do krajów niedostępnych nawet dla Rzymian. Z Marsylii pochodzi legenda o wylądowaniu grupy wyznawców Jezusa w porcie tego miasta. Powiada się, że grupa ta obejmowała Józefa z Arymatei, protektora Jezusa i jego rodziny, jego bliskiego przyjaciela Łazarza, Martę i „trzy Marie”¹³. Święty Łazarz, jak się go dziś nazywa, i Maria Magdalena, zaczęli natychmiast głosić nową wiarę w Świątyni Diany, co wywołało niemałe poruszenie wśród jej celtyckich wyznawców. Na miejscu tej dawnej, pogańskiej świątyni stoi dziś katedra poświęcona Marii Magdalenie, ale odniesienie zwycięstwa przez religię chrześcijańską nad rytym pogańskim przyszło niełatwo¹⁴.

Lugdunum (Lyon) było sceną wczesnych prześladowań chrześcijan, którzy przybyli tam w tym samym czasie, co Józef i jego grupa. Vienne, do którego deportowano Heroda Antypasa, było również miejscem prześladowań chrześcijan. Saint-Tropez, to wspaniałe uzdrowisko francuskie, otrzymało swą nazwę od Torpesa, chrześcijańskiego oficera w jednym z legionów Nerona, którego ścięto za jego wiarę w 68 roku. W pobliżu, w Aix-en-Provence, jest inny kościół poświęcony Marii Magdalenie. Tam znalazł śmierć męczeńską święty Maksymin, towarzysz Marii. Ongiś będące ważnym celem pielgrzymek, do dziś posiada opactwo zwane Saint Maximin la Sainte Baume. *Baume* pochodzi od prowansalskiego słowa *baoumo*, które oznacza „grootę”¹⁵. Tam Maria i Maksymin ukrywali się w jaskini wśród zalesionych wzgórz w pobliżu wybrzeża. W kościele tym przechowywana jest czaszka, czczona jako czaszka Marii Magdaleny.

Aix-en-Provence było ulubionym miejscem Renę z Anjou (1408-1480), który odegrał wielką rolę wśród średniowiecznej grupy, jaka przechowywała

wiedzę o dziejach rodziny Jezusa we Francji. Człowiek ten, postać już renesansowa, władał łaciną, greką i hebrajskim. Był badaczem religii, historii oraz adeptem bardziej mistycznych sztuk. Za jego panowania Aix przeżywała złoty wiek. Bogactwo Renę pozwalało mu być mecenasem i sponsorem sztuki, zazwyczaj poświęconej tematom religijnym. Pewien obraz w Aix ukazuje Dziewicę z Dzieciątkiem zasiadającą w „płonącym krzewie”. Dziecko trzyma zwierciadło, w którym odbija się ono samo i jego matka. W tle widnieją zamki Beaucaire i Tarascon. Możemy się tylko domyślać znaczenia tego obrazu, ale Renę i inni rozpowszechniali mit o obecności Świętej Rodziny na jego ziemiach we Francji. Inne dzieło, zamówione przez Renę, przedstawia archanioła Gabriela przynoszącego Marii wieść o poczęciu. Jego skrzydła to skrzydła sowy, a światło bijące z dłoni Boga przechodzi na tym dziwnym obrazie ponad głową małpy. Zarówno sowy, jak małpy to złe wróżby, związane z czarną magią. Obraz ten jest schowany w kościele Marii Magdaleny¹⁶.

Na zachód od Aix leży Tarascon¹⁷. Tam legendy o Marii Magdalenie i jej towarzyszach przybierają charakter dziwaczny. Marcie, której dom Jezus odwiedził krótko przed swą śmiercią, przypisuje się zasługę przegnienia smoka, który był plagą mieszkańców tego miasta. Co roku w ostatnią niedzielę czerwca odbywa się parada przypominająca tę legendę. Z rejonu Lyonu i Carcassonne na zachód ślad rodziny Jezusa wiedzie przez Francję do Bordeaux, miasta, w którym frankijski król Dagobert ustanowił swą stolicę w Akwitanii w VII wieku. W Bordeaux znajduje się Place des Maitrys-de-la-Resistance, słynny cmentarz jakoby poświęcony przez Jezusa samemu sobie. Rejon Bordeaux jest dzisiaj znaną krainą winorośli, podobnie jak pobliskie Saint-Emilion¹⁸. Ono z kolei jest miejscem, w którym znajduje się największy w Europie kościół podziemny, wykuty w skale. Kultury płodności ongiś odprawiały tam swoje własne rytuały; później miejsce to uległo chrystianizacji. W Saint-Emilion jest również komandoria templariuszy.

W Pomerol znajduje się inny kościół wykuty w skale; w kościele tym widnieje przedstawienie zodiaku, co jest bardzo nietypowe dla chrześcijańskiego miejsca kultu, skoro Kościół katolicki potępił astrologię. Nie powstrzymało to mieszkańców Bazas od nazwania swej katedry Domem Astronoma. W kościele tym, w którym znajdują się nader osobliwe rzeźby, wśród zbiorów relikwii znajduje się rzekomo krew św. Jana Chrzciciela. Jeszcze innym dziwnym miejscem jest Soulomes. Będąc siedzibą innej komandorii templariuszowskiej, Soulomes posiada malowidła przedstawiające Marię Magdalenę i Jezusa, apostoła Tomasza oraz Jezusa, któremu towarzyszy templariusz. Miejsca te prezentują „historię” bardzo różniącą się od historii uznawanej zarówno przez Kościół, jak i państwo.

Historia chrześcijaństwa obfituje w akty gwałtu będące rezultatem istnienia zorganizowanej centralnej władzy, chcącej zmusić swych wyznawców do posłuszeństwa wobec sztywnej doktryny wiary. Południe Francji, które mogło otrzymać przesłanie chrześcijaństwa już we wczesnym jego okresie, jest jak na ironię- sceną największych przelewów krwi na skutek prześladowań religijnych. Jeszcze bardziej ironiczny jest fakt, że ataki Kościoła na swych współwyznawców należały do najgorszych w dziejach prześladowań religijnych.

Wizygoci

Południe Francji, podobnie jak inne obszary w rejonie Morza Śródziemnego, miało bogatą historię, obfitującą w najeźdźców i zdobywców. Celtowie ulegli wpływowi rzymskiemu mniej więcej w okresie narodzin Jezusa. Tuluza była celtyckim miastem zamieszkałym w starożytnych czasach przez plemię zwane Tektosagami, którzy zasiedlali większą część południowej Francji, zanim zostali pokonani przez Rzymian¹⁹. Tektosagowie najechali Grecję w 279 roku p.n.e. i złupili świątynię wyroczni w Delfach. Później plemię to prowadziło wojnę z Ligurami, w obronie których stanął Rzym. Rzymianie złupili skarbiec Tektosagów, w którym znajdować się miało 110 funtów srebra i 100 000 uncji złota. Gdy uciekali z łupami, sami zostali zaatakowani, a zanim dotarli do Massylii, ich zdobycz zaginęła. W regionie tym pojawiło się całe mnóstwo legend o zakopanym skarbie.

Za panowania Konstantyna Cesarstwo Rzymskie stanęło przed swym manekelfares. Hordy barbarzyńców ze stepów ruszyły na Europę, popychane przez jeszcze silniejsze hordy azjatyckie. Jedną z tych grup stanowili Goci, podzieleni na Gotów Wschodnich i Gotów Zachodnich, czyli Ostrogotów i Wizygotów²⁰. Musieli oni wejść na kurs kolizyjny z Rzymem. Wizygoci ponieśli klęskę z rąk Konstancjusza, syna Konstantyna, w roku 332. W tym samym czasie wzięli oni do niewoli kapłana imieniem Wufila, który nawrócił wielu z nich na chrześcijaństwo, gdy przebywał u nich w niewoli. Ale konwersja ta nie była całkowita.

Wizygoci zachowali wpływy pogańskie i, choć powierzchownie przyjęli chrześcijaństwo, to prześladowali tych, którzy nie czcili dawnych bogów²¹. Wizygoci ci byli niezwykłym mieszańcem pogan i chrześcijan, którzy żyli z grabieży. Religijna wojna domowa groziła im podziałem, ale poparcie, jakie otrzymali od potężniejszych od nich Hunów, uratowało ich od asymilacji z bardziej zaawansowaną cywilizacją. W roku 390 znówu znaleźli się na ścieżce wojennej i zostali pobici przez Rzymian. W tym czasie Rzymianie nie byli już w stanie

zgrupować takiej armii, jaką dysponowali dawniej, i Wizygoci zaczęli atakować innych barbarzyńców, którzy służyli Rzymowi jako najemnicy.

W latach 408–410 Wizygoci pod panowaniem Alaryka I złupili Rzym. Przy pierwszej próbie szturmie Rzymianie uratowali się dzięki okupowi, ale Wizygoci zaatakowali ich ponownie. Podczas drugiego ataku Rzym został całkowicie złupiony; częścią zdobyczy był skarb przywieziony do ojczystego miasta przez rzymskie legiony, które zdobyły Jerozolimę. Dobra zagrabione przez Wizygotów w Rzymie obejmowały skarby ze świątyni Salomona w Jerozolimie. Barbarzyńcy wyruszyli na północ, wycofując się z Italii.

Alaryk, który całe lata przeżył jako lądowy pirat zabijający i łupiący innych, nie przeżył wymogów swej nocy poślubnej. Aby nie dopuścić, by jego ciało trafiło w ręce wrogów, dowódcy wizygoccy kazali niewolnikom zmienić bieg rzeki Busento i zbudować kryptę pod jej dnem, gdzie pochowali swego wodza. Następnie wszystkich niewolników zabito, by zachować tajemnicę miejsca pochówku tego nieustraszonego wodza. Następnie rzekę skierowano z powrotem do stałego łożyska. Chociaż nikt nie łączy Wizygotów ze skarbem z Wyspy Dębów, warto zauważyć, jakich środków mogli użyć (i użyli) przed 1700 laty, by ukryć kryptę grobową. Podobne podwodne krypty znajdują się także w rzece Wye w południowo-wschodniej Walii. Jedną z nich, w której rzekomo znajdowały się rękopisy Szekspira, odkryto w 1911 roku; okazała się jednak pusta. Sam Szekspir - lub Bacon - pisał o królu pogrzebanym pod rzeką Soar w Anglii.

Wiedząc, że Wizygoci zdobyli w Rzymie łupy, które obejmowały skarby zabrane z Jerozolimy, nie będziemy zaskoczeni, gdy dowiemy się, że by je ochronić, podjęli oni jeszcze większe środki ostrożności, niż w przypadku krypty grobowej ich króla. Szwagier Alaryka Ataulf poślubił brankę imieniem Galla Placidia, która była siostrą cesarza Honoriusza²². Honoriusz odziedziczył Cesarstwo Zachodniorzymskie, toteż małżeństwo to podniosło status Alufa. Świętował on swe małżeństwo i nową pozycję z towarzyszeniem całego rzymskiego rytuału w Narbonne w południowej Galii. Nazwa tego miasta, Narbonne, oznacza „dobrą dziewczynę” bądź „dobrą dziewicę”, a to tam Levi, rodzina Jezusa, zetknęła się z Wizygotami. Orygenes tajemniczo nazywa Marię Magdalenę „matką nas wszystkich” oraz pisze o jej pojawieniu się w południowej Galii poprzez południowogalijskie miasto Massilię²³. Gdyby Maria nosiła w łonie dziecko Jezusa, to urodziłoby się ono w południowej Galii. Jeszcze w XII wieku Żydzi z Narbonne głosili, że ich król (potomek Jezusa) żył wśród nich²⁴. Zarówno ariańscy Wizygoci, jak judeochrześcijanie z rodziny Jezusa widzieli w królu z linii Dawidowej człowieka, a nie Boga. I Żydzi, i Wizygoci wierzyli, że istnieje tylko jeden, najwyższy Bóg. Później Wizygoci stali się sprzymierzeń-

cami Rzymu i przynieśli pokój południowej Galii, który trwał przez stulecia. Inną grupą, zepchniętą na zachód przez silniejszych barbarzyńców ze wschodu, byli Frankowie. Hunowie prowadzeni przez ich legendarnego wodza Attylę byli o wiele silniejszym plemieniem. Z tej przyczyny Frankowie postanowili poszukać lepszych pastwisk we Francji. Podczas gdy Wizygoci byli sprzymierzeni z Rzymem na południu Galii, salijscy Frankowie stali się sojusznikami Rzymu na północy. Sojusz ten przetrwał próbę walki z Hunami na równinie Moiry. Bitwa, do jakiej tam doszło, przyniosła drugą poważną klęskę Hunom, którzy zaczęli wycofywać się na wschód (451). Teraz na pewien czas zapanał pokój, podczas którego Frankowie na północy i Wizygoci na południu podzielili Galie między siebie. Terytorium wizygockie było krainą bogatszą, a Euryk, wódz Wizygotów, zaczął w 470 roku poszerzać swe królestwo na obszarze Hiszpanii kosztem zamierających kolonii rzymskich.

Ale germańscy Frankowie z północy zaczęli zazdrościć bogactwa swym sąsiadom na południu. W ramach systemu zwanego „hospitalitas” Wizygoci stawali się wielkimi właścicielami ziemskimi w nagrodę za swą służbę w rzymskiej armii. Germańscy najemnicy pragnęli tego samego. Kiedy Rzym oddawał swe majątki, Wizygoci stawali się coraz bogatsi, toteż konflikt z ich najbliższymi frankijskimi sąsiadami, rządzonymi przez dynastię Merowingów, stał się nieuchronny. Podczas gdy reguły systemu feudalnego powstrzymywały ich przed tym konfliktem, to katalizatorem i usprawiedliwieniem dla niego stała się religia.

Wizygoci przyjęli ariańską formę chrześcijaństwa, która ponad wszystkim stawiała jednego najwyższego Boga. Ta forma wiary była do przyjęcia dla wczesnego Kościoła chrześcijańskiego, podobnie jak była do przyjęcia dla żydowskich zwolenników Jezusa. Później Kościół rzymski zwołał pierwszy sobór w Nicei w 325 roku i przyjął stanowisko, że Jezus był Synem Bożym równym Bogu. Przyjął on również koncepcję Trójcy Świętej, która bliżej przypominała koncepcję greckich religii misteryjnych - ale bez bóstwa żeńskiego. Sobór ogłosił, że każde inne wierzenie było grzechem. Frankijski wódz Chlodwig I dostrzegł w tym sposobność sojuszu z Rzymem. Ogłosił się chrześcijaninem i natychmiast został ochrzczony. Bezpośrednio po konwersji podjął próbę podbicia kraju swych bogatych sąsiadów z południa.

Poza zamożnością dobrze prosperujących farm Wizygotów, Euryk posiadał również skarby zagrabione w Rzymie, zwłaszcza te pochodzące ze świątyni Salomona. Euryk ustanowił Tuluzę swą stolicą i tam też ukrywał swe skarby.

Po śmierci Euryka jego syn Alaryk II objął rządy. Alaryk nie odziedziczył umiejętności militarnych po swym ojcu i dziadku i ciągle przegrywał z Chlodwigiem na północy. Słaby Alaryk godził się z podbojem swego kraju, jakiego dokonywali Merowingowie, skoro Frankowie cieszyli się poparciem Kościoła

i Rzymu. Gotów był raczej oddawać części swego terytorium, niż walczyć, i przekazał Chlodwigowi pewnego uciekiniera - króla gallo-rzymskiego. Ta strategia ustępliwości służyła tylko wzrostowi zadufania Chlodwiga i w 507 roku nowo nawrócony chrześcijanin Chlodwig sam zabił Alaryka i został królem Francji. Wizygocką Hiszpanię i frankijską Galię Merowingów dzieliło jeszcze tylko jedno, ostatnie terytorium, o które można było walczyć, pograniczna kraina znana jako Septymania; walki o nią toczyły się przez wiele lat⁷⁵. Region ten stał się terenem nieustannych walk, a oficjalnym ich powodem była religia. Szlachta wizygocką wytrwale trzymała się swych znaczących ośrodków, jak Narbonne, i znalazła poparcie Basków, którzy w dalszym ciągu kontrolowali górski region między obu krajami.

Krucjata przeciwko katarom

Nieopodal Aix znajduje się miasto Beziers²⁶. Nigdy sienie dowiemy, ilu ludzi ze Wschodu osiedliło się w tym mieście, ale Beziers stało się centrum tzw. herezji ariańskiej, później zaś centrum chrześcijaństwa znanego jako kataryzm, który odrzucał autorytet Rzymu. Katarzy znaleźli się na celowniku Kościoła rzymskiego w ramach sporu o naturę Chrystusa na ziemi - czy był on człowiekiem, czy Bogiem? Podobnie jak judeochrześcijanie, katarzy wierzyli, że Jezus ziemski był człowiekiem, prorokiem. Również potomkowie z linii Jezusa uważali, że był on człowiekiem. Jednakże Kościół nauczał, że Jezus był Bogiem nawet żyjąc na ziemi - i kwestia ta nie podlegała dyskusji.

W 1209 roku wojska zmobilizowane przez Kościół dokonały masakry całej ludności Beziers. W kościele Madaleine zabito siedem tysięcy katarów. Wódz sił kościelnych zapytał prałata, który jako legat papieski towarzyszył wyprawie, jak ma poznać, kto jest katarzem. Odpowiedź prałata przeszła do historii: „Zabijajcie wszystkich; Bóg rozpozna swoich”²⁷. Od tej chwili krzyżowcy masakrowali katarów na równi z chrześcijanami w sąsiednich miastach i wsiach, w ludobójczej akcji, która wyludniła większą część bogatej Langwedocji na południu Francji.

Główną twierdzą katarów był zamek Montsegur²⁸. Właścicielem zamku Montsegur był de Perelha, a twierdzę tę uważano za „ziemski obraz wiary katarów”²⁹. Katarzy wytrzymali tu długie oblężenie przez wojska króla Francji, wspierane przez Rzym, który katarzy uważali za Antychrysta, przed którym święty Jan ostrzegął w swym Objawieniu. W końcu Rzym - Roma - był miłością (*Amor*) czytana w spak. A więc antytezą wszystkiego, czego uczył Jezus. W Apokalipsie także święty Jan oświadczył, że Jezus pochodził z linii królew-

skiej: „Jam jest Odrośl i Potomstwo Dawida”³⁰. Kościół był zdecydowany zniszczyć korzeń i pień drzewa Dawida -jego linia krwi już wcześniej zagrażała Rzymowi. Kościół stanowił kontynuację imperium rzymskiego. Czy w toku niszczenia „odrośli” świętej linii krwi, linii Dawidowej, jego ofiarą padli także potomkowie rodziny Jezusa? Istnieją świadectwa wskazujące, że tak było i że być może właśnie ta rodzina była rzeczywistym celem tamtej krucjaty.

W owym czasie załamanie się Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego pogrążyło Europę w zamęcie nieustannych wojen. Nie było już banków, templariuszowskich czy innych, i majątek barbarzyńskich królów i szlachty w postaci złota i srebra często trzeba było przenosić z miejsca na miejsce. Nawet groźne zamki i obwarowane miasta nie mogły oprzeć się atakom barbarzyńskich hord. Chroniony majątek i zdobyczne łupy jednakowo trzeba było zakopywać. Groty, jaskinie i dzieła rąk ludzkich stały się wczesnymi namiastkami banków. Istnieje tylko niewiele zapisków, które mogłyby pomóc poszukiwaczom skarbów w dotarciu do kryjówek pozostawionych przez szlachtę, która poginęła w bitwach, ale istnieją świadectwa dowodzące, że skarby takie rzeczywiście pozostały dla szczęśliwców, którzy po setkach lat potrafiliby je odnaleźć.

Przypisy

¹ Baigent, Leigh, Lincoln, *op. cit.*, ss. 85-98.

² Hugh J. Schonfield, *The Passover Plot*, s. 52.

³ *Ibid.*, ss. 129-142.

⁴ Tuchman, *Bible and Sword*, ss. 13-21.

⁵ Paul MacKendrick, *Roman France*, St. Martin's Press, New York 1972, ss. 18-21.

⁶ *Ibid.*, s.73.

⁷ Tuchman, *Bible and Sword*, ss. 7-12.

⁸ Rosemarie Arnold, *Beaudecker's France*, Prentice-Hall, Englewood Cliffs, N.J., 1992, ss. 52-53.

⁹ MacKendrick, *Roman France*, s. 12.

¹⁰ Euzebiusz, *op. cit.*, s. 130.

¹¹ Werner Keller, *Diaspora: The Post-Biblical History of the Jews*, Harcourt Brace and World, New York 1969, ss. 66-87.

¹² *Ibid.*

¹³ Susan Haskins, *Mary Magdalen. Myth and Metaphor*, Riverhead Books, New York 1993, s. 218.

¹⁴ *Ibid.*, ss. 119, 124-125.

¹⁵ *Ibid.*, ss. 115-119.

¹⁶ *Ibid.*, s. 418. Zob. także Aedeon Cremin, *The Celts in Europe*, University of Sydney, Sydney 1993, jeśli chodzi o omówienie skarbu w Delfach.

- ¹⁷ Claude Marks, *Pilgrims, Heretics and Lovers*, Macmillan, New York 1975, s. 309.
- ¹⁸ Dana Faracos, Michael Pauls, *Southwest France: Dordogne, Lost and Bordeaux*, Cadogan Books, London 1994, s. 174.
- ¹⁹ *Ibid.*, ss. 36—40.
- ²⁰ Ian Wood, *The Merovingian Kingdoms 450-751*, Longmann, London 1994, ss. 6-14.
- ²¹ Baigent, Leigh, Lincoln, *op. cit.*, ss. 215-216.
- ²² Wood, *The Merovingian Kingdoms 450-751*, ss. 6-7.
- ²³ Haskins, *op. cit.*, s. 88. Orygenes oczywiście później uznano za heretyka, co nie powstrzymało Euzebiusza od bronięcia go (księga VI).
- ²⁴ Baigent, Leigh, Lincoln, *op. cit.*, ss. 352-363.
- ²⁵ *Ibid.*
- ²⁶ John J. Robinson, *Dungeon, Fire and Sword: The Knights Templar in the Crusades*, M. Evans and Company, New York 1991, ss. 223-224.
- ²⁷ *Ibid.*, s. 224.
- ²⁸ Marks, *op. cit.*, ss. 282-295.
- ²⁹ Zoe Oldenbourg, *Massacre at Montsegur*, Weidenfeld and Nicholson, London 1961, s. 345.
- ³⁰ Apokalipsa św. Jana: 22,16.

TAJEMNICA RENNES-LE-CHATEAU

Gdzieś między rokiem 1885 a 1891 znalazł się pewien szczęśliwiec, który natrafił na skarb wart miliony. Pewien ksiądz, nazwiskiem Berenger Sauniere, został proboszczem w małej górskiej wiosce Rennes-le-Chateau. Sauniere urodził się w pobliskiej wiosce w 1852 roku i przyjął święcenia kapłańskie w roku 1879. Rennes-le-Chateau było jego drugim probostwem. Nie było to dobre stanowisko dla wykształconego, młodego księdza, którego opisywano jako lubiącego siew zbyt kownym życiu. Chociaż Rennes-le-Chateau było większe od pierwszej wioski, Clat, w której żyło dwudziestu trzech wiernych jego kongregacji, leżało ono z dala od Paryża i niekiedy można się było doń dostać tylko j adac na mule¹.

Trudno było tu mówić o dostatnim życiu, gdyż dochód księdza zaledwie wystarczał na utrzymanie jego samego i gospodyni. Troszcząc się o wieś liczącą sobie zaledwie dwieście dusz, młody Sauniere miał dla siebie wiele czasu. Już to z nudów, już to z innych przyczyn, Sauniere postanowił wykorzystać swój czas na remont wiejskiego kościoła, który wymagał naprawy. Kościół ten zbudowano w 1059 roku na ruinach kościoła wizygockiego poświęconego Marii Magdalenie, a pochodzącego z roku 411.

Młody ksiądz postanowił zacząć restaurację kościoła od ołtarza. Najpierw usunął płytę ołtarza i dwa wspierające ją słupy. Ku jego zdumieniu jeden ze słupów był wydrążony i zawierał trzy zapieczętowane tuby, w których znajdowały się pergaminowe dokumenty. Ich tekst był pisany po łacinie - dwa z nich pochodziły odpowiednio z lat 1244 i 1644. Dwa inne były to teksty religijne, ale pisane jakimś szyfrem. Nie pierwszy raz Sauniere natykał się na dziwne dokumenty, które potrzebowały przekładu. Przed odkryciem w ołtarzu Sauniere znalazł dokument, który wymagał specjalistycznej pomocy, aby go przełożyć; ponoć zawierał on tytuły własności. Napisany został po łacinie, ale była to bardzo stara łacina, której ksiądz nie potrafił odczytać. Notariusz, do które-

go udał się po radę, był znany z tego, że znał bardzo dobrze zwroty i subtelności języka z czasów Wergiliusza. Był to ten dokument, który mógł wprowadzić Sauniere'a na ścieżkę wiodącą do odkrycia pewnego skarbu. Mógł to również być dokument, który ksiądz musiał zachować w tajemnicy.

Mówi się, że krótko po tym, kiedy ów notariusz, pochodzący z pobliskiego Queilan, przełożył dokumenty dla Sauniere'a, obaj wraz z kilkorgiem dzieci ze wsi udali się na wycieczkę w skaliste okolice górskie. Sauniere i notariusz z Queilan szli przed grupą dzieci stromą zarośniętą ścieżką, kiedy doszło do wypadku. Ksiądz Sauniere został ranny, a notariusz zginął. Śledztwo policyjne zakończyło się konkluzją, że śmierć notariusza była przypadkowa, tak jak twierdził Sauniere. Tylko niewielu księżom odmówiono by wiary, ale śmierć notariusza nie była ostatnią dziwną śmiercią w otoczeniu Sauniere'a².

Kiedy Sauniere znalazł dokumenty ukryte w wydrążonym słupie ołtarza, skontaktował się z biskupem Carcassonne, Feliksem-Arsenem Billardem. Jego biskup wysłał go do Paryża, do ojca Bieila, dyrektora Saint Sulpice⁵. W Paryżu Sauniere dołożył starań, by znaleźć trzy obrazy o szczególnym znaczeniu.

Jeden z tych obrazów, *Les Bergers d'Arcadie* (Pasterze z Arkadii), był pędzla Nicolasa Poussina; przedstawiał on trzech pasterzy oglądających i wskazujących na jakiś nagrobek. Napis umieszczony na nagrobku głosił: „Et in Arcadia Ego”. Grobowiec z obrazu Poussina i pewien grobowiec znajdujący się w pobliżu Rennes-le-Chateau były identyczne. Napis na obrazie znaczy: „I ja jestem w Arkadii”. Znaczenie tego przekazu pozostaje niepewne, ale i ono, i inne znalezione w tekstach pergaminów miały wielkie znaczenie dla Sauniere'a. Po powrocie z Paryża ksiądz udał się na miejscowy cmentarz i usunął ten napis. Jedynym powodem, dzięki któremu wiemy dzisiaj, jak brzmiała inskrypcja, jest to, że władze miejskie zachowały rejestry nagrobków.

Nie wiemy, co Sauniere właściwie odnalazł w Paryżu poza tymi trzema obrazami; jednakże nie ulega wątpliwości, że obrazy te doprowadziły go do czegoś bardzo cennego. Ten prowincjonalny kapłan z dochodem trzydziestu dolarów rocznie nagle stał się milionerem. Pieniądze na zawsze zmieniły styl życia jego i Rennes-le-Chateau, a według niektórych religijno-historyczne znaczenie jego odkrycia (genealogie zachowujące przekaz o linii krwi Jezusa Chrystusa) miały moc prowadzącą do przemiany świata. Nagle z ubogiego wiejskiego księdza stał się filantropem wydającym miliony na publiczne prace na rzecz wsi. Budował drogi tam, gdzie były tylko wąskie ścieżki. Wieś otoczył wałami, chociaż nie oczekiwał oblężenia. A może jednak oczekiwał? Zmodernizował dostawę wody dla swej starożytnej wsi. Założył ogród zoologiczny, odrestaurował kościół, zbudował sobie bibliotekę i wzniósł wieżę poświęconą

Marii Magdalenie. Ocenia się, że ogółem wydał równowartość od pięciu do dwudziestu milionów dzisiejszych dolarów. Zaczął również przyjmować ważnych gości przybywających z całej Europy, począwszy od członków królewskich rodów po artystów. Możemy tylko zgadywać, co przyciągało do Rennes-le-Chateau takie osobistości jak członkowie rodziny Habsburgów czy sławy operowe.

Dokumenty, które znalazł Saunier, były to genealogie poświadczające pochodzenie pewnych ludzi od czasów Wizygotów i Merowingów, a nawet jeszcze wcześniej. Mogły one nawet ukazywać linię krwi Dawida sięgającą Jezusa, a od Jezusa do jego potomków, żyjących we Francji. Cokolwiek przełożył nieszczęsny notariusz, doprowadziło Sauniera'a do pergaminów ukrytych w ołtarzu, te zaś z kolei zawiodły go na cmentarz małej wioski, a tam ostatecznie do grobowca, który widniał na obrazie Poussina - grobowca niejakiej Marii de Negri d'Ables, która zmarła 17 stycznia 1781 roku. Na grobowcu tym widniał napis „Et in Arcadia Ego”, który wyrył ksiądz Bigou, poprzedni proboszcz w Rennes-le-Chateau, który również napisał zaszyfrowane teksty na pergaminach znalezionych w kościele⁴.

Na jednym z tych pergaminów znajdowały się słowa: „Skarb ten należy do Dagoberta II i Syjonu, a jest nim śmierć”. Syjon to oczywiście Izrael. Dagobert II był jednym z ostatnich dziedziców francuskiego tronu należącego do Merowingów, a Maria de Negri d'Ables pochodziła z tej linii królewskiej.

Maria była wdową po Franciszku de Hautpoul, panu na Rennes i Blanchefort. Miała ona trzy córki; jej syn natomiast zmarł młodo. Jeśli była ona ostatnią z nieprzerwanej linii, to znalazła się w trudnej sytuacji, gdyż nie miała męskiego dziedzica, któremu mogła przekazać skarb. Jej stosunki z trzema córkami opisywano jako „kostyczne”, toteż nie pokładała w nich żadnej nadziei⁵. A przecież potrzebowała kogoś, kto mógł być jej powiernikiem. Było to sto lat przed przybyciem Sauniera'a do wsi, gdzie jego poprzednikiem był ksiądz Bigou.

Sekretną genealogię Marii i jej rodziny przekazano księdzu Bigou. Po śmierci Marii jej tajemnica znalazła się w zaufanych rękach. Jeśli jej rodzina posiadała jakiś skarb, nie był on tego rodzaju, aby mogła z niego jawnie korzystać. Jej córki żyły z dala od świata i majątek rodzinny utraciły przez wykluczenie. Jeśli Maria była w posiadaniu jakiegoś sekretu czy skarbu, to Bigou pozostawił tylko pewne aluzje, które się do nich odnosiły. Jak powiada przekaz, skarb należał do Dagoberta, a właśnie ten przekaz wpadł w ręce księdza Sauniera'a. Wiele dokumentów i przekazów znalezionych przez Sauniera'a jest bałamutnych. Niektóre z nich były ustępami z Biblii, ale ich poszczególne słowa zbiegały się ze sobą znajdowały się w nich słowa których w Biblii nie było. Z pewnością duża część tych tekstów została zakodowana. Jeden z przekazów był

tak zaszyfrowany, że komputer, którym posłużyło się wojsko, nie mógł go odcyfrować, ale mógł to zrobić Sauniere. Jakikolwiek tekst ten miał znaczenie, wydaje się, że ksiądz Sauniere znalazł doń klucz. Również dla nas pozostawił on tylko pewne wskazówki, a niektóre z nich odnajdujemy w jego dziwacznej restauracji kościoła⁶.

Nad drzwiami prowadzącymi do kościoła widnieje łaćniński napis „Terribilis est locus iste”, co znaczy: „Straszne jest to miejsce”. Napis ten służy jako ostrzeżenie dla wchodzącego do kościoła, którego następnie wita posąg przedstawiający pogańskiego, pochodzącego z Bliskiego Wschodu demona Asmodeusza, który miał zbudować świątynię Salomona i jest uważany za powiernika tajemnic oraz strażnika skarbów - postać niezbyt typową dla kościoła chrześcijańskiego. Inny posąg przedstawia dziewicę Marię ze słowami MISSION (Misja) na piedestale; litery oryginału podzielono tak, by tworzyły dwa wyrazy MIS SION, co być może odnosi się do Prieure de Sion. Na ołtarzu znajduje się dwóch małych Jezusków spoglądających na siebie, co mogło być aluzją do katarskiego dualizmu lub, według jednego z gnostyckich autorów, odnosić się do hipotezy, że Jezus miał brata bliźniaka. Kościół Sauniere'a miał również nader niezwykłą grupę przedstawień stacji Drogi Krzyżowej. Na jednej ze stacji widzimy Marię zaglądającą do jaskini. Czy chciał on nam powiedzieć, że Maria wiedziała, gdzie ukryto skarb Merowingów? Inna stacja przedstawia dziecko owinięte w szkocki pled. Czy ksiądz Sauniere komunikował nam, że coś pochodzącego z Jerozolimy było strzeżone i że ktoś żyjący w Szkocji mógł być posiadaczem takich sekretów?

Sauniere również zbudował dom dla siebie, który nazwał Villa Bethania. Koszt jego budowy byłby dziś bliski pięciuset tysiącom dolarów, i w całej okolicy uważano go za największy. Samą jego nazwa mogła być inną aluzją. W języku aramejskim *beth* to tyle co „dom”, a „anią” to „niebo” w dwojakim znaczeniu tego słowa. Bliski przyjaciel Chrystusa, Łazarz, który został cudownie uratowany z grobu, mieszkał w swym własnym domu w Betanii wraz z Martą. Marta była jedną z tych zwolenniczek Jezusa, które rzekomo udały się do Francji z jego towarzyszami. Sauniere pozostawił dom i sekrety swej gospodyni. Kościół i dom księdza Sauniere'a dawały tylko ogólne wskazówki - on sam nigdy nie zdradził nikomu niemal niczego. Jego zwierzchnicy zażądali od niego wyjaśnienia, skąd pochodzi jego bogactwo, ale odmówił udzielenia im odpowiedzi. Kiedy nowy biskup Carcassonne zasuspendował go, w wyniku interwencji Watykanu przywrócono mu godność księdza. Również pysznił się swym nowym stylem życia, otwarcie współżyjąc ze swą gospodynią. Kościół groził mu, ale nie zrobił niczego. Ktoś inny bowiem też mógł grozić, a jego groźby należało brać poważnie.

W 1893 roku ksiądz z pobliskiej wsi Coustaussa, nazwiskiem Gellis, został zabity na swej plebanii. Morderstwo to było brutalne (zarąbano go siekierą), on sam został pogrzebany „uroczyście i z całym szacunkiem”. Choć przetrzymał duże sumy pieniędzy należące do Kościoła, pozostały nietknięte. Włamano się jedynie do zamkniętej kasy z dokumentami. Nie była to jedyna tajemnicza śmierć w tym rejonie przed lub po równie tajemniczej śmierci Saunier⁶. Ksiądz Boudet, bliski przyjaciel Saunier'a i znawca celtyckich monumentów kamiennych, pomagał mu w odcyfrowaniu ich. Nie wiemy, w jakim stopniu Saunier dzielił się swą wiedzą z Boudetem, ale ten ostatni był w pełni sił, kiedy odwiedzili go jacyś „złowieszczy obcy”, po czym zmarł w kilka godzin po ich odjeździe⁷. W późniejszych czasach z terenu otaczającego dom Saunier'a zabrano trzy kolejne ciała.

Podjęta była również śmierć Saunier'a. Był człowiekiem aktywnym i zdrowym, kiedy 12 stycznia 1917 roku jego gospodyni zamówiła dla niego trumnę i z góry za nią zapłaciła. Następnie w dniu Św. Sulpicjusza dostał ataku apopleksji. Data 17 stycznia jest interesująca z tego względu, że jest to ta sama data, która widnieje na grobowcu markizy d'Hautpoul de Blanchefort, który Saunier usunął. Saint Sulpice to również miejsce, w którym ksiądz Saunier szukał tego, co znalazł w słupach ołtarza. Przed śmiercią zawiadzał on miejscowego księdza, by ten wysłuchiwał go ostatniej spowiedzi. Powiada się, że ksiądz Riviere doznał wstrząsu wskutek tego, co usłyszał. Odmówił Saunier'owi udzielenia ostatniego sakramentu, a wkrótce potem zachorował. Przez całe miesiące nie mógł pełnić swoich obowiązków. Saunier zmarł 23 stycznia.

Gospodyni Saunier'a, Maria Denarnaud, żyła jeszcze wiele lat po jego śmierci. Oczywiście źródła jej zamożności dopatrywano się w skarbie znalezionym przez Saunier'a. W 1946 roku rząd francuski nakazał wymianę starych pieniędzy na nowe w ramach odbudowy systemu finansowego po niemieckiej okupacji. Widziano wtedy Martę, jak paliła duże ilości starych banknotów. Nie chciała wyjaśnić ich pochodzenia. Pozbawiona pieniędzy, sprzedała jakiemuś przyjacielowi willę Bethania, dom, który odziedziczyła po Saunierze. Innemu przyjacielowi i bliskiemu towarzyszowi powiedziała, że zdradzi swą tajemnicę nabywcy willi, kiedy będzie bliska śmierci. Temu zaś, Noelowi Corbu, powiedziała: „Przyjacielu, stąpasz po złocie, choć o tym nie wiesz”. Maria powiedziała mu również, że to, co mu zdradzi, uczyni go „potężnym” człowiekiem. Był to tajemniczy dobór słów, jak wskazuje pewien pisarz - nie powiedziała bowiem „bogatym”. Później doznała ataku apopleksji i straciła zdolność mówienia. Zmarła, rzekomo nie ujawniając niczego. Sam Corbu zginął w roku 1968 w podejrzany wypadku samochodowym⁸.

Tajemnica Rennes-le-Chateau i źródła nagłego bogactwa księdza Saunier'a stały się przedmiotem wielu teorii. Już samo pochodzenie zakopanego skarbu nasuwałoby kilka hipotez. Czy mógł to być skarb zagrabiony przez starożytnych Celtów, którzy splądrowali całą Europę, a następnie powrócili do Francji? A może był to skarb barbarzyńskich Wizygotów, którzy najechali Rzym, a następnie osiedlili się w rejonie Rennes-le-Chateau? Czy wreszcie był to skarb katarów uratowany w ostatniej chwili przez grupę wiernych i ukryty w jakichś grotach?

Zaangażowanie się biskupa Carcassonne, dyrektora Saint Sulpice w Paryżu i późniejsza interwencja Watykanu w obronie mało ortodoksyjnego księdza wskazują na większą tajemnicę. Co mogło zostać odnalezione w małej górskiej wiosce, że przyciągnęło tak wielką uwagę do wsi Rennes-le-Chateau?

Dynastia Merowingów i rodzina Jezusa

Dagobert II był ostatnim królem Francji z dynastii Merowingów⁹. Kiedy potędze Merowingów rzucono wyzwanie po śmierci jego ojca, Dagoberta wysłano do klasztoru w Siane w Irlandii. W 666 roku poślubił on celtycką księżniczkę Matyldę; zmarła ona dając życie jego trzeciej córce. W roku 670 Dagobert poślubił drugą żonę. Była nią Gizelle de Razes, córka hrabiego Razes i prawnuczka wizygockiego króla. Wesele odbyło się w Rennes-le-Chateau, w jej domu i w stolicy jej lenna. Wizygoci byli pierwszym ludem po galijskich Celtach, który dzielił terytorium z wygnańcami z Ziemi Świętej. Mówiący po aramejsku zwolennicy Jezusa mogli łączyć się przez małżeństwa z rodzinami wizygockimi - nazwa Razes przypomina aramejskie słowo *razi* oznaczające „mój sekret”. Jeszcze dziś istnieje kilka wsi w tym rejonie o nazwie Razes. Wizygoci najechali południe Galii w okresie upadku Rzymu. Po nich pojawili się Merowingowie, którzy utracili władzę na rzecz Karolingów po śmierci Dagoberta II.

Życie Wilfreda, napisane w VIII wieku, jest jednym ze źródeł, które wspomina Dagoberta II, poza tym mało jest wzmianek o nim. Według *Królestw Merowingów* „Powszechne milczenie źródeł... nasuwa myśl, że epizod ten był tego rodzaju, iż zarówno Merowingowie, jak i Karolingowie woleli spuścić nań zasłonę milczenia”¹⁰. Jeśli Syjon i Dagobert byli w posiadaniu jakiegoś skarbu, to można by spekulować, że był to skarb zagrabiony w świątyni Salomona. *Święty Graal, Święta Krew* głosi tezę, że jeśli mieli oni sekret, to ten, że rodzina Jezusa wygnana do Francji miała dziedziców i dynastię, która przetrwała całe stulecia.

Karolingowie planowali położenie kresu dynastii Merowingów poprzez zabicie Dagoberta II. 23 grudnia 674 roku został on zamordowany, kiedy polował w lesie otaczającym jego północną stolicę w Stenay. Syn Dagoberta II mógł prawnie domagać się władzy, ponieważ znajdował się w bezpośredniej linii dziedziczenia królów. Zasłona spuszczonej przez uzurpatorów pozostała nietknięta aż do XVII wieku, kiedy ujawniono więcej świadectw dotyczących Dagoberta II. Choć dzisiaj zarówno istnienie, jak i znaczenie takich genealogii wydaje się naciągane, to istnieje duża liczba świadectw, które pokazują, jak wielką wagę przywiązywano do takich zapisków. Ewangelia według św. Mateusza za bardzo istotne uznaje prześledzenie genealogii Jezusa aż do Dawida¹. Była onapodstawą królewskiej godności, jak i spełnieniem się proroctw. Również Stary Testament przedstawia genealogie sięgające od Adama do Noego i do Abrahama i Dawida. Euzebiusz notuje, że rodzina Jezusa objaśniała jego genealogię w tym samym rozdziale, w którym opowiada o wygnaniu Heroda Antypasa do Galii¹². Rzymianie poszukiwali tych genealogii, ale nie mamy żadnych świadectw, że je znaleźli. Pragnęli położyć na nich rękę, by unieszkodliwić jakiegokolwiek pretensje do tronu, opierające się na nich.

Inny wczesny historyk Hegezyp, pisząc o rodzinie Jezusa, powiada, że ci jego krewni, którzy przeżyli, oskarżali władców rzymskich o wyłapywanie, więzienie i zabijanie potomków z linii Dawida, jak również o niszczenie genealogii szlachty żydowskiej¹³. Ewidentnie genealogie te posiadały wielkie znaczenie. Wydaje się, że zaginęły, a jednocześnie nie ma żadnych doniesień o ich zniszczeniu. Z łatwością możemy przypuścić, że te historyczne dokumenty były ukrywane. Czy Sauniere je odnalazł?

Sauniere pozostawił światu jedynie aluzje do jakiejś wielkiej tajemnicy. Jedną z nich, jeśli chodzi o skarb z Rennes-le-Chateau, znaleziono na nagrobku, z którego Sauniere jausunął. „Reddis Regis Cellis Arcis” -tak brzmi jej tekst, który tłumaczy się jako: „W królewskim Reddis, jaskini twierdzy”. Według *Świętego Graala, Świętej Krwi Reddis* (albo Rhedae) było nazwą, którą Celtowie nadali miejscowości, która później stała się Rennes-le-Chateau. Rdzeń *redę* ma również znaczenie „strzec”, określenie to można także przełożyć jako: „Jaskinie [w Arques] Strzegą Władcy”.

Południe Francji obfituje w jaskinie i wydrążone ręką człowieka tunele, jak również w legendy o ukrytym skarbie. Jest możliwe, że źródłem bogactwa Sauniere'a było coś, na co mógł natknąć się każdy z mieszkańców tego regionu. Mieszkał on tylko dwadzieścia mil od twierdzy Montsegur, z której mógł być w ostatniej chwili uratowany skarb katarów. Autor nazwiskiem Jean Blum donosi o znalezieniu skrytki ze złotem, które zabrano do pewnego jubilera. Jubiler ten miał trudności z określeniem jego czystości, ponieważ złote przed-

mioty zawierały dodatkowe minerały, których nigdy wcześniej nie widział w złotej biżuterii. Dał on bransoletkę do zbadania swemu synowi, który był atomistą. Ten stwierdził, że pierwiastkiem dodanym do złota był kobalt. Ponieważ kobalt dodawano jedynie do złota afrykańskiego, Blum wywnioskował, że chodziło tu o część skradzionych skarbów Salomona.

Jakkolwiek każdy badacz czy poszukiwacz skarbów mógł natknąć się na taką skrytkę, to jednak tylko Sauniere miał dostęp do ołtarza i genealogii oraz grobowca z szyfrem, które naprowadziły go na ślad skarbu - skarbu być może będącego własnością Syjonu i króla Dagoberta II z dynastii Merowingów. Frankijscy Merowingowie stanowili część ogromnej fali barbarzyńców, pchanej na zachód przez Hunów z Azji Środkowej. Ich dzieje i korzenie są owiane licznymi legendami. Królowie z dynastii Merowingów mieli własną wersję opowieści o swym pochodzeniu od króla Klodio. Kiedy król ten uczynił już swą królową brzemienną, ta udała się raz, by popływać w oceanie. W wodzie natknęła się na dziwne stworzenie morskie, które zapłodniło ją po raz drugi. Stworzeniem tym był „Quinotaur” (nie mamy opisu takiej bestii)¹⁴. Królowa urodziła dziecko, które nosiło w sobie krew królów i krew morskiej bestii. Chłopczyk otrzymał imię Merowiusz, które, podobnie jak imię Marii, ma powiązania z morzem.

Legenda ta mogła być chwytem literackim mającym na celu wyjaśnienie związku dwóch potęg. Podobnie jak Jezus był potomkiem rodów kapłana Aarona i króla Dawida, tak też Merowiusz miał wielkich i potężnych przodków - króla, który w Europie przedrewolucyjnej miał prawo rządzić na mocy boskiego prawa, oraz nadnaturalnego stworzenia. Rezultatem tego niezwyklego zmieszania krwi była, jak twierdzili Merowingowie, ich zdolność leczenia przez nakładanie rąk, moc, którą mieli posiadać także esseńcy oraz Jezus, którego cuda opisują ewangelie. Merowingowie wierzyli również, że ich moc tkwi w ich włosach, których nigdy nie wolno im było ścinać. Również w przypadku Samsona włosy były źródłem jego mocy.

Kiedy w 564 roku p.n.e. długowłosi Spartanie pokonali Argiwów, zmusili ich do obcięcia sobie włosów na znak uznania faktu, że Argiwowie nie mieli już prawa do Peloponezu. Włosy miały również duże znaczenie dla Jakuba, brata Jezusa którego Euzebiusz uważał za człowieka świętego, ponieważ „żadna brzytwy nie tknęła jego głowy”. Pamiętamy również, że słowa *cezar* i *car* wywodzą się z germańskiego określenia „kaiser”, które oznacza bujne włosy. Tak więc Merowingowie, podobnie jak Jezus, byli królami-kapłanami obdarzonymi mocą nadprzyrodzoną oraz krwią królewską pochodzącą od władców ziemskich.

Wnukiem Merowiusza, na poły ludzkiego, na poły rybiego założyciela dynastii, był Chlodwig, zwycięzca Wizygotów¹⁵. Oczywiście porównywanie Je-

zusa z tym brutalnym władcą ma swoje granice. Nie brakowało mu wyobraźni, kiedy zamierzał umocnić swą pozycję jako króla Francji. Synowi innego króla, Sigiberta, kazał zamordować ojca, co syn ów, Cholderik, uczynił. Następnie Cholderik pokazał Chlodwigowi skrzynie ze złotymi monetami, które zabrał swemu ojcu. Kiedy Cholderik pochylił się nad skrzynią, Chlodwig toporem rozłupał mu czaszkę. Inny pomniejszy władca, który próbował rywalizować z Chlodwigiem, został ścięty wraz ze swym synem.

Historia twierdzi, że Chlodwig przyjął katolicyzm, by ułagodzić swą żonę, ale bardziej prawdopodobną przyczyną tej konwersji było to, że diaboliczny Chlodwig potrzebował silnego sojusznika, a Kościół rzymski okazał się takim potężnym przyjacielem i dostarczył mu usprawiedliwienia, gdy ten zaatakował sąsiednich Wizygotów. Dzięki małżeństwu pozyskał Burgundie. Choć sam był kiedyś arianinem, stwierdził: „Smuci mnie to, że ci arianie władają częścią Gallii”¹⁶. Z pomocą innych wkrótce poszerzył terytorium Francji do jej historycznych granic. Po śmierci Chlodwiga królestwo zostało ponownie podzielone między jego czterech synów.

Dzieje Merowingów to pasmo morderstw i zrad. Wnukowie Chlodwiga panowali w dalszym ciągu z pomocą morderstw, a kobiety Merowingów w okrucieństwie nie dały się prześcignąć mężczyznom. Chilperyk zamordował swą pierwszą żonę, by poślubić drugą. Kochanka króla, Fredegunda, próbowała nawet zabić swą własną córkę, Rigundę, która ciągle ją irytowała¹⁷. Królowa wdowa Klotylda miała do wyboru albo ściąć włosy swych wnuków, albo pozwolić ich zabić. Na ultimatum to odpowiedziała, że gdyby ścięto im włosy, to nie mogliby rządzić, a więc równie dobrze można ich zabić.

Później rządy przeszły w ręce Dagoberta II, króla wspomnianego w napisie na grobowcu w Rennes-le-Chateau. Jak pamiętamy, poślubił on celtycką księżniczkę, a po jej śmierci wizygocką księżniczkę Giselle. Krótka relacja o życiu Dagoberta opowiada nam, że *zgromadził* dużą fortunę, która pomogła mu w dążeniu do przejęcia władzy w większej części Francji¹⁸. Odziedziczony przezeń skarb wizygocki mógł stanowić podstawę jego funduszy wojennych, ale jego rządy nie trwały długo. Został przebity włócznią podczas polowania w pobliżu swej północnej stolicy Stenay. Kraj otaczający tę miejscowość to Lotaryngia, a późniejszy diuk Lotaryngii był dziadkiem Gotfryda z Bouillon, który będzie zdobywcą i królem Jerozolimy.

W późniejszym okresie władcy z dynastii Merowingów utracili swój impet, a kiedy utracili także władzę, przeszła ona w ręce majordomów pałacu, regentów królestwa. Zamiast pozostać lojalnym wobec sprawy Merowingów, jak to było za czasów Chlodwiga, Kościół przeniósł swe poparcie na Karola Wielkiego. Tak nadszedł kres rządów Merowingów. Pozostał tylko jeden dziedzic,

Sigisbert IV, który przeżył polowanie pod Stenay. Odziedziczył on tron Merowingów (przynajmniej nominalnie), kiedy uratowano go od wrogów jego ojca. Powiada się, że ukryto go bezpiecznie w Rennes-le-Chateau. Niemający żadnej szansy na objęcie tronu Sigisbert przyjął tytuł hrabiego Reddis i diuka Razes. Nie był ostatnim królem dynastii Merowingów, ale ich bezpośrednim potomkiem. Potomkowie Sigisberta przyjęli miano Plantardów, co oznacza „żarliwie kwitnący pęd”¹⁹. Sam Sigisbert był latoroślą dynastii Merowingów, podobnie jak Levi byli latoroślą królewskiej godności Dawidowej.

Jedną z gałęzi tego rodu pochodziła od Bery VI. Berę zaczęto nazywać „architektem”, imieniem wysoko cenionym przez masonów. Rodziny z północy ciągle poślubiły przedstawicieli i przedstawicielki linii Merowingów, mimo to, że nie byli oni już u władzy. Wzajemne małżeństwa między domem Lotaryngii i dziedzicami Merowingów sprawiły, że w żyłach Gotfryda z Bouillon płynęła święta krew królów Francji. A właśnie dziedzice Merowingów byli tymi, którzy zdobyli Jerozolimę. Czyżby posiadali tajemny program?

Jedną hipotezę, jaką znajdujemy w *Świętym Graalu, Świętej Krwi, jest* twierdzenie, że dynastia Merowingów stanowiła kontynuację linii Dawidowej, do której należała rodzina Jezusa, a nawet sam Jezus. Potomkowie Jezusa żyjący we Francji zawierali małżeństwa z członkami ludu Wizygotów. Późniejsze rody panujące z dynastii Merowingów i Karolingów nie omieszkały łączyć się przez małżeństwa z rodzinami potomków Jezusa. Maria de Negri d'Ables była jedną dziedziczką w linii Dawidowej. Tajemnica Saunier'a mogła mieć o wiele większe znaczenie dla świata, niżby miały łupy zdobyte w Rzymie i Jerozolimie czy inne starożytne skarby Wizygotów. Tajemnicą tą mógłby być fakt, że potomkowie Jezusa żyją, mają się dobrze i są gotowi sięgnąć po władzę, gdy czas do tego dojrzeje.

Przypisy

¹ Jean Blum, *Rennes-le-Chateau, Wisigoths, Cathares, Templiers. Le Secret des Heretiques*, Editions du Rocher, Paris 1994, ss. 13-18.

² *Ibid.*, ss. 53-55. Zob. także Lionel i Patricia Fanthorpe, *Secrets of Rennes-le-Chateau*, Samuel Weiser, Inc., York Beach, Maine, 1992, jeśli chodzi o retrospekcję morderstwa notariusza i kilku innych miejscowych morderstw.

³ Wilson, *The Encyclopedia of Unsolved Mysteries*, ss. 197-209.

⁴ *Ibid.*

⁵ Blum, *op. cit.*, s. 44.

⁶ Baigent, Leigh, Lincoln, *op. cit.*, ss. 30-46.

⁷ Fanthorpe i Fanthorpe, *op. cit.*, ss. 139-142.

⁸ *Ibid.*

- ⁹ Wood, *The Merovingian Kingdoms 450-751*, ss. 221-222.
>° *Ibid.*, s. 223.
" Ewangelia wg św. Mateusza: 1,1-18.
¹² Euzebiusz, *op. cit.*, ss. 20-23.
¹³ *Ibid.*, ss. 79-80.
¹⁴ Wood, *The Merovingian Kingdoms 450-751*, s. 37.
¹⁵ *Ibid.*, ss. 41-50.
¹⁶ Gregory of Tours, *The History of the Franks*, Penguin Classics, London 1974,
s. 151.
¹⁷ *Ibid.*, ss. 123-124.
¹⁸ *Ibid.*, ss. 231-234.
¹⁹ Baigent, Leigh, Lincoln, *op. cit.*, ss. 250-255.

ŁĄCZĄCA NIC

Angielskie słowo *clue* pochodzi od o wiele starszego słowa *clewe*, oznaczającego kłębek nici. W jednym z mitów greckich dzieci były co roku w ramach daniny zawożone na Kretę, gdzie zły król Minos składał je w ofierze potwornej istocie, pół człowiekowi, pół bykowi, zwanej Minotaurem. Minotaur żył w podziemnej sieci korytarzy - Labiryncie. Dzieci te, siedmiu chłopców i siedem dziewcząt, były co roku zapędzane do Labiryntu a Minotaur zabijał je i pożerał. Grecki heros Tezeusz poprosił, by posłano go na Kretę w ramach dorocznej ofiary.

Na Krecie Tezeusz zwrócił na siebie uwagę córki króla, która go pokochała. Miłość owej księżniczki, imieniem Ariadna, kazała jej wymyślić plan ratujący Tezeusza od śmierci. Dostarczyła mu ona kłębek nici, aby go rozwijał, wędrując przez Labirynt, i po nim znalazł drogę powrotną¹. W języku angielskim słowo to otrzymało nowe znaczenie - „clewe” dostarczył „clue” (wskazówki), pozwalającej odkryć tajemnice Labiryntu. W przypadku tajemnicy Wyspy Dębów mamy do czynienia z długą nicią rozwijającą się w labiryncie historii, za którą musimy podążyć, chcąc znaleźć pochodzenie skarbu ukrytego w Money Pit. Trop rozpoczyna się w Jerozolimie Salomona i Dawida.

Dawid i Salomon

Jako niewątpliwie jedno z najświętszych miejsc na świecie, Jerozolima jest uznawana za centrum i miejsce narodzin trzech wyraźnie różnych religii - judaizmu, chrześcijaństwa i islamu. W sumie religie te obejmują większą część ludności naszej planety - miliardy ludzi wierzą, że Jerozolima jest kolebką ich wiary. Jak na ironię, to święte miasto rozpoczynało swą karierę jako pogański ośrodek kultu, zanim zgłosiły do nich swe pretensje trzy główne religie świato-

we. Region otaczający Jerozolimę był ojczyzną Kananejczyków i innych ludów, które mogły przybyć z morza i tu się osiedlić². Religia kananejska miała wielu bogów -jednego z nich, boga powodzenia Salema, czczono w Jerozolimie.

Dawid, głowa jednego z dwunastu plemion Izraela, rozumiał, że dysponując jednym ufortyfikowanym miastem jako bazą mógł scalić tych dwanaście plemion i uczynić je narodem. Na tę jednoczącą stolicę wytypował Jerozolimę³. Młody władca był doświadczony w wojnie, poznawszy sztukę militarną jako sojusznik wrogów Izraela - Filistynczyków. Zdawał sobie sprawę, że oblężenie obwarowanej murami twierdzy, takiej jak Jerozolima, mogło trwać całe lata, ale dzięki szpiegom odkrył, że wody dostarczało miastu źródło zwane Gihon. Założyciele miasta uwzględnili w swych planach możliwość oblężenia, które mogło odciąć je od wody ze źródeł leżących poza jego murami. Zbudowali więc szeroki tunel pod miastem i połączyli go z pionową studnią. Dawid wykorzystał ten pomysł przeciwko nim, wysyłając ludzi, którzy przez szyb studni i tunel wdarli się w obręb murów. Miasto poddało mu się⁴.

Następnie Dawid namaścił się na króla Izraela. Był przecież zbawcą swego ludu, był mesjaszem. Hebrajczycy nazywali go „Pasterzem”. Tytuł ten nie miał charakteru opisowego, skoro Dawid był wojownikiem i królem, ale już od czasów Sumerów było w zwyczaju nazywanie królów „pasterzami”⁵. Również Bóg był Pasterzem, a chrześcijanie modląc się do Jezusa, nazywają go Barankiem Bożym, który gładzi grzechy świata.

Wierzenia monoteistyczne dopiero zaczynały tworzyć swój precedens wśród religii o dosłownie setkach bogów. Dawid był częścią tego trendu; próbował zapędzić swą trzodę w nowym kierunku i skłonić do porzucenia takich obyczajów jak bałwochwalstwo, które charakteryzowało religię przedmonoteistyczną, czy posiadanie więcej niż jednej żony. Lecz on sam nie życzył sobie zmieniać się zbyt szybko. Miał wiele żon⁶. Najważniejszą z nich była Batszeba, niewiasta jebuzycka, która urodziła mu syna. Ich związek zaczął się od cudzołóstwa. Dawid obiecał Batszebie, że jej syn będzie władał synami, których Dawid spłodził wcześniej z innymi żonami. Swemu synowi dali na imię „Salomon”. Zwyczajowy przekład twierdzi, że imię to znaczy „pokój”, ale prawdziwe znaczenie tego imienia to „Słoneczny bóg z On”^{*}. W tamtych czasach kult nie uległ jeszcze standaryzacji, jak to dzieje się obecnie, i takie „poprawione” wersje imion postaci z kręgu religii, oczyszczone z odniesień do ich pierwotnie pogańskich form, pojawiają się znacznie później.

^{*} Według Barbary Walker „On” odnosi się do miasta w starożytnym Egipcie, przez Greków zwanego Heliopolis.

Biorąc pod uwagę tak wielkie znaczenie przypisywane linii krwi i genealogii, dziwne jest to, że syn, któremu Dawid przekazał władzę królewską nad Izraelitami, był na pół Żydem i na pół Jebuzytą. Jebuzyci należeli do tych grup ludów, które jako najeźdźcy zaczęły osiedlać się w późniejszej Palestynie na setki lat przedtem. Te „ludy morskie”, jak nazywają je teksty egipskie, obejmowały takie plemiona, jak Szardanie i Peleseci. Nazwę „Peleset” zniekształcono tak, że lud ten stał się „Filistynami”; Jebuzyci byli pokrewną grupą tej większej rodziny królów morza. Ci najeźdźczy królowie morza stali się przyczyną upadku imperium hetyckiego, jednego z najsilniejszych w tym rejonie. Mogliby doprowadzić do upadku także Egipt, gdyby mądrzy faraonowie nie zatrudnili ich jako najemników⁷.

Linia krwi Salomona stanowiła więc połączenie królewskiej linii Hebrajczyków i innej rasy, pochodzącej od ludu przybyłego zza morza. Linia krwi Jezusa wywodziła się z kapłańskiej kasty Aarona i królewskiej kasty Dawida. O wartości kapłana często decydowała jego zdolność do dokonywania czynów magicznych. Kapłani-królowie ze Wschodu, którzy przybyli do miejsca narodzin Jezusa, zostali nazwani „magami”, ponieważ magia rzeczywiście była sztuką kapłańską. Podobnie dziedzice linii krwi dynastii Merowingów zrodzili się z królowej, którą najpierw zapłodnił król, a następnie tajemnicza istota z morza - ojciec ludzki i ojciec z „innego świata”.

Dawid wykorzystywał swą energię na planowanie wielkiej świątyni jako stosownego ośrodka świata hebrajskiego, ale urzeczywistnienie jego planów przypadło w udziale Salomonowi. Ziemia otaczająca święte miejsce, jakim była skała zwana Moriah, była własnością pewnego jebuzyckiego rolnika. Boga Salema zastąpił już kananejski bóg El, hierarchicznie wyższy, a lud hebrajski uznał teraz Ela za boga własnego. Ongiś El był „bogiem-bykiem”, który do ludów morskich dotarł w ramach kontaktów mieszkańców basenu Morza Śródziemnego, stając się po prostu Bogiem Ojcem⁸. Jebuzycki rolnik sprzedał Żydom święty obszar Salem - Moriah, ci zaś nadali mu nowe miano. Odtąd zwał się on Syjon.

Współcześni nam wolnomularze twierdzą, że tym, który dał początek tradycjom ich sztuki, był Salomon⁹. Świątynia w Jerozolimie nie była pierwszym wielkim dziełem starożytnych, a dla zbudowania tak wielkiego gmachu potrzeba było wysoce wykwalifikowanych techników. Takich techników zazwyczaj znajdowano w wyspecjalizowanych cechach. Hebrajscy nomadzi nie mieli tradycji budowania czegoś bardziej okazałego niż namioty; zawsze byli ludem wędrownym. Musieli więc udać się po radę do ludzi mających większe zdolności i doświadczenie w dziedzinie architektury. Dlatego Salomon zwrócił się do kananejskiego króla Hiram. W tradycji masońskiej, w większości powstałej

w XVII i XVIII wieku, kiedy to masoneria przyjęła zdecydowanie okultystyczny charakter, Hiram uważa się za mistrza budowniczego. W rzeczywistości Hiram miał do swej dyspozycji mistrzów techniki.

Hiram poradził Salomonowi, by ten przysłał trzydzieści tysięcy robotników na naukę do rzemieślników fenickich. Hiram objął również rolę pośrednika handlowego i rozpoczął dzieło, które wkrótce zatrudniało sto osiemdziesiąt tysięcy robotników. Salomon przekazał za to Hiramowi dwadzieścia miast. Świątynia rosła, stając się masywną budowlą, której portal zwrócony był na wschód, ku wschodzącemu słońcu. Do przedsionka docierało wczesne światło, jak to się dzieje w przypadku budowli od Irlandii po Azję, zbudowanych tak, by rozbłyskały w nich pierwsze promienie słońca. Historia i religia pomijają znaczenie takich struktur, w dużej mierze dlatego, że ich funkcje nie są całkowicie zrozumiałe¹⁰.

Począwszy od czasów sumeryjskich uczeni mężczyźni, którymi byli budowniczowie, wierzyli, że niebiosy mogą i powinny być odzwierciedlane na ziemi w formie takich monumentalnych struktur. Od Sumeru po Stonehenge wznoszono monumenty i całe miasta zgodnie z takim mistrzowskim planem, reprezentującym najwyższe połączenie ówczesnej religii i nauki. Później „nowoczesna” religia poczuła się zagrożona przez tę naukę, którą uznano za wyraz innej religii lub, co gorsza, „magii”. Pragnienie owych mistrzów budowniczych, by niebo odzwierciedlić na ziemi, znalazło wyraz w starej hermetycznej, a później masońskiej, maksymie - „jak na górze, tak i na dole”¹¹. Ten podziemny nurt nauki został zmuszony do trwania w tajemnicy, by uniknąć gniewu oficjalnej religii, dominującej w średniowieczu.

Chrześcijańska katedra w Chartres jest jednym z najważniejszych pomników wiedzy pogańskiej poświęconych Bogu. W istocie ukazuje ona datę przesilenia letniego dzięki strategicznie rozmieszczonym płytom chodnikowym, na które w tym dniu pada światło słońca. Jedną z tajemnic Chartres jest to, że świątynia ta nie była poświęcona Dziewicy Marii, lecz Marii Magdalenie¹². Obu nadano dwuznaczny tytuł Notre Dame, co znaczy „Nasza Pani”, ale miały one różne znaczenia dla swych czcicieli.

Kiedy religię chrześcijańską narzucono ludom celtyckim, Kościół musiał pokonać kult bogini, który panował na obszarze od Indii do Irlandii. Na jej miejsce próbował wprowadzić Błogosławioną Dziewicę, Matkę Jezusa, ale nie była ona identyczna z pogańską boginią. Pogańska bogini miała trzy aspekty: panny (dziewicy), matki (płodności), starki (śmierci). Była jednocześnie trójcą samą sobie, symbolizującą zarówno życie, jak i śmierć¹³. Boginię tę wśród wielu imion nazywano także Izydą, a jej symbolem była gołębica, będąca także symbolem Marii Magdaleny, katarów i św. Jana Chrzciciela. Ten „podziemny

nurt", owa przechowywana tajemna wiedza niebiańska, także wywodziła się ze starożytnej religii. Jej częścią było rozumienie kosmosu. Hermetyczna i masońska maksyma Jak na górze, tak i na dole" obrazuje pracę mularza, który tworzy na ziemi reprezentację nieba.

Ten *corpus* wiedzy o świecie niebiańskim pomógł stworzyć budowlę, w której słońce mogło przenikać najciemniejsze zakamarki w świętym dniu roku. Wiedzą taką posłużono się przy wznoszeniu budowli od prehistorycznego New Grange i Stonehenge po Jerozolimę i Chartres. Pierwszy mistrz budowniczy, Hiram z tradycji masońskiej, budował świątynię Salomona zgodnie z tym niebiańskim planem. Na północ, zachód i południe od głównego budynku, na obszarze zwanym Ułam, zbudowano świątynie pomocnicze. Wchodząc przez przedsionek, najpierw docierało się do nawy długości sześćdziesięciu stóp. Główne pomieszczenie zwano Hekal. Po stronie zachodniej znajdował się Debir. Debir było to miejsce Święte Świętych, idealny trzydziestostopowy sześcian. Mogli tam wchodzić tylko uprzywilejowani, a drogę zagradzały łańcuchy ze złota. Tam była przechowywana Arka Przymierza zawierająca dziesięć przykazań¹⁴.

Salomon nie pozostawił niczego przypadkowi. W jego świątyni poczyniono ustępstwa na rzecz pogańskich bogów i bogiń na wypadek, gdyby zawiódł go jego własny Bóg. Salomon wierzył w Najwyższego Boga Ela (czyli Jahwe), ale jednocześnie istnieli przecież inni bogowie i boginie, których lepiej było ułagodzić. Należeli do nich tyryjski bóg Słońca Melek (Moloch), bogini Sydonu imieniem Asztarte i bogini Księżycy Sin (która stała się mężczyzną i źródłem słowa „Synaj”). Salomon wznosił też świątynię Chamosowi, bożkowi Moabu i dwie świątynie wielkim Boginiom Matkom¹⁵.

Świątynię w Jerozolimie zbudowano na wzór świątyń kananejskich. Przy wejściu postawiono dwie masywne kolumny, mające trzydzieści cztery i pół stopy wysokości i osiemnaście stóp średnicy. Niektórzy twierdzili, że kolumny te reprezentowały Słońce i Księżyc. Inni zaś powiadali, że symbolizowały one Drzewo Życia i Drzewo Poznania. Salomon nazwał te kolumny Boaz i Jakin¹⁶. W inicjacyjnej ceremonii wolnomularzy nowo przyjmowanych poucza się, że kolumny te były puste. Ich wnętrza pozostawiono takimi, by chronić tajne dokumenty przed ogniem lub powodzią. Kolumny z ołtarza w Rennes-le-Chateau również były wydrążone i zawierały tajemne dokumenty, które mogły przetrwać tam nietknięte przez niszczycielskich najeźdźców, aż Sauniere podjął renowację kościoła.

Również pałac Salomona był inżynierskim wyczynem. Zainstalowano w nim urządzenia hydrauliczne, ponieważ podczas zdobycia miasta przez Dawida przekonano się, jak wiele mogło kosztować korzystanie ze studni z wodą. Źródło

Gihon zostało zamaskowane i zbudowano cysterne, by zwiększyć dopływ wody z zewnątrz i użyć cały obszar.

Rolnictwo i handel przyniosły Jerozolimie dobrobyt. Bogactwa miasta zostały opisane w Pierwszej Księdze Królewskiej 10,18-21. Powiada się tam, że w świątyni nie ma niczego, co by nie było pokryte złotem. Salomon otrzymywał trybut z całego świata. „Trzysta puklerzy z czystego złota, sześćset sześćdziesiąt sześć talentów złota” dostarczano mu co roku. Jego tron był z kości słoniowej pokrytej złotem, podobnie jak inne meble i sprzęty. Biblia donosi, że królowa Szeby (w Etiopii) ofiarowała Salomonowi zarówno siebie, jak i skarby swojego królestwa. Handlowa flota króla pływała na wschód aż do Indii, gdzie spotykała dżonki z Chin, i na zachód, aż do Hiszpanii, gdzie w kopalniach Tarsisz wydobywano srebro¹⁷. Podczas gdy za czasów Salomona Jerozolima mogła być najbogatszym miastem świata, później ciągłe wojny zniszczyły pierwotną świątynię. To, co wiemy o niej dzisiaj, znajdujemy w opisach występujących w Biblii. Do dziś nie zachowało się nic z jej pierwotnej architektury. [Oprócz tzw. Ściany Płaczu -przyp. red.].

Masywne kolumny świątyni są opisane w Biblii, ale dla historii są stracone. Czy rzeczywiście były puste? Nie znamy żadnych innych źródeł, które by to potwierdziły. Jeśli były puste, to czy zawierały genealogie hebrajskiej linii królewskiej? Choć mamy nowsze dowody w postaci faktu, że kolumny wizygotkiego ołtarza w Rennes-le-Chateau wykorzystywano jako skrytkę, to samo to odkrycie jeszcze nie uwiarygodnia tradycji masonów.

Jednakże świadectwa ze źródeł innych, niż masońska tradycja, mówią o nici łączącej Jerozolimę z południową Francją. Mogą to potwierdzać genealogie ukryte w wydrążonych kolumnach kościoła w Rennes-le-Chateau oraz legendy Langwedocji. Teza ta znajduje potwierdzenie, przynajmniej częściowe, w zbiorze graalowej literatury, która zyskała taką popularność w średniowieczu. Przekaz, który zdaje się tkwić pod zewnętrznym nurtem tej literatury, głosi, że żył kiedyś zraniony król, który przeżył, lub że jakiś król opuścił nas, lecz że kiedyś powróci. Czy królem tym był Mesjasz, na którego świat czekał po to tylko, by ujrzeć jego przedwczesną śmierć?

Jezus i święty Graal

Święty Graal mógł być literackim określeniem naczynia zawierającego krew lub reprezentującego linię krwi Jezusa. Jeden z romansów graalowych przedstawia Józefa z Arymatei jako człowieka, który zadbał o bezpieczeństwo Graala⁸. Czy naczyniem tym była sama Maria Magdalena, nosząca w łonie dziec-

ko straconego Mesjasza? Dokładna natura świętego Graala była i jest ulubionym tematem badaczy romansów arturiańskich. Większość z nich przyjmuje potoczne wyobrażenie, że był nim kielich. Niektórzy z nich wskazują na wiele dawniejsze czasy, kiedy kielich lub kocioł uważano za przedmiot magiczny. Tradycje celtycka i skandynawska są pełne takich przykładów. Inni wierzą, że Graal był właśnie kielichem, z którego Jezus pił wino podczas ostatniej wieczerzy, kiedy pouczał apostołów o ofierze, której dokonywał¹⁹. Kielich ten zawierał jego krew. Czy Graal mógł być alegorią świętej linii krwi Jezusa? Główną tezę *Świętego Graala, Świętej Krwi* jest stwierdzenie, że „Sangreal” to królewska krew rodziny Jezusa. Dawidowa godność królewska przechodziła przez całe pokolenia, aż do Jezusa, a poprzez jego małżonkę, Marię Magdalenę, na ich potomków wygnanych do rzymskiej Galii. Rodzina Jezusa wtopiła się w kulturę wizygocką, a następnie w dynastię Merowingów, których królowie poślubiali wizygockie księżniczki, by zachować swą własną linię i złączyć swą rodzinę z rodziną linii Dawidowej.

Wysuwając tę tezę autorzy twierdzą, że żydowskość linii Dawidowej została ukryta przez Wizygotów i Merowingów, a następnie przez dynastię Karola Wielkiego, ze względu na chrześcijańską dominację i prześladowania. Jednakże ta tajemna grupa była zawsze świadoma swej misji i także dziś zdaje sobie z niej sprawę. By zbadać dowody świadczące o tej możliwości, musimy powrócić do starożytnej Galii podbitej przez Juliusza Cezara. Wczesna historia Francji koncentruje się wokół miasta Reims. Cezar miasto to uczynił swą lokalną stolicą po zdobyciu celtyckiej Galii i pokonaniu plemienia Remi w 57 roku p.n.e.²⁰ Reims było wciąż ważnym miastem, kiedy Chlodwig został tam ochrzczony w roku 496 n.e., a fakt ten zwiększył znaczenie tego miasta jako świętego miejsca, w którym koronowano królów. Reims stało się również kontynentalną osią ośmiu głównych szlaków handlowych.

Mając za siedzibę swą stolicę w Reims, dynastia Merowingów z kolei podbiła Galię, włączając do niej południe Francji, skąd wycofali się Rzymianie. Kiedy Merowingowie pokonali Wizygotów, spróbowali sięgnąć po skarby tej dynastii, chociaż legendy o zakopanym skarbie wizygockim świadczą, że jego większość uchowała się. Zarówno Wizygoci, jak Merowingowie wyznawali arianizm, ponieważ i jedni, i drudzy przybyli ze Wschodu, a zarówno północna, jak południowa część Galii ciągle jeszcze przyciągały osadników i uchodźców z Azji i Europy Wschodniej. Migracja ta mogła przebiegać już od tysięcy lat. Grecy i fenicy kupcy wycisnęli swe piętno na Europie Zachodniej. Miasto Cannes mogło wywodzić swą nazwę od Kananejczyków, którzy przybyli na śródziemnomorskie wybrzeże Europy Południowej ze wschodnich brzegów Morza Śródziemnego. Rzeźbione w skałach posągi fe-

nickiego boga Baala wznoszono w Monaco; bóstwo to czczono od Wysp Brytyjskich po Skandynawię i Portugalię²¹.

Semickie imiona i nazwiska osobiste były również czymś typowym dla Francji Wizygotów i Merowingów. Mons Judaicus w Owernii świadczył o co najmniej uznaniu wpływów żydowskich. Ariańscy Wizygoci i Merowingowie współżyli pokojowo z Żydami, dopóki sojusz z Rzymem nie kazał Chlodwigowi zwrócić się przeciwko swym ariańskim współwyznawcom i Żydom. Żydom dano wybór, który nietolerancja w Europie będzie im dawać jeszcze niejednokrotnie - nawróćcie się lub wynoście²². Wielu się nawróciło, lecz w duchu pozostało Żydami, podobnie jak wielu arian. Mogło to nie dotyczyć klasy wieśniaczej, która miała niewielki wybór, lecz współżyła z silniejszymi sąsiadami-najeźdźcami. Czy zarówno wizygoccy, jak i merowińscy królowie byli świadomi, że wśród nich żyje linia krwi Dawida? Istnieją przesłanki potwierdzające tę teorię.

Rodzinę żydowskich potomków Dawida i Jezusa szanowano by bardzo w obrębie ich własnego ludu. Władcy wizygoccy, którzy byli chrześcijanami ariańskimi, tolerowali ich, ponieważ ich wierzenia nie różniłyby się zbyt od ich własnych. Przedstawiciele obu ludów wierzyli w Najwyższe Bóstwo, w Biblię i Mesjasza. Co więcej, mogliby nie tylko okazywać tolerancję i akceptację, lecz także rzeczywisty szacunek dla swych żydowskich sąsiadów i żyjących wśród nich wysoko urodzonych przedstawicieli tej linii krwi.

Kiedy Wizygoci w Hiszpanii poddali się Merowingom na północy, pograniczny kraj, zwany Septymanią, oddzielał Francję od Hiszpanii. W regionie tym zamieszkiwała największa populacja Żydów na południu, a małżeństwa między Żydami i Gotami były czymś pospolitym. Semickie imiona, takie jak Bera, znajdują emy często wśród arystokracji wizygockiej. Kiedy małżeństwa zawierali przedstawiciele szlachty merowińskiej i wizygockiej, ich połączone rodziny miały jeszcze więcej imion semickich. W niektórych tekstach słowa „Got” i „Żyd” były używane zamiennie. Kodeks praw i zakazów Merowingów, znany jako prawo salijskie (skomplikowane przepisy dotyczące tego, gdzie można mieszkać, jaknie wolno orać itd.), zawierał przynajmniej jeden fragment pochodzący wprost z Talmudu.

Przyjęcie wiary w linię królewską wśród Żydów i ich małżeńskie związki z Wizygotami i Merowingami stały się nawet jeszcze częstsze w czasach Karolingów. Kiedy syn frankijskiego władcy Karola Młota, Pepin III, złożył z tronu merowińskiego króla w VIII wieku, przypisał sobie pochodzenie od Merowingów²³. Został namaszczone na króla w rycie hebrajskim i poprosił żydowską ludność Septymanii, by uznała jego następstwo. On z kolei poparł Teodoryka jako prawowitego króla i dziedzica linii Dawidowej w Septymanii - bastionie żydostwa w południowej Francji.

Jest bardzo prawdopodobne, że syn Dagoberta II, Sigisbert IV, miał syna, którego historia zna pod imieniem Teodoryka. Jeśli Sigisbert IV przeżył zabójstwo swojego ojca, to jego życie musiało zależeć od zachowania anonimowości. Jednakże był on prawowitym dziedzicem korony, a kiedy Pepin z dynastii Karolingów wykrył to, doszło do zawarcia układu. Teodorykowi być może pozwolono żyć i działać w ograniczonej roli króla na południu Francji²⁴. Teodoryk poślubił siostrę Pepina, Aldę, w jeszcze większym stopniu legitymując więzy krwi łączące obie linie królewskie.

Historia dostarcza niewiele wiadomości o Dagobercie II i nie mówi nic o Sigisbercie IV, ale wspomina o Teodoryku. Badanie jego biografii pokazuje, że przybył on z Bagdadu, a pochodził z grupy twierdzącej, że są Żydami wygnanymi do Babilonii, z najbardziej bezpośrednią linią królewską wywodzącą się od Dawida. Dlaczego merowiński pretendent miałby być potomkiem najczystszej linii krwi Dawida, gdyby nie był przynajmniej częściowo Żydem? I dlaczego Merowingowie mieliby uznawać te pretensje, gdyby jako lud nie mieli wspólnych korzeni z azjatyckimi Semitami?

Teodoryk, uznany król Żydów w Septymanii, poślubił ciotkę Karola Wielkiego (Aldę) i panował na południu. W owych czasach Żydzi otrzymali ogromne majątki w różnych częściach Francji. W Troyes na północy i w Narbonne na południu założono Szkoły, w których kwitły nauki. Mimo protestów Rzymu (ponieważ Żydom dawano nawet dobra kościelne) kwitła tam tolerancja. Teodoryk i Aida mieli syna, Guillema z Gellone, który przyjął wśród różnych tytułów tytuł hrabiego Razes (Rennes-le-Chateau i otaczający go obszar) - tytuły, które prawnie należały do potomków Dagoberta²⁵. Był on zarówno Żydem, jak i Merowingiem, uznawanym za przedstawiciela królewskiej linii krwi Dawidowej.

Nie będąc już najpotężniejszą rodziną we Francji, ci dawni merowińscy królowie przeżyli społeczny upadek, ale zachowali swe uszczuplone majątki i ziemie. Kilka pokoleń później rodzina ta otrzymała Blanchefort, posiadłość położoną o milę od Rennes-le-Chateau. Wówczas stali się znani jako rodzina de Blanchefort, której potomkowie żyli do czasów Sauniera'a. Odebrawszy władzę Merowingom, dynastia Karolingów rządziła większą częścią Francji. We Francji północnej najświetniejsze w ramach tej nowej dynastii było panowanie Karola Wielkiego. Władca ten podjął kroki, by uprawomocnić swe rządy przez małżeństwa mieszane, zawierane przez członków swojej rodziny z przedstawicielami wcześniejszych dynastii Francji. Uznanie przezeń żydowskiej krwi u swych merowińskich i wizygockich poprzedników stało się przyczyną, dla której uważano go za jednego z najbardziej tolerancyjnych królów Francji. Ale jego tolerancja wywołała gniew papieża Stefana III, który skarżył

się z powodu utraty ziem kościelnych i faktu, że Żydzi posiadali chrześcijańskich niewolników. Jednakże nie miał on dość siły, by zwrócić się przeciwko Karolowi Wielkiemu, który był obrońcą żydowskiej Septymanii, a nawet Żydów. Karol Wielki nie poprzestał na samej tolerancji i czynił wszystko, by przyciągnąć więcej żydowskich imigrantów do południowej Francji²⁶. Z pozoru był on prawdziwym chrześcijaninem, ale zarazem jego pieczęć nosiła napis „Rex Solomon”.

Syn Karola Wielkiego, cesarz Ludwik, panujący w latach 814—840, dał jeszcze większą władzę i swobodę Żydom i zapewnił im swą protekcję. Ich społeczności otrzymywały prawa bezpośrednio od króla, który sam bronił ich własności. Świadczenia składane przez nich w sądach miały tę samą wartość, co świadectwa składane przez chrześcijan. Druga żona Ludwika, Judyta, bynajmniej nie kryła swego żydowskiego imienia ani swej sympatii dla judaizmu, co nie było typowe dla monarchów europejskich. Ludwik wdał się w konflikt z Kościołem rzymskim, by zachować równe prawa, jakie Karolingowie przyznali Żydom, ale jego wysiłkom stanęły na przeszkodzie dwa wydarzenia. Jedno z nich dotyczyło chrześcijańskiego niewolnika, który uciekł od swego żydowskiego pana, co zwróciło Kościół i opinię publiczną przeciwko królewskiej polityce tolerancji, drugim zaś była konwersja własnego ministra Ludwika na judaizm, w czym dopatrzono się oznaki słabości. Kościół był zdecydowany pohamować taką tolerancję.

Po śmierci Ludwika jego synowie podzielili królestwo między siebie. Karol Łysy w dalszym ciągu chronił Żydów i powierzał im wiele ważnych stanowisk. Walczył on z Kościołem i przeciwstawiał się uzurpacjom kleru. Za jego panowania Francja żyła w pokoju. Prześladowania Żydów zaczęły się dopiero w okresie krucjat²⁷. Oskarżano ich o powodowanie ubóstwa chrześcijan i o przyczynienie się do wzrostu potęgi muzułmanów. W roku 1095 całe narody ogarnęła zbiorowa psychoza, kiedy papież Urban II zaraził je swym szaleństwem. Zanim krzyżowcy wyruszyli do Ziemi Świętej, motłoch rzucił się na Żydów w północnej Francji i w całych Niemczech. 15 lipca 1099 roku, w dniu zdobycia Jerozolimy, frankijscy krzyżowcy zabili każdego muzułmanina w mieście, jak również każdego Żyda. Taki był kres religijnej tolerancji. We Francji północnej leżał także region Szampanii, obejmujący święty obszar Reims. Tam przyjął chrzest król Franków Chlodwig. Tam też byli koronowani pierwsi królowie Francji. Za panowania Merowingów Szampania uległa podziałowi, a władzę dzieliły się tam zawsze Kościół i hrabiowie Szampanii. Hrabia Szampanii zapragnął zaburzyć tę równowagę sił na swoją korzyść. Templariusze zaczęli swą karierę niemal jako prywatny klub istniejący w otoczeniu hrabiego²⁸. Choć ich wczesną historię otacza tajemnica, utrzymana przez dziewięćset lat historii,

to jednak wiadomo, że członkowie założyciele zakonu templariuszy byli wszyscy wasalami hrabiego Szampanii. Jednym z pierwszych wielkich mistrzów templariuszy był wuj świętego Bernarda z Clairvaux, niezwykle potężnego, charyzmatycznego przywódcy, z którego zakonu cystersów pochodził papież Honoriusz.

Za zakonem templariuszy kryła się jeszcze bardziej tajemnicza i elitarna grupa zwąca się Priore de Sion²⁹. Powiada się, że celem tego małego, lecz nader potężnego kręgu była ni mniej, ni więcej, jak tylko restauracja królestwa Jerozolimy. Merowingowie z północy, którzy celowo zawierali małżeństwa z Wizygotami na południu, zawierali je z kolei także z przedstawicielami następnej dynastii - Karolingów. Jeśli rodzina Jezusa, prawowici dziedzice królewskiej linii Dawidowej, wymieszali się z Wizygotami, to czy w rezultacie Zakon Syjonu świadomie zamierzał wysunąć pretensje do tronu Jerozolimy? Według *Świętego Graala, Świętej Krwi* odpowiedź brzmi: tak.

Na taki cel Kościół rzymski nie patrzył życzliwie, ponieważ wówczas sam nie mógł zgłaszać takich żądań. Kościół mógł rościć jedynie pretensje do bycia strażnikiem przekazu Jezusa wskutek wyznaczenia przezeń Piotra na pełniącego tę funkcję. Kościół, ustawiony przez Konstantyna Wielkiego, starał się wyeliminować każdą ziemską linię potomków Jezusa, która zagroziłaby jego autorytetowi. Za panowania tego cesarza Kościół i Rzym stanowili jedno. A zwolennicy Jezusa, którzy mogli wydać ziemskiego króla, ukrywali się we Francji.

Rozumiejąc, jak poważna byłaby reakcja Kościoła na taką groźbę, Priore de Sion pozostał w podziemiu. Ten „podziemny nurt” wiedzy o królewskiej linii krwi był tajemnicą tego zakonu.

Kiedy zdobyto Jerozolimę, Gotfryd z Bouillon, jak pamiętamy, został wybrany królem miasta³⁰. Jakoby należał on do linii krwi prawowitych królów i w końcu stał się także królem tytularnym. Zmarł w roku 1100, a po nim nastąpił jego brat Baldwin, który również przyjął tytuł króla Jerozolimy. A właśnie Baldwin był tym, który nadał templariuszom ich oficjalny statut. W końcu więc Merowingowie odzyskali swoje miasto i tytuł należny im jako królom z linii Dawidowej.

Ale templariusze i ich król nie wysuwali publicznych roszczeń do niczego ponad polityczny tytuł w tym niespokojnym regionie. Ich inny zamiar, spenetrowania świątyni Salomona, nie mógł przyczynić się do zdobycia bogactwa. Świątynię przecież już ograbiono i zniszczono. Natomiast celem przedsięwziętych przez nich poszukiwań mogło być coś więcej niż skarb złożony z pieniędzy, a mianowicie zagubiona Arka Przymierza, relikwie po Jezusie czy pierwszych apostołach lub też genealogie Dawidowe. Relikwie takie mogły być najważniejszym łupem, jaki pierwsi templariusze przywieźli do Francji, a które

ceniono sobie bardzo wysoko, gdyż ich zbieranie stanowiło w tamtych czasach prawdziwe szaleństwo w Europie Zachodniej. Kupowano, sprzedawano i handlowano różnymi kośćmi, czaszkami i kosmykami włosów ważnych świętych, fragmentami Prawdziwego Krzyża i Arki Noego, a nawet wodą z Jordanu.

Jeśli merowińscy dziedzice Dawida odnieśli polityczne zwycięstwo, to było ono krótkotrwałe. Saraceni w 1187 roku wypędzili krzyżowców, a templariusze zaczęli tracić swą uprzywilejowaną pozycję. Zgodnie ze źródłami, wykorzystanymi w *Świętym Graalu*, *Świętej Krwi*, porzuciła ich również stojąca za nimi sekretna organizacja, Prieure de Sion³¹. Rdzeń elitarnych francuskich rodzin, kryjących się za organizacją templariuszy, oddzielił się od tej „maskującej” organizacji, chociaż niektórzy ich przedstawiciele pozostali aktywni zarówno w zakonie templariuszy, jak i w bardziej tajemniczym Prieure de Sion. St. Clairowie działali w obu organizacjach, jako że Hugo z Payens był mężonkiem Marii St. Clair. Bertrand de Blanchefort, dziedzic Dagoberta II, pozostał w zakonie templariuszy i był komendantem templariuszowskiej twierdzy w Bezu w pobliżu Rennes-le-Chateau. Zakon Syjonu otrzymał nazwę Prieure de Sion.

A właśnie ta tajemna grupa twierdzi, że znajduje się w posiadaniu części skarbu ze świątyni Salomona, jak również głosi, że zwróci ją Izraelowi, gdy nadejdzie właściwa pora. Jej przedstawiciele zapewniają, że najważniejszą częścią posiadanego przez nich „skarbu” nie są pieniądze, lecz tajemnice, które, gdy zostaną ujawnione, zmienią społeczeństwo. Przypuszczalnie fakt, że istnieje ciągła linia krwi wraz z autentycznymi genealogiami, będzie stanowił podstawę ich pretensji do władzy królewskiej. Wydaje się, że jakiś starzejący się Habsburg mógł uwierzyć, iż takie roszczenie, poparte przez stosowne genealogie (lub nie) skłoni nasz świat do uznania choćby tytularnej roli takiego pretendenta. Wiara, że nasz świat odda władzę w ręce takiego człowieka, przeniosłaby nas w dziedzinę fantazy (choć wierzają w to autorzy *Świętego Graala*, *Świętej Krwi*). A co ze skarbem?

Wiemy, że templariusze zniknęli z Francji z wozami wypełnionymi złotem i srebrem, które im powierzono. Wiemy również, że francuscy templariusze pojawili się w Szkocji, gdzie pomogli bronić tego kraju w bitwie pod Bannockburn. Po trzecie widzieliśmy, że Sinclairowie ze Szkocji przyjęli rolę strażników organizacji, która stała się następczynią templariuszy, to jest wolnomularstwa. W spokojniejszym okresie między Bannockburn i Reformacją Sinclairowie wzmocnili swą władzę na wyspach Szkocji, a „książe” Henry pożegłował do Nowej Szkocji. Jego rodzina posiadała największą flotę w północnej Europie oraz ogromne majątki i armię, która służyła urzeczywistnieniu ich pragnień. Czy Sinclairowie i ich władza mieli za sobą organizację, której strzegli? Najprawdopodobniej tak. Opiekę nad wolnomularstwem zalegalizował autorytet sa-

mych królów Szkocji. Rola strażników obejmowała też zadanie chronienia nadal istniejącego skarbu. Misja ta zapoczątkowała budowę kompleksu, który obejmował podziemne przejścia i tunele tak wielkie, że mogły ukryć całą armię. W końcu widzieliśmy oblężenie zamku Sinclairów i zniknięcie głowy rodziny wraz ze skarbami ukrytymi w podziemiach Roślin.

W tym punkcie wydaje się, że motyw Sinclairów miały raczej cele ziemskie, ale zbadanie francuskiej gałęzi tej rodziny St. Clairów pokazuje, że tajemniczy aspekt tego równania ciągle jeszcze ma pewne znaczenie. Drugim wielkim mistrzem nowego Prieure de Sion była Maria St. Clair³². Pochodziła ona od innego Henry'ego St. Claira, który walczył u boku Gotfryda z Bouillon podczas krucjaty. Jej panięskie nazwisko brzmiało Levis i było mianem merowińsko-wizygockim, wskazującym na żydowskie korzenie. Znając skłonność St. Clairów do ożenek w ramach własnej klasy, usprawiedliwione jest domniemanie, łączące Marię Levis z rodziną Levisów, która władała katarską twierdzą w Monsegur. Oś rodziny Levisów sięgała od Nimes, gdzie wynaleziono i nadano nazwę drelchowi (*denim* - drelch, oznacza produkt pochodzący z „fabryki w Nimes”) poprzez współczesne nazwisko Levi (jak w Levi-Strauss) do Narbonne. Również Bertrand de Blanchefort był katarem, jak cała jego rodzina. Pozornie wydawałoby się, że pomniejsza to znaczenie żydowskiej linii krwi merowińsko-wizygockich przodków Blanchefortów. Taka linia krwi miałaby znaczenie tylko w sensie historycznym, a nie religijnym. Gdyby Wizygoci byli arianami, wierzącymi w tylko jednego Najwyższego Boga i bardziej ziemskiego Jezusa jako proroka, to ich religia nie różniłaby się zbyt od religii katarów³³. Nie różniłaby się też bardzo od religii żydów, którzy widzieli w Jezusie ziemskiego Mesjasza. Potomkowie Bertranda walczyli u boku katarów w Montsegur, ale powstrzymali się przed męczeństwem za swą wiarę. St. Clairowie i de Blanchefortowie odegrają jeszcze rolę w wydarzeniach, do których dojdzie w Langwedocji sto lat później.

Poprzez małżeństwo rodzina Marii Levis St. Clair była powiązana z de Gisorsami, rodziną, z której pochodzili pierwszy i trzeci wielki mistrz Prieure de Sion. Niewątpliwie Prieure de Sion został stworzony i był kierowany przez ludzi związanych z St. Clairami. Trzeci wielki mistrz pełnił swą funkcję w roku, w którym wydano rozkaz uwięzienia templariuszy, a flota ze skarbem pożegłowała do Szkocji, uciekając przez agentami króla francuskiego. Czy jeden St. Clair (z Francji) korespondował z innym Sinclairem (ze Szkocji) właśnie w tym celu? Najprawdopodobniej tak było.

Rodzina Sinclairów dobrze zasiedziała się w Szkocji, a jej gałąź z Roślin z jakichś powodów oderwała się od rodu Wilhelma Zdobywcy, ale nie zerwała związków ze swymi krewnymi z Francji. W ciągu całej historii Szkocji Sincla-

rowie często zmieniali obozy i niekiedy występowali po obu stronach konfliktu. Nie znaczy to, że służyli tylko sobie czy byli nielojalni - było to raczej *signum temporis*, w których żyli. Ich lojalność często łączyła się z ich własnym klanem, co było nader typowe zarówno dla północnej Europy, jak i dla Szkocji. Wraz z rozrastaniem się klanu lojalność koncentrowała się na mniejszych jego częściach. Mimo istnienia kodeksu rycerskiego, jaki znamy z literatury, Wiek Ciemny i feudalny okres w historii Europy wykreowały królów i ludzi Kościoła, rzadko kiedy zachowujących lojalność wobec swych poddanych czy swej trzody. Nacjonalizm jeszcze nie istniał. Sinclairowie rozumieli płynność zawieranych przymierzy i najczęściej byli lojalni tylko wobec siebie samych. Nie obcy był im także oportunizm.

W 1307 roku, kiedy flota francuskich templariuszy opuściła La Rochelle i zniknęła z historii, St. Clairowie spiskowali wraz z Sinclairami, by zawładnąć skarbem, który przewoziła. Statki obładowane złotem schroniły się pod opiekę Sinclairów na zewnętrznych wyspach Szkocji. Sinclairowie ci, odgrywając rolę potęgi stojącej za tronem, niezwykle powiększyli swą władzę. Zgromadzili się przy Robercie Bruce, który przeszedł do historii jako bohater, ale w wielu wypadkach kryli się w cieniu wydarzeń. Sinclairowie nie chcieli odgrywać roli męczenników. W nagrodę za swą opiekę nad templariuszami Sinclairowie uzyskali od króla dziedziczne wyróżnienie jako protektorzy masonów. Czy również odziedziczyli ich mit? Najprawdopodobniej - nie.

Dwieście lat po Bannockburn, bitwie, w której całkowicie opowiedzieli się za wyklętym królem Szkocji, Sinclairowie zachowali wierność dla swej katolickiej religii, choć nie dla zepsutego papieżstwa. W owym czasie nie była to popularna postawa. W całej Szkocji szalała Reformacja i ludzie tracili wszystko w obronie swej formy praktykowania kultu chrześcijańskiego. Jeśli Sinclairowie przyjmowali chrześcijaństwo ariańskie lub pamiętali o własnym pochodzeniu z linii Dawidowej, to nie zdradzali żadnych oznak takiej herezji. Sinclairowie z Roślin faktycznie stracili wszystko za swą lojalność wobec Kościoła rzymskokatolickiego.

Francuscy St. Clairowie mogli bardziej zaangażować się w tworzenie własnej mitologii. Średniowiecze widywało takie elitarne rodziny, podejmujące skomplikowane kroki, by uczynić z siebie bogów. Historycy, kupowani i opłacani przez rody żądne chwały, pisali i poprawiali ich genealogie - a zjawisko to nie zniknęło z historii, chociaż współczesne genealogie nie kierują się motywami tak pretensjonalnymi. Głoszenie, że pochodzi się od przodka, który zszedł na ląd z pokładu, „Mayflower” ma charakter bardziej realistyczny, niż zapewnianie o boskim prawie do władzy królewskiej, opartym na tym, że czyjś przodek był żydowskim kapłanem-królem.

Chociaż nie ulega wątpliwości, że Sinclairowie pozostawali wierni swemu katolicyzmowi, to wolnomularze, którzy byli templariuszami, zaangażowali się w Reformację i w mitologię, którą stworzyli na swój użytek. Zanim wykreowali się na dziedziców sakralnego korpusu wiedzy - zarazem pogańskiej, jak i chrześcijańskiej - tworzyli po prostu organizację o celach wojskowych, a później z braku możliwości o celach bardziej cywilnych.

Templariusze i stworzona przez nich organizacja, wolnomularze, pojawili się w Europie niemal całkowicie podbitej przez Normanów. Dzisiaj trudno jest nam zrozumieć, jak wielkie były podboje normańskie, ale na obszarze od Wielkiej Brytanii po Sycylię Normanowie całkowicie zmienili świat, w którym żyli. Nie byli już wikingami, którzy grasowali po całej Europie, grabiąc i niszcząc, co się dało. Ich ojcowie najeżdżali wybrzeże Irlandii, zasiedlali wyspy zachodnie, ale także żeglowali do Turcji i Rosji, gdzie ich wpływ utrwalił się na zawsze. Kiedy tylko założyli polityczną bazę we Francji, drugą falę „ludzi z północy” nazywano już nie Nordykami, lecz Normanami.

Normanowie podbili wielkie połacie krajów w całej Europie. Wprowadzali nowe miana rodowe, które już wygasły, jak na to wskazują spisy ludności krajów, którymi zawładnęli. A w swych sądach wprowadzili prawo spisane w ich własnym języku francusko-normańskim. W początkach XIV wieku językiem władców Anglii i Szkocji był normański francuski. Jeśli jakiś Brytyjczyk został oskarżony o popełnienie zbrodni, stawał przed sądem, w którym obowiązywał ten język, a nie jego własny. Dopiero po roku 1352 język angielski zapanował jako język prawniczy, i jako język potoczny w kraju.

Uciekający templariusze (dzisiejsi wolnomularze) zachowali swój francusko-normański język także w swych zakodowanych słowach, które przetrwały we współczesnej nam masonerii. Praca Johna Robinsona *Zrodzeni z krwi* stanowi dobre źródło w kwestii rozwoju języka kodującego i przynosi nieodparty dowód, że templariusze kryli się pod maską cechu rzemieślniczego³⁴. Podczas gdy tego rodzaju rzeczywisty cech rzemieślniczy mularzy nie potrzebowałby wystawiać strażników przed miejscem swych spotkań, to podziemna organizacja prześladowana przez państwo i Kościół mogłaby. Wolnomularze w dalszym ciągu mają strażnika strzegącego ich spotkań, który w dawnej Anglii nosił miano Tyler (Krawiec). Ale w przeciwieństwie do znaczenia tego angielskiego słowa - dzisiejszego „tailor” (francuskiego *tailleur*, czyli „ten, który tnie”) - Tyler strzegący spotkań wolnomularzy był miecznikiem. Sam termin „wolnomularz” (*freemason*) wywodzi się z francuskiego „frere” (brat) - nazwę tę templariusze rezerwowali dla siebie; i *macon*, co jest innym określeniem rycerza.

Innym imieniem rozpatrywanym w *Zrodzonych z krwi* jest „Lewis”. Według autora tej pracy tytułu tego nie można przełożyć dokładnie, lecz odnosi się

on do syna innego masona. Generał Douglas MacArthur był masonem, który miał tytuł „Lewisa”. Jeśli ojciec inicjowanego był masonem, to jego syna można uważać za „Lewisa”. Interesujące jest to, że „Lewis” to angielska wersja francuskiego „Levis”, a słowo to znaczy również „syn”, „latorośl” itd. Sąto dowody świadczące, że masoneria ma swoje korzenie w pewnym sekretnym układzie i odnosi się do Dawidowej winorośli z jej „pędami”, potajemnie rosnącymi we Francji i południowej, a później także północnej.

Podczas gdy jest wątpliwe, czy przeciętny współczesny nam pobożny Żyd, noszący mykę, wierzy, że jest potomkiem boskich królów Izraela, to inne masońsko-templariuszowsko-żydowskie zewnętrzne oznaki dostojności są uznawane jako rzecz zwyczajna przez masonów. Opowieść inicjacyjna, recytowana i przedstawiana w rytuale przyjęcia nowego członka do loży masońskiej, przypomina imię masońskiego mistrza zamordowanego w czasie pracy przy świątyni Salomona. Imię to, nigdzie nie zanotowane przez historyków, brzmi Hiram Abiff (Hiram oznacza kogoś, kto został wyeliminowany). Współczesnym nam masonom powiada się, że odziedziczyli oni tradycję, której początek łączy się z zamordowanym człowiekiem.

Słowem występującym w masonerii szkockiej, które jest nieprzetłumaczalne, jest termin *mahabone*. Uważa się je za tajemne słowo „masońskie” i mogło mieć ono coś wspólnego z piratami. Przeszedłszy inicjację, nowo wprowadzany mason dowiaduje się, że teraz jest „bratem piratów i korsarzy”. Robinson wspomina piracki port w Afryce Północnej wykorzystywany w czasie krucjat, zwany Mahadia. Wskazując, że nazwę Madrytu, gdy był on w rękach Arabów, wymawiano jako Mahadrid, twierdzi, że słowo Mahadia mogło otrzymać zniekształconą formę Mahabone. Z drugiej strony angielski Mahadia the Good (Mahadia Dobry), to po francusku Mahadia le Bon. Autor wskazuje również na precedens istniejący w zepsutym języku francusko-angielskim -, „Mary the Good” (Dobra Maria) zmieniła się w „JVtarylebone”, dzielnicę Londynu.

Literatura graalowa zdaje się sugerować inne znaczenie. Maria oznaczała „upragnionego rycerza”. Galahad był jednym z takich „upragnionych rycerzy”, ponownym wcieleniem swego ojca Lancelota, który przewodził rycerzom okrągłego stołu przez jeden rok, a następnie zmarł u stóp ołtarza zaraz po ujrzaniu wizji świętego Graala. Literatura graalowa jest przeniknięta mistycyzmem zarówno chrześcijańskim, jak celtyckim, a trzeba pamiętać, że w niektórych plemionach „król” pełnił tę funkcję tylko przez jeden rok, a następnie był składany w ofierze. W kazaniach świętego podżegacza wojennego Bernarda góra Galad w Ziemi Świętej reprezentuje Chrystusa. Termin ten był stosowany we francuskim wkladzie do literatury graalowej, noszącym tytuł *Queste de!Saint Graal*, w którym Galahada nazywa się Chrystusem-Rycerzem. Roger Sherman Lo-

omis w swej pracy *The Grail: From Celtic Myth to Christian Symbol* doszedł do wniosku, że imię Galahad pochodzi od słowa Galaad, które jest odniesieniem do Mesjasza. Powiada on, że Galahad był „od dawna oczekiwanym uzdrowicielem” i porównuje go do Chrystusa. Tak więc Galahad, „upragniony rycerz” i Mahadia, mogli być jednym i tym samym³⁵.

Autor ten skłania się ku interpretacji pirackiej. Termin *mahonnes* oznacza niskopokładowy okręt francuski preferowany przez piratów. Masoni byli braćmi takich „piratów i korsarzy”. A kryjówka na Wyspie Dębów, z której mieli korzystać piraci, znajduje się w zatoce Mahone, nazwanej tak od okrętu pirackiego. Jeszcze bardziej fascynujący jest inny termin masoński, którego nie da się przetłumaczyć - „Heredom”, określane zarówno jako matka wolnomularstwa, jak i mityczna góra³⁶. Można poczuć pokusę powiązania go z Sheerdom Cove, poprzedniczką Smith's Cove na Wyspie Dębów. Sheerdom Cove znajduje się na brzegu wyspy mającej będący pułapką system drenów wodnych, który przez stulecia był plagą poszukiwaczy skarbów. Otrzymała ona nazwę Smith's Cove (Przystań Smitha) dopiero po zakupieniu wyspy przez poszukiwacza skarbów nazwiskiem Smith.

Sinclairowie ze Szkocji odziedziczyli organizację, która służyła jako fasada dla realizacji celów ich francuskich krewnych, St. Clairów. Po bitwie pod Bannockburn Robert Bruce, ich król, okazał wdzięczność templariuszom za pomoc, a ich „przykrywkę” w postaci cechu rzemieślniczego oddał pod opiekę Sinclairom, którzy sprawili, że templariusze przybyli z pomocą Bruce'owi i Szkocji. Ponad sto lat później, w roku 1441 Jakub II mianował Sinclairów strażnikami wolnomularzy, a tytuł ten uczynił dziedzicznym³⁷. W owym czasie sir William Sinclair budował swą kaplicę w Roślin i potrzebował pomocy mularzy. Jakub II wykorzystał to jako uzasadnienie tej nominacji. Masoni znajdowali się pod opieką Sinclairów przez całe stulecie, a Jakub w ten sposób utrzymywał pokój z Sinclairami. W tym czasie pozostawał on w stanie wojny z klanem Livingstonów i mógł potrzebować neutralności Sinclairów.

Miejscowa historia twierdzi, że napływ „masonów” do włości Sinclairów rozpoczął się w 1441 roku, chociaż budowa kaplicy w Roślin zaczęła się dopiero w roku 1446. Do czego potrzebni byli robotnicy na pięć lat przed rozpoczęciem budowy? Dziś jest rzeczą oczywistą że kaplica w Roślin była tylko przykrywką dla budowy masywnych struktur podziemnych. W tym czasie zbudowano lub rozbudowano tunele z tajemnymi wejściami, mogące ukryć armię. Praca nad budową kaplicy trwała przez czterdzieści lat i nigdy nie doczekała się zakończenia. Cóż więc masoni czynili w ciągu tych czterdziestu pięciu lat?

Kaplica, usytuowana na skraju wąwozu, pełna jest symboli masońskich, włącznie z rzeźbą głowy mężczyzny z raną w czaszce (Hiram Abiff) i przedsta-

wieniem jego zabójcy. Trzecia głowa należy do „owdowiałej matki”, masońskiego symbolu, który głosi, że wszyscy masoni są „synami wdowy”³⁸. (Jeden z masońskich gestów dłoni wyraża frazę „Czyż nie ma pomocy dla syna wdowy” - będącą wezwaniem o pomoc). Ta niezwykle osobliwa „halucynacja w kamieniu” nie przypomina niczego, co znajduje się w kościołach chrześcijańskich, ale stanowi przykład starożytnej sztuki, reprezentowanej w świątyni Salomona³⁹. Może ona głosić przekaz, że można czcić nie tylko jednego Boga - jest to temat masoński, ale z pewnością nie katolicki. Budowla Salomonowa dawała miejsce również semickim bogom pogańskim; Sinclairowie również stworzyli miejsce dla Zielonego Człowieka, celtyckiego boga wegetacji.

W pobliżu kaplicy w Roślin znajduje się grotta, ukryta za wodospadem, gdzie można ujrzeć zwierzającą głowę wykutą w skale. A na powierzchni klifu widnieje ozdobne okno, za którym rozciąga się sieć tuneli wystarczająco duża, by ukryć sporą liczbę ludzi. Aby wejść do tej kryjówki, trzeba schylić się i zejść do studni, po czym powędrować przez tunel. Ta sama sztuka inżynierska zbudowała wejście do studni i tunelu w Jerozolimie na niemal dwa tysiące lat przed Roślin Sinclairów. A ten sam typ szybu i tuneli zbudowano na większą skalę w Nowej Szkocji⁴⁰.

Rodzina Sinclairów była w posiadaniu czegoś o wielkiej wartości, co należało ukrywać. Nie było wówczas Banku Szkocji, który mógłby służyć jako miejsce przechowania depozytu; zamiast tego klify, groty i tunele zbudowane przez masonów były ich tajnym sejfem. Współcześni nam poszukiwacze skarbów, wykorzystując każdy dostępny im sposób, próbowali odkryć to, co ukryli Sinclairowie. Odsłaniano piwnicę za piwnicą i tajemnicze skrytki, ale niczego nie znaleziono⁴¹.

Dokąd więc prowadzą nasze tropy? Mamy tu elitarną rodzinę, pretendującą do posiadania linii krwi, która zaczyna się od Dawida. Mamy świętą winorośl, która rozciąga swe pędy aż do południowej Francji, gdzie Wizygoci, Merowingowie i Karolingowie zdają się aspirować do posiadania Dawidowych przodków. Mamy organizację, służącą jako przykrywkę templariuszy skrywających jakąś tajemnicę, i elitarny wewnętrzny krąg. Mamy kolejną organizację, która łączy pogańską symbolikę z tajemnymi znakami i gestami. I mamy ogromny skarb, na który składa się bogactwo Europy, powierzone templariuszom ukrywającym je w kryptach szkockiej rodziny, która - być może - zatrzymała ten skarb dla siebie. A wszystko to w końcu prowadzi nas do pustej skrytki. Między rokiem 1441 a 1482 skarby chronione przez Sinclairów opuściły miejsce, gdzie je ukrywano w sieci tuneli w skałach w pobliżu Roślin i pod nim. Raz jeszcze wyruszyły w rejs, tym razem ku zachodnim ziemiom Sinclairów.

Przypisy

- ¹ Norma Lorre Goodrich, *Ancient Myths*, Penguin, New York 1994, ss. 55-58.
- ² Michael Grant, *The History of Ancient Israel*, ss. 16-21.
- > *Ibid.*, ss. 77-83.
- ⁴ Jerry M. Landay, *The Home of David*, E. P. Dutton, New York 1973, ss. 108-110.
- ⁵ Zecharia Sitchin, *When Time Began*, Avon, New York 1993, ss. 86-88.
- ⁶ Grant, *The History of Ancient Israel*, ss. 77-83.
- ⁷ James Bailey, *The God-Kings and the Titans*, St. Martin's Press, New York 1973, ss. 130-131.
- ⁸ Landay, *op. cit.*, ss. 203-217.
- ⁹ Robinson, *Zrodzeni z krwi*, ss. 99 i 200-201.
- ¹⁰ Jeśli chodzi o omówienie orientacji starożytnych budowli i sposobu, w jaki nowoczesna nauka zaczęła ostatnio akceptować „archoastronomię”, patrz: E. C. Krupp (ed.), *In Search of Ancient Astronomies*, Oxford University Press, Oxford 1944, ss. ix-xv.
- ¹¹ Robinson, *Zrodzeni z krwi*, ss. 260-262. ¹²
- Hancock, *op. cit.*, ss. 30-44.
- ¹¹ Robert Graves, *Biała bogini*, przeł. I. Kania, Alfa-Wero, Warszawa 2000, s.400.
- ¹⁴ Hancock, *op. cit.*, ss. 360-364.
- ¹⁵ Grant, *The History of Ancient Israel*, ss. 89-90.
- ¹⁶ Robinson, *Zrodzeni z krwi*, ss. 165 i 208.
- ¹⁷ Bailey, *op. cit.*, ss. 94-95.
- ¹⁸ Norma Lorre Goodrich, *The Holy Grail*, HarperCollins, New York 1992, ss. 74-80.
- ¹⁹ Roger Sherman Loomis, *The Grail: From Celtic Myth to Christian Symbol*, Princeton University Press, Princeton, N. J., 1991, ss. 24,28-29.
- ²⁰ Gajusz Juliusz Cezar, *Wojna galijska*, przeł. [z łac] i oprac. Eugeniusz Konik, Zakł. Nar. im. Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków 1978, ss. 50-53.
- ²¹ Arnold, *op. cit.*, ss. 154-155.
- ²² Keller, *op. cit.* Opowieść o postawach i traktowaniu Żydów w średniowiecznej Francji zaczyna się na s. 112.
- ²³ Baigent, Leigh, Lincoln, *op. cit.*, s. 370-371.
- ²⁴ *Ibid.*, ss. 245-249.
- ²⁵ *Ibid.*, ss. 362-378.
- ²⁶ Pierr Riche, *Daily Life in the World of Charlemagne*, University of Pennsylvania Press, Philadelphia 1978, ss. 126-130.
- ²⁷ Steven Runciman, *Dzieje wypraw krzyżowych*, przeł. J. Schwakopf, posłowiem opatrzył B. Zientara, PIW, Warszawa 1997, ss. 10-11. Dnia 5 maja 614 roku Persowie, dzięki pomocy Żydów, wkroczyli do Jerozolimy. Chrześcijan zmasakrowano, a bardziej aktywni w tej rzezi byli Żydzi, niż żołnierze perscy. Nie zapomniano im tego, ani nie wybaczone.
- ²⁸ Robinson, *Zrodzeni z krwi*, s. 58.
- ²⁹ Baigent, Leigh, Lincoln, *op. cit.*, ss. 102-109.
- ³⁰ Runciman, *op. cit.*, ss. 290-291.
- ³¹ Baigent, Leigh, Lincoln, *op. cit.*, s. 105.
- ² *Ibid.*, s. 125.

- ³³ Marks, *op. cit.*, ss. 235-249.
- ³⁴ Robinson, *Zrodzeni z krwi*, ss. 214-224.
- ³⁵ Loomis, *op. cit.*, ss. 163-169.
- ³⁶ Robinson, *Zrodzeni z krwi*, ss. 215-220.
- ³⁷ Baigent i Leigh, *op. cit.*, s. 132.
- ³⁸ Miers, *op. cit.*, ss. 148-149.
- ³⁹ Robinson, *Zrodzeni z krwi*, s. 205.
- ⁴⁰ Baigent i Leigh, *op. cit.*, s. 90.
- ⁴¹ Sinclair, *op. cit.*, ss. 180-191.

SKARB PRZYBYWA NA WYSPĘ DĘBÓW

Rodzina Sinclairów wzrastała i prosperowała w latach po zdobyciu przez Roberta Bruce'a niezależności dla Szkocji. Sinclairowie podpisali w 1320 roku Deklarację z Arboath, która ogłaszała Szkocję krajem niepodległym¹. Była to oznaka znaczenia równa byciu sygnatariuszem amerykańskiej Deklaracji Niepodległości i dowodziła pozycji rodziny Sinclairów. Jest to niezwykle cenny dokument, jako że wskazuje na azjatyckich przodków ludu szkockiego, a Roberta Bruce'a nazywa imieniem Machabeusza, żydowskiego bojownika o wolność.

Sami Sinclairowie walczyli za swą templariuszowską organizację, opierając się wysiłkom papieża, który chciał szpitalnikom oddać wszystkie ziemie templariuszy w Szkocji. Twierdzili oni, że templariusze nie mieli w Szkocji żadnych ziem, chociaż ci posiadali ponad pięćset indywidualnych majątków. Kiedy ziemie templariuszy padły pastwą chciwości wrogów tego zakonu, rodzina Sinclairów podjęła kroki w celu ich obrony. Sinclairowie pozostawali w kontakcie ze swymi francuskimi kuzynami, ale prześladowania templariuszy i istnienie wrogiej Anglii, oddzielającej Francję od Szkocji, wbiło klin między te elitarne rodziny. W czasie, gdy klin ten się poszerzył, to właśnie szkocka rodzina Sinclairów w dalszym ciągu posiadała skarby zakonu. Trzydzieści lat po ostatniej ekspedycji wikingów do Ameryki Henry Sinclair i jego wenecki pierwszy oficer Zeno przedsięwzięli swą pierwszą podróż do Nowego Świata.

Rodzina strażników w Szkocji

Między rokiem 1398 a 1400 Henry Sinclair dokonał może dwóch wypraw do Nowego Świata i zaplanował utworzenie kolonii. Kontrolował on najwięk-

szą flotę na świecie, a także dysponował największym skarbem jako jego strażnik. Kiedy jednak powrócił do Szkocji, walki między nieustannie skłóconymi klanami wymknęły się już spod kontroli. Po powrocie stał się z Anglikami, którzy zaatakowali zarówno Edynburg, jak i główną siedzibę Sinclairów na Orkadach-Kirkwall. Kirkwall był zamkiem z przystanią otoczoną murami, zbudowaną, by chronić go przed atakami z morza. Henry zginął w obronie swej twierdzy². W obliczu zagrożenia niepodległości Szkocji syn Henry'ego (również Henry) otrzymał zadanie chronienia syna królewskiego. Robert III powierzył Henry'emu misję pożeglowania do Francji i znalezienia tam bezpiecznej przystani, ale zarówno następcę tronu Jakuba, jak i młodszego Sinclaira uwięziono, a następnie zwolniono po wpłaceniu okupu³. Kolejne zagrożenie dla obu Sinclairów i Szkocji pojawiło się od wewnątrz.

Norwegia zrezygnowała z władania północnymi wyspami, z których wiele było kontrolowanych przez Skandynawów od X wieku. Klan Donaldów dokonał gwałtownej próby zawładnięcia północą, gdyż uważał, że jest potężniejszy od Sinclairów i innych sprzymierzonych klanów. Donaldowie wystawili uzbrojoną w miecze, topory i łuki największą armię, jaka walczyła w wojnach klanów w górach szkockich. Pokonawszy klan McKayów, dzicy ludzie z północy pomaszerowali na południe do Aberdeen, grabiąc wszystko po drodze⁴.

W 1411 roku earl Mar wystąpił przeciwko Donaldom, broniąc swych własnych ziem pod Harlaw. Najkrwawsza bitwa w górach szkockich pociągnęła za sobą śmierć dziewięciu tysięcy ludzi z klanu Donaldów i być może taką samą liczbę obrońców. W rezultacie tej okrutnej bitwy i zirykowanego nieustannymi walkami na północy król Jakub I, książę, którego uwięziono wraz z Henrym Sinclairem, zareagował szybko⁵. W 1428 roku nakazał przywódcom czterdziestu klanów, by stawili się przed nim. Uwięził większość z nich, wtrącił ich do lochów i kazał ściąć trzech z nich. Był to śmiały krok, a uczynił on jeszcze śmielszy, przeciwstawiając się władzy papieża. Ogłosił on, że papież jest człowiekiem zepsutym, ale przeciwstawiając się Rzymowi odizolował się od innych krajów.

W ciągu kilku krótkich lat król ten zrobił wiele dla Szkocji i stworzył sobie wielu wrogów. W 1436 roku zginął w swej sypialni z ręki wynajętego mordercy, Roberta Grahama⁶. Król zmarł otrzymawszy dwadzieścia osiem ran zadanych sztyletem, a jego królowa zaczęła wywierać zemstę. Roberta Stewarta, syna earla Atholl, który wpuścił mordercę do sypialni króla, i samego Grahama poddano torturom i ścięto. W tym samym roku wnuk księcia Henry'ego, William Sinclair, został mianowany admirałem. Odziedziczył on już największą flotę świata, jak również skarb templariuszy, toteż nominacja ta była w dużej mierze formalnością, gdyż tytuł ten należał się Sinclairom z urodzenia⁷.

Po zabiciu Jakuba kraj wpadł w ręce króla-dziecka i wojowniczego regenta. Klan Douglasów połączył się z rodziną Livingstonów przeciwko klanowi Critchtonów. A tym razem wrogie działania skupiły się wokół miejscowości Stirling i bazy Sinclairów w Roślin. Nowa wojna i niezdolność nieletniego króla do sprawowania władzy posłużyły jako pretekst dla Anglików, by pomaszerować na północ, do Edynburga, i siedziby przodków Sinclaira. Williama Sinclaira uwięziono z powodu części okupu jego ojca, która nie została zapłacona. Henry'ego Sinclaira (nie księcia) osadzono w Tower w Londynie, ale pozwolono mu ją opuścić, kiedy zgodził się zapłacić okup. Wszakże kiedy go uwolniono, nigdy go nie zapłacił.

Dla Sinclairów była to już walka na dwa fronty; musieli sprostać ciągłej agresji Anglików i nieustannym wewnętrznym walkom klanów, w których nawet Sinclairowie walczyli z Sinclairami. Jest bardzo prawdopodobne, że w tym czasie admirał Sinclair podjął własną wyprawę do Ameryki Północnej, by zobaczyć ziemie, które odkrył jego dziadek. Sekret ziem na dalekich zachodnich brzegach Atlantyku mógł przejść z ojca na syna wraz z rolą strażnika bogactw templariuszy i wolnomularzy. Trasę ze Szkocji do Nowej Szkocji można było pokonać w trzy tygodnie, przy sprzyjającej pogodzie. Uwzględniając czas potrzebny na odnalezienie i osobiste zbadanie przystani opisanych przez dziadka Sinclaira, cała ekspedycja wnuka mogłaby zająć trzy miesiące. William opracował swe plany między rokiem, w którym mianowano go admirałem, a rokiem 1441.

W Roślin wznosił budowlę godną mularskich mistrzów i rzemieślników, których protegował⁸. Ale zbudował także sieć tuneli i tajemnych kryjówek, by uchronić swój skarb. W Nowej Szkocji również zbudował kryptę, kryjącą skarb templariuszy na wypadek, gdyby wojna domowa i wojna z Anglią zagroziły domowi jego przodków. A właśnie William był tym, który rozpoczął sprowadzanie robotników do realizacji tych projektów w 1441 roku, na pięć lat przed podjęciem zadania, które miało się skończyć dopiero po czterdziestu latach⁹.

W rozmowie telefonicznej David Tobias, obecny właściciel Money Pit, powiedział mi, że według niego to sir Francis Drake sprowadził komwalijskich górników do Nowej Szkocji. Tam zbadali oni Money Pit i zbudowali kryptę na skarb. Gdzie Sinclair mógł znaleźć górników? Z pewnością nie w Kornwalii, która należała do Anglii. W toku dalszych badań nad Roślin stwierdziłem, że kiedyś była to wieś górnicza. Sprowadzanie robotników do budowy kaplicy i systemu tuneli na pięć lat przed podjęciem rzeczywistych prac odkryło niejawne motywy Sinclaira. Nowi robotnicy w istocie zastępowali bardziej zaufanych, których posłano do Nowej Szkocji.

Tylko Anglik tak potężny jak sir Francis Drake i dowodzący prywatną marynarką byłby w stanie zataić taki projekt. William Sinclair mógłby być mu równy. Był człowiekiem potężnym, dowodził marynarką zarówno prywatną jak i narodową i potrafił przyciągać potrzebne talenty. Sinclair miał środki, majątek, być może bardziej zaufaną siłę roboczą i z pewnością silniejszy motyw. Gdzieś między rokiem 1436a 1441 statki Sinclaira wzięły na pokład górników z ojczystych ziem wokół Roślin i tak rozpoczęło się osadnictwo w pobliżu Wyspy Dębów, być może na jednej z większych wysp w zatoce Mahone.

Poza położeniem fundamentów pod tajemne krypty w Roślin i w Nowej Szkocji Sinclair zaczął również tworzyć elitarną grupę rycerzy, zwaną Gwardią Szkocka¹. Podobnie jak templariusze przed nimi, Gwardia Szkocka składała się z młodych mężczyzn z bogatych i szlacheckich rodzin. Składali oni przysięgę nie Szkocji, lecz królowi Francji - i to czysto nominalnie. Byli lojalni bezpośrednio wobec Walezjuszy i ich gałęzi - domu Gwizjuszy. Wreszcie William Sinclair został ponownie mianowany przez Jakuba II wielkim mistrzem cechów i gildii oraz zakonów w Szkocji. Urząd ten pozostał dziedziczny, dopóki nie stworzono łoży trzysta lat później. O dziwo, Sinclair ogłosił się również opiekunem Cyganów. Co roku, od maja do czerwca, Cyganie z Wielkiej Brytanii będą migrować do siedziby Sinclaira w Roślin. Tam przydzielono im teren, na którym mogli rozbić obóz, i pozwalano im odbywać letnie korowody oraz odgrywać sztuki o Robin Hoodzie i Majowej Królowej. Protestanci kalwiński uważali, że nie było to nic innego, jak zamaskowane pogańskie obrzędy i gwałtownie przeciw nim protestowali".

William Sinclair miał wszystko poza pokojem. Kiedy Jakub U został w szóstym roku życia ukoronowany na króla znajdował się pod opieką sir Williama Crichtona i sir Alexandra Livingstona. Stewartowie i Douglasowie rywalizowali ze sobą o rządy nad Szkocją toteż obaj opiekunowie króla, obawiając się walk o władzę, kazali zabić młodego earla Douglasa¹². W dziesięć lat później, kiedy Jakub zyskał pełnoletność, oświadczył, że chce pogodzić się z klanem Douglasów. Dowiedział się on, że William Douglas udał się za granicę, by spotkać się z papieżem i Anglikami, dlatego obawiał się, że grozi mu bunt popierany przez Anglików. Zaprosił Douglasa na ucztę do Stirling, na królewski zamek, i zapytał tego przywódcę klanu, czy mogliby omówić swoje sprawy bez obecności straży Douglasa. Douglas odmówił, a wtedy Jakub wbił mu sztylet w kark. Inni dworzanie rzucili się, by też zanurzyć sztylety w ciele Douglasa. Wkrótce inny Douglas zajął miejsce Williama i pomaszerował na Stirling wraz z sześciuset ludźmi. Król pokonał klan Douglasów, ale podczas jednej z wielu nieustannych potyczek z Anglikami zginął, gdy eksplodowała armata. Jego syn, Jakub III, objął rządy w Szkocji w 1460 roku¹³.

Jest bardzo prawdopodobne, że podczas gdy dalej trwała rebelia klanu Douglasów i ciągle interwencje Anglików, spadek Sinclairów został przeniesiony do Nowego Świata. Sinclairowie pozostali wierni swym królom, razem jednak wiedzieli, że w kraju narasta opozycja. Młodego Jakuba III porwano, po objęciu przezeń tronu. Zdołał jednak uciec, a potem poślubił Małgorzatę, córkę Chrystiana, króla Danii i Norwegii¹⁴. W następnym roku zawarł umowę z innym Williamem Sinclairem, praprawnukiem Henry'ego, wykupując domenę Orkadów. Zamek morskich królów Sinclairów w Kirkwall przehandlowano za Ravenscraig w Edynburgu, chociaż kilka majątków na Orkadach pozostało w rękach Sinclaira. Jakkolwiek Sinclairowie zachowali sobie szereg lukratywnych dóbr, ten William otrzymał przydomek „Marnotrawnego” zaprzehandlowanie rodzinnego majątku¹⁵.

W 1475 roku kamieniarze z Edynburga otrzymali od króla statut, który został ratyfikowany w kaplicy Marii w tym mieście. Później miejsce to będzie znane pod nazwą Łoży Pierwszej, ale Sinclairów w dalszym *ciągu* uznawano za strażników masonerii, mimo tego wczesnego uznania autonomii jednej z łóz¹⁶. W 1488 roku rebelia Douglasów wybuchła ponownie. Jakub III osobiście wyruszył na wojnę, został ranny w bitwie i spadł z konia. Choć miał miecz Roberta Bruce'a, ten tym razem go zawiódł. Bojąc się śmierci, uciekł z pola bitwy i spotkał jakiegoś księdza. Poprosił go o udzielenie ostatniego namaszczenia, ale zamiast tego otrzymał śmiertelny cios sztyletem.

Nowym królem został trzynastoletni Jakub IV. Zapamiętano go jako człowieka renesansowego, który próbował zachować pokój z Anglią. W 1503 roku poślubił dwunastoletnią Małgorzatę Tudor, córkę Henryka VII i siostrę przyszłego (w 1509) Henryka VIII. W toku trwającej Reformacji chrześcijańscy protestanci zwrócili się przeciwko chrześcijańskim katolikom. Protestant Henryk VIII (wówczas już król Anglii) i katolicka Francja wydały sobie wojnę. Szkocja, lojalna wobec Francji, najechała Anglię w 1513 roku. W bitwie pod Flodden Szkoci ponieśli wielką klęskę, a Sinclairowie otrzymali potężny personalny cios¹⁷. Czterdziestu Sinclairów wzięło udział w tej bitwie wraz ze swym earlem i królem, ale tylko jeden ją przeżył. Od tego katastrofального dnia nigdy żaden Sinclair nie założył do bitwy stroju w barwie zielonej - noszonej w owym dniu klęski¹⁸. Jakub IV również, jak się sądzi, zginął pod Flodden, chociaż zwłoki uznane za ciało króla nie miały pokutnego łańcucha (noszonego na biodrach jako symbol pobożności), którym ów władca zawsze był opasany, co kazało wielu spekulować, że Jakub przeżył.

Wojna oraz realizacja wielkich planów budowy i odbudowy, jakie mieli Sinclairowie, zaczynały uszczuplać pozornie niewyczerpane zasoby tej rodziny. Sinclairowie byli kiedyś animatorami marionetek, kierującymi sprawami swego

kraju spoza sceny; teraz słabi królowie wypychali ich na pierwszy plan. Płacili za to wysoką cenę w kategoriach własnego życia i majątku. Oliver Sinclair był faworytem Jakuba V. Królewska łaskawość, jakiej Sinclair doświadczał, i małżeństwo z Marią z rodziny Gwizjuszów gwarantowały jego lojalność wobec partii katolickiej, ale religijna rewolucja w postaci Reformacji rozjętrzyła konflikty między Anglią a Szkocją. Henryk VIII próbował nawrócić swój ego krewnego na protestantyzm, ale Jakub nie chciał wyrzec się swej wiary. W 1542 roku Szkocja została pobita w bitwie pod Solway, a Oliver Sinclair dostał się do niewoli. Jakub V był przerażony i oświadczył, że wraz z utratą Olivera wszystko zostało stracone. W tym samym czasie, w którym doszła go wieść o klęsce pod Solway, dowiedział się również o narodzinach córki Marii. Przepowiedział wówczas kres dynastii i zmarł krótko potem¹⁹. Jego córka zdobędzie sławę jako Maria, królowa Szkotów.

Podczas gdy nowa królowa znajdowała się pod opieką Sinclairów, Oli ver uzyskał czasowe zwolnienie z więzienia w Anglii. Pozwolono mu na krótko odwiedzić ojczyznę, on jednak zniknął ze Szkocji i z historii - na zawsze²⁰. Był to rok 1545. Regentka, Maria z rodziny Gwizjuszów, współpracowała ściśle z (jeszcze innym) Williamem Sinclairem. Robiła wiele, by pokazać Sinclairom, że sprzymierzyli się z domem Guise-Lorraine (Gwizjuszy i Lotaryńczyków). W tym samym roku, w którym Oliver miał powrócić do więzienia w Anglii, biskupi protestanccy nakazali rodzinie Sinclairów przekazać im skarby szkockiego Kościoła katolickiego. Ponieważ rodzina ta zamówiła i zapłaciła za wiele tych przedmiotów kultu religijnego, miała je pod swą opieką. Własność Kościoła katolickiego stanowiły również relikwie, które Sinclairowie przywieźli z krucjat, włącznie z fragmentem Prawdziwego Krzyża. Protestancki motłoch grabił wszędzie katolickie kościoły, kradnąc i niszcząc takie relikwie. Sinclairowie nie pozwolili, by doszło do tego w Roślin²¹. W tym samym roku, w którym zniknął Oliver, zniknęły również sakralne obiekty znajdujące się pod opieką rodziny Sinclairów.

William Sinclair swój największy sekret powierzył tylko rodzinie Gwizjuszy. Maria de Guise ogłosiła „więź zobowiązań” wobec Williama, stwierdzając: „Będziemy lojalnymi i prawdziwymi jego panami... Jego radę i sekret, jaki nam zdradził, zachowamy w tajemnicy”. Jaki to był sekret? Biograf swych przodków, Andrew Sinclair, zapewnia, że sekretem tym było pomieszczenie pod kaplicą Roślin, zawierające repozytorium z sakralnymi relikwiami²². Po niszczących aktach wandalizmu, jakich dopuścił się protestancki motłoch, i mimo dwudziestowiecznych wykopalisk, które odsłoniły wiele tajemnych krypt, nie znaleziono takich relikwii. Jest bardziej prawdopodobne, że każdy zamek i każda katedra w średniowieczu posiadały jakiś ukryty tunel czy komnatę.

Brak takowych byłby więc czymś niezwykłym. William Sinclair i sir Oliver Sinclair skrywali o wiele większy sekret. Sekretem tym była Wyspa Dębów. Oliver, dowodzący zarówno armią, jak i flotą, pożeglował w 1545 roku do odosobnionego kraju Sinclairów z jego ukrytą kryptą, by nigdy nie powrócić.

Fortuny Sinclairów w Szkocji i Gwizjuszy we Francji poniosą wielkie straty w późniejszych wojnach religijnych. William Sinclair został mianowany przez królową Marię Szkoeką Lordem Sprawiedliwości i nieustannie podróżował między Szkocją i Francją. Maria de Guise zmarła w 1560 roku. Franciszka, diuka de Guise, zamordowano w 1563 roku²³. Królowa Elżbieta I kazała ściąć Marię, królową Szkotów, w 1587 roku, czemu jej własny syn przypatrywał się biernie. Jego obojętność wobec losu matki przyniosła mu zarówno tron Szkocji, jak i później tron Anglii, kiedy Elżbieta zmarła w 1603 roku. W rok po egzekucji Marii nowy diuk, Franciszek de Guise, i jego brat, kardynał de Guise, zostali zabici na rozkaz Henryka III, króla Francji. W 1589 roku rodzina de Guise przyczyniła się z kolei do zabicia Henryka III²⁴. Wojny religijne objęły także rodzinę Sinclairów w Roślin. W 1615 roku głowę rodziny, Williama Sinclaira, skazano na śmierć za to, że pozwolił jakiemuś jezuitcie odprawić katolicką mszę w Roślin. Jezuitę powieszono, a Williama, po ulaskawieniu, skazano na wygnanie do Irlandii; tłum zniszczył dom i kaplicę Sinclairów²⁵.

Wydarzenie to zdaje się wskazywać, że mimo pogańsko-masońskich elementów, obecnych w Roślin, Sinclairowie byli oddani religii katolickiej i pozostawali lojalni wobec swej wiary. Byli również wierni swej roli strażników tajemnic i skarbów, opiekę nad którymi odziedziczyli. Wielki skarb templariuszy, obejmujący przedmioty złupione ongiś w Jerozolimie, nie uległ rozproszeniu ani też Sinclairowie nie utracili całego swego bogactwa. Ono po prostu zniknęło. Relikwii, jak również skarbów Kościoła szkockiego, nigdy nie znaleziono. Wszystko to zniknęło - podobnie jak Oliver Sinclair. Sinclairowie przez ponad pół wieku przewozili powierzone im przedmioty do krypty w Nowej Szkocji. W 1545 roku przenosiny te zakończono. Jedyнным dokumentem, jaki posiadamy i jaki wspomina o „sekrete”, jest wspomniane oświadczenie wydane przez Marię de Guise. Ile ze swego sekretu Sinclair dał poznać Gwizjuszom? W pewnym momencie doszło do rozejścia się dróg między rodzinami francuskimi, które tworzyły Zakon Syjonu, później znanego jako Priure de Sion, a rodziną Sinclairów szkockich. Schizma ta nie była całkowita, ale Szkoci, jak się zdaje, zawładnęli skarbem templariuszy.

Rodziny strażników we Francji

Rodzinę Gwizjuszy i rodzinę Sinclairów w dalszym ciągu łączyła większa więź, sekret Priure de Sion. Na tę grupę składała się prawdziwie elitarna sieć

bardzo niewielu rodzin francuskich²⁶. Pierwszym wielkim mistrzem tej grupy po rozłamie z templariuszami był Jean de Gisors. Przejął on kontrolę po „rozszczerzeniu wiazu” w 1188 roku, które symbolicznie oddzieliło templariuszy od Priore de Sion, toteż po raz pierwszy templariuszami i Priore de Sion, przynajmniej nominalnie, nie kierowała ta sama osoba.

Drugim wielkim mistrzem była Maria de St. Clair, która pochodziła ze szkockiej gałęzi z Roślin. Jej panięmskim nazwiskiem było Levis, co wskazywało, że również rodzina St. Clair weszła przez małżeństwa do królewskiej linii Dawidowej.

Trzecim wielkim mistrzem był Guillaume de Gisors, który założył inne tajne stowarzyszenie, Zakon Okrętu i Podwójnego Półksiężycy. Był on spokrewniony z St. Clairami i miał związki z siedzibą templariuszy w Paryżu, z której zniknęła na zawsze ogromna fortuna zakonu. Jego siostra weszła przez małżeństwo do rodziny Plantardów, którzy dali swe nazwisko dynastii Plantagenetów. Również Plantardowie twierdzili, że pochodzą z linii krwi Dawida; *słowo plantard* jest francuskim określeniem „kwitnącego pędu”. W Apokalipsie święty Jan powiada, że był odroślą i potomstwem Dawida; byli nim także Levisowie i Plantardowie. Jako następcy tytułu wielkiego mistrza piastowali dwaj członkowie rodziny de Bar. Jeden z nich, Jean de Bar, był właścicielem ziemi otaczającej Stenay, gdzie zamordowano ostatniego króla z dynastii Merowingów. De Barowie byli spokrewnieni z rodziną Renę d'Anjou i z rodziną Coucy z Pikardii. Panów Pikardii opisywano już to jako twórców królów, już to jako konkurentów do tronu, o czym pisze Barbara Tuchman w swym studium świata średniowiecznego *Odległe zwierciadło*²¹.

Szóstym wielkim mistrzem był ponownie jeden z St. Clairów, tym razem pochodzący z francuskiej gałęzi tej rodziny. Był on pomniejszą postacią, ale jego wybór wskazuje na względnie wąski krąg kierujący Priore de Sion. Dziewiąty wielki mistrz był wybitną postacią dziejach średniowiecza - był to Renę d'Anjou, do którego wielu tytułów należał tytuł hrabiego de Guise. Był on najważniejszą postacią europejskiego renesansu, a jego poddani nazywali go „dobrym królem Renę”. Kiedy miał dwanaście lat, poślubił Izabelę de Lorraine (Lotaryńską) z racji politycznych. Podczas gdy większość małżeństw zaaranżowanych przez dwory nie trwała długo, Renę był oddanym małżonkiem Izabeli przez trzydzieści trzy lata, aż do jej śmierci. Renę komponował muzykę, uczył się języków, studiował matematykę i geologię, poznawał prawo i reformował własne ziemie. Jako prawdziwy człowiek renesansowy wprowadzał w swoim dominium nowe i nowoczesne trendy w nauce. Niewątpliwie podzielał jedną z manii swej epoki - jakoby kolekcjonowanie relikwii. Dumą jego zbiorów był kielich używany podczas zaślubin w Kanie Galilejskiej (które mo-

gły być zaślubinami Jezusa z Marią Magdaleną). Twierdził, że w posiadanie tego kielicha wszedł w Marsylii.

René d'Anjou był członkiem kilku tajemnych zakonów, włącznie z odrodzonym Zakonem Okrętu de Gisorsa. Jednym z członków tego zakonu był ojciec patrona Leonarda da Vinci. Również da Vinci został wielkim mistrzem Priure de Sion. W epoce rycerskiej d'Anjou popierał widowiska i korowody oraz parady. Brał udział w obchodach organizowanych w Tarascon, którymi miasto to świętowało wygnanie przez Martę smoka, który był jego plagą. Aranżował to, co nazywano pas¹ *d'armes*, średniowieczne połączenie sztuk i turniejów. Często ich temat obracał się wokół centralnej idei ziemskiego ogrodu Edenu, Arkadii i pewnego podziemnego strumienia. Na długo przed publikacją poematu Jacopa Sannazara temat Arkadii był czymś ważnym dla d'Anjou. Co roku jego kochanka grała rolę pastereczki.

To właśnie Nicolas Poussin na swym obrazie uchwycił idealistyczne wątki tematu Arkadii, wzbogacone o elementy życia mistycznego i idyllicznego. To jego obraz *Les Bergers d'Arcadie* (Pasterze z Arkadii) sprowadził księdza Sauniera do Luwru w Paryżu, by odnaleźć tropy prowadzące do skarbu, którego szukał w Rennes-de-Chateau. Trop ten doprowadził go do grobowca, który uznał za tak ważny, że wymazał napis znajdujący się na nim. Przesłaniem, które skierowało Sauniera'a do Paryża w poszukiwaniu dzieła Poussina, było „Poussin trzyma klucz”. Kluczem tym był kod wykorzystujący pentagonalną geometrię, którą posłużono się, by ukryć wskazówki prowadzące do skarbu we wsi Rennes-de-Chateau. Linie tworzące ten pięciobok jako centralny punkt miały czoło pasterki z obrazu Poussina. Dlaczego pasterka ta była tak ważna zarówno dla Poussina, jak i dla René d'Anjou?

Sam ten obraz przedstawia trzech pasterzy i pasterkę oglądających jakiś starożytny grobowiec. Dwaj z pasterzy wskazują palcami na część grobowca, na której widnieje napis „Et in Arcadia ego”. Pasterką zaś mogła być Maria Magdalena (jako że była małżonką pasterza Jezusa). Maria pokazała apostołom grób Jezusa po tym, kiedy odkryła, że Jezusa tam nie było. Tu jednak, na obrazie Poussina, powiada niejako, że jest tu i że jest martwy (*// est mort*). Ten konkretny grobowiec znajdował się sześć mil od Rennes-de-Chateau i zawierał dalsze tajemne kody i tropy prowadzące do tajemnicy księdza Sauniera'a²⁸.

W 1448 roku, kiedy d'Anjou założył Zakon Półksiężycy, jako odrodzoną formę Zakonu Okrętu i Podwójnego Półksiężycy, William Sinclair znajdował się we wczesnym stadium budowy Roślin i zaczynał budowę krypty na Wyspie Dębów. Ponieważ byli spowinowaceni przez małżeństwo, solidarni dzięki przynależności do tajnego stowarzyszenia, zjednoczeni przez religię znajdującą się w tarapatkach, przeto można się zastanawiać, czy między Williamem Sinclairem

a d'Anjou nie doszło do wymiany listów, w której ten pierwszy powiadamiał drugiego o kraju zwanym „Acadie”. Można również zastanawiać się, czy doniesienia o odkryciach Sinclaira na zachodzie nie dotarły do innego człowieka, pozostającego w służbie d'Anjou, młodego Krzysztofa Kolumba. I można czuć pokusę dopatrzenia się większego znaczenia w jeszcze jednym zbiegu okoliczności.

Córka Renę d'Anjou, Jolanda de Bar, objęła stanowisko wielkiego mistrza Prieure de Sion po swym ojcu. Zaangażowała ona Giorgia Antonia Vespucciego jako wychowawcę swego syna. Inny Vespucci - Amerigo, dał swe imię mapie „odkrytej” Ameryki, jaką przywiózł ze sobą Kolumb. Syn Jolandy również otrzymał imię Renę i odziedziczył kilka tytułów włącznie z tytułem diuka Lorraine (Lotaryngii). Młodszy diuk, jak również rodzina Vespucciego patronowali zarówno Leonardowi da Vinci, jak i artyście Sandrowi Botticellego. Do patronów Botticellego należały rodziny Medyceuszy, Gonzagów i Este, które były współczesne rodzinie Zena z Wenecji. Botticelli przedstawił temat Arkadii w swym własnym dziele i odgrywał aktywną rolę w Prieure de Sion.

Podobnie jak Botticelli, Leonardo da Vinci zaliczał rodziny Este i Medyceuszy do swych patronów i z ich pomocą stał się człowiekiem wybitnym i znaczącym²⁹. Kiedy był jeszcze walczącym o uznanie malarzem, zetknął się z bogatą florencką rodziną Vespuccich, towarzyszył dziadkowi Ameriga Vespucciego, kiedy ten przechadzał się ulicami miasta, by szkicować jego portret. W uznaniu dla jego talentu Vespucci przyczynił się do przyjęcia Leonarda do wewnętrznego kręgu bogatych rodzin północnych Włoch. Jedną z tych rodzin była rodzina Lodovica Sforzy, którego ojciec należał do zakonu założonego przez Renę d'Anjou. Leonardo również pełnił funkcję wielkiego mistrza Prieure de Sion w latach 1510-1519. W roku 1515 da Vinci wszedł do służby tego wicekróla Mediolanu i Langwedocji. Aczkolwiek rozpoczął on swą karierę jako artysta, a to sztuka zdecydowała o jego wielkości, był on również wynalazcą, fizykiem, geologiem i inżynierem. Zatrudniono go jednak przede wszystkim ze względu na te ostatnie umiejętności. Jako inżynier wojskowy zaprojektował on strój nurka, i z powodzeniem interesował się hydrauliką. Woda zawsze odgrywała dużą rolę w jego poszukiwaniach naukowych, począwszy od wykorzystywania jej jako źródła energii poprzez użycie jej w rolnictwie aż do potencjalnego zastosowania jako broni. Da Vinci zajmował się również botaniką³⁰.

Czy da Vinci odegrał jakąś rolę w zaplanowaniu lub zbudowaniu skomplikowanego systemu zatapiających tuneli, sztucznych plaż i chroniących przed zanieczyszczeniami drenów izolowanych trawą morską, który stał się Money Pit? Jednym z wynalazków tego wielkiego mistrza było coś, co nazwał „kroksztynem zębatym” - ruchoma śluza. Połączenie tych śluz, twierdził, mogłoby

regulować siłę prądu wodnego. Leonardo potrafił powodować podnoszenie się i spadek wody. Szereg śluz i tam mógł kontrolować najsilniejszy nurt, w zależności od tego, z ilu ich korzystano. Wynałazł on również przenośne sito pływające na dwóch tratwach³¹.

W 1510 roku napisał, że postanowił ograniczyć swe badania anatomiczne, aby poświęcić więcej czasu wynalazkom mechanicznym. W jego notatkach można znaleźć plany tego rodzaju skomplikowanej krypty i chroniących jąpułapek. Czy wody takiej zatoki jak Mahone w Nowej Szkocji mogły być cofnięte przez śluzę zaprojektowaną przez niego? Po jego śmierci kolekcjonerzy w całej Europie pozyskali tysiące stron z jego notatników. Wiele z nich było nieczytelnych, wiele zaszyfrowanych. Da Vinci miał własny system stenografii, w którym dzielił lub łączył słowa w sposób znany tylko sobie. Pewne teksty zapisywał lewą ręką i wspak, tak że można je było odczytać tylko w lustrze. Powiada się, że mimo ogromu pracy, jaką Leonardo da Vinci wykonał jako inżynier i wynalazca, nie ma takiego pomnika, takiego ukończonego dzieła architektonicznego, które nosiłoby jego imię.

Autorzy jednej z ostatnich książek poświęconych najbardziej kontrowersyjnemu wizerunkowi w historii chrześcijaństwa, całunowi turyńskiemu, twierdzą, że sprawcą powstania tej świętej relikwii był Leonardo da Vinci. Całun ten, o którym nawet Kościół katolicki nie twierdzi, że jest prawdziwą relikwią, datuje się na czasy średniowiecza lub wcześniejsze. Pochodzenie jego jest wątpliwe; pojawił się on we Francji w jakiś czas po krucjatach, ale biskup Troyes uznał go za fałszerstwo. Następnie przekazano go Domowi Sabaudzkiemu i nagle pojawił się ponownie we Francji w 1492 roku. Lynn Pickett i Clive Prince w swej książce *Turin Shroud* uważają, że da Vinci wynalazł coś w rodzaju protokamery fotograficznej i uwiecznił na tkaninie swój własny wizerunek³². Datowanie obiektu za pomocą węgla C^M sytuuje obecnie całun we wcześniejszym okresie, niż pierwotnie myśłano.

Alchemik i nekromanta, da Vinci cierpiał z powodu braku tożsamości seksualnej. Jako syn niezamężnej kobiety katarskiej mógł być homoseksualistą. Oskarżono go o herezje wraz z grupą młodych mężczyzn. W owym czasie oskarżenie takie często traktowano jako równoznaczne z występkiem sodomii, przynajmniej według Picketta i Prince'a, którzy wymieniają również inne dowody na jego orientację. Uratowały go jego związki z rodziną Medyceuszów³³. *Turin Shroud* zapewnia nas również, że, podobnie jak wielu innych alchemików, da Vinci był wyznawcą bogini Izdy, Czarnej Madonny, czczonej potajemnie w chrześcijańskiej Europie i będąca obiektem kultu w setkach kościołów, grot i jaskiń. Niezależnie od braków Leonarda da Vinci, nie ulega wątpliwości, że był on mistrzem w wielu dziedzinach, a jako uczonego kimś, kogo

można by uważać za niemal heretyka i maga. Jednocześnie był wielkim mistrzem tego samego zakonu, który łączył bogatą elitę Francji i Szkocji.

Jeśli przeniesienie skarbu strzeżonego przez Sinclairów dokonało się w czasie budowy Roślin, to jest możliwe, że w późniejszym okresie tego stulecia, kiedy miały miejsce dalsze odkrycia w krajach zachodnich, Sinclairowie i ich partnerzy Gwizjusze we Francji uznali, że odkrycie to jest zagrożone. A właśnie w dniu św. Jana Chrzciciela w 1497 roku John Cabot, płynąc z Bristolu w Anglii, wyłądował w Nowej Szkocji. Jeśli rybacy europejscy nie przyплыwali do kanadyjskich Grand Banks wcześniej, to robili to teraz. Rybacy ci nie byli potencjalnymi kolonistami, chociaż ich maleńkie chatki wyrastały na brzegach Rzeki św. Wawrzyńca jak grzyby po deszczu, ale Cartier i inni zagrażali tej tajnej krainie, jako forpocztą najeźdźców. Zwyczajny tunel górniczy i szyb nie mogły być już uważane za bezpieczną kryjówkę skarbu templariuszy. Jeśli cały kompleks, z jego fałszywymi plażami i tunelami, nie powstał już wcześniej, to teraz nagle pojawiła się racja zbudowania go. Czy w swej podwójnej roli, jako wielki mistrz Priure de Sion i inżynier wojskowy, da Vinci mógł wymyślić i zaprojektować schron dla skarbu, którym władały elitarne rodziny Szkocji i Francji?

Powiada się, że historię piszą zwycięzcy. W Europie władzę dzierżyła garść elitarnych rodów, które łączyły zawierane między nimi małżeństwa, choć nie zawsze były ze sobą sprzymierzone. Ich przedstawiciele byli patronami sztuk i artyści często obdarzali ich twarzami postaci religijnych. Dawali zamówienia uczonym i popierali pisarzy, którzy z kolei opowiadali o nich ze stosowną ostrożnością, by, jak powiada przysłowie, nie kąsać ręki, która ich karmiła. Najprawdopodobniej nigdy nie poznamy całego wpływu, jaki wywarli na historię, którą zna czytelnik naszych czasów.

Priure de Sion i Nowy Świat

Jeśli te wybrane rody miały sekretne stowarzyszenie, które z tajemniczych względów przypisywało wielką wartość postaci św. Jana Chrzciciela, to może nie jest przypadkiem, że John Cabot, Jacques Cartier i Samuel de Champlain dotarli do Nowego Świata w dzień tego świętego.

Czy celowo nazwy stolicy Nowej Fundlandii (Saint John's), Wyspy Księcia Edwarda (pierwotnie Ile-St-Jean lub Isle Saint John) oraz stolicy i portu Nowego Brunswiku (Saint John) wszystkie upamiętniały tego świętego? Nawet nazwanie nowego kontynentu rodzi wiele pytań. Głównym poplecznikiem Johna Cabota był Sheriff Richard Amerike. W tym samym roku, w którym Kolumb dotarł do Ameryki, krewni jego dawnego chlebowodawcy posłali Ameriga

Vespucciego do Sewilli, by reprezentował ich interesy. Vespucci, pozostający w służbie Medyceuszy, sporządzał obszerne mapy przedstawiające nowo zbadane krainy. W bibliotece diuka Lotaryngii w Sion-Vaudemont, celu świętych pielgrzymek, pozszywano te mapy w księgę z wizerunkami dwóch słynnych kartografów - Ptolemeusza i Ameriga Vespucciego na okładce. Wydawca tego atlasu stwierdził, że nowy kontynent powinien zostać nazwany od imienia Vespucciego, jako człowieka wielkich zasług. W książkach historycznych czytamy, że nadanie Ameryce jej nazwy było sprawą przypadku. Choć umieszczono je na mapie jako nazwisko, ludzie mylnie to zinterpretowali, sądząc, że jest to nazwa jakiegoś miejsca.

John Noble Wilford w swej pracy *The Mysterious History of Columbus* wskazuje, kto mógłby być odpowiedzialny za ten przypadek³⁴. „W owych dniach mała grupa uczonych kleryków mieszkała z dala od świata w prastarej wsi St. Die na stokach Wogezów w Lotaryngii". Ci „żyjący z dala od ludzi" klerycy chyba nie byli jednak tak oderwani od życia, skoro posiadali maszynę drukarską, i to wkrótce po zaistnieniu tego wynalazku, a w dodatku mieli patrona w osobie Renę, diuka Lotaryngii. Jest możliwe, że nazwanie Ameryki było raczej skutkiem zamiaru diuka Lotaryngii i jego krewnych, dziedziców „dobrego króla Renę". Diuk Lotaryngii poślubił siostrę konstabla Bourbona, który był wówczas wielkim mistrzem Prieure de Sion. Jego szwagier był chlebobdawcą Leonarda da Vinci. Być może Kolumb, porzuciwszy służbę u Renę d'Anjou i jego grupy, odkrył nowy kontynent dla ich rywali, dynastii hiszpańskiej. Być może pycha była tym, co kazało „salonowi" diuka Lotaryngii odmówić wiary Kolumbowi i dać wiarę człowiekowi aktualnie pracującemu dla ich wąskiego kręgu.

Późniejsi historycy twierdzili, że Vespucci rzeczywiście popłynął do Nowego Świata i że jego odkrycie zasługuje w zasadzie na wiarę, ale podstawa tego twierdzenia jest krucha. Dowiedziono, że pewien list, będący w posiadaniu diuka Renę, a nazywany listem Soderiniego, opisujący podróż Vespucciego do Ameryki, został sfabrykowany. Vespucci nigdy nie opuścił Europy, lecz posiadał potężnych i dobrze ustosunkowanych przyjaciół³⁵. Jest możliwe, że ta ściśle powiązana ze sobą grupa pragnęła, by istnienie nowego kontynentu pozostało w tajemnicy. D'Anjou i St. Clairowie nie byli zainteresowani odkryciem przez innych ich tajnych krajów. Nie chcieli tego również włoscy uczestnicy sprzysiężenia - Medyceusze, Sforzowie i Este. Te włoskie rodziny dzieliły władze nad północną Italią z rodziną Zeno, która również zachowywała nowy kontynent w tajemnicy. Wyprawa Kolumba zmieniła wszystko. Nagle Prieure de Sion musiał potwierdzić swe prawo pierwszeństwa. Postanowił zatem sam nadać nazwę Nowemu Światu, a nawet nim zawładnąć.

W roku 1524 włoski bankier z kręgu Medyceuszy, Bonacorso Rucellai, wsparł inną ekspedycję do Nowego Świata. Rucellai miał swą siedzibę w Lyonie, gdzie dynastia Karolingów już dawno nie była w stanie chronić Żydów przed chciwością innych, którzy czyhali na ich własność. Wielu Żydów nawróciło się na chrześcijaństwo, często bardziej na pokaz, niż faktycznie. Rucellai wynajął pewnego kapitana z innej szlacheckiej rodziny i powierzył mu pieczę nad swoją wyprawą. Kapitanem tym był Giovanni da Verrazano. W herbie rodzinnym Verrazanów widniała rzecz godna uwagi, sześcioramienna Gwiazda Dawida, symbol linii krwi króla żydowskiego i tych, którzy głosili się jego potomkami.

Verrazano zabrał ze sobą do Nowego Świata cechującą Prieure de Sion namiętność do tematu Arkadii. Żeglując wzdłuż pewnego wybrzeża porośniętego wysokimi drzewami, stwierdził, że ten widok przypominał mu idylliczną Grecję Jacopa Sannazara i nazwał to miejsce Arkadią. Przystań, dzisiejsze Newport, ochrzcił nazwą Rhode od greckiego Rodos. We współczesnym portowym mieście stanu Rhode Island, Providence, ciągle jeszcze dyskutuje się nad genezą „wieży Wikingów”, którą Verrazano uznał za resztki „willi normańskiej” i tak też określił na swej mapie. Tajemne kraje Sinclairów stawały się coraz mniej tajemne.

Kiedy Oliver Sinclair wypłynął ze Szkocji w 1545 roku, wielkim mistrzem był Ferrante de Gonzaga, syn diuka Mantui i Izabeli d'Este, patronki Leonarda. Zarówno Ferrante, jak Leonardo da Vinci towarzyszyli Charlesowi d'Montpensier w wojskowych działaniach we Francji³⁶. Francja i Anglia znajdowały się w stanie wojny, a Szkocję wciągnięto w dzielący je spór. Po zniknięciu Olivera Sinclaira diuk Somerset zaatakował Szkocję w rejonie rzeki Esk. Dziecię tysięcy Szkotów - szlachty i pospólstwa - straciło życie w tej rzezi.

Maria Stuart za pośrednictwem swego wysłannika, Williama Sinclaira, poprosiła Francję o pomoc, ale Francja, choć oświadczyła, że Szkocja stanowi teraz jej część, nie była w stanie udzielić poparcia swemu sojusznikowi³⁷. Anglia i królowa Elżbieta nie chciały, by francuska królowa zasiadała na szkockim tronie, a Szkocja, niemal pozbawiona przywódców, nie była w stanie obronić się sama. Szkocję i Sinclairów zapędzono w kozi róg.

Króla Szkocji Jakuba IV, który bez protestu pozwolił na egzekucję swej matki nakazaną przez Elżbietę, namówiono, by jako dziedzic korony szkockiej nadał ziemię w Nowym Świecie swym dworzanom. Ale że nie był on przyjacielem katolickich Sinclairów, toteż rozdzielił te ziemie i baronie między swych protestanckich dworzan, którzy później wsparli Elżbietę w Anglii. Sir Williamowi Alexandrowi ofiarowano Nową Szkocję; nawet sir Francisa Bacona wymienia się wśród przyjaciół króla, którzy otrzymali nadania w Nowym Świecie.

Oficjalnie sir Francis Bacon był Lordem Kanclerzem i Strażnikiem Wielkiej Pieczęci. Nieoficjalnie był związany z Niewidzialnym Kolegium, o którym mówiliśmy - stowarzyszeniem uczonych i alchemików, lekarzy i pisarzy, będącym kanałem dla podziemnego strumienia wiedzy. W tamtych dniach wiedza taka mogła narazić człowieka na ekskomunikę lub coś jeszcze gorszego³⁸. Grupa ta przypominała Priure de Sion, lecz nie żywiła katolickich sympatii, jak rodziny Gwizjuszy i Lotaryńczyków. Bacon nie mógł ujawnić swych tajemnych zainteresowań, dopóki nie opuścił rządu, a - jak mówiliśmy - był prawdopodobnie krytykiem boskich praw królów i w ogóle rządów pod maską autorstwa dzieł Szekspira. Pod własnym nazwiskiem opublikował interesujące dzieło zatytułowane *Nowa Atlantyda*.

Tak zwana nowa Atlantyda bardzo przypominała Arkadię katolickich d'Anjou i St. Clairów - była utopią, w której człowiek prawdziwie renesansowy miał całkowitą wolność uprawiania nauki i publikowania wyników badań, bez obaw przed rządową cenzurą czy inkwizycjąkościelną. Nazwa tej utopii brzmiała Bensalem. Jeruzalem znaczy tyle, co „Podstawa Salema”, a Bensalem znaczy „Syn Salema” w kontekście drugiego świętego miejsca. Tu, w „Nowym Salemie”, powiada Bacon, rezyduje tajemne stowarzyszenie, do którego przyjmuje się tylko nielicznych, a jeszcze mniej liczni mają dostęp do jego sekretów. Czy to przypominające masonerię stowarzyszenie było podobne do Priure de Sion? Założycielem tego tajnego stowarzyszenia był mądry król, a zakon, który król ten powołał, zwał się Domem Salomona. Bacon podkreślał, że na tej tajemnej wyspie wolno było się osiedlać Żydom i praktykować ich sztuki i nauki.

Bacon mógł być łącznikiem z dynastią merowińsko-dawidową, zepchniętą do podziemia najpierw przez Rzym, a następnie przez Kościół rzymski. Nawet wtedy, kiedy Anglia uległa protestanckiej Reformacji, ta ukryta żydowska grupa ciągle jeszcze obawiała się prześladowań. To tajemne stowarzyszenie mogło również być schronieniem dla tych, którzy uprawiali astronomię, anatomię, geologię czy jakąkolwiek inną naukę i którzy mogli być piętnowani jako heretycy lub czarownicy - dla nich Europa przygotowywała najokrutniejsze kary. Może jednak byli to po prostu członkowie Niewidzialnego Kolegium, którzy chcieli naukowej wolności. Jakkolwiek hipoteza ta wydaje się bardziej wiarygodna, to sam Bacon oświadczył, że owo tajemne stowarzyszenie i jego utopia miały charakter bardzo żydowski pod względem pochodzenia i tolerancji.

W swych pismach Bacon wymieniał retorty z rtęcią jako jeden ze sposobów ukrywania dokumentów. Na Wyspie Dębów znaleziono takie puste retorty³⁹ i, oczywiście, oprócz nich nadzwyczaj skomplikowane osiągnięcia inżynierii, które mógł zaprojektować inny człowiek prawdziwie renesansowy, Leonardo da Vinci. Sir Francis Drake miał środki wystarczające na to, by zor-

ganizować ekspedycję do Money Pit wraz z członkami Niewidzialnego Kolegium, a nawet przywieźć tam projekty Leonarda, by wykorzystać je na miejscu. Z pozoru wydaje się nieprawdopodobne, żeby pobożni protestanci i pobożni katolicy współpracowali ze sobą. Jednakże pisma Bacona i masońska idea akceptowania wspólnych przekonań sugerują, że mogło dojść do takiego przedsięwzięcia, zwłaszcza pomyślanego jako sposób odebrania monopolu w dziedzinie nauki, nauczania i wolnej myśli, do jakiego religia rościła sobie prawa.

Przypisy

¹ Gordon Donaldson (ed.), *Scotish Historie Documents*, Glasgow, Niel Wilson, 1974, ss. 55-58.

² Pohl, *Prince, Henry Sinclair*, ss. 170-171.

³ Maclean, *op. cit.*, ss. 49-50.

⁴ *Ibid.*, ss. 52-53.

⁵ Rosalind Mitchinson, *A History of Scotland*, Methuen, London 1970, ss. 59-62. <7t6/.,s.68.

⁷ Sinclair, *op. cit.*, ss. 187-189.

⁸ *Ibid.*, ss. 5-6.

⁹ Baigent i Leigh, *op. cit.*, ss. 105-106.

¹⁰ *Ibid.*, ss. 90 i 92 oraz 98-99.

¹¹ *Ibid.*, ss. 110-114.

¹² Maclean, *op. cit.*, ss. 56-57.

¹³ *Ibid.*, s. 60.

¹⁴ Mitchinson, *op. cit.*, ss. 60-61.

¹⁵ Morrison, *op. cit.*, s. 65.

¹⁶ Baigent i Leigh, *op. cit.*, ss. 105-106.

¹⁷ Maclean, *op. cit.*, ss. 74-45.

¹⁸ Sinclair, *op. cit.*, s. 179.

¹⁹ *Ibid.*, ss. 179-182.

²⁰ Baigent i Leigh, *op. cit.*, s. 104.

²¹ *Ibid.*

²² Sinclair, *op. cit.*, s. 182.

²³ Baigent i Leigh, *op. cit.*, s. 100.

²⁴ *Ibid.*

²⁵ Sinclair, *op. cit.*, s. 185.

²⁶ Baigent, Leigh, Lincoln, *op. cit.*, s. 402. Jest to zasadnicze źródło, jeśli chodzi o listę rodzin panujących w Priore de Sion.

²⁷ Barbara W. Tuchman, *Odległe zwierciadło czyli rozlicznymi plagami nękanie XIV stulecie*; przeł. Maria J. i Andrzej Michejdowie, Książnica, Katowice 1993, ss. 340-362.

²⁸ Henry Lincoln, *The Holy Place*, Corgi Books, London 1991, ss. 75-76.

²⁹ Patrice Bousset, *Da Vinci*, Konecky and Konecky, New York 1989, s. 5-18.

³⁰ *Ibid.*

³¹ *Ibid.*, s. 119.

³² Picknett i Prince, *op. cit.*, ss. 148,149,151.

³³ Bousset, *op. cit.*, s. 119.

³⁴ John Noble Wilford, *The Mysterious History of Columbus*, Alfred A. Knopf, New York 1991,s.214.

³⁵ Baigent, Leigh, Lincoln,*op. cit.*, s.405.

³⁶ *Ibid.*, s. 407.

³⁷ Maclean, *op. cit.*, ss. 79-81.

³⁸ Baigent, Leigh,Lincoln,*op. cit.*,s. 130.

³⁹ O'Connor, *TheBigDig*, ss. 105-111.

DĘBOWI KRÓLOWIE, ODCIĘTE GŁOWY I TAJEMNICE STAROŻYTNYCH

Zapadła ciemność i zapłonęło światło ogniska. Cała wieś otacza ogień i młodzi mężczyźni kolejno nad nim przeskakują. Jeden z nich potyka się i upada, co jest wyraźnie skutkiem wagi przewin, których dopuścił się w ciągu roku. Wskazany w ten sposób, by nosił na sobie skórę krowy lub kozła, idzie na czele procesji noworocznej ciągnącej przez wieś. Chaotyczny pochód obchodzi każdy dom i, podczas gdy inni młodzieńcy biją grzesznika, okrąża go trzy razy, zgodnie z ruchem wskazówek zegara, tak że budynek zawsze znajduje się po prawej ręce prowadzącego. Mieszkańcy każdego domu otrzymują kawałek mięsa, gorący od żaru ogniska. Króla Zimowego - wybranego jako ludzka ofiara młodzieńca, który potknął się, przeskakując ognisko - zachowuje się przy życiu aż do Nowego Roku. Potem powierza się go płomieniom, a każdy mieszkaniec wsi zabiera część ognia do domu, by ponownie rozpałić własne palenisko. Witajcie w dniu Hogmanay, początku nowego roku północnych Celtów. Święto to obchodzi się w dalszym ciągu w Szkocji i na jej przybrzeżnych wyspach, ale z pewną zmianą- Króla Zimowego nie bije się ani nie zabija¹.

Relikty takich barbarzyńskich praktyk przetrwały w wielu naszych obyczajach. Obrządek ten spełniano, aby zapewnić sobie powrót Słońca i by godnie uczcić jego przybycie. Kiedy jeszcze posługiwano się kalendarzem juliańskim, Nowy Rok, jak również towarzyszące mu śmierć i ponowne narodziny Słońca, obchodzono 25 grudnia. Według *Złotej gałęzi* Frazera świętujący wykrzykiwali: „Dziewica porodziła!”. Bogini zrodziła nowe Słońce².

Wielkie religie światowe-judaizm, chrześcijaństwo i islam-próbowaly narzucić własne dogmaty, mity i tradycje starszym wierzeniom. Ale nie zawsze były w stanie stworzyć wszystko od podstaw. Przeciwnie, katedry budowano

na miejscu dawnych świątyń pogańskich, trójce męskich bogów zajmowały miejsce troistych bogiń, a bogowie rzek zostawali świętymi. WIV wieku Kościół katolicki postanowił, że należy zacząć uroczyście obchodzić narodziny Chrystusa. Ponieważ nie wiadano, kiedy do nich doszło, przeto wydawało się zręczne przypisanie ich pogańskiemu świętu narodzin Słońca. Strażnicy Kościoła wyznaczyli Boże Narodzenie, narodziny Syna Bożego, na ten sam dzień, w którym niechrześcijanie świętowali narodziny Słońca. Kościół rzymski wyparł tym samym bardzo popularną rzymską religię zwaną mitraizmem. W rezultacie świętym dniem tygodnia stał się dzień Słońca (ang. Sunday) w miejsce żydowskiego szabatu, który zgodnie z obyczajem przypadał w sobotę. Historię piszą posiadający władzę.

Strażnicy i święty Graal

Elitarne rodziny Francji i Szkocji, Prieure de Sion na kontynencie oraz ci templariusze, którzy w Szkocji przetrwali zniszczenie zakonu, zmienili świat. Podjęli oni również próbę dokonania wielkiej przemiany religii i polityki. Usiłowali przywrócić rzymskiej wersji chrześcijaństwa formę, w jakiej wyznawali swą wiarę pierwsi chrześcijanie. Skorumpowane państwo i skorumpowany Kościół dopuściły do zdeprawowania religii przez nadużycia władzy, uciążliwe podatki i okrutne kary dla tych, którzy pragnęli wolności myśli i jej wyrażania. W poszukiwaniu takiej wolności rodzina Sinclairów i ich europejscy odpowiednicy wywarli wpływ nie tylko na badanie Nowego Świata, lecz także na największy jednotematyczny zbiór dzieł literackich, jaki zrodził się w średniowieczu. To, co do nas dotarło jako mityczna historia, znana jako graalowe romanse o królu Arturze i jego dworze, stanowi przykład natchnionej fikcji opartej na rzeczywistych wydarzeniach historycznych.

Artur był pomniejszym „królem”, który walczył z Sasami, kiedy w Anglii załamał się ład społeczno-polityczny z chwilą opuszczenia jej przez Rzymian. Rodzina Artura wywodziła się ze szlachty rzymskiej i arystokracji celtyckiej. Kiedy Rzymianie wycofali się z Anglii, barbarzyńcy podjęli próbę pokonania jej celtyckich mieszkańców. Doprowadziło to do nieustannych wojen, które wtrąciły Anglię w Wieki Ciemne³. Historyk Gildas był pierwszym piszącym (ok. 540) o synu pewnej rzymsko-celtyckiej rodziny, który przeciwstawił się najeźdźcom, ale nie wymienił imienia Artura. Drugi tekst, walijski *Gododdin*, wspomina to samo wydarzenie i jego bohatera nazywa królem; ale też nie podaje jego imienia. I wreszcie Nennius, w roku 800, identyfikuje tego króla jako Artura. Walijskie opowieści, które przez całe pokolenia przekazywano sobie

ustnie, zostały spisane na pergaminie w tym samym stuleciu i rozwinęły historię Artura w *Annales Cambriae*⁴.

Do tego momentu legenda arturiańska była po większej części realistyczną opowieścią o wodzu walczących z saskimi najeźdźcami. Później Geofrey of Monmouth nadał magiczny i mistyczny charakter opowieści, która relacjonuje dawne wydarzenia w północnej Anglii i Walii, i przeniósł akcję swej mitycznej wersji do Anglii południowej. Choć niektórzy sądzą, że Geoffrey pozostawał wierny pewnym dostępnym mu źródłom, dziś już zaginionym, to jest bardziej prawdopodobne, że swą „historię” uzupełnił hojną dozą mieszanki tradycji i walijskich i celtyckich. Geoffrey pisał w Oksfordzie, co wyjaśnia, dlaczego jego opowieść przeniosła się na południe⁵.

We Francji, w prowincji hrabiego Szampanii i diuka Lotaryngii - centrum wpływu elitarnych rodzin należących do Prieure de Sion - wysoce fikcyjne opowieści spopularyzowały takich rycerzy, jak Lancelot, Gawain, Perceval (lub Parsifal), Galahad, Kay i Malegant⁶. Francuska linia literatury arturiańskiej pomniejszała rolę samego Artura i dodawała fragmenty mitu celtyckiego do graalowych romansów, które tam zamawiano i pisano. Marie de France mogła być pierwszą, która zdegradowała Artura. Sam król stał się postacią mniej ważną; na pierwszy plan wysunęli się mężczyźni i kobiety, którzy go otaczali. Jej opowieść jest w całości fikcją, a krytycy sądzą, że miała na celu wystawienie ideałów swej epoki. Głównym tematem jej romansów jest to, co nazywamy „miłością dworską”. W epoce, w której wiele małżeństw aranżowano z racji politycznych, kobiety z dworów mogły być równie cudzołężne, co mężczyźni. Choć Kościół potępiał rozwiązłość, była ona naturalną reakcją na zwyczajowe małżeństwa pozbawione miłości.

Romanse graalowe próbowały również uprawomocnić, lub wymyślić, religię zrodzoną w Jerozolimie i przywiezioną na południe Francji i przez grupę uczniów Jezusa⁷. Jeden z francuskich twórców tych romansów powiada nawet, że rycerz Perceval pochodził od Józefa z Arymatei. Piszący w XII wieku Robert de Boron wręcz oświadczył, że Perceval, jeden z rycerzy okrągłego stołu, był Żydem⁸. Jeśli uzbrojona grupa żydowskich rycerzy nie była dostateczną niespodzianką, to genealogia podana przez de Borona przynosi kolejny szok. Ta nowa linia krwi obejmowała niejakiego Lazilieza (Łazarza), spokrewnionego z Marią Magdaleną.

Robert de Boron pisał „o trzech ludziach godnych szacunku” Zachodu: Arturze, Karolu Wielkim i Gotfrydzie de Bouillon. Artura wymienia, ponieważ był on inspiracją wszystkich opowieści o Graalu, Karola Wielkiego zaś, ponie-

waż przez małżeństwo z merowińską księżniczką był dziedzicem krwi królewskiej. Trzeci, „człowiek godny szacunku” to Gotfryd, który nie tylko był bezpośrednim potomkiem linii Merowingów, lecz także został królem Jerozolimy w rezultacie pierwszej wyprawy krzyżowej. Podczas gdy genealogie Karola Wielkiego i Gotfryda można prześledzić aż do Merowingów, to Artur stanowił tu symbol przetrwania celtyckiej wiedzy i legendy zniekształconej przez Kościół rzymski. Jeśli to tajny Prieure de Sion sprokurował cykl literacki w swej bazie w Szampanii Lotaryngii, by pokazać przetrwanie religii judeochrześcijańskiej, to nie chodziło mu o przedstawienie jej jako zgodnej z głównym nurtem religii żydowskiej.

Żydowsko-chrześcijański konglomerat myśli zachował starożytną wiedzę i mity, które Kościół, instytucja rzymska, desperacko próbował zniszczyć. Tak jak Kościół wznosił swe budowle na celtyckich świętych miejscach, tak też liczne opowieści o Bogu, rodzinie Jezusa i wielu świętych powstawały, by zamaskować starożytne paneuropejskie mity celtyckie. Mity jako takie mają na celu przekazywanie wiedzy na różnych poziomach. Na jednym opowieść religijna może być lekcją moralną, podczas gdy na innym, głębszym, wtajemniczony odnajdzie w niej wiedzę ezoteryczną. Niemal wszystkie cywilizacje mają w takiej czy innej formie, doroczny rytuał śmierci i ponownych narodzin. Ta najważniejsza tajemnica przenikała całe życie. Dlaczego rośliny pojawiają się na wiosnę i giną na jesieni? Dlaczego dzieci się rodzą, a starcy umierają? Każdego dnia wschód i zachód Słońca sygnalizuje narodziny i śmierć, a następnie ponowne narodziny. Każdej nocy Księżyc przebiega tę samą drogę, którą Słońce przebywa za dnia⁹.

Od niepamiętnych czasów ludzie wiedzieli, że Księżyc ma cykl 28 dni - życie trwające miesiąc. Najpierw był blady „nowik”, potem krzepka pełnia, a na koniec wąty, ginący Księżyc. Ludzie również rozumieli związek łączący cykl księżycowy z płodnością kobiety. Słońce przynosiło ciepło, Księżyc zaś rządził przyływami i odpływami mórz, jak również menstruacją kobiet. To, co dokonywało się codziennie i regularnie na niebie, rozgrywało się także na ziemi, a ludzie uznawali to mistyczne podobieństwo. Pory roku następowały w rytmie narodzin, płodności i śmierci.

Kościół rzymski nigdy nie miał pewności, co do dat wydarzeń z życia Jezusa. Jednakże prowadził kampanię, mającą na celu „przykrycie” dawnych religii przez nową. Datę zmartwychwstania Jezusa, być może najważniejszego wydarzenia w roku kościelnym, wyznaczono na dzień przesilenia wiosennego - a następnie ochrzczono, wykorzystując nazwę celtyckiego pogańskiego świę-

ta, które Kościół chciał wymazać¹⁰. Angielska nazwa Wielkiejnocy - Easter - pochodzi od imienia Eostre, bogini wschodu, wiosny i, oczywiście, płodności. Przedstawiano ją z królikiem.

Boże Narodzenie, również osadzone na święcie pogańskim, zachowało elementy starej tradycji. Ostrokrzew, święty dla czcicieli bogini, jemiola, rosnąca na dębie i w szczególności faworyzowana przez druidów, oraz pień ze święta Yule, jak również drzewko bożonarodzeniowe, zachowano - chociaż ich funkcje uległy zmianie, odpowiadającej nowym wierzeniom¹¹. Kościół chrześcijański próbował dokonać tego, co religia żydowska usiłowała zrobić tysiąc lat wcześniej: pogodzić tradycję z nowoczesnością. Religia żydowska rozkwitła, kiedy wszędzie dominowały kultury bogini. Bogini księżycy nazywała się Sin. Jej imię zachowało się do dzisiaj w nazwie półwyspu Synaj, który oddziela Izrael od Egiptu. Wiara hebrajska najpierw zmieniła Sin w męskie bóstwo lunarne, by wreszcie wyrzec się wszystkich tych, tak licznych bogów. „Sin” zaczęło oznaczać coś złego.

Aby zapewnić narodziny Słońca, ludzie pierwotni - i być może także współczesne nam ludy pierwotne - dokonywały rytuału dorocznego wyboru króla. Rządził on wraz ze swą królową przez rok, podobnie jak Słońce w swym cyklu. Rytm ten był symbolem Ziemi jako kobiety poślubionej męskiemu Słońcu. Co roku wybierano nowego króla, jak i królową. Król cieszył się przywilejami swego stanu tylko przez dwanaście miesięcy¹². Doroczny rytuał w Grecji zaczynał się od uroczystości, której opis częściowo zachował siew mitach. Pięćdziesiąt zawodniczek ruszało do biegu; najszybsza z nich była wybierana na wielką kapłankę, reprezentantkę Bogini Ziemi. Zostawała ona królową i partnerką króla na najbliższy rok.

Nowego króla wybierała ta kapłanka dla jego męskości. Pokładziny wielkiej kapłanki i wybranego przez nią króla były czymś radosnym, jeśli sprzyjała im bogini, a nagrodą była żyzność Ziemi. Król jednego lata, który panował w ubiegłym roku, nie cieszył się już tak bardzo - jego panowanie kończyło się i czekała go śmierć. Stało się to głównym świętem w roku celtyckim, obchodzonym 24 czerwca, w dzień przesilenia letniego¹³. Datę tę celebrowano od Azji po Irlandię. Celtowie zaczęli migrować w 2000 roku p.n.e., a zasięg ich wędrówek sięgał od Indii po Irlandię, ale praktyka dorocznego wyboru króla mogła być jeszcze starsza.

Z nadejściem epoki brązu bardziej „nowoczesny” mężczyzna odkrył, że jest przynajmniej równie ważny co kobieta dla zachowania ciągłości życia i płodności. Kultury solarne (męskie) zaczęły dominować nad lunamymi (żeńskimi), ale

zmiana ta nie była gwałtowna. Achajowie we wczesnej Grecji posiadali kulturę zdominowaną przez kobiety, co przetrwało w igrzyskach olimpijskich. Starego króla, często nazywanego Heraklesem (z racji jego oddania Herze, Bogini--Matce), skazywano na śmierć. Nowy król, „Zielony Zeus”, łączył się ze zwyciężczynią biegu. Śmierć starego króla (nie musiał to być starzec) oznaczała ofiarę składaną bogini i miała na celu zachowanie cyklu płodności¹⁴.

Wraz z dalszą modernizacją tej uroczystości król, zamiast siebie, składał w ofierze swego pierworodnego syna. Znana z Biblii historia Abrahama i Izaaka sugeruje zerwanie z lunaraymi kultami starożytnego judaizmu, które wymagały zabicia syna królewskiego. Bóg (teraz już zdecydowanie męski) w ostatniej chwili powstrzymał Abrahama, oświadczając, że nie wymagają takiego rytuału. W bardziej „cywilizowanym” świecie składano ofiarę ze zwierząt w miejsce rytualnego morderstwa żywego człowieka. Zwierzę zjednywało boga lub boginię, umierając w akcie pokuty za grzechy ludu. Kozła ofiarnego skazywano na śmierć za grzechy każdego człowieka¹⁵.

W Europie celtyckiej i we wczesnej kulturze Lewantu dąb reprezentował wiedzę. Ten nawrót do religii natury właściwie nigdy się nie skończył. Pierwsze litery alfabetu w celtyckiej Europie odpowiadały obiektom natury. Litera „D” np. była w alfabecie ogam siódmą literą, *duir*. Od litery „D” rozpoczynamy słowo na określenie takiego wytworu z mocnego dębu, jak „drzwi”. Wszyscy wcześnie bogowie męscy byli królami dębowymi. Dla Heraklesa, Jowisza, Thora, a nawet Jahwe to potężne drzewo było święte. W Rzymie dębowym bogiem był Janus. Ten bóg o dwóch twarzach reprezentował drzwi istniejące między dwoma latami, rokiem starym i nowym. Jedna jego twarz spoglądała w przeszłość, druga patrzyła w przyszłość. Jego imię unieśmiertelniono w nazwie pierwszego miesiąca roku, January (styczeń), jako leżącego na styku dwóch lat¹⁶.

W połowie roku miesiąc Jowisza zaczynał się 10 czerwca i trwał do 7 lipca. A w połowie tego miesiąca składano w ofierze króla dębowego. Mógł zostać spalony żywcem, przebity lub ścięty. Obchody rozpoczynały się 24 czerwca i kończyły 1 lipca. Choć zwyczaj ten wydaje się odstręczający i niehumaniczny, to w tej czy innej formie przetrwał do naszych czasów. W średniowieczu tydzień dorocznego święta był czasem organizowania jarmarków w całej Europie, na których ludzie mogli starać się o pracę przy zbiorach lub w takich rzemiosłach jak murarka. Dla Celtów był to początek roku. W wierzeniach masonów Św. Jan Chrzciciel to stary król dębowy¹⁷. Składa się go w ofierze (ścina), krótko po namaszczeniu nowego (Jezusa), który zaczynał nie tylko nowy rok, lecz także nową erę.

Również druidzi wzięli swe miano od nazwy twardego drzewa - *diur*^{1*}. Druidzi byli dosłownie „znawcami dębu”, uprawiającymi pewien starożytny kult. Ich obrzędy praktykowano w kręgach, podobnie jak w Grecji. *Cyrkles* były to sanktuaria, w których odprawiali swe magiczne ceremonie, często związane z boginią Circe (Kirke). Słowem tym zaczęto potem nazywać krąg stosowany w praktyce magicznej (*kirk*), a jeszcze później kościół (church). Dziś kościoły (okrągłe wznosili jedynie templariusze) to sanktuaria, w których możemy czcić naszego Boga w formie rytualnej. Pierwotnie założenie świątyni w Chartres było okrągłe (żeńskie); później wzniesiono nad nią katedrę. Ten okrągły kościół zbudowano na miejscu kultu pogańskiej bogini¹⁹.

Dla preceltyckich druidów bogini była ważniejsza od boga²⁰. Jako reprezentantka pierwiastka żeńskiego, bogini nosiła cechy kobiece w ich różnych aspektach. Niekiedy była panną-młodą, piękną, gotową obcować z mężczyzną. Później będzie matką rodzącą i uczącą swe dzieci. A następnie stanie się staruchą, babką- niezdolną już do przyciągania mężczyzn czy rodzenia, ale zazdrosną, niebezpieczną i o groźnym wyglądzie. Kiedy bóstwa męskie zdominowały żeńskie, uległy zmianie słowa na określenie boga. Dia-Meter (bogini matka) stała się Deu (bogiem). Starucha (stara bogini - Crone) zmieniła się w Kronosa (ojca czasu)²¹. Reprezentanci podziemnego nurtu wierzeń wiedzieli, że nauki wynaleziono, kiedy panowała bogini. Słowo na określenie matki (ang. mother) i rdzeń miary czy pomiarów, „metr” (ang. meter), świadczą o tej paralelności.

Matematyka pochodzi z nauki o liczbach i otrzymała nazwę od matki (mother). Spragnieni nauki, „matrykuluja” się, jak mówimy jeszcze dzisiaj. Dla ludzi tak tajemniczych jak druidzi, mierzenie czasu, przestrzeni i odległości było nauką sakralną. Słowa związane z tymi naukami weszły do naszego języka na stałe. Słowo *chronologia* pochodzi od imienia bogini, która określa czas. Od Indii po Irlandię ta ciemna bogini, która mierzyła zarówno czas, jak i trwanie życia ludzkiego, nosiła imię „Kali”. Nasze współczesne słowo „kalendarz” czerpiemy z jej ksiąg poświęconych czasowi, *Kalendom*²². Od tej samej Bogini-Matki pochodzi słowo „kalibracja” i „kaliber”, oznaczające rozmiar (np. pocisku). *Circlē* (koło), które wzięło nazwę od bogini Circe, miało swoją średnicę (diameter- Dia-Meter, Bogini-Matka)²³. Jego środek zwany był *core*, od bogini Kory. Słowo *radius* (promień) otrzymało nazwę od biegu Słońca (Ra).

W Irlandii kapłanki Kali, odpowiedzialne za obserwację nieba, były ubrane na zielono (Kelly Green). Angielskie słowo *month* (miesiąc) pochodzi od słowa *moon* (księżyc), którego zmianami w epoce bogini mierzono czas. Słowo

hour (ang. godzina) pochodzi od świątynnych prostytutek z Babilonu, z których każda miała wyznaczony czas oczekiwania i pozostawiania do dyspozycji przechodniów i cudzoziemców. „Panie nocy”, które pełnienie swych świątynnych obowiązków miały wyznaczone na wieczór, z czasem zmieniły się we *whores* (kurwy). Nasze słowo „horoskop” pochodzi od słowa *horos*, co oznacza „czas” i *scope*, co oznacza „obserwować”. Horoskop jest produktem „obserwatorów czasu”. Sama noc otrzymała nazwę od bogini Neith, którą czczono pod tym imieniem od Atlantyku po Egipt. W Meksyku i Europie bogini płodności ma za symbole Księżyc i krosno.

Poza opieką nad naukami bogini miała jeszcze inne obowiązki. Błogosławiła ludzi, przynosząc im powodzenie na polowaniu i na wojnie. Artemida w swej wczesnej formie była łowczynią²⁴. Kobiety mogły nie brać udziału w polowaniach, ale to bogini była odpowiedzialna za sukces łowów. Świętym zwierzęciem Artemidy, zwłaszcza w Arkadii w Grecji, był niedźwiedź. Nazywano go Arktos (por. Arktyka), ponieważ pochodził z północy. Aby zabić niedźwiedzia, trzeba było wielkich umiejętności, szczęścia i błogosławieństwa tej bogini. Od łowców wymagano, by przed udaniem się na takie polowanie i po zakończeniu go dopełnili rytuału uczczenia niedźwiedzia. Od Ardenów, nazwanych tak od Arduiny (germańskiej bogini łowów), aż do południowej Francji łowcy niedźwiedzi mieli sanktuaria poświęcone swej patronce. We Francji i w licznych grotach znajdowano figurki i czaszki niedźwiedzi, co pozwala nam zgadywać, jaki rytuał przeprowadzano. Picie z czaszek niedźwiedzia (i z czaszek ludzkich) miało te same korzenie.

Na wojnie przerażająca bogini Hera chroniła swych wyznawców. Ci wierni jej, których pobłogosławiła, dając im męstwo i siłę, stawali się „herosami” w jej imieniu. Także bogini błogosławiła rolników. Błogosławieństwem dawanym przez Korę była *cornucopia*, czyli róg obfitości²⁵. Ziarno (ang. corn) mogło otrzymać nazwę od tej bogini, a *cereal* (zboże) nazwano od imienia bogini Ceres. Między epoką Dawida a epoką Jezusa magię siewów i polowań zaczęto zastępować religią państwową, magią zinstytucjonalizowaną. Nieoficjalnie magia pozainstytucjonalna w dalszym ciągu przetrwała w różnych formach i zwyczajach. Błogosławieństwo przed posiłkiem, strachy na wróble, tzw. hexy i przybijanie podków końskich do stodół to tylko kilka przykładów.

Rytualne ścięcie króla i faktyczne ścięcie świętego Jana mogą nie mieć ze sobą nic wspólnego, ale ich symbolika przemawiała do wtajemniczonych w świat magii. Powróćmy do alfabetu ogam. W alfabecie tym każda litera odpowiada jakiemuś drzewu, a literą po „D” jest „T”. Podczas gdy „D” symbolizuje czer-

wiec, miesiąc egzekucji króla dębowego, to miesiącem symbolizowanym przez „T” jest lipiec, w którym nowy król obejmuje tron. Zważywszy, że „D” reprezentuje Jana, a „T” - Jezusa, to fakt, że „T” ma formę krzyża jest nader znaczący.

Jezus zaczyna jako „Zielony Król”, młody władca, którego drzewem jest ostrokrzew²⁶. Ta magia drzew przetrwała w tym, że [w Anglii] ostrokrzew i Boże Narodzenie są nierozdzielalne. Posługa Jezusa zaczęła się krótko po ścięciu Jana. 24 czerwca to dzień śmierci Jana, a okres między tym dniem a 30 czerwca to okres „dorocznego święta”; tak więc posługa Chrystusa zaczęła się 1 lipca, zgodnie z symbolicznym misterium masońskim. Wydarzenie to zdaje się nabierać jeszcze większego-bo kosmicznego znaczenia. W pismach wczesnego historyka chrześcijańskiego Neniusza czytamy, że świat będzie miał siedem epok. Epoka czwarta zaczęła się od Dawida i budowy świątyni Salomona. Epoka piąta rozpoczęła się od Jana Chrzciciela, szósta zaś od Jezusa.

Religia hebrajska odcięła się od swych pogańskich korzeni i w czasach narodzin Jezusa miała charakter monoteistyczny. Lud hebrajski nie szukał innego Boga, ale wczesnego Mesjasza, króla, który wyzwoli go spod jarzma rzymskiego, tak jak Mojżesz wyprowadził go z Egiptu i jak został wyzwolony z niewoli babilońskiej. Koncepcja Jezusa jako Boga nie znalazła zrozumienia ani akceptacji w ludzie żydowskim w ogóle, a w dużej mierze nie rozumiała jej ani w nianie wierzyła nawet jego własna rodzina czy wieś. Po śmierci Jezusa Paweł stał się przywódcą, otwierającym bramy tej nowej religii poganom, których brat Jezusa, Jakub, chciał z niej wykluczyć. Podczas gdy Kościół Pawłowy rósł i prosperował pod panowaniem europejskim, religia azjatycka trwała przy wierze w jednego Boga i azjatycko-islamskiej koncepcji, że Jezus miał znaczenie jedynie jako prorok²⁷. Cytowano jego własne słowa jako dowód, że nie był Bogiem: „bo Ojciec większy jest ode mnie” (Ewangelia wg św. Jana 14,28).

Brytania nie oderwała się jeszcze od swych pogańskich korzeni, ale jedno łączyło ją z Izraelem - obcy ucisk. Brytania i Izrael na równi potrzebowały króla. Żydzi pragnęli, by jakiś ziemski król wyzwolił ich od Rzymu, podobnie jak Brytania potrzebowała kogoś, kto uwolniłby Brytów od rzymskiej okupacji, a następnie saskich najeźdźców. Ziemski Jezus nie potrafił wyzwolić Izraela i zmarł, pełniąc swą misję. Jego pusty grób dawał wszakże nadzieję jego powrotu. Również Camelot Artura nie przetrwał długo, według legendy Artur został ranny i zabrany w nieznanne miejsce; przypuszczalnie, by znowu powrócić.

Na tym nie kończą się podobieństwa między Jezusem a Arturem. Podobnie jak tajemniczy mag Merlin przygotowywał drogę Arturowi, tak też św. Jan

czynił to dla Jezusa. Małżonka Artura Ginewra otrzymała imię od wielkiej białej bogini, a przez autorów romansów graalowych została uznana za niewierną. Towarzyszka Jezusa, Maria Magdalena, której symbol - gołębica, przypomina boginię Izydę, przez późniejszych pisarzy chrześcijanśkich została również uznana za grzesznicę i prostytutkę. Podobnie jak kobiety odprowadzały Jezusa do grobu i jako pierwsze odkryły, że go tam nie ma, tak też kobiety wyniosą rannego Artura z ostatniej bitwy i popłyną z nim łodzią do Avalonu.

Napisano setki książek, wskazujących na podobieństwa między cyklem celtyckich mitów, życiem Artura i życiem Jezusa. I nie jest przypadkiem, że rodziny Priure de Sion i zatrudnieni przez nie pisarze starali się uchwycić ten związek. Romanse graalowe dążyły do przypomnienia o wyższym celu w życiu. Arturiańskie poszukiwanie Graala można porównać z greckim dążeniem do osobistej doskonałości, *arete*. Ważne było poszukiwanie Graala, a nie osiągnięcie go. Również ideał Greków nigdy nie został osiągnięty, lecz zawsze był celem dążenia. Jezus nauczał w podobnym duchu. Prawo uczyniono dla mężczyzny i kobiety, nie zaś mężczyznę i kobietę dla prawa. Najwyższym celem człowieka była miłość Boga i bliźniego dla niej samej.

W średniowieczu wartości tych nie reprezentował ani Kościół, ani państwo; próbą ich ożywienia była literatura graalowa. Zjednoczenie wszystkich tych wartości było pierwszym krokiem -przykładem było tu masońskie *credo* oddawania czci dowolnie Najwyższemu Bóstwu. Drugim krokiem było przekazanie świata prawdziwego przesłania Chrystusa poprzez literaturę graalową. Ale pozostał jeszcze trzeci krok - wcielenie starszych wierzeń w obręb nowej wiary. Chrześcijaństwo celtyckie ciągle jeszcze stało jedną stopą w świecie druidów, bogów roślinności i tajemniczych magów.

Dziwny charakter osoby Merlina tworzył most między zamgloną przeszłością celtycką a epoką średniowieczną. Merlin, który ongiś był „dzikim mężem”, „Zielonym Człowiekiem” Brytanii, uległ niemal chrystianizacji. Opowieść o narodzinach Merlina jest jeszcze dziwniejsza od opowieści o narodzinach Jana Chrzciciela, którego zrodziła „bezpłodna” matka. Otóż z zemsty za zwycięstwo Chrystusa nad piekłem, wysłało ono demona, by dręczył pewnąpobożnąrodzinę²⁸. Rodzina ta, już zrujnowana, miała trzy córki. Demonowi udało się odebrać czystość dwóm młodszym, trzecia jednak opierała mu się. Wreszcie jednak i ona, będąc ciągle dziewicą, została zgwałcona przez demona w noc, w którą zapomniała odmówić swe wieczorne modlitwy. Narodziło sięjej dziecko Merlin - człowiek, ale całkowicie porośnięty czarnym włosem. Takie opowieści są symboliczne, chociaż ich prawdziwe znaczenie z czasem uległo zatarciu.

Frankijscy Merowingowie mieli własną osobliwą opowieść o swym protoplaście, Merowiuszu, którego w nadnaturalny sposób począł zarówno pewien król, jak i monstrum.

Świętym patronem Walii jest Dawid (Dewi po walijsku), co znaczy „przewoźnik”²⁹. Misją przewoźnika w chrześcijańskiej Walii było ochrzczenie ludu walijskiego. Chrzzczenie było również misją świętego Jana. Imię Jan pochodzi z greckiego „Ioannes”, które z kolei wywodzi się od babilońskiego „Oannes”. „Oannes” był pół człowiekiem, pół morskim stworzeniem, które przyniosło cywilizację przodkom Babilończyków. Imię Merlin również ma konotacje wodne z tego względu, że *mer* znaczy „morze”, a *lin* często ma również znaczenie wody (sadzawki). Jaka starożytna tradycja jednoczy tych trzech przewoźników? Ludzie współcześni nigdy mogą tego nie poznać. Niemal każda kultura zna legendę o człowieku, który przybywa z morza i przynosi cywilizację. Od Inków i Majów poprzez rdzennych Amerykanów do Egipcjan i Babilończyków jakiś obcy, przybywający z wody, daje ludziom sztukę budowania, pisanie, uprawy roli i uzdrawiania. Przewoźnik jest zawsze dawcą cywilizacji. Czy Merlin, Merowiusz i Jan wyrosli z podobnych mitów?

Zgodnie z masonskim wyjaśnieniem własnej tradycji to sam Salomon, król, który zbudował świątynię, założył tajemne stowarzyszenie masonów, które przetrwało przez trzy tysiąclecia. Bardziej prawdopodobnym celem wolnomularzy, różokrzyżowców, Niewidzialnego Kolegium i innych takich zakonów było stworzenie bardziej wolnego społeczeństwa. Europa była tygłem ludów - chrześcijan i pogan, Azjatów, muzułmanów i Celtów. Rządy państw i religie próbowały uporządkować takie różnice za pomocą brutalnych represji. Kościół rzymski i państwo Normanów wspólnie uczyniły odmienne zapatrywania czymś nader niebezpiecznym.

Europa właśnie wkraczała w Wieki Ciemne. Barbarzyńskich najeźdźców, Hunów ze wschodu, powstrzymano i odparto w bitwie pod Troyes w 451 roku. Ale dla Cesarstwa Rzymskiego było już za późno i musiało ulec kolejnym hordom Wizygotów, Wandali i frankijskich Merowingów, którzy zawładnęli Europą Zachodnią. Skandynawscy wikingowie i normańscy najeźdźcy rządili Wyspami Brytyjskimi i częścią Europy. Zdobywcy utrwalali swe panowanie zabijając i okaleczając i rozpoczęli jedną z najbardziej okrutnych epok w dziejach kontynentu. Państwo i Kościół sięgały po tortury i egzekucje tych, którzy nie chcieli płacić podatku i odmawiali bezwzględnego posłuszeństwa. Nastawione jedynie na ściąganie podatków państwo zamiast ochrony prawnej dawało swym uciskanym obywatelom jedynie wojny. Również Kościół nie oferował nikomu nagrody i pocieszenia na ziemi, natomiast wymuszał na ludziach podatki i udział w jego wojnach religijnych.

Nawet sami ciemężyciele byli ciemżeni, odkąd królowie i garść elitar-nych rodzin, które rządziły Europą, łatwo mogli paść ofiarą szykan ze strony małodusznych papieży, których dekryty o ekskomunice mogły doprowadzić do ściągnięcia na kraj napaści wrogich sąsiadów. Królowie, którzy zdecydowali się zakwestionować doktryny religii obejmujące nietolerancję, ponosili wielkie ryzyko. Ale istniały miejsca, w jakich nie można było zgasić płomyka nauki. W klasztorach Irlandii przechowywano i kopiowano księgi z całego świata. W muzułmańskiej Hiszpanii dokonywano wielkich postępów w medycynie, matematyce i innych naukach. A na północy Francji miasto Troyes w jakiś sposób stało się ośrodkiem nauczania, w którym życzliwie witano nowe idee. Biskup Lupus stworzył tam bibliotekę, która obejmowała dwieście tysięcy tomów i trzy tysiące dawnych manuskryptów. W tym centrum nauki także panowała wolność od prześladowań religijnych.

Hrabiowie Szampanii zapraszali Żydów uciekających z Hiszpanii i emigrujących do Francji. Rabin Salomon Izaak, któremu przypisuje się ocalenie Talmudu, urodził się tam w 1025 roku³⁰. Raszi, jak go nazywano, stworzył tam *jesziwę*, która przyciągała uczonych z całego świata. Jego szkoła nie była zastrzeżona tylko dla Żydów i powiada się, że byli w niej też francuscy księża, śpiewający po hebrajsku. Do hebrajskiego nurtu nauki należała też mistyczna wiedza zwana kabałą, która dotarła do Francji i Hiszpanii za pośrednictwem diaspory, migracji Żydów uciekających z Palestyny po rewolcie, która w 70 roku widziała zburzenie świątyni. Najszybsza droga z Izraela wiodła przez Morze Śródziemne i tędy kabała przywędrowała na zachód, a następnie rozprzestrzeniła się na północ. Istotną cechą było to, że nie uczono jej każdego, lecz tylko nielicznych. Elicie tej odsłaniano tajemnice kryjące się za językiem pisanym, liczby pozwalające interpretować znaczenia ukryte w literach. Kabałę łączyły bardzo silne więzy z naukami esseńczyków. Również u nich święte nauki mogli otrzymywać tylko nieliczni wybrani. Esseńczycy wyznawali jako naczelną ideę „Nauczyciela Sprawiedliwości”, który był *nezer-* „odroślą” świętej linii krwi.

Max Dimond, współczesny uczyony, pisarz i badacz dawnych i obecnych dziejów ludu żydowskiego nazywa kabałę „podziemnym strumieniem płynącym pod Torą”. Łączy ona wiarę z rozumem, logiką i nauką, by zbliżyć człowieka do bóstwa³¹. Ale nie każdego.

Nauką i piśmiennictwem zajmowała się nieliczna elita. W średniowieczu pisanie było umiejętnością, którą władali tylko ludzie Kościoła i państwa. Tych, którzy potrafili pisać, zatrudniała jedna lub druga z tych instytucji. Pisarze spoza

tego głównego nurtu ryzykowali napiętnowanie jako heretycy, zdrajcy lub czarownicy. Ale nawet owi ludzie władzy wkrótce zaczęli odczuwać narastające znużenie zepsuciem. A to właśnie ta szlachecka klasa, sama nie wolna od zepsucia, zamawiała romanse arturiańskie. Te same rodziny, co złączyły się w Prieure de Sion, który zainspirował powstanie zakonu templariuszy, zamawiały dzieła o Arturze i dziejach wyidealizowanego, a zarazem tajemniczego świata.

Nawet Geoffrey of Monmouth, piszący w Anglii, znalazł się w zasięgu ich oddziaływania. Geoffrey był pierwszym, który naprawdę opracował dzieje króla Artura. *Swą History of the Kings of Britan*, napisaną około 1135 roku, zadekował angielskiemu królowi Stefanowi, synowi Wilhelma Zdobywcy. Stefan z Blois złożył feudalną przysięgę Matyldzie, córce Henryka I, następnie jednak zagarnął tron angielski. Matylda poślubiła Geoffreya IV z Anjou (Andegawęńskiego) i miała z nim syna (Henryka II), którego później wyznaczono dziedzicem Stefana. I to właśnie ten Geoffrey IV dał rodzinie hrabiów Anjou ich miano - Plantagenet - rozkwitającego pędu królewskiej linii krwi.

Geoffrey of Monmouth umieścił dzieje Artura na południu Anglii; późniejsi pisarze francuscy, jego rywale, przeniosą romanse arturiańskie do Francji. Geoffrey zmarł w 1155 roku³². Krótco po tym pojawił się zasadniczy trzon literatury graalowej. Większość utworów związanych z Graalem powstała w okresie pięćdziesięciu lat, od roku 1180 do 1230³³. *Lancelot*, napisany przez Chretien de Troyes, został zamówiony przez Marię z Szampanii. Matką Marii była Eleonora z Akwitanii, której drugim mężem był Henryk Plantagenet, diuk Normandii i hrabia Anjou. Kiedy Chretien realizował zlecenie Marii, twierdzi płodny historyk Graala, Norma Lorre Goodrich, nie dochował wierności swym źródłom i w rezultacie rzecz okazała się „niewypałem”³⁴. Umieszczenie historycznego króla walijsko-brytyjskiego w środowisku średniowiecznym zaszkodziło zarówno realiom historycznym, jak i efektowi artystycznemu, gdyż opowieść ta uległa zniekształceniu, by sprostać wymaganiom zleciodawczyni.

Rzeczywista Ginewra była królową-wojowniczką, ale Chretien sytuuje ją na poziomie życia hrabiny Szampanii. Ginewra była piktyjką, a zgodnie z tradycjami tej kultury mogła dowolnie dobierać sobie mężów i równie łatwo ich porzucać. Na dworze w Troyes wielkie damy najczęściej wydawano za mąż bez ich zgody, toteż z rezygnacją zawierały małżeństwa pozbawione miłości i nie mogły nic zrobić, by zmienić swój los. Ginewra, która mogła to robić, uznana została za winną zdrady małżeńskiej, kiedy wdała się w aferę miłosną z rycerzem Lancelotem. W wersji z Troyes jej „dezercja” od Artura uznana jest za cudzołóstwo³⁵.

Czytelnik dzieła Chretien de Troyes nie rozumie również, dlaczego rycerz Lancelot przynosi swej królowej odciętą głowę. Podobnie jak ich przodkowie, którzy

zachowywali łby niedźwiedzi zabitych na polowaniu, tak też Celtowie mieli dalej zwyczaj zachowywania głów ważnych wodzów nieprzyjacielskich. Normañski czytelnik z XII wieku, po siedmiuset latach, które minęły od czasów historycznego Artura, mógł nie rozumieć tego zwyczaju. Chretien jednak mógł, skoro był bardziej odczytany od swych czytelników i potrafił w swym dziele zachować opis takich dawnych zwyczajów, by pozostać wiernym swym źródłom. Ale rozwodnienie celtyckiej mistycznej historii, konieczne dla zadowolenia jego bogatej patronki, mogło być powodem, dla którego *Lancelot* pozostał niedokończony. Goodrich sądzi, że Chretien po prostu stracił serce do swego dzieła.

Czy Chretien de Troyes w końcu postanowił porzucić swe arturiańskie pieśni i zatrudnienie u Marii z Szampanii? W 1188 roku umarł z nieznanego powodu, a tajemniczy ogień zniszczył większość jego prac i źródeł. Możemy jedynie zastanawiać się, czy oba te wydarzenia były skutkiem wypadnięcia z łask. Na rok przed śmiercią Chretiena w 1187 roku Jerozolima dostała się w ręce Saracenów. Wielu obarczyło winą za to zakon templariuszy. Przygnębienie wynikające z tej straty i wrogie nastawienie opinii publicznej zaszkodziły zakonowi. Tajemna organizacja francuskich rodzin inspirowana templariuszami zerwała z nimi. Lotaryńskie rodziny najprawdopodobniej w dalszym ciągu kontrolowały zakon, ale publicznie odcięły się od niego.

Nie mamy możliwości rzucenia światła na okoliczności śmierci, która nastąpiła przed ośmiuset laty, ale wiemy, że jeśli patroni Chretiena nie byli zadowoleni z jego odmowy zakończenia pracy w wymaganym stylu, to z pewnością znaleźli się inni, gotowi to pociągnąć bez wyrzutów sumienia. Chretiena łatwo można było zastąpić. Krótco przed jego śmiercią powiedziano mu, by w swych dziełach umieścić pewne genealogie. Akt ten stał się zwyczajem w późniejszych romansach graalowych. W dwa lata po jego śmierci Robert de Boron wprowadził genealogię Percevala, którą wywiódł od Józefa z Arymatei³⁶.

Roberta de Boron, następcę Chretiena, podejrzewa się, że był nowym narzędziem elitarnego Priure de Sion w jego próbie stworzenia własnej legitymizacji, jako królów i dziedziców świętej linii krwi. A właśnie Robert mówi o świętym Graalu jako sakralnym przedmiocie, zabranym z wrogiego kraju pod opiekę nowych strażników. I to właśnie od tego pisarza dowiadujemy się o nowym zamku Graala zbudowanym jako miejsce schronienia świętego kielicha. Czy Priure de Sion w ten sposób sygnalizował posiadanie przez siebie świętego przedmiotu zabranego ze świątyni w Jerozolimie?

Jeśli pojmimy świętego Graala jako sakralną linię królewską, to on sam może obejmować dokumenty pisane, genealogię rodziny Dawida i Jezusa. De

Boroń powiada, że Graala zabrano na odosobnioną wyspę czterysta pięćdziesiąt cztery lata po śmierci Chrystusa. Skoro w pewnych legendach powiada się, że rodzina Jezusa uciekła z Palestyny natychmiast po Ukrzyżowaniu, co wydarzyło się czterysta lat później? Przenosi nas to w czas pojawienia się Wizygotów w południowej Francji. Wizygoci przywieźli do Francji przedmioty złupione w Rzymie, które z kolei zagrabiono w Jerozolimie. Przedmioty te zabezpieczono w ich stolicy w Rennes-le-Chateau lub w jej pobliżu.

Podobnie jak kabałę napisano tak, by czytelnicy przypadkowi rozumieli ją w sposób powierzchowny, a wtajemniczeni dotarli do jej głębszego znaczenia, tak też pisano dzieła Priure de Sion. Rycerz Perceval nazywany jest „synem wdowy”, określeniem mającym bardzo ważne znaczenie dla sekretnego stowarzyszenia masońskiego³⁷. Jak wspomnieliśmy, zawiera ono konotacje brata masona i używane jest, kiedy jeden mason żąda pomocy od drugiego. W *Conte del Graal*, jednej z opowieści Chretien, ukończonych przez nieznaną autorów, Percevala porównuje się z saraceńskim „Mahdim”, „upragnionym rycerzem”, który potrafi uzdrawiać innych. Zarówno Jezusa, jak Percevala uważano za „upragnionych rycerzy”, a obaj mieli moc uzdrawiania. Imię Mahdi w formie „mahadia” przetrwało jako sekretne słowo masońskie³⁸.

W kilka lat po Chretienie i Robercie de Boroń Wolfram von Eschenbach, rycerz niemiecki, opisał w swym *Parsifalu* chyba najbardziej tajemniczego Percevala. Akcję opowieści umieszcza w Poitou. Wolfram zaplanował swe dzieło bardzo starannie, włączając z matematyką liczby rozdziałów, każąc nam zastanawiać się nad ukrytymi w tym dziele przekazami. Poitou stanowiło część domeny Eleonory z Akwitanii i Henryka z Anjou, a Wolfram pisał pamiętając o swych patronach. Przedstawia on w swym dziele najbardziej skomplikowaną genealogię z romansów graalowych, w której ojciec Percevala pochodzi od Artura, a jego matka od dwóch królów graalowych, Frimutela i Titurela. Otwarcie też posługuje się terminem „templariusz” i „rycerze templariusze”, co wystarczy, byśmy zadali sobie pytanie, czy nie podejmuje spóźnionej próby „pomocy medialnej” dla tego zakonu, który wypadł z łask.

Wolfram również opowiada o siostrze Percevala, Sigune, która zdumiewa się, stwierdziwszy, jak mało wie „upragniony rycerz”. Widział przecież zakrwawioną włócznię, która miała dowodzić, że Jezus umarł, srebrną tacę, na której znajdowało się ciało Chrystusa, hostia i Graal, reprezentujący kielich z krwią Chrystusa. Spotkał on Króla-Rybaka, zranionego boga-króla, który nie mógł już panować. Sigune dziwi się, jak to było możliwe, że jej brat nie rozumiał implikacji wszystkiego, co widział. Jego wuj, przedstawiony jako pustelnik,

powiedział Percevalowi, że sam Chrystus przepowiedział, iż Perceval odziedziczy funkcję strażnika Graala. Opowieść Wolframa była najśmielszą opowieścią graalową pod tym względem, że dał nam poznać templariuszy, owych innych „upragnionych rycerzy”, i sugerował, że świątynia za jego czasów mogła znajdować się na południu Francji³⁹.

Zwyczaj bractwa graalowego kazał mu być częścią jakiegoś tajnego stowarzyszenia. Skoro sami templariusze nie byli jeszcze postawieni poza prawem i nie byli stowarzyszeniem „tajemnym”, przeto takim stowarzyszeniem mogło być jedynie Priore de Sion, zakon wewnątrz zakonu. W Priore de Sion tym nielicznym, których do niego przyjęto, nigdy nie pozwalano ogłaszać swej genealogii.

W Europie XII wieku nader logiczną przeszkodą w ogłoszeniu czyjejś genealogii było to, że znajdowali się w niej przodkowie żydowscy. Aczkolwiek możliwość zgłaszania pretensji do powiązań z Dawidem czy Józefem z Arymatei mogła być zaszczytna, to mogła też niektóre z najbogatszych rodzin we Francji czynić obiektem podejrzeń i prześladowań. Maria de France również podkreślała, że strażnicy Graala powinni ukrywać swą genealogię. Czy brak zrozumienia u Percevala był skutkiem jego niezdolności do zobaczenia czy uznania swej żydowskości? Wolfram zdaje się potwierdzać takie przypuszczenie. Powiada on, że pierwotny zamek Graala znajdował się w Pirenejach w krainie Septymanii - kraju należącym do Guillaume'a de Gellone. Jak pamiętamy, Guillaume był współczesnym Karola Wielkiego pochodzącego z uzurpatorskiej dynastii Karolingów, która zastąpiła Merowingów. Ta nowa linia panujących zrobiła wszystko, by uprawomocnić swą królewską władzę. Syn Karola Wielkiego poślubił córkę Guillaume'a. Dzięki takim strategicznym małżeństwom rodzina Guillaume stała się łącznikiem między Wizygotami i królami merowińskimi na południu a rodziną Plantardów, z której wywodzą się królowie Plantageneci. Dalsze małżeństwa włączyły do tej linii krwi rodziny z Alzacji i Lotaryngii⁴⁰. Rodzina Guillaume posiadała ziemie otaczające Rennes-le-Chateau i zamek Blanchefort.

Wolfram zszedł z własnej drogi, by poprawić twierdzenia Chretien, który wypadł z łask swych patronów, oddając sprawiedliwość źródłom pochodzącym z południowej Francji i Hiszpanii. Jednym z ważnych źródeł był Kyot z Prowansji (znany jako mistrz z księgi DC *Parsifala*), który prawdziwą historię Graala „odnalazł w Toledo w Hiszpanii”⁴¹. Historię tę zapisał pewien schryścianizowany hiszpański uczonec, choć, jak się zdaje, jego rodzina nie była ani żydowska, ani chrześcijańska. Ojciec tego hebrajskiego uczonego, Flegetanis, czcił cielę,

a sam Flegetanis studiował kabałę. Miał on wiedzę o tym, jak wschodzą i zachodzą gwiazdy i jak określają życie ludzi. Graal, powiadał, był zapisany w konstelacjach. Wolfram mówi również, że w służbie Graala było kilku ochrzczonych szlachciców, zobowiązanych do bycia jego strażnikami. Jeśli ideę Graala jako celtyckiego kotła lub kielicha zastąpimy koncepcją Graala jako korpusu wiedzy, to będzie to miało większy sens. Wiedzę tę wówczas przechowywała by i przekazywała w dziejach niewielka elita znana jako jej strażnicy. U Żydów ten korpus wiedzy obejmuje sekrety astronomiczne, być może tak skomplikowane, że rozumie je tylko niewielu rabinów, którzy studiowali i zapamiętywali tę świętą wiedzę przez wiele lat, tak że mogą pełnić rolę jej strażników. Te same tajemnice mogą kryć się za bardziej „ortodoksyjną” formą judaizmu i łączyć z astronomią, pochodzącą z kraju Magii, doktryną buddyjską (którą mogli odziedziczyć esseńcy) i religią celtycką z czasów, kiedy panowanie Celto-ów rozciągało się od Indii do Irlandii. W Brytanii i Galii sekrety takie zachowywali druidzi; sekrety tak złożone, że trzeba było poświęcić całe życie, by je zapamiętać. Niewtajemniczonym część tego misterium można było prezentować w tej samej formie, w jakiej przekazuje się większą część religii i historii w mitach, przypowieściach i legendach.

Mateusz w swej Ewangelii pisał tak, by czytelnikom dać pewność, że życie Jezusa pozostawało z zgodzie z prorocत्वami ze Starego Testamentu. Elitarne rodziny Syjonu torowały drogę mesjaszowi, który miał wyjść z ich kręgu. Czy za swój cel miały bardziej ziemskie królestwo?

Istnieje kilka możliwych *raisons d'etre* Priure de Sion. Jedną z nich byłoby poparcie udzielane linii krwi Jezusa i Marii Magdaleny. Gdyby linia taka sięgała wstecz na dwa tysiące lat, to liczba jej „dziejców” wynosiłaby miliony. Czy dla któregoś z tych dziejców byłoby rzeczą praktyczną zgłaszanie jakichkolwiek roszczeń do niepowtarzalnego wyróżnienia, które tym milionom dawałoby powód do wiary w niego jako boga lub króla? Innym, bardziej sekretnym, programem byłaby promocja kultu jakiegoś jeszcze dawniejszego boga. Być może celem było tu popieranie religii, w której boginię reprezentowałaby Maria Magdalena, poślubiona bogu-królowi reprezentowanemu przez św. Jana, tego wyższego autorytetu dla templariuszy i masonów, który zjednoczyłby świat w jednym Świętym Cesarstwie. „Dziejce” owi mogliby rościć sobie prawo do rządów w takim imperium.

Ustanowienie tajemnego stowarzyszenia jest więc celem samym w sobie. Takie stowarzyszenia jak Priure de Sion, wolnomularze i setki innych, często mającizne poziomy zasługi rang. Im wyższą pozycjęktośw nich zajmuje, tym szerszy ma dostęp do licznych sekretów. Członkostwo w loży P-2 w XX wieku mogło torować drogę do osobistego powodzenia wewnątrz tej grupy. Loża

P-2 była masońską grupą we Włoszech, tak potężną, że -jak twierdzono - ktokolwiek kontrolował P-2, ten kontrolował Włochy. Jednakże po zdemaskowaniu tej organizacji i jej rzekomych zbrodni, jej członkowie zaraz oświadczyli, że elitarne kierownictwo ich grupy było zarówno skorumpowane, jak i nader kompromitujące dla pozostałych członków.

Podobnie poszczególni masoni, gdy znajdują się głębiej w strukturze swej organizacji, saniemal szantażowani, by w niej pozostawali i ukrywali tajemnice dziwacznych idei i praktyk religijnych. Czy Priure de Sion i jego szkoccy krewni spiskują, by stworzyć masońskie królestwo na ziemi?

Przypisy

¹ Clement A. Miles, *Christmas Customs and Traditions*, Dower, New York 1976, ss. 328-330.

² James Frazer, *The Golden Bough*, Macmillan, New York 1922, ss. 308-330, (w niniejszych przypisach odnosimy się wyłącznie do oryginalnego tekstu tej pracy, ponieważ jej polski przekład stanowi tylko wybór wielkiego Frazera - przyp. tłum.).

³ Jean Markale, *King of the Celts*, Inner Traditions, Rochester, Vt., 1994, ss. 117-121.

⁴ *Ibid.*, ss. 117-120.

⁵ Norma Lorre Goodrich, *King Arthur*, Franklin Watts, New York 1986, ss. 13-25.

⁶ Roger Sherman Loomis, *The Grail: From Celtic Myth to Christian Symbol*, Princeton University Press, Princeton, N.J., 1991, ss. 1-19.

⁷ Goodrich, *The Holy Grail*, ss. 1-10.

⁸ Margaret Drabble (ed.), *The Oxford Companion to English Literature*, Oxford University Press, Oxford 1985, ss. 118-119.

⁹ Krupp, *op. c/f.*, ss. 179-189.

¹⁰ Gale R. Owen, *Rites and Religion of the Anglo-Saxons*, Dorset Press, New York 1985, s. 140.

¹¹ Miles, *op. cit.*, ss. 15-28.

¹² Frazer, *op. cit.*, ss. 308-319.

¹³ Graves, *Biała bogini*, s. 180.

¹⁴ Frazer, *op. cit.*, s. 153. Zob. także Barbara Walker, *Woman's Encyclopedia of Myths and Secrets*, Harper and Row, San Francisco 1983, ss. 48-50, 503.

¹⁵ Graves, *op. cit.*, ss. 222-223.

¹⁶ *Ibid.*, ss. 177-178.

¹⁷ *Ibid.*, ss. 132, 136, 180.

¹⁸ A. MacCollough, *The Religion of the Ancient Celts*, Studio Editions, London 1911, ss. 198-199.

¹⁹ Arnold, *op. cit.*, ss. 96-97.

²⁰ Graves, *Biała bogini*, ss. 65-77.

²¹ Walker, *op. cit.*, s. 218.

²² *Ibid.*, s. 491.

²³ *Ibid.*, ss. 168-169.

- ²⁴ *ibid.*, ss. 58-60.
- ²⁵ *Ibid.*, ss. 514-515.
- ²⁶ Graves, *Biała bogini*, ss. 183-184.
- ²⁷ Thomas W. Lippman, *Understanding Islam*, Penguin, New York 1990, ss. 7-9.
- ²⁸ Norma Lorre Goodrich, *Merlin*, Franklin Watts, New York 1987, ss. 41—44.
- ²⁹ Walker, *op. cit.*, ss. 212-213.
- ³⁰ Joseph i Frances Gies, *Life in a Medieval City*, Thomas Y. Crowell, New York 1969, ss. 93-95.
- ³¹ Max I. Dimont, *Jews, God and History*, Simon and Schuster, New York 1962, ss. 152-153.
- ³² Goffrey of Monmouth, *op. cit.*, s. 51.
- ³³ Margaret Drabble (ed.), *The Oxford Companion to English Literature*, ss. 408-409.
- ³⁴ Goodrich, *King Arthur*, ss. 117-119.
- ³⁵ *Ibid.*, ss. 113-150.
- ³⁶ *Ibid.*, ss. 202-203.
- ³⁷ Robinson, *Zrodzeni z krwi*, s. 209.
- ³⁸ *Ibid.*, s. 22.
- ³⁹ Goodrich, *The Holy Grail*, s. 264. Goodrich ponadto informuje nas, że Graal mógł zostać zabrany do Szkocji, s. 309.
- ⁴⁰ Baigent, Leigh, Lincoln, *op. cit.*, ss. 240-246.
- ⁴¹ Goodrich, *The Holy Grail*, s. 218.

STRAŻNICY GRAALA I WSPÓŁCZESNY ŚWIAT

Stowarzyszenia tajemne istniały zawsze i zawsze były przedmiotem obaw zarówno królów i prezydentów, jak i pospólstwa. Karmią się one mitem stwarzającym złudzenie siły i mocy i zapewniającym lojalność swoich członków. Głównym aspektem masonerii, różniącym ją od innych stowarzyszeń, jest złożony charakter jej mitycznej historii oraz drabina wtajemniczeń, po której muszą wspinać się jej członkowie, by jeszcze głębiej pogrążyć się w owym micie. Widziana z zewnątrz wydaje się równie niewinna, jak miejscowy klub rotariański, a od wewnątrz przypomina religię¹.

To tajemne stowarzyszenie masonów ma ponad milion członków - wyłącznie mężczyzn - tylko na Wyspach Brytyjskich. W Stanach Zjednoczonych istnieje obecnie 16 000 lodź i kilka milionów członków. W Anglii i Walii działa aktywnie 600 000 członków, a w Szkocji być może 100 000. Stephen Knight, pisząc w swym studium *The Brotherhood* o skutkach działalności masonerii w Anglii, przedstawił ze szczegółami rozkład, do jakiego masoneria przyczyniła się tam w ogólnokrajowym departamencie policji i systemie sądowym. Dla większości swych członków z niższych stopni wtajemniczenia masoneria jest towarzyskim klubem, stowarzyszeniem samopomocowym i organizacją wzajemnego wsparcia, niosącą pomoc w uzyskaniu pracy i przyciągającą podopiecznych. Członków inicjuje się na niższych stopniach i powiada im, że w sumie jest ich trzy. Kiedy osiągną to, co uważają za poziom najwyższy, dowiadują się, że pozostaje im jeszcze trzydzieści poziomów. Pewien badacz i krytyk tej organizacji stwierdził, że najprawdopodobniej istnieją jeszcze trzy najwyższe stopnie, o których nigdy się nie mówi i które są chronione przez zasadę ścisłej tajemnicy. Niektórzy sądzą, że praca Stephena Knighta była przyczyną jego tajemniczej śmierci, do jakiej doszło wkrótce po jej opublikowaniu².

Inicjowanych kształci się w „sakralnej geometrii” starożytnych z czasów mistrza Hiram. Najwcześniejsi masoni posiadali by znajomość geometrii jako

wiedzę zawodową, by mogli wykonywać swą pracę. Mistrz masoński musiał być znawcą wyższej matematyki, by zaplanować i dopilnować budowy katedr i kościołów. W ten sam sposób inicjowani mieliby pewien dostęp do sekretów, a bardziej zaawansowane stopnie dawałyby inicjację w wyższe formy takiej świętej wiedzy. Członkowie oficjalnie mogą uzyskać 33 stopień, ale ma to niewielkie znaczenie w mistycznym systemie, w którym liczba 36 to połowa 72 świętych stopni³. Byli prezydenci USA - Gerald Ford, William Howard Taft, Franklin Delano Roosevelt i Harry Truman, jak również takie osobistości, jak szef FBI J. Edgar Hoover, Melvin Laird, sekretarz obrony w rządzie Nixona, oraz Steven Bechtel (magnat budowlany) osiągnęli 33 stopień⁴. Cóż wiedzieli ci ludzie, co było taką tajemnicą?

David Wood w swej pracy *Genesis* wyjaśnia, że wolnomularze uważają liczbę 33 za sumę 18 (liczba Izdy) i 15 (liczba Ozyrysa)⁵. Takie sakralne związki mają duże znaczenie w tej pseudoreligii. Liczba 5 jest znakiem mocy kobiecej, związanej z pentagramem. Liczba 8 jest również święta dla Izdy, być może najstarszej uniwersalnej bogini. W liczbie 8 widzi się symbol zarówno narodzin, jak i nieskończoności. A liczbę 58 (5 i 8) uważają za świętą templariusze i współczesny Priore de Sion. 5 i 8 równa się 13, a jest to liczba zdaniem chrześcijan przynosząca nieszczęście w świetle jej powiązań z boginią. Chociaż 8 może być dla chrześcijan liczbą pozytywną, czyli „szczęśliwą”, to 13 może reprezentować tylko boginię. Litera bogini - „M” - jest trzynastą literą w alfabecie, używaną jako symbol żeńskiej konstelacji Panny. Piątek 13 października 1307 roku nie był szczęśliwym dniem dla tych templariuszy, których wówczas aresztowano. Czy to magiczne znaczenie liczb jest po prostu bzdurą?

Istnieją dwa wyjaśnienia takich mitów i magicznych liczb. W rzemiośle architektonicznym najprawdopodobniej niewiele rzeczy zapisywano. Wszystkie znaczące liczby skrywały opowieści, używane jako środki mnemotechniczne, po prostu ułatwiające przypominanie sobie wyuczonych lekcji. Nasze własne systemy pomiarowe wywodzą się z najstarszej cywilizacji, jaką znamy - od Sumerów. Podzielili oni koło na 360 stopni, a godzinę i minutę na, odpowiednio, sześćdziesiąt minut i sześćdziesiąt sekund. Ustanowili stopę liczącą dwanaście cali i sposób liczenia jaj na tuziny. Mierzyli czas i przestrzeń z pomocą tego systemu liczb, opartego na liczbie sześćdziesiąt. Również czas mierzyli z pomocą kategorii przestrzennych⁶. Na przykład czas, jakiego cień rzucany przez słońce potrzebował na przemieszczenie się przez dany odcinek terenu, pozwoliłby matematykowi (i architektowi) określić odległość.

Takie pomiary nabrały znaczenia kosmicznego⁷. Równonocne Słońce zajmuje każdy dom zodiaku przez 2160 lat. Kompletny cykl zodiakalny liczy sobie 25 920 lat. Na 360-stopniowym okręgu potrzeba 72 lat, by przejść przez jeden stopień. Pełny cykl zodiakalny (25 920 lat) podzielony przez 432 (liczba używana przez Berossusa, podobnie jak w geometrii euklidesowej używa się 7t [pi]) daje 60, liczbę, na której opiera się cały ten system matematyczny. Pewne kluczowe liczby będą zapamiętywane z pomocą legend.

Skandynawska Walhalla miała 540 drzwi, przez które mogło wejść ośmiuset wojowników. Pomnożenie tych dwóch liczb daje 432 tysiące. Chińska tradycja głosi, że dzieje kataklizmów, które stworzyły ziemię, zapisano w 4320 tomach, a babiloński mistyk i historyk Berossus powiada, że między pierwszym królem a potopem minęło 432 tysiące lat. W indyjskiej *Rigwedzie* jest 10 800 strof z czterdziestoma sylabami w każdej (liczy więc ona 432 tysiące sylab). Również w Nowym Świecie pewne liczby zaznaczają się w szczególny sposób. W pomiarach czasu stosowanych przez Majów jeden *katun* liczył 7200 dni, a pięć *baktunów* równało się 720 tysiącom dni. Legendy, w których kryły się takie liczby, mogły po prostu gwarantować przechowanie tego rodzaju wiedzy i zapamiętanie jej. Geometria sakralna była faktycznie zwykłą geometrią, wiedzą wymaganą od każdego w zawodzie budowniczych.

Z drugiej strony później wykorzystywano okultystyczny charakter masonerii, by kontrolować jej członków w pełniejszy sposób. Przysięganie na wierność dziwnym pogańskim bogom i odgrywanie ról w tajemnych ceremoniach wystarczało, by nawet we względnie niedawnych czasach zaprowadzić kogoś na stos. Członkostwo organizacji masońskiej nawet dzisiaj może zniszczyć czyjąś polityczną karierę. Jest oczywiste, że wykorzystywanie metod manipulacji i szantażu może być nader skutecznym środkiem kontrolowania członków organizacji. W pewnych organizacjach i ruchach zasada tajemnicy i kontrola są bardzo ważne⁸.

Manly P. Hall, znawca masońskiego prawa i historii, mógł być pierwszym, który ujawnił, jak wielu założycieli Stanów Zjednoczonych było wysokiej rangi członkami masonerii⁹. W rzeczywistości wydaje się, że pojęcie Stanów Zjednoczonych jako kraju stworzyli masoni w Europie. Niepodległość stanowiła punkt kulminacyjny długofalowego wysiłku podjętego przez to stowarzyszenie, które potajemnie popierało i finansowało utworzenie Stanów Zjednoczonych i jawnie wsparło militarny wysiłek zapewnienia ich przetrwania. Twórcy amerykańskiej Deklaracji Niepodległości i autorzy konstytucji amerykańskiej byli niemal wszyscy masonami, podobnie jak gubernatorzy każdej z trzynastu

kolonii. Czołowi dowódcy wojskowi, zarówno jawni, jak potajemni, byli masonami, także pierwszy prezydent kraju był prominentnym masonem. Nawet wojskowi pomagający rewolucji, którzy przybyli do Ameryki z różnych krajów Europy, by przyłączyć się do walki, byli masonami¹⁰. Przypadek? Wątpliwe.

Nasiona tego, co rozkwitło w rewolucji amerykańskiej, zasiano już wtedy, kiedy w Nowym Świecie utworzono kolonie europejskie. Podczas gdy masy imigrantów kierowały się przyziemnymi motywami, to ruch rewolucyjny, mający na celu zbudowanie utopijnego społeczeństwa, został zainicjowany przez wybraną elitę w Europie. Idea takiego wolnomyślnego świata znajdowała poparcie w filozofii współczesnych pisarzy, a po słowach wkrótce przyszły czyny.

Listę masonów, którzy brali udział w rewolucji, czyta się jak *Who s Who* amerykańskiej historii¹¹. Powiada się, że masonami byli Patrick Henry i Richard Henry Lee. John Hancock, dr Joseph Warren i Paul Revere byli członkami loży szkockiej, która w Ameryce miała stopień zwany „rycerz-templariusz”. Paul Revere należał również do Synów Wolności, związanych z lożą Świętego Andrzeja, która stała za Herbatką Bostońską. Benedict Arnold i jego teść, główny szeryf w New Haven, byli masonami w małej loży tego miasta. Benjamin Franklin był wielkim mistrzem loży Pensylwanii i członkiem pewnej loży w Europie, której nazwa sugeruje tajemne stowarzyszenie w obrębie innego tajnego stowarzyszenia - Królewska Loża Komandorów Świątyni na Zachód od Carcassonne. Jak pamiętamy, Carcassonne odegrało centralną rolę w wojnie Kościoła przeciwko katarom. W ramach przygotowań do wojny Benjamin Franklin udał się do Francji. Jego misją było podtrzymanie wymiany handlowej z Francją, co zapewniłoby koloniom dostawę potrzebnej amunicji. We Francji przyjęli go dr Jacques Barbeu-Dubourg i Sieur Mountaudoin. Spotkanie Franklina z rodziną Mountaudoin z Nantes, masońskiej twierdzy, doprowadziło do zawarcia układu, który obowiązywał przez trzy pokolenia i gwarantował transport nielegalnej broni i innych dóbr do Ameryki. Mountaudoin był członkiem Królewskiej Akademii Nauk i masonem. Jeszcze przed wybuchem wojny kolonie były już uzbrojone i przygotowane do nadchodzącego konfliktu.

W styczniu 1775 roku francuski statek, Jean-Baptiste" - franc. Jan Chrzciciel (jakże stosowna to nazwa dla przedsięwzięcia masońskiego!) przewoził broń do Portugalii, gdzie następnie przeładowano ją na holenderski statek płynący do Ameryki. Ładunek obejmował tysiąc muszkietów, pięćset par pistoletów i baryłki prochu strzelniczego. Kiedy w końcu, po latach buntowniczych

potyczek, wybuchła otwarta wojna, wielu cudzoziemskich wolnomularzy popieściło z pomocą nowemu państwu. Baron von Steuben, Kazimierz Pułaski i markiz de la Fayette należeli do kilku takich osobistości, które wzięły udział w działaniach wojennych. Masoni znajdowali się również po stronie brytyjskiej i badacz rewolucji amerykańskiej mógłby powziąć podejrzenie, że uprawiali sabotaż wysiłków brytyjskich. Brytyjczycy nieustannie, na ogół, „pędzili kota” Waszyngtonowi i siłom amerykańskim - słabo uzbrojonym i nielicznym - a jednak przegrali kilka kluczowych bitew, a następnie całą wojnę.

Generał Arthur St. Clair, który pochodził od Williama Sinclaira z Roślin, służył pod brytyjskim dowódcą sir Jeffreyem Amherstem w Nowej Szkocji¹². Kiedy w czasie rewolucji amerykańskiej Francja zaangażowała się przeciw Wielkiej Brytanii, opowiedział się po stronie brytyjskiej. Jednak gdy zażądano odeń, by walczył przeciwko koloniom amerykańskim, zrezygnował ze służby i został generałem majorem w armii amerykańskiej. Później walczył z Indianami w imieniu swej nowej ojczyzny. Poślubił pannę z bogatej francuskiej rodziny, ale zmarł w nędzy. Napis na jego grobie brzmi: „Ten kamień wzniesli nad kośćmi swego zmarłego brata członkowie stowarzyszenia masonskiego”¹³.

Generał Horatio Gates, który walczył pod Amherstem i był przyjacielem George'a Washingtona, poślubił córkę wielkiego mistrza Nowej Szkocji. Jak na ironię, koteria, do której należeli Charles Lee z Virginii i John Adams z Massachusetts, wybrała go przed Washingtonem na głównodowodzącego armią¹⁴. George Washington złożył przysięgę jako mason w 1752 roku, gdy miał tylko 20 lat, i szybko piął się po stopniach zarówno masonskich, jak i wojskowych. W końcu został wielkim mistrzem Wielkiej Łoży w Virginii. Sam Lafayette zauważył, jak bardzo Washington był oddany swym masonskim braćmi i jak rzadko przydzielał stanowiska dowódcze oficerom, którzy nie byli masonami. Jego generałowie - Horatio Gates, Henry Knox i Israel Putnam, byli jego braćmi masonami. Washington wykorzystywał masonską tradycję i braterstwo jako sposób utrzymania jedności w armii i przeprowadzał ceremonie łożowe nawet w Valley Forge. George Washington zwyciężył brytyjskich i amerykańskich spiskowców i wkrótce został wybrany prezydentem nowej republiki. Zaprzysiągł go wielki mistrz Nowego Jorku, Robert Livingstone, na Biblię nowojorskiej Łoży św. Jana¹⁵. Dolar nosił i w dalszym ciągu nosi symbole masonskie, łącznie z nieukończoną piramidą, „wszystkowidzącym okiem” i zwojem ogłaszającym „Nowy Wieczny Porządek”. Pierwszy prokurator generalny Stanów Zjednoczonych, Edmund Randolph, był masonem,

podobnie jak pierwszy z głównych sędziów Sądu Najwyższego, John Marshall. Masoneria zatriumfowała w Stanach Zjednoczonych. Tam urzeczywistniła się utopia Bacona.

Bacon i Nowy Ład Świata

Kilku pisarzy przyczyniło się do rozwoju idei wolności i demokracji, ale Bacon był jednym z tych nielicznych, którzy potrafili przyczynić się także do badania i zasiedlenia Nowego Świata. Był to człowiek prawdziwie renesansowy zarówno w swym myśleniu politycznym, jak i w nauce. W swej książce *Nowa Atlantyda* wzywał do otwartości w dziedzinie sztuki i nauki, do wolności, do prawa do wyższych ideałów dla wszystkich, jak również protestował przeciwko prześladowaniu Żydów. Napisane w tym samym czasie inne dzieło, sztuka, która negowała boskie prawo królów, kosztowała życie jednego z przyjaciół Bacona. Z tej racji bierze się pod uwagę możliwość, że nie wszystkie ze swych dzieł mógł opublikować pod własnym nazwiskiem. Miał to być motyw rzekomego przypisania niepiśmiennemu aktorowi takich dzieł⁶.

Jak widzieliśmy, dr Orville Ward Owen ze Stanów Zjednoczonych udał się do Anglii w poszukiwaniu oryginalnych rękopisów Szekspira-Bacona. Kierując się tropami, jakie znalazł w pismach Bacona i Szekspira, Owen przeszukiwał wsie angielskie przez piętnaście lat. Bacon w swych *Sylva Syharum* opisał sposób zachowywania dokumentów dzięki wykorzystaniu merkuriusza, czyli umieszczanie pergaminów w rtęci na długi czas. Owen szukał zrujnowanych zamków, ukrytych klatek schodowych i tajemnych komnat, gdzie mogły zostać ukryte zapieczętowane pudła z dokumentami w rtęci. Jego poszukiwania pozwoliły mu odkryć tunel pod rzeką Wye i pobliskim zamkiem. W mule rzeki Owen znalazł kamienną kryptę wielkości pokoju, która jednak była pusta.

Owen doszedł więc do wniosku, że Bacon wprawdzie korzystał z tej krypty, ale że on sam lub ktoś inny przeniósł rękopisy w bezpieczniejsze miejsce. W *Sylva Syharum* Bacon pisał również o budowie sztucznych źródeł z wykorzystaniem kamienia, piasku i paproci. Czy schronienie zaprojektowane przez Bacona znajdowało się w Nowej Szkocji? Bacon i jego dwóch najbliższych przyjaciół otrzymało ziemię we wschodniej Kanadzie. Jednym z nich był William Rawley, który chronił rękopisy Bacona aż do swej śmierci w 1660 roku.

Drugim był Thomas Bushell, inżynier górnictwa, który specjalizował się w wydobywaniu rud z zalanych kopalń¹⁷. Obaj mogli odegrać pewną rolę w uchronieniu szekspirowskich sztuk Bacona przed światłem dnia.

W ścisłym kręgu Bacona i jego przyjaciół znajdujemy grupę tworzącą Nie-widzialne Kolegium. Byli to myśliciele i dworzanie królowej Elżbiety. Ale żyli w świecie, który naukę uważał za magię i herezję - zbrodnie karane torturami i śmiercią. Idea utopii, w której nie zakazywano eksperymentów i rozważań teoretycznych, głęboko do nich przemawiała. W epoce elżbietańskiej linia dzieląca naukę od magii, oczywista w oczach współczesnych nam czytelników, była w istocie bardzo cienka. Za dokonanie jakiegoś nowego odkrycia można było otrzymać hojną nagrodę albo zostać uwięzionym przez inkwizycję za herezję. Dobrym tego przykładem były wczesne studia medyczne.

Sam Bacon badał ludzkie ciało. Błędnie stwierdził, że nie było żadnej normy dla temperatury ciała. Innym renesansowym pionierem, który zgadzał się z nim, był odkrywca sir Walter Raleigh. Do tego kręgu należał też dr Robert Fludd, który zapewniał, że w Biblii mówi się o wykorzystaniu termometru do mierzenia temperatury ludzkiego ciała¹⁸. Podczas gdy tego rodzaju teorie dziś byłyby wyśmiane, to wówczas nauka wychodziła ze swoistych „ciemnych wieków” i dziwaczne teorie poprzedzały znajdowanie prawdy. Innym uczestnikiem ich kręgu był William Harvey, którego za jego czasów surowo krytykowano jako pioniera wykorzystywania zwłok do badań medycznych i naukowych, którego jednak dzisiaj szanujemy jako badacza¹⁹.

Dr Fludd był różokrzyżowcem²⁰. To tajemne stowarzyszenie, które po raz pierwszy pojawiło się w Niemczech w początkach XVII wieku, uważało za swego założyciela Christiana Rosenkreutza, autora *Alchemicznych godów*. Dzieła poświęcone alchemii, takie jak to, mogły ściągnąć na autora prześladowania. Jego prawdziwy autor, Johan Valentin Andrea, lękał się Kościoła i pisał używając pseudonimu. W tekście *Alchemicznych godów* mowa jest o templariuszach, literaturze graalowej i zaginionej linii królewskiej. Związki z tajemnym stowarzyszeniem Różokrzyża nie zyskały dr. Fluddowi sympatii nowoczesnej nauki. Ojciec Fludda był skarbnikiem Elżbiety I i służył na jej dworze razem z Baconem. W tym czasie dwór królowej posyłał pomoc do Francji, gdzie ministrem finansów był Louis de Nevers. Sam Fludd był wychowawcą dzieci Henryka Lotaryńskiego w Marsylii - należał do nich Charles, diuk de Guise. Charles de Guise, którego rodzina ongiś zamawiała romanse Graala, poślubił Henriette-Katarzynę de Joyeuse, do której należała wieś Co-uiza leżąca w pobliżu Rennes-le-Chateau. A Fludda, de Neversa i Andreę

łączył jeszcze inny związek- każdy z nich pełnił funkcję wielkiego mistrza Priure de Sion²¹.

W Anglii Bacon i jego krąg zdawali się przekonywać Elżbietę do ich własnego projektu „Nowej Atlantydy”. Dr John Dee, inny uczestnik kręgu Niewidzialnego Kolegium, cieszył się zaufaniem królowej Elżbiety²². Choć nie jest znany jako specjalista od nawigacji, to jednak jego dzieło *The Perfect Art of Navigation* kazało sir Francisowi Drake'owi uwierzyć, że możliwe jest opłynięcie świata. Jednakże dr Dee był bardziej znany jako mag. Między innymi był on astrologiem królowej Elżbiety. Jako dzień swej koronacji wyznaczyła ona datę, wskazaną jako szczęśliwa przez dr. Dee. Ona i jej dworki odwiedzały posiadłość dr. Dee, Mortlake, gdzie przechowywał on swe magiczne zwierciadło, w którym mógł widzieć przyszłość²³. Ale świadkowie tej magicznej praktyki nigdy nie potrafili opisać tego, co w nim widzieli.

W swym laboratorium dr Dee przeprowadzał eksperymenty alchemiczne i pisał o nauce tajemnej i kabale. Jego biblioteka rzekomo zawierała więcej książek niż jakakolwiek w Europie - wiele z nich dotyczyło zakazanych sztuk, które dzisiaj można by uznać za naukę. Kiedy doszło do dyskusji na temat podróży Drake'a, zwolennicy jego planu uzyskali pomoc dr. Dee. Wykorzystując dość pokrętną logikę, Dee przekonał Elżbietę, że była dalekim potomkiem króla Artura oraz miała prawa do tytułu królowej Ameryki (a na dodatek także Skandynawii i Rosji). Elżbieta i inni zwolennicy owego projektu złożyli się, tworząc fundusz umożliwiający realizację tajemnej misji Drake'a. Podróż „Złotej Łani” przyniosła inwestorom zysk rzędu 4700% wkładu²⁴. W zbiorach dr. Dee znajdowały się również mapy ekspedycji Zeno-Sinclaira; uzyskał je od niego odkrywca Martin Frobisher. W końcu jednak magia dr. Dee nie zawsze mu sprzyjała - tłum zaatakował jego dom, paląc go i niszcząc bibliotekę, gdy rozeszła się wieść, że korzystał z familiarów do celów magicznych.

Jeszcze inny członek Niewidzialnego Kolegium, uczony Robert Boyle, został wielkim mistrzem Priure de Sion po Johanie Andreai. Obaj studiowali alchemię. Boyle miał powiązania z rodziną Medyceuszy oraz z Izaakiem Newtonem i filozofem Johnem Locke'em. Z kolei Locke był związany z rodziną de Guise i został badaczem tajemniczych dziejów Rennes-le-Chateau (na długo przed odkryciem dokonany przez Sauniera'a w XIX wieku). Dzieła Boyle'a o alchemii przeszły w ręce Newtona.

Wśród pism Newtona znajdowało się studium poświęcone judaizmowi, które miało zawierać boską wiedzę, dziś utraconą. Newton zdawał sobie sprawę, że astronomowie starożytności z Egiptu, Babilonii i Grecji budowali świą-

tynie będące modelami wszechświata, zachowując w ten sposób wiedzę kosmiczną w mikrokosmosie. Salomon był pierwszym z nich. Newton pisał o znaczeniu wymiarów świątyni Salomona, która sama objawiała pewne tajemnice. Dzięki Apokalipsie św. Jana i Księdze Ezechiela Newton poznał wartość dokładnego zaznajomienia się z planem świątyni. Wierzył on, że w całej historii niewielu wybranych posiadało kamień filozoficzny, a do grupy tej należeli Mojżesz, Salomon, Platon, Hermes i Jezus. On sam wierzył w Boga, ale był zwolennikiem doktryny ariańskiej, według której Jezus nie był równy Bogu Stwórcy²⁵.

Własne przekonania Newtona odzwierciedlają mitologię masońską, według której Salomon świadomie wznosił budowlę, która odbijała wszechświat. Zawarł w niej tajemną wiedzę o sekretach, które miały być zrozumiałe jedynie dla niewielu. Do tych nielicznych należeli perscy magowie, babilońscy kapłani i greccy filozofowie, którzy przekazywali tę wiedzę w ciągu dziejów. Po śmierci Newtona większość jego pism uległa rozproszeniu i zaginęła. Angielski ekonomista John Maynard Keynes natknął się na pracę Newtona w 1936 roku na aukcji i szczegółowo jąprzestudiował, dochodząc do wniosku, że Newton był „ostatnim z magów”.

Po stu latach przywództwo Priure de Sion, kiedyś znajdujące się w rękach uczonych, powróciło w ręce ludzi o bardziej politycznych zainteresowaniach. W Anglii katolicycy Stuartowie powrócili na tron w 1660 roku. Ponieważ masoneria ich popierała, pozwolono temu tajemnemu stowarzyszeniu działać bardziej otwarcie. Wielkim mistrzem został Charles Radclyffe, aktywny przywódca masonerii szkockiej. Był on kuzynem księcia Karola, znanego jako Bonnie Prince Charli, który udzielał się w Royal Society. Royal Society, Niewidzialne Kolegium i ruch różokrzyżowców były reakcją na ucisk ze strony Kościoła i państwa i na powszechne lęki pospółstwa, które pokładało wiarę w Kościele. Patronat, obejmowany nad takimi grupami przez członków rodziny królewskiej, pozwalał im rozpowszechniać swe naukowe idee z mniejszą obawą, że zostaną napiętnowane jako czarownicy lub heretycy. A lęki te nie były bezpodstawne - Galileusza uwięziono, grożono mu torturami, osądzono i skazano na dożywotni areszt domowy za głoszenie poglądu, że Ziemia obraca się wokół Słońca.

W tym okresie wolnomularstwo wyszło na światło dzienne. 24 czerwca 1717 roku (dzień św. Jana) ujawniły się cztery loże londyńskie, w 1725 roku w ich ślady poszła loża w Irlandii. W końcu w 1737 roku loża szkocka, kierowana przez Andrew Ramsaya, członka francuskiego zakonu św. Łazarza, oficjal-

nie wyszła na światło dnia. Ramsay połączył templariuszy i masonów, nazywając tę nową organizację „Powracającymi krzyżowcami”. Wtajemniczył on Bonnie Prince Charliego w starożytne misteria wolnomularstwa, które, jego zdaniem, posiadały związek z boginiami Cererą i Izydą, Minerwą i Dianą. Jego projekt miał charakter bardziej polityczny i przypominał projekt Sinclairów-pragnął on ponownie połączyć Francję i Szkocję²⁶.

Jednakże w owym czasie masoni szkoccy nie byli już oddani Kościołowi katolickiemu. Kościół w Rzymie potępił wolnomularzy i ekskomunikował wszystkich jego katolickich członków. Papież Klemens XII ogłosił w 1738 roku, że prawdziwym celem masonów jest zniszczenie Kościoła katolickiego. Papież ten mógł widzieć w masonerii herezję ariańską. Dzisiaj wiemy, że kiedy mason osiąga stopnie znajdujące się powyżej pierwszych trzech, zostaje wtajemniczony w wiedzę o charakterze religijnym. Powiada mu się, jak wszystkim wtajemniczonym, że organizacja ta przyjmuje członków dowolnej religii, która wierzy w Najwyższego Boga. Później dowiaduje się, że jest tylko jeden Bóg i że Jezus nie jest częścią bóstwa. Również Bóg wolnomyslicieli nie jest tym samym bogiem, w którego wierzy religia katolicka. Bóg to Jabulon, mistyczne połączenie słów Jah (czyli Jahwe Żydów), Baal (bóg Fenicjan i Celtów) i On (egipski bóg Ozyrys)²⁷.

Stephen Knight opisał boga wolnomularzy w rozdziale swej książki zatytułowanym „The Devil in Disguise” (*Diabeł w przebraniu*). Bóg masonów to Wielki Architekt, który zbudował wszechświat. Im wyżej ktoś wstępował po masońskiej drabinie inicjacji, tym więcej objawiano mu o naturze tego boga. Tylko nieliczni chcieli rozmawiać z Knightem na ten temat, ponieważ poza swą organizacją masoni nie należą do ogólnie akceptowanych religii. A trudno jest pogodzić własną „widomą” religię z członkostwem w zakonie, który wierzy jednocześnie w boga hebrajskiego i bogów pogańskich.

Baconowi nie udało się stworzyć własnej utopii, dr Dee poniósł klęskę, chcąc przekazać Elżbiecie panowanie nad całym Nowym Światem, a Drake nie był w stanie dokonać niczego ponad napełnienie własnych kufrów i kufrów swej królowej złotem zagrabionym z galeonów hiszpańskich. Nowa utopia, która jawnie starała się położyć kres religijnym przesądom i religijnemu uciskowi we wszystkich sprawach nauki, załamała się w świecie, w którym chrześcijanie walczyli teraz z chrześcijanami, a prześladowania religijne przyjęły nowe formy, jak na przykład polowania na czarownice. Intelktualny aspekt wolnomularstwa poniósł klęskę. Raz jeszcze wzięła górę militarna strona tego zakonu. Ameryka XVIII wieku zmierzała ku ideałowi Bacona, ale Europa oddalała się od niego.

Sukces strażników w Ameryce

Tym, który przyczynił się do sprowadzenia do Nowego Świata i zachowania w Nowej Szkocji tego, co często nazywano „sztuką”, był pewien szkocki wolnomularz. Sir Jeffrey Amherst dowodził pułkiem zwanym Royal Scots i wypędził Francuzów z Nowej Szkocji w 1758 roku²⁸. To Amherst, pragnący zwiększyć populację, był tym, który podzielił terytorium i w rok później stworzył dokument znany jako Shoreham Grant²⁹. Po raz pierwszy Wyspa Dębów miała oficjalnego właściciela.

Groźba rewolucji w Ameryce przywiodła wiele rodzin z Nowej Anglii na północ do Nowej Szkocji. Wiele górskich rodzin ze Szkocji również migrowało do „Nowej Szkocji”. Gdzie pojawił się Amherst, tam pojawiała się również masoneria. Jego jednostka dała początek pierwszej brytyjskiej loży w Ameryce i wychowała takich braci masonów, jak Ethan Allen, Benedict Arnold i George Putnam. Pod dowództwem Amhersta służył także podpułkownik John Young. Został on wyznaczony na zastępcę wielkiego mistrza loży szkockiej przez samego Williama St. Claira z Roślin. W 1761 roku Young przekazał swą lożę innemu podpułkownikowi, Augustinowi Provostowi. Provost został wielkim mistrzem wszystkich szkockich łóż w Ameryce.

Wolnomularze przejęli wiodącą rolę w dyplomacji, działającej za sceną wydarzeń i w oporze militarnym, który przerodził się w rewolucję amerykańską. Teraz wreszcie realizowano utopijne marzenie o wolnym kraju, w którym religia i państwo uległy rozdziałowi. Powodzenie rewolucji amerykańskiej przywiodło takie rewolucyjne idee do Francji. Rewolucja, która zaczęła się od filozofii wyznawanej przez elitę, we Francji uległa degeneracji i wyrodziła się w rzeź, której dopuszczał się motłoch. W tym czasie tajemne skarby Sinclairów, skarb templariuszy, łup zdobyty w świątyni Salomona oraz pozostałości po Szkockim Kościele katolickim były strzeżone przez to tajemne stowarzyszenie, które działało wewnątrz wojowniczej masonerii. Kryjówka na Wyspie Dębów znajdowała się w tej części Nowej Szkocji, której zagrażały wrogie działania Francuzów i Anglików.

Niepowodzenie strażników w Europie

W Europie elitarne rodziny, które tworzyły Priure de Sion, nie składały się ze skłonnych do ofiar herosów, którzy ryzykowałiby własnym bogactwem i własnym życiem, by urzeczywistnić swe ideały. Europejska elita przedstawiała się jako egocentryczna, żądna władzy i chciwa. Arystokracja stała się pierw-

szym celem motłochu i wkrótce wszystkich bogatych ludzi zaczęto uważać za kontrewolucjonistów. Członkowie rodziny Lorraine (Lotaryńskiej), którzy przeżyli rewolucję, dzierżyli tytuł wielkiego mistrza, ale przeżyli tylko dzięki zejściu na bardzo niski poziom moralny. Tymczasem tytuł wielkiego mistrza zaczęto przekazywać artystom i pisarzom, najprawdopodobniej figurantom, których ich patroni opłacali, by uniknąć ryzyka, na które sami mogli być narażeni.

Charles Nodier, wybitny pisarz XIX-wiecznej Francji, próbował ożywić zainteresowanie dynastią Merowingów i tajnymi stowarzyszeniami w ogóle³⁰. Podkreślał on, że jego grupa opierała się na filozofii zarówno biblijnej, jak i pitagorejskiej. Ale takie tajemne stowarzyszenia zaczęły doznawać niepowodzeń, których przyczyną był w Ameryce pewien skandal związany z masonerią i przelew krwi w czasie rewolucji francuskiej. Po śmierci Nodiera pisarz Victor Hugo i kompozytor Claude Debussy zostali na koniec tytułarnymi przywódcami podziemnego Priure de Sion. Victor Hugo z pewnością pasował do wyobrażenia o znanym artyście o poglądach religijnych mniej niż ortodoksyjnych. Jego rodzina pochodziła z Lotaryngii i pociągały go zarówno tajemne stowarzyszenia, jak i okultyzm. Uważany za człowieka głęboko religijnego, nie wierzył w Trójcę Świętą ani w boskość Jezusa. Wziął ślub w kościele Saint Sulpice w Paryżu (dokąd posłano Sauniera'a po dokonaniu przezeń jego odkrycia) i spędzał wakacje w Pirenejach. Był on antypapieski i promasoński, kiedy włoski patriota Giuseppe Garibaldi i masoni wystąpili przeciw papieżowi w Italii. Jego najbardziej znane dzieło, *Nędznicy*, przyniosło mu bogactwo za życia, ale jego największym literackim osiągnięciem była niezwykła *Legenda wieków*. Dzieło to, przereklamowane dwukrotnie, jest opowieścią, która zaczyna się od Adama i Ewy i przenosi na południe Francji, według kilku badaczy konkretnie w rejon Rennes-le-Chateau³¹. Claude Debussy również tkwił po uszy w okultyzmie, i to on przedstawił Emmę Calve księdzu Sauniera'owi.

Oba ci wielcy mistrzowie, Hugo i Debussy, obracali się w ciekawym towarzystwie. Jednym z ludzi z ich kręgu był Jules Doinel, biskup neokatarskiego kościoła w Langwedocji i bibliotekarz w Carcassonne. Jego heretycki kościół konsekrowano w 1890 roku w domu lady Caithness, małżonki earla Caithness, lorda Jamesa Sinclaira. Do towarzystwa Doinela, Debussy'ego i Hugo należała Emma Calve, słynna diva operowa owego czasu, również głęboko zainteresowana czarną magią i naukami tajemnymi; stała się ona częstym gościem u Sauniera'a po przedstawieniu jej księdzu przez Debussy'ego³².

Za kadencji Debussy'ego jako wielkiego mistrza (1885-1918) katolicki ruch modernistyczny sprawił Kościołowi w Europie wiele kłopotów, a reakcją

papieża było napiętnowanie modernistów jako masonów. I tym razem Saint Sulpice mogło być centrum ruchu modernistycznego. Ci, którzy sądzą, że Prieure de Sion nie mógł przetrwać przez całe wieki, jak to głoszą autorzy *Świętego Graala, Świętej Krwi*, odpowiadają, że organizacja ta przekształciła się w Compagne du Saint-Sacrament³³. Grupa ta i jej aktywność zostały dobrze udokumentowane, a do jej członków należał założyciel seminarium Saint Sulpice. Na zewnątrz organizacja ta głosiła, że jej celem jest dobroczynność, ale w rzeczywistości było nim zbieranie informacji i zawiadywanie interesami Kościoła i państwa. Było to stowarzyszenie prawdziwie sekretne i często miało charakter antykościelny. Jakikolwiek by nie były prawdziwe cele Compagne, interesujące jest to, że Saunier'a wraz z jego odkryciem posłano właśnie do Saint Sulpice.

Po Debussym kolejnym wielkim mistrzem został francuski pisarz Jean Cocteau. Tylko nieliczne jawne związki łączyły go z innymi wielkimi mistrzami, ale był on zafascynowany monarchią, zwłaszcza Habsburgami. Habsburgów i masonów łączy to, że rodzina ta odgrywała tę samą rolę w Niemczech, co Sinclairowie w Szkocji. Byli oni strażnikami zakonu krzyżackiego, jako pozostałości po templariuszach.

Jednym z najważniejszych gości, którzy odwiedzali księdza Saunier'a, był arcyksiążę Johann von Habsburg, kuzyn cesarza Austrii. Do kontaktu tego doszło w nader krytycznym dla monarchii okresie. Niedługo przedtem Ameryka wyzwoliła się spod panowania monarchii angielskiej, a Francja poszła w jej ślady, ścinając głowy swym władcom. Habsburgom groziły co najmniej wojny domowe, które szalały w większej części Europy w XIX wieku. A w XX wieku groźba ta uległa eskalacji. Dynastia ta, która pojawiła się w X wieku, w wieku XX utraciła wszystko. Habsburgowie zyskali znaczenie w rejonie Alzacji sąsiadującej z Lotarynią, prowincją Prieure de Sion. U szczytu swego powodzenia władali Austrią, Niemcami, Hiszpanią, częścią Italii i Bliskiego Wschodu, a nawet krajami w Nowym Świecie. Habsburgowie i Lotaryńczycy zjednoczyli się w 1735 roku, kiedy książe Lotaryngii Franciszek poślubił Marię Teresę, cesarzową Austrii. Masońskie grupy znajdowały się po obu stronach antymonarchistycznych działań w Europie. A grupa zwana Iluminatami spiskowała przeciwko Habsburgom podczas rewolucji francuskiej. Ale Habsburgowie zachowali swą dominację aż do XX wieku, kiedy kula zamachowca pozbawiła życia arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i wywołała pierwszą wojnę światową. Śmierć cesarza Franciszka Józefa w 1916 roku uczyniła dziedzicami tronu jego kuzyna Karola i żonę Karola, Zytę, ale po wojnie oboje znaleźli się na wygnaniu najpierw w Szwajcarii, a następnie w Portugalii, kiedy dwie próby przywrócenia ich monarchii zakończyły się niepowodzeniem.

Kiedy Zyta w 1989 roku zmarła, tysiące ludzi wzięło udział w jej pogrzebie w Wiedniu, a miliony oglądały tę ceremonię, która trwała cztery i pół godziny, w telewizji. Jej tytuły czytano głośno; wśród pięćdziesięciu dwóch, które zachowała, był też tytuł „królowej Jerozolimy”. Zadanie jej życia - odzyskanie tronu dla jej syna Ottona, pozostało nieukończony. Otton jest dziś członkiem Parlamentu Europejskiego i posiada dynastyczne tytuły swej rodziny, która w dalszym ciągu nosi miano domu Habsburg-Lothringen³⁴.

Śmierć Cocteau w 1963 roku pozostawiła, jak się zdaje, stanowisko wielkiego mistrza wakujące. Jego organizacja podporządkowała się nakazowi francuskiego rządu, by wszelkie tego rodzaju stowarzyszenia przedstawiały swe cele i listy swych funkcjonariuszy. *Święty Graal*, *Święta Krew* stwierdza, że kolejnym wielkim mistrzem był Pierre Plantard de St. Clair. W przeciwieństwie do swych poprzedników, nie był człowiekiem niezwykle bogatym ani też nie miał za sobą kariery słynnego pisarza, dramaturga czy alchemika. Najego korzyść przemawia to, że posiadał ziemię w rejonie Rennes-le-Chateau, jak również w pobliżu Stenay na północy, gdzie zabito Dagoberta II. Uczestniczył we francuskim ruchu oporu w czasie drugiej wojny światowej i aktywnie działał za sceną wydarzeń jako poplecznik Charles'a de Gaulle'a. Kiedy w końcu zgodził się skontaktować z dziennikarzami, oświadczył, że jego organizacja faktycznie „posiada zagubiony skarb świątyni w Jerozolimie”, ale jego rządy, jako wielkiego mistrza, nie miały trwać przez całe życie. Opublikowanie *Świętego Graala*, *Świętej Krwi* i wywołane tym zainteresowanie mediów dla Rennes-le-Chateau odegrało pewną rolę w rezygnacji St. Claira z jego stanowiska. Dzisiaj funkcję tę pełni pewien prawnik z Barcelony, a organizacja ta raz jeszcze zaczęła unikać rozgłosu³⁵.

Moc tajemnych stowarzyszeń

Na dobre czy na złe stowarzyszenia tajemne istniały zawsze. Często działają w jakiejś dobrej sprawie, ale niektóre z nich mają również podstępny aspekt, który rodzi korupcję i faworytyzm, atrybuty, które niekoniecznie powinny cechować organizację. W sferze oddziaływania Kościoła katolickiego znajdujemy kilka kultowych grup - co nie dziwi w epoce wielkich przemian - których natura i rozmiary z pewnością budzą naszą czujność. Opus Dei („JJzielo Boże”) to skrajnie prawicowa grupa, która liczy siedemdziesiąt trzy tysiące członków w osiemdziesięciu siedmiu krajach³⁶. Choć nie jest wielkie pod względem liczebności, to jednak działania, jakie podejmują jego członkowie, sięgają daleko poza to, czego wymaga się od masonów. Członkowie Opus Dei zaprzysię-

gajacalkowite posłuszeństwo i (warunkowo) celibat oraz odprawiają codzienny rytuał obejmujący samobiczowanie. Istnieje przynajmniej jeden udokumentowany przypadek rodzica, który wynajął deprogramatora, by wyciągnąć swe dziecko z tej grupy. Opus Dei chełpi się, że wywiera wpływ na 487 uniwersytetów i szkół wyższych, 52 stacje radiowe i telewizyjne i prawie 700 wydawnictw. Największy wpływ posiada ono w Hiszpanii, Meksyku, Kolumbii i Peru, ale jest również obecne w głównych miastach Stanów Zjednoczonych.

Communione e Liberazione (Wspólnota i Wyzwolenie) jest inną, mniej sekretną grupą, która szczyli się sześcioma tysiącami członków; jej celem jest przemiana społeczeństwa włoskiego³⁷. Około jednej dziesiątej jej członków to księża. Jej oddziały pojawiły się Nowym Jorku, Waszyngtonie i Bostonie. Należą do niej bardziej fundamentalni katolicy, którzy nie chcą współpracować z takimi mniej tradycyjnymi grupami, jak Akcja Katolicka. Opisana w „New York Times” jako „zwarta, aktywna i twarda”, Akcja Katolicka nie jest dostatecznie twarda w swym stosunku do antyaborcji, co jest jednym z powodów, dla których Communione e Liberazione zachowuje do niej dystans.

Najbardziej wpływową grupą w świecie katolickim są Rycerze Maltańscy. Penny Lernoux opisuje tę grupę jako „klub oldboyów arystokracji europejskiej i polityczną grupę w Stanach Zjednoczonych i Ameryce Łacińskiej”³⁸. Rycerze Maltańscy przejęli bogactwo zniszczonego zakonu templariuszy, a ich główna kwatera znajduje się w Rzymie. W Ameryce posiadają tysiąc pięciuset członków. Do dawnych i obecnych członków zalicza się Williama Caseya (dyrektora CIA), Williama i Jamesa Buckleyów, Clare Boothe Luce (wydawczynię magazynu „Life”), Williama Simona (byłego sekretarza skarbu), Franka Shakespeare'a (z Radia Wolna Europa i CBS), Lee Iacoccę (CEO Chylera), republikańskiego senatora Pete'a Dominicio, gubernatora Alaski Waltera Hickela, J. Petera Grace'a (wielobranżowego magnata). Suwerenny Militaryny Zakon Maltański i jego rycerze odgrywali znaczną rolę w obronie nazistów podczas procesów zbrodniarzy wojennych po drugiej wojnie światowej, w zamachu stanu przeciwko rządowi Salvadora Allende w Chile, w prawicowych puczach we Włoszech oraz we wsparciu logistycznym dla *contras* w Nikaragui.

Jednakże Kościół katolicki nie ma monopolu na stowarzyszenia tajemne. Od Amerykańskiego Zakonu Różokrzyżowców do takich okultystycznych grup, uprawiających czarną magię, jak Złoty Brzask A. W. Waite'a i Zakon Nowych Templariuszy Aleistera Crowleya - są to wszystko organizacje mające szerokie spektrum celów. Wszystkie szczył się tajemnicami, które nigdy nie mają być ujawnione niewtajemniczonym, i żywią zamiary, które wpływają na życie polityczne. Wiele z nich dokonuje rytualnych inicjacji. Grupy takie

zawsze były zarówno aktywne, jak obecne w sprawach duchowych i politycznych. Priure de Sion jest po prostu jeszcze jedną taką „elitarną” grupą mającą własne cele i własną historię, realną lub zmyśloną.

Priure de Sion odegrało bardzo ważną rolę w tajemnicy Wyspy Dębów. Było ono tajemnym rdzeniem zakonu templariuszy, który przyczynił się do ich bogactwa i organizacji. Ale wojny religijne, które dzieliły rodziny i rządy w Europie, mogły również przyczynić się do podziału w tej organizacji. Sinclairowie, ongiś najważniejsza rodzina w Priure de Sion, stali się strażnikami templariuszy. A właśnie w toku sprawowania tej funkcji przez szkocki kontyngent, do Nowej Szkocji sprowadzono posiadany skarb. I to jeden z Sinclairów miał klucz do tego skarbu.

Przypisy

¹ Martin Short, *Inside the Brotherhood*, Dorset, Press, New York 1989, ss. 33-40.

² Stephen Knight, *The Brotherhood*, Dorset Press, New York 1984, ss. 16-25.

³ Robinson, *Zrodzeni z krwi*, s. 205.

⁴ Fred Marks (ed.), *Marquis Who's Who*, Reed Elsevier, New Providence, N.J., 1997.

⁵ David Wood, *Genesis: The First Book of Revelations*, Baton Press, Kent 1985, s.218.

⁶ L. Resnikoff, R. O. Wells jr., *Mathematics in Civilization*, Dover, New York 1973, s.25.

⁷ Hildegard Wienke-Lotz, „The Origin of Time Measurements”, in Donald L. Cyr, ed., *Full Measure*, Stonehenge Viewpoint, Santa Barbara 1990, ss. 34-46.

⁸ Robinson, *Zrodzeni z krwi*, ss. 298-305.

⁹ Peter Tomkins, *The History of Obelisks*, Harper and Row, New York 1981, s. 38.

¹⁰ Baigent i Leigh, *op. cit.*, ss. 235-238.

¹¹ *Ibid.*, ss. 199-207.

¹² *Ibid.*, s. 206.

¹³ Morisson, *op. cit.*, s. 354.

¹⁴ Robert Leckie, *George Washington's War*, HarperCollins, New York 1992, ss. 445-451.

¹⁵ Baigent i Leigh, *op. cit.*, s. 250.

¹⁶ Wilson, *The Encyklopedia of Unsolved Mysteries*, ss. 237-248.

¹⁷ *Ibid.*

¹⁸ Baigent i Leigh, *op. cit.*, ss. 398-399.

¹⁹ *Ibid.*

²⁰ *Ibid.*

²¹ *Ibid.*

²² Mary M. Lukę, *Gloriana: The Years of Elizabeth I*, Coward, McCann and Geoghagen, New York 1973, ss. 37-40.

²³ *Ibid.*, s. 305.

- ²⁴ Paul Johnson, *Elizabeth I*, Rhinehart and Winston, New York 1974, ss. 246-247.
- ²⁵ Picknett i Prince, *Turin Shroud*, s. 87.
- ²⁶ Baigent i Leigh, *op. cit.*, ss. 170-180.
- ²⁷ Robinson, *op. cit.*, ss. 298-305.
- ²⁸ Baigent i Leigh, *op. cit.*, ss. 198-209.
- ²⁹ O'Connor, *The Big Dig*, s. 6.
- ³⁰ Baigent i Leigh, *op. cit.*, ss. 140-142.
- ³¹ Fanthorpe i Fanthorpe, *op. cit.*, ss. 6-7.
- ³² *ibid.*, s. 62.
- ³³ Picknett i Prince, *op. cit.*, s. 72.
- ³⁴ Michelle Green, „Europe's Heads, Crowned and Otherwise, Zita, the Last Hapsburg Empress“, „People Weekly“, t. 31, nr 15 (17 kwietnia 1989), ss. 50-54.
- ³⁵ Picknett i Prince, *op. cit.*, s. 71.
- ³⁶ Michael Walsh, *Opus Dei*, Harper, San Francisco 1992, ss. 131-159.
- ³⁷ Penny Lernoux, *People of God*, Penguin Books, New York 1989, ss. 324-337.
- ³⁸ *ibid.*, ss. 283-301.

SKARB GRAALOWY I WYSPA DĘBÓW

Rodzina Sinclairów miała zarówno motyw, jak i środki, by przewieźć skarb do Ameryki Północnej; mieli także sam skarb. Przyjęcie zbiegłych templariuszy i ich floty ze skarbem przez Roberta Bruce'a w początkach XIV wieku oznaczało, że bogactwo świątyni w Paryżu znalazło drogę do Szkocji. Świątynia ta, podobnie jak jej odpowiednik w Jerozolimie, była repozytorium tego wszystkiego, co chronił pierwszy bank świata, i czegoś więcej - świętych relikwii chrześcijaństwa, sprowadzonych do Europy przez krzyżowców, artefaktów z Jerozolimy I wieku, zagrabionych przez Rzymian, oraz świętych skarbów przechowywanych przez katarów w Monsegur łącznie ze świętym Graalem, o którym sądzi się, że jest to albo kielich z ostatniej wieczerzy, albo genealogia świętej linii krwi Jezusa.

Wszystko to oddano pieczy Sinclairów, będącymi dziedzicznymi protektorami następców templariuszy - wolnomularzy. Spełniając swą rolę, rodzina ta zbudowała wyrafinowaną sieć grot i tuneli pod i dokoła swej dumnej ongiś fortecy w Roślin. W sto lat później reformacja religijna spowodowała, że sprawy przyjęły zły obrót dla Sinclairów. Skarb wraz z liturgicznymi przedmiotami ze Szkocji, które dopiero co także znalazły się pod ich opieką, przewieziono do Nowej Szkocji. Skarbu tego nigdy nie odnaleziono.

Dziś prace na Wyspie Dębów trwają dalej. Znajdująca się tam konstrukcja została zaplanowana w tak wyrafinowany sposób po to, by odstręczyć intruzów, a została zrealizowana tak starannie dzięki wysiłkom, które trwały całe lata. Nowocześni intruzi, uzbrojeni we współczesną wiedzę i miliony dolarów, musieli -jak dotąd - uznać, że przewyższa ich starsza, jeśli nie starożytna, wiedza i zręczność piętnastowiecznych mularzy i górników.

Niedawno opublikowany artykuł w magazynie „Macleans” opisuje ostatnią spółkę, której celem jest zdobycie pieniędzy na przypuszczenie „decydują-

cego" ataku, lecz tego rodzaju optymizm nie sprawdził się przez 200 lat¹. Ostatni, jak dotąd, szturm przybrał formę wydrążenia dużego i głębokiego szybu, który nazwano Borę Hole 10X. Wiertacze uważają, że jest to szyb położony najbliższej pierwotnego. Jeszcze do niedawna turyści mogli odwiedzać wyspę i słyszeć odgłosy maszyn wydobywających skałę i błoto z głębokości niemal 200 stóp. Obecni poszukiwacze skarbu przyjęli postawę bardziej naukową i nie posługują się dawnymi metodami kopania i wiercenia, ale ich zadanie jest nieskończenie bardziej skomplikowane przez liczne szyby, które wykopano, wywiercono i zatopiono na przestrzeni stuleci. Co najgorsze, pokoleniom poszukiwaczy skarbów przeorywujących ziemię udało się mimo woli zatrzeć ślady prowadzące do pierwotnej Money Pit.

Jedna z kompanii, zwana Underground Research, wystąpiła z planem wykopania ogromnego szybu, szerokości osiemdziesięciu stóp, prowadzącego dwieście stóp w głąb ziemi. Plan ten zakłada wydobywanie miliona stóp sześciennych błota i skały. Potrzeba by na to pompy wydobywającej 8000 galonów na minutę, co zapobiegłoby nieustannemu zalewaniu szybu przez wodę. Najlepszym możliwym skutkiem wykopania takiego szybu byłaby sposobność wglądu w boczne tunele. Odkrycie i przekład prostego kodu, znalezione na zapisanym bloku skalnym leżącym na poziomie 90 stóp, pokazało, że jakiś skarb znajduje się o 40 stóp niżej. Ale mogłoby to być zaproszenie do kopania tylko trochę głębiej, gdzie kopacze natknęliby się na pułapkę, która wywołałaby niszczycielską powódź. Jest bardzo prawdopodobne, że droga prowadząca do krypty znajduje się w jakimś bocznym tunelu, który wychodzi z obszaru położonego na głębokości 90 stóp.

Cóż jednak jeśli penetracja tego superszybu skończy się niepowodzeniem? Pewien pisarz komentował z ironią, że to sama wyspa mogłaby być prawdziwym skarbem, ze względu na wartość jej wybrzeży jako nieruchomości. W ostatnich latach wartość ziemi w Nowej Szkocji poważnie wzrosła. Cała wyspa jest dziś warta około 4 mln dolarów. Podczas gdy inżynierowie i prowadzący prace wykopaliskowe harują, by dotrzeć do dna Money Pit, to historia może dostarczyć kluczy pozwalających dotrzeć do samego jądra tajemnicy.

Jerozolima

Pierwszy przystanek zróbmy w Jerozolimie. Wiemy, że to Święte Miasto zostało zbudowane na ruinach pogańskiej osady i że w końcu znajdowało się w posiadaniu wielkiego skarbu. Pogańscy właściciele posiadłości, która stała się najważniejszym religijnym miejscem świata, zbudowali system tuneli, który

dostarczał miastu wodę, nie zdradzając jej źródła. Fakt ten zanotowano w Biblii i innych dokumentach. Później zbudowano tam świątynię Salomona, jeszcze bardziej wyrafinowaną budowlę, która później została zburzona i wznieciona ponownie. Wiemy również, że świątynię tę niszczone i grabiono kilka razy - w sposób ostateczny zrobili to Rzymianie, którzy z kolei utracili swój skarb na rzecz Wizygotów, a potem templariuszy.

Skarb Salomona posiadał ogromną wartość, będąc rezultatem trybutów składanych mu przez sąsiednie kraje i zysków z handlu w imperium, którego centrum przez krótki czas był Izrael. Złoto pochodziło z Afryki, srebro z Hiszpanii, a przedmioty kultu religijnego, uważane za święte przez naród żydowski, być może obejmowały także Arkę Przymierza. Przedmioty te przechowywano w masywnym kompleksie pionowych i poziomych szybów, zakamuflowanych przez samą naturę. Takie pasáže chroniły zarówno miasto, jak i sam skarb, a wiemy, że wiedza o budowaniu takich systemów pochodziła z czasów poprzedzających budowniczych świątyni. Templariusze i ich wewnętrzny rdzeń Priure de Sion wiedzieli, że coś się tam kryło, i poświęcili całe lata, kopiąc pod stajniami Salomona. Ale, co tam znaleźli, pozostaje niepewne.

Oczywiście Jerozolima znalazła się pod panowaniem islamu. Ongiś sakralna świątynia jest dziś równie sakralna, ale nie znajduje się w rękach chrześcijańskich czy żydowskich. Jest miejscem świętym dla muzułmanów. Zajmowany przez nią obszar zwany jest Kaabą*. Kaaba ma czterdzieści stóp szerokości, trzydzieści pięć stóp długości i pięćdziesiąt stóp wysokości. Chociaż twierdzi się, że to Abraham zbudował Kaabę, to jednak jest to nieprawdopodobne w świetle faktu, że świątynię tę niszczone i odbudowywano. Oczywiście w miejscu tym nie może dojść do żadnych wykopalisk ani nie pojawią się tu żadni poszukiwacze skarbu - nie pozwolono by na to. W miejsce ikon hebrajskich i chrześcijańskich w tym najświętszym miejscu muzułmanów chroniony jest Czarny Kamień. Podobnie jak święty Graal, którego Wolfram w swym *Parsifalu* opisał jako kamień, który spadł z niebios, Czarny Kamień, w przekroju liczący osiem cali, jest najważniejszą relikwią islamu, którą, jak się wierzy, przyniosła Abrahamowi Hagar, służebnica jego żony Sary. Jak na ironię, Czarny Kamień odgrywał rolę w kulcie bogini, a kapłanów tej przedislamskiej wiary nazywano imieniem przypominającym templariuszy - Synami Staruchy. Każde poszukiwanie skarbów w tym miejscu mogłoby wywołać poważny konflikt międzynarodowy.

* Autor popełnił tutaj zasadniczą pomyłkę. Kaaba znajduje się w Mekce, nie w Jerozolimie - *przyp. tłum.*

Dolina Boga

Drugi przystanek to południowa Francja. Rejon Rennes-le-Chateau był stolicą Wizygotów, którzy skarb Salomona odebrali Rzymianom. Na zasadzie koincydencji lub w inny sposób obszar ten stał się sceną, na której powstała architektura chrześcijańska na (przynajmniej) równie dużej skalę. Tutaj istnieje drugi ogromny podziemny i naziemny kompleks. Kompleks ten jest zarówno masywny i niewidoczny². Ponad ziemią widnieje pięć struktur w formie górskich szczytów, które tworzą gigantyczny pentagram. Jednym z jego szczytów jest Rennes-le-Chateau. Drugim jest siedziba templariuszy w Beżu. Dom przodków Blanchefortów jest trzecim, a dwa pozostałe, Serre de Lanzet i La Soulaune, dopełniają pentagramu. Pomiary tu zastosowane są dokładne i odpowiadają ruchom na niebie planety Wenus w okresie ośmiu lat. Bogini, tu nosząca miano Wenus, występowała w dziejach pod wieloma imionami, w tym również Izdydy. Jej planeta rysuje wzór o pięciu wierzchołkach co osiem lat (pamiętajmy, że liczby pięć i osiem oznaczają pięćdziesiąt osiem w numerologii templariuszy). Jest rzeczą możliwą, że celtyccy Tektosagowie lub jakiś lud preceltycki, który zbudował owe pięć wierzchołków pentagramu Rennes-le-Chateau i podziemne tunele, stanowił część tej samej fali ludów, która *via* Morze Śródziemne docierała tu w latach 1800-1200 p.n.e. Filistyni, jak nazywa ich Biblia, byli to w kronikach egipskich Pelesetowie. Takie „ludy morza” mogły być odpowiedzialne za monumentalne budowle, które znajdujemy wzdłuż wybrzeży Europy. Ważne jest nie tyle to, kto zbudował te struktury, lecz to, czy istnieje jakiś związek odnoszący się do tajemnej wiedzy, przekazywanej poprzez wieki - wiedzy, która mogłaby dostarczyć wyjaśnienia tych struktur.

Henry Lincoln, jeden z trzech autorów *Świętego Graala, Świętej Krwi*, podjął odrębny wysiłek przeniknięcia tej tajemnicy i sądzi on, że pentagram ten wskazuje na małą wieś Arques w Normandii. Może to mieć wielkie znaczenie w nawiązaniu do przekazu: „I ja byłem w Arkadii”. W Arques jest zamek, który zbudowano na ruinach pewnej twierdzy z XVII wieku. Pisarz David Wood sądzi, że pozycja Arques na mapie stanowi klucz do zrozumienia geometrii owego pentagramu³.

W środku tej gwiazdy o pięciu wierzchołkach znajduje się „łono” pentagramu, krąg otoczony przez inny krąg. Geograficznym jego odwzorowaniem, widniejącym na mapie Francji, jest Le Cercie, gdybyśmy nie byli dość domyślni. Przez łono to płynie rzeka Sals. W języku sumeryjskim *sal* oznacza „łono”. W samym centrum tej gwiazdy i jej łona znajduje się starożytna kopalnia, będąca z pewnością miejscem, w którym kiedyś można było ukryć jakiś skarb. Autorzy *Świętego Graala, Świętej Krwi* powiadają, że kiedyś sprowadzono

w ten rejon niemieckich górników, którym nie pozwolono kontaktować się z miejscowymi mieszkańcami. Czy szukali jakiegoś skarbu? Zanotowano, że złoto, kiedyś tam wydobywane, wyczerpało się. Istnieje również inna możliwa lokalizacja dawnego miejsca ukrycia skarbu. Jest to stworzona przez człowieka sadzawka, która stanowi wejście do systemu podziemnych tuneli. Sadzawka ta znajduje się w miejscu zwanym Lavaldeu, „Doliną Boga”, które jeszcze dziś widnieje na mapie, a jest obszarem wewnątrz pentagramu, gdzie, jak się sądzi, zakopany jest ukryty skarb.

Czy budowniczowie starożytnego systemu tuneli w rejonie Rennes-le-Chateau i budowniczowie świątyni Salomona wiedzieli o sobie? Jest nader możliwe, że byli albo współcześni sobie, albo że ta szczególna wiedza architektoniczna - „święta geometria” - była dziedziczna i została przekazana późniejszym budowniczym. Metoda łączenia tworów natury z architektonicznymi talentami ludzkości uwidacznia się zarówno w świętym mieście Jerozolimie, jak i w rejonie otaczającym Rennes-le-Chateau. To drugie potencjalne miejsce ukrycia skarbu, Rennes-le-Chateau, padło ofiarą armii nowego Rzymu, Kościoła rzymskokatolickiego. „Dobrzy chrześcijanie”, jak katarzy nazywali samych siebie, ulegli prawie całkowitej eksterminacji. Tuluzę i Carcassonne odbudowano po lubobójczej inwazji, ale Montsegur to opustoszałe ruiny odwiedzane tylko przez turystów spod znaku New Age i dziwacznych neokatarów, którzy urządzają tam okolicznościowe pielgrzymki. Samo Rennes-le-Chateau jest mekką dla turystów, wśród których prym wiodą współcześni okultyści, czciciele Słońca, neonaziści, podstarzali hipisi i samozwańczy druidzi. Miejskowy przemysł dostawczy służący New Age, który tu kwitnie, obejmuje między innymi księgarnię (Centrum Arcadia), prowadzoną przez potomkinię ósmego prezydenta Stanów Zjednoczonych Elizabeth van Buren⁴. Poszukiwacze skarbów prowadzili tu potajemne wykopaliska, niszczyli groby i stanowili plagę w oczach tych, którzy nie czerpią korzyści z nowej popularności tego rejonu jako atrakcji turystycznej.

Roślin

Naszym trzecim przystankiem jest miejsce, w którym występuje ta sama architektura, łącznie z podziemnymi tunelami. Chociaż kaplica w Roślin nie została zbudowana w czasach starożytnych, to jest prawdziwie „świętym miejscem” dla masonów. Również ona łączy w sobie korzyści płynące z tego, co stworzyła natura, z tym, co stworzyła ludzkość. Roślin, podobnie jak Jerozolima, nie było obiektem tajnym, lecz istniało na oczach wszystkich. Oba te miejsca były nader ważne w swych regionach. I oba przyciągały wielką uwagę. We wszystkich trzech wymienionych już miejscach wykorzystano tunele, systemy

wodne i wzniesione przez człowieka budowle, stanowiące repozytorium mające chronić sekrety i bogactwo. Wszystkie trzy poniosły skutki naporu zmieniających się czasów i potęg politycznych. Roślin miało upaść jako ostatnie. Skarbem ukrytym w podziemnych kazamatach Roślin był z pewnością ten, który powierzono templariuszom wraz z relikwiami Kościoła katolickiego w Szkocji. Czy należał doń skarb wizygocki pochodzący z Jerozolimy? Tu jesteśmy mniej pewni. O dziwo bowiem, templariusze byli bardziej lojalni wobec sprawy katarskiej niż wobec Kościoła rzymskiego. Był to jedyny udokumentowany przykład dowodzący, że zakon ten przeciwstawiał się papieżowi, być może wskutek tego, że rodzina Blanchefortów była katarami - czy przynajmniej żywiła dlań sympatię. Być może również religijne wierzenia templariuszy bliższe były arianizmowi i tym samym wierzeniom katarów.

Wspomniana rodzina miała wizygocki rodowód. Blanchefortowie mogli chronić oba skarby - ten, którzy katarzy zabrali z Montsegur, i drugi, pozostawiony przez Wizygotów. Przynajmniej część tego skarbu mogła być chroniona przez templariuszy. Saunier mógł znaleźć złoto i srebro, ale nie ma żadnych danych, które wskazywałyby na nagłe pojawienie się historycznych przedmiotów religijnych za życia Saunier'a lub krótko po jego śmierci. Przynajmniej sakralną część skarbu mogli zabrać na pokłady swej floty templariusze, którzy setki lat przedtem wypłynęli z La Rochelle.

Również Roślin padło ofiarą najeźdźców. Dzisiaj jego panowie go opuścili, wygasła bowiem męska linia Sinclairów, a oni sami utracili swój zamek. Współcześni nam poszukiwacze skarbów przeczesują ruiny zamku i kaplicę w nadziei znalezienia skarbu templariuszy, religijnych przedmiotów katolickiej Szkocji, relikwii po starodawnych świętych i świętego Graala. W XVII wieku nad pięcioma piętrami ruin zbudowano dom, utrudniając poważnie prowadzenie wykopalisk. Jednakże niedawno tapnięcie ziemi odsłoniło tajemniczą, okrągłą klatkę schodową⁵. Odkrywczy mieli nadzieję, że znajdą tam skarb templariuszy, ale Roślin nie zdradziło swego sekretu.

Również w zamku możemy się domyślać istnienia ukrytych miejsc czekających na ujawnienie, ale jak dotąd nie znaleziono żadnej skrytki ze skarbem. Starożytna jadalnia z odsłoniętym dziś kominem znajduje się nad piętnastoma komnatami i lochami, które wykorzystywano do magazynowania żywności na wypadek nieuchronnego oblężenia. Andrew Sinclair, biograf swych dalekich przodków, powiada, że żywność tę wydobywano za pomocą liny, posługując się urządzeniem, które mogło być pierwszą na świecie windą ręczną. Sama kaplica zawiera krypty grobowe dwudziestu rycerzy z rodziny Sinclairów z wszystkimi insygniami, co czyni to miejsce w Szkocji świętym dla dziedziców płaszcza templariuszy, wolnomularzy. W sierpniu 1991 roku Rycerze Templa-

riusze, masońska organizacja z Nowej Szkocji, przybyła w pielgrzymce przez Atlantyk, by konsekrować groby swych braci, którzy byli męczennikami ich sprawy. W kamieniu grobowym wyrzeźbiono świętego Graala i miecz. Inny grób okazał się grobem Williama Sinclaira, który walczył pod Bannockburn i zmarł podczas krucjaty. Większość piętnastowiecznych osobliwych przedstawień znajdujących się w kaplicy już nie istnieje, ale legendy z Roślin pozostają żywe.

Jedna z tych legend opowiada o białej damie, którą pewnego dnia wezwie dźwięk trąby i wtedy pokaże drogę do tajemnego skarbu. Ale najcenniejszym sekretem, ukrytym w tej kaplicy, może być potwierdzenie podróży Sinclaira do Ameryki. Wśród innych kamiennych wyobrażeń znajduje się bardzo wyraźne przedstawienie amerykańskiego tubylczego zboża-kukurydzy, wyrzeźbione w sklepieniu. Widzimy tam również inną roślinność amerykańską. Skarb, jeśli jest tam jakiś, znajduje się prawdopodobnie w ukrytych przejściach, do których uprzednio docierało się z kaplicy. Podobnie jak świątynia Salomona lub podziemne pasáže biegnące w skałach w Langwedocji, podziemny kompleks w Roślin jest ogromny. Ale poszukiwacze skarbów nie znaleźli tam wiele dla siebie. Skarb, który znajdował się w Roślin, znowu zmienił miejsce pobytu.

Wyspa Dębów

Tak więc nasz czwarty przystanek wypada w Nowej Szkocji. Nie ma żadnych dokumentów świadczących, że z Roślin wywieziono sakralne przedmioty, kiedy zostało zaatakowane i zniszczone przez antykatolicki motłoch. Jeśli motłoch ten znalazł pozostałości ze świątyni Salomona, „świętego Graala” katarów czy nawet bardziej świeckie, nowocześniejsze artefakty Szkockiego Kościoła katolickiego, nie dałoby się tego ukryć. Nie ma też żadnych świadectw mówiących o tym, że motłoch ów wzbogacił się grabieżą monet czy złota. Skarby z Jerozolimy, z Montsegur i z siedziby templariuszy w Paryżu oraz religijne relikwie Sinclairów pozostały nieodnalezione.

Sinclairowie ze Szkocji, rodzina strażników, odkryli i zbadali Nową Szkocję na długo przed tym, zanim ktokolwiek się nią zainteresował. Mieli ono motyw do stworzenia kryjówki oraz środki i możliwość sprowadzenia potrzebnych robotników i dostaw. Rodzina ta nigdy nie ujawniła położenia swej nowej ziemi nikomu i, co jeszcze ważniejsze, zachowała tę sekretną wiedzę wyłącznie do dyspozycji tylko kilku członków licznej rodziny. To mogło zagwarantować, że Wyspa Dębów pozostanie tajemnicą. Mogło to być również przyczyną, dla której Sinclairowie nigdy nie mogli zgłosić pretensji do tej wyspy ani do swego

skarbu. Strażnik zmarł, zanim zdążył przekazać swój sekret. Kto wie, czy w jakimś momencie ostatni Sinclair nie myślał o jakimś nowym Roślin, nowym domu przodków wraz z nową kaplicą na wzór ich rezydencji w Nowej Szkocji. Ale do tego nie doszło. Śmierć na polu bitwy, w celi więziennej, w czasie nieodnotowanej podróży morskiej prawdopodobnie zabrała ostatniego strażnika, nim był w stanie przekazać taki sekret następnemu Sinclairowi.

Nowa Szkocja dawała schronienie Sinclairom i sprzymierzonym z nimi rodzinom w czwartym świętym miejscu - Arkadii. Wyspa Dębów stała się potrzebnym repozytorium dla świętego skarbu. Samej Nowej Szkocji nie można było zachować w tajemnicy, ale Wyspę Dębów tak - dopóki trzech młodzi ludzie nie natknęli się na tajemnicze miejsce. Kto dzierży klucz do tajemnicy Wyspy Dębów? Wielki mistrz Priure de Sion, Victor Hugo, spędził większą część swego życia pisząc i poprawiając *swą Legendę wieków*. W dziele tym powiada czytelnikowi, że tylko jeden człowiek wie, gdzie ukryty jest ten skarb. Czy sekret dotarł doń za pośrednictwem rodziny Sinclairow? A może zaginął wskutek śmierci nie w porę?

Jest rzeczą wielce prawdopodobną, że ostateczna tajemnica nie została przekazana nikomu, lecz zmarła przedwczesną śmiercią, co w tragiczny sposób charakteryzowało rodzinę strażników. William, drugi earl Caithness, zginął w bitwie pod Flodden wraz z czterdziestoma innymi Sinclairami. John Sinclair, trzeci earl, padł w bitwie na Orkadach. John Sinclair „pan” Caithness, zmarł w lochach Girnigo. George, siostrzeniec tego earla, zginął w osuwisku spowodowanym przez wroga podczas bitwy w Norwegii. Czy tajemnica mogła zagiąć w ten sposób?

Po zniszczeniu domu rodzinnego Sinclairow w połowie XVII wieku ci, którzy przeżyli, oraz ich zaufani szkoccy krewni - Ramseyowie, Douglasowie, Setonowie i Sutherlandowie - masowo emigrowali do Nowego Świata. Sinclairowie wślawni się tam, ale nie z powodu swego bogactwa. Generał Arthur St. Clair, którego nazwisko zdobi kilka geograficznych miejsc w pobliżu Detroit, poniósł najgorszą z amerykańskich porażek w walce z tubylczym plemieniem indiańskim przed druzgoczącą kłuską George'a Armstronga Custerapod Little Big Horn. A przed staniem przed komisją śledczą uratował go jedynie brat mason George Washington. St. Clair zmarł w nędzy w Pensylwanii.

Major Samuel Sinclair, mistrz masoński, który walczył pod Ticonderogą i którego nazwisko uwieczniono w nazwie miejscowości Sinclairville w stanie Nowy Jork, również zmarł w nędzy. Jego grób, ozdobiony takimi masońskimi symbolami, jak węgielnica i kompas, odwiedził nawet Lafayette, który udał się tam, aby okazać szacunek bratu masonowi⁶. Jedną z bardziej interesujących linii potomków Sinclairow była ta zapoczątkowana przez niejakiego Jamesa

St. Clair, krewnego owego generała. James miał dwanaścioro dzieci, w tym syna imieniem Levi i córkę Polly. Polly poślubiła Hezekiasza Whitneya i miała syna, który został nazwany Levi St. Clair Whitney⁷.

Do dzieci Leviego należała też Henrietta May Whitney, niezwykle utalentowanajako dziecko. May, jak ją nazywano, potrafiła czytać w wieku trzech lat i publikowała swe utwory w dziewiątym roku życia. Przyjęła pseudonim „Egipt” z racji miłości, jaką darzyła wszystko, co egipskie. Założyła Towarzystwo de Sancto Claro i głosiła ideę, że Norwegowie odkryli Amerykę, a dokonali tego „krewni i przodkowie jej rodziny”. Jedną z jej książek to *The Origin and History of the Norse Arvel Cup, or Holy Grail*⁸. Ale nigdy ani ona, ani setki Sinclairów od Maine do Barbadosu nie cieszyli się żadnym ogromnym bogactwem, które mogło wynikać z posiadania skarbu w Money Pit. Jeśli nie Sinclairowie, to któż inny mógł dzierżyć klucz do tajemnicy Wyspy Dębów?

Data budowy, którą Sinclairowie mieli ponoć rozpocząć w XV wieku, znalazła potwierdzenie w datowaniu węglem. Później skarb sprowadzono na Wyspę Dębów w pewnych odstępach czasu. Możliwe jest również, że to wtedy poszerzono ową jamę i zabezpieczono ją, posługując się planami Leonarda da Vinci. W 1510 roku da Vinci napisał *Codex Atlanticus*, w którym zawarł swe pomysły inżynieryjno-wojskowe i hydrauliczne. W kilka lat później całkowicie poświęcił się pracom inżynieryjnym. Chociaż reprezentanci Prieure nigdy nie podróżowali do Ameryki Północnej, to jednak górnicy i inżynierowie w Nowej Szkocji pracowali zgodnie z projektami Leonarda. Dwoma najbardziej prawdopodobnymi kandydatami, którzy mogli sprowadzić potrzebnych robotników do Nowej Szkocji, byli sir Francis Drake i sir Oliver Sinclair.

Drake jest takim kandydatem, ponieważ był ściśle związany z dworem królowej Elżbiety, rojącym się od intryg, alchemików, tajemnych stowarzyszeń, spiskowców i intrygantów. Jeśli Drake odegrał jakąś rolę w przetransportowaniu skarbu i robotników do Ameryki, to jest również możliwe, że jakiś Sinclair był strażnikiem tego skarbu. Oliver Sinclair zniknął z Anglii i z historii w 1545 roku. Chociaż mógł ukryć się na Orkadach lub Szetlandach, to jednak te miejsca schronienia pozostawały dalej zagrożone. Bardziej prawdopodobne jest, że ów dowódca armii swego kraju i admirał własnej floty pożegłował do Ameryki Północnej. Sprowadzeni robotnicy mogli założyć małą kolonię czy tymczasowy obóz w pobliżu Wyspy Dębów, lecz nie na niej.

Niełatwo jest zlokalizować miejsce takiego obozu. Niektórzy twierdzą, że istnieją dwie Wyspy Dębów, gdzie zasadzono dęby celem odróżnienia ich od innych licznych wysp znajdujących się w zatoce Mahone⁹. Północna „Wyspa Dębów” nie jest już wyspą, gdyż zbudowana w trzydziestych latach XX wieku grobla zmieniła ją w półwysp. W połowie drogi między obiema Wyspami Dębów znajdują się ruiny starożytnej budowli, która najprawdopodobniej była

bazą tych prekolumbijskich odkrywców. Zrujnowany zamek intryguje widza, podobnie jak koncepcja dwu wysp. (Należy zauważyć, że pewien lokalny autor twierdzi, iż dęby porastały wybrzeże zatoki Mahone i przybrzeżne wyspy jeszcze pod koniec XIX wieku, kiedy to plaga czarnych mrówek zaczęła je niszczyć).

Fakt, że nie znaleziono obozu robotników, nie dowodzi, że go tam nie było. Osiedla wikingów istniały we wschodniej Kanadzie, ale znaleziono tylko jedno z nich i była to rolnicza wieś. Obozy założone przez uczestników pierwszej wyprawy Sinclaira i Zena oraz późniejszych wypraw Sinclaira mogą jeszcze zostać odkryte. Ktoś przecież zbudował Money Pit i ktoś wykopał szyb połączony z tunelami. Podobnie ktoś wyrył napisy na kamieniach, umieścił dreny, położył dębowe platformy, a następnie wszystko ukrył przed wzrokiem ludzi. Najważniejsze więc pytanie winno, być może, brzmieć: „Czy strażnicy Money Pit kiedykolwiek zabrali swój skarb?”.

Krypta, jaką stanowi Money Pit, mogła być dostępna od roku 1441, kiedy rozpoczęto jej budowę, aż do trzydziestych lat XVII wieku, gdy hugenockie rodziny zaczęły osiedlać się w pobliżu Lunenbergu. Później wciąż rosące zaludnienie i wzrost napięć między Anglią a Francją wyprawy do krypty na Wyspie Dębów uczyniły ryzykownymi. Gdzieś po 1630 roku zmarł strażnik krypty.

Dwa tajemne stowarzyszenia, powiązane ze sobą (choć niezbyt ściśle ze względu na ciągłą wojnę), wiedziały, że są w posiadaniu jakiegoś skarbu. Te dwie grupy, jedna wywodząca się z masonerii szkockiej i angielskiej i druga, związana z francuskim Priure de Sion, żywiły wspólne przekonanie, że ktoś spośród nich był strażnikiem skarbu, lecz ponieważ taki sekret musiał być utrzymany w tajemnicy, przeto nikt nie zdawał sobie sprawy, że strażnik ten nie żyje, a ów sekret został pogrzebany.

Gdy nasze tropy prowadziły nas z Jerozolimy do Rennes-le-Chateau i Roślin, a w końcu na Wyspę Dębów, to po drodze giną zarówno skarb, jak i sakralne artefakty. Jeśli pominąć szczególny wyjątek, jakim było bogactwo księdza Sauniere'a, żaden z nich nie ujrział światła dziennego. Trudno jest zachować w tajemnicy nagłe pojawienie się bogactwa, a zatajenie odkrycia innych przedmiotów byłoby prawie niemożliwe, zatem jest prawie pewne, że skarby templariuszy nie zostały odnalezione i muszą w dalszym ciągu kryć się głęboko pod ziemią gdzieś na Wyspie Dębów.

Przypisy

¹ John Dały, „Solving Old Mysteries: A New Shaftlfay Reveal Buried Treasure”, „Macleans”, 1.102, nr 12 (20 marca 1989), s. 45.

² Henry Lincoln, *The Holy Place*, Corgi Books, London 1991, ss. 147-154.

³Wood, *Genesis: The First Book of Revelations*, s. 98.

⁴James Henderson, „In the Steps of Unrepentant Heretics“, „Financial Times“, 18/19 marca, 1995, s. 8.

⁵Sinclair, *op. cit.*, ss. 180-191.

⁶Morrison, *op. cit.*, ss. 138-148.

¹*Ibid.*, ss. 164,246.

⁸*Ibid.*, s. 247.

Fanthorpe i Fanthorpe, *op. cit.*, ss. 144-145.

BIBLIOGRAFIA

Anderson Rasmus B. (ed.), *The Norse Discovery of America*, Norroena Society, London 1906. Anonymous, *The Secret Doctrine of the Rosicrucians*, Barnes and Noble,

New York 1993. Arnold Rosemarie, *Badecker s France*, Prentice Hall, Englewood Cliffs, N. J.,

1992. Arribas Antonio, *Theiberians*, Praeger, New York 1964. Ashe Goffrey, *The Discovery of King Arthur*, Anchor Press, Garden City, N.Y., 1985. Ashe Goffrey, et al., *The Quest for America*, Praeger, New York 1971. Augstein Rudolf, *Jesus, Son of Man*, Urizen, New York 1972. Augur Helen, *The Secret War for Independence*, Little, Brown and Co., Boston 1955. Baigent Michael, Richard Leigh, *Świątynia i Loża*; przeł. Robert Sudoł, KiW,

Warszawa 1996. Baigent Michael, Richard Leigh, Henry Lincoln, *Testament Mesjasza*; przeł.

Robert Sudoł, KiW, Warszawa 1996. Baigent Michael, Richard Leigh, Henry Lincoln, *Święty Graal, Święta Krew*;

przeł. Robert Sudoł, KiW, Warszawa 1994. Bailey James, *The God-Kings and the Titans*, Harper and Row, New York

1977. Bain Robert, *The Clans and Tartans of Scotland*, Collins, London-Glasgow

1938. Barber Malcolm, *Templariusze*; przeł. Robert Sudoł, PIW, Warszawa 1999. Beamish North Ludlow, *The Norse Discovery of America*, edited by Rasmus

Anderson, Norroena Society, London 1906. Bingham Caroline, *The Kings and Queens of Scotland*, Taplinger, New York

1976. Birmingham Stephen, *America s Secret Aristocracy*, Berkley Books, New

York 1987.

- Blum Jean, *Rennes-Le-Chateau, Wisigoths, Cathares, Templiers. Le Secret des Herétiques*, Editions du Rocher, Paris 1994.
- Boland Charles Michael, *They A U D i s c o v e r e d A m e r i c a*, Doubleday, Garden City, N.Y., 1961.
- Boussel Patrice, *Da Vinci*, Konecky and Konecky, New York 1989.
- Bowen Catherine Drinker, *Francis Bacon: The Temper of a Man*, Little, Brown and Co., Boston 1963.
- Bright John, *A History of Israel*, Westminster Press, Philadelphia 1960.
- Gajusz Juliusz Cezar, *Wojna galijska*; przeł. [z łac.] i oprac. Eugeniusz Konik, Zakł. Nar. im. Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków 1978.
- Campbell Grace, *Highland Heritage*, Duel, Sloan and Pierce, New York 1962.
- Childress David Hatcher, *Lost Cities of North and Central America*, Adventures Unlimited Press, Stelle, Ule, 1992.
- Chretien de Troyes, *Percevalz Walii czyli opowieść o Graalu* [w:] *Arcydzieła francuskiego średniowiecza*; przeł. Tadeusz Żeleński (Boy), Anna Tarkiewicz, wybór Macieja Żurowskiego, wstępy i przypisy Zygmunta Czernego [pod red. naukową Zygmunta Czernego], PIW, Warszawa 1968.
- Christianson Gale E., *In the Presence of the Creator: Isaac Newton and His Times*, Free Press, New York 1984.
- Cohn Norman, *Europa i Inner Demons*, Basic Books, New York 1975.
- Collins Roger, *The Basques*, Blackwell, Cambridge, Mass., 1986.
- Cremin Aedeon, *The Celts in Europe*, University of Sydney, Sydney 1993.
- Crooker Williams S., *The Oak Island Quest*, Lancelot Press, Hantsport, Nova Scotia, 1978.
- Cummings Pete (ed.), *Nordic Expedition Communicator*, self-publication, Worcester, Mass., 1990.
- Dały John, „Solving Old Mysteries: A New Shaft May Reveal Buried Treasure”, „Macleans”, vol. 102, no. 12 (1989), 45.
- Donaldson George (ed.), *Scottish Historic Documents*, Niel Wilson, Glasgow 1974.
- Daniel-Rops Henri, *Życie codzienne w Palestynie w czasach Chrystusa*; przekł. Janina Lasocka, Cyklady, Warszawa 1994.
- Davidson Hilda Ellis, *The Lost Beliefs of Northern Europe*, Routledge, London 1993.
- Drabble Margaret (ed.), *The Oxford Companion to English Literature*, Oxford University Press, Oxford 1985.
- Dimont Max I., *Jews, God and History*, Simon and Schuster, New York 1962.

Dimont Max I., *The Indestructible Jews*, World Publishing Co., New York 1971. Douglas David C., *The Norman Achievement*, University of California Press, Berkeley-Los Angeles 1969. Durning-Lawrence, sir Edwin, *Bacon Is Shakespeare*, John McBride, New York 1910. Edwards Samuel, *FictorHugo*, David McKay Co., New York 1971. Euzebiusz z Cezarei, *Historia kościelna, O męczennikach palestyńskich*; z grec. przeł., zaopatrzył wstępem, objaśnieniami, skorowidzami Arkadiusz Lisiecki, WAM, Kraków 1993. Faracos Dana, Michael Pauls, *Southwest France*, Cadogan Books, Dordogne, Lost and Bordeaux, London 1994. Fanthorpe Lionel, Fanthorpe Patricia, *Secrets ofRennes-le-Chdteau*, Samuel Weiser, Inc., York Beach, Maine, 1992. Feli Barry, *America B. C.*, Quadrangle, New York 1976. Feli Barry, *Atlantic Crossing Before Columbus*, W. W. Norton, New York 1961. Feli Barry, *Bronze Age America*, Little, Brown and Co., Boston 1982. Firstbrook Peter, *The Yoyage oftheMatthew*, KQED Books, San Francisco 1977. Fox Robin Lane, *Pagans and Christians*, Harper and Row, San Francisco 1986. Frazer James, *Złota gałąź, studia z magii i religii*; przeł. Henryk Krzeczkwowski, KR, Warszawa 2002. Friedlaender Walter, *Poussin*, Harry Abrams, Inc., New York 1966. Geoffrey of Monmouth, *The History ofthe Kings ofBritan*, Penguin Classics, New York 1966. Gies Joseph, Gies Frances, *Life in a Medieval City*, Thomas Y. Crowell, New York 1969. Gies Frances, *The Knight in History*, Harper and Row, New York 1984. Glynn Frank, *Osobista korespondencja*, 1980. Goodrich Norma Lorre, *Ancient Myths*, Penguin, New York 1994. Goodrich Norma Lorre, *Guinevere*, Harper Perennial, New York 1991. Goodrich Norma Lorre, *King Arthur*, Franklin Watts, New York 1986. Goodrich Norma Lorre, *Merlin*, Franklin Watts, New York 1987. Goodrich Norma Lorre, *TheHoly Grail*, HarperCollins, New York 1992. Grimble Ian, *Scottish Clans and Tartans*, Tudor, New York 1973.

Grant Michael, *The History of Ancient Israel*, Charles Scribners' Sons, New York 1984. Grant Michael, *Saint Paul*, Charles Scribners' Sons, New York 1976. Grant Michael, *Jesus. An Historian's Review of Bible*, Charles Scribners' Sons, New York 1977. Graves Robert, *Mity greckie*; przeł. Henryk Krzeczkowski, wstępem opatrzył Aleksander Krawczuk, PIW, Warszawa 1992. Graves Robert, *Biała bogini*; przeł. Ireneusz Kania, Alfa-Wero, Warszawa 2000. Green Michelle, „Europe's Heads, Crowned and Otherwise, Zita, the Last Hapsburg Empress”, „People Weekle”, vol. 31, no. 15 (April 17, 1989). Gregory of Tours, *The History of the Franks*, Penguin Classics, London 1974. Hancock Graham, *Templariusze*; przeł. Robert Sudół, PIW, Warszawa 2000. Hannay Margaret Patterson, *C. S. Lewis*, Frederick Unger Publishing, New York 1981. Hapgood Charles H., *Maps of the Ancient Sea Kings*, E. P. Dutton, New York 1966. Harwood Harold, *Newfoundland*, Macmillan, Toronto 1969. Haskins Susan, *Mary Magdalen. Myth and Metaphor*, Riverhead Books, New York 1993. Henderson James, „In the Steps of Unrepentant Heretics”, „Financial Times”, March 18/19, 1995. Hibbert Christopher, *Venice. The Biography of a City*, W. W. Norton, New York 1989. Hobbs Williams H., „The Fourteenth Century Discovery of America by Antonio Zeno”, „Scientific American”, vol. 72 (January 1951). Holand Hjalmar R., *Explorations in America Before Columbus*, Twayne Publishers, New York 1958. Holzer Hans, *Long Before Columbus*, Bear and Co., Santa Fe 1992. Huydghe Patrick, *Columbus Was Last*, Hyperion, New York 1992. Ingsted Helgę, et al., *The Quest for America*, Praeger, New York 1971. Ingus Ingę, *Beadekers Great Britain*, Jarrold and Sons, London. Jenkins Elizabeth, *The Mystery of King Arthur*, Coward, McCann and Geoghegan, New York 1975. Johnson Paul, *Elizabeth I*, Rhinehart and Winston, New York 1974.

Johnson Paul, *Historia chrześcijaństwa*; przeł. Leszek Engelking i inni, Atext, Gdańsk 1995. Jones Gwyn, *A History of the Vikings*, Oxford University Press, New York

1968. Józef Flawiusz, *Wojna żydowska*; przeł. Jan Radożycki, Rytm, Warszawa 2001. Keller Werner, *Diaspora: The Post-Biblical History of the Jews*, Harcourt

Brace and World, New York 1969. Klausner Joseph, *From Jesus to Paul*, Macmillan, New York 1943. Knight Stephen, *The Brotherhood*, Dorset Press, New York 1984. Knight Stephen, *The Secret World of Freemasons*, Dorset Press, New York

1984. Krupp E. C. (ed.), *In Search of Ancient Astronomies*, Oxford University Press, Oxford 1944. Kufferatch Maurice, *The Parsifal of Richard Wagner*, Henry Holt, New York

1905. Ladurie Le Roy Emmanuel, *Montaillou, wioska heretyków 1294-1324*, przeł.

E. D. Żółkiewska, PIW, Warszawa 1988. Laing Lloyd, Laing Jenny, *The Picts and the Scots*, Alan Scutton, Dower, N.H., 1993. Landay Jerry M., *The House of David*, E. P. Dutton, New York 1973. Leckie Robert, *George Washington's War*, HarperCollins, New York 1992. Lernoux Penny, *People of God*, Penguin Books, New York 1989. Lethbridge T. C., *Osobista korespondencja* (patrz: Glynn). Lincoln Henry, *The Holy Place*, Corgi Books, London 1991. Lippman Thomas W., *Understanding Islam*, Penguin, New York 1990. Livesay Herbert B., *The Gunn Salute*, vol. 17, no. 3 (March 1987). Loomis Roger Sherman, *The Grail: From Celtic Myth to Christian Symbol*, Princeton University Press, Princeton, N. J., 1991. Lukę Mary M., *Gloriana: The Years of Elizabeth I*, Coward, McCann and Geohagen, New York 1973. MacCoUough A., *The Religion of the Ancient Celts*, Studio Editions, London

1911. MacKendrick Paul, *The Iberian Stones Speak*, Funk and Wagnalls, New York 1969. MacKendrick Paul, *Roman France*, St. Martin's Press, New York 1972. Maclean Fitzroy, *Scotland*, Thames and Hudson, London 1993.

Magnusson Magnus, *Vikings*, E. R Dutton, New York 1980. Magnusson Magnus, *The Vinland Sagas*, New York 1965. Markale Jean, *Celtic Civilization*, Gordon and Cremonesi, London 1978. Markale Jean, *King of the Celts*, Inner Traditions, Rochester, Vt., 1994. Marks Claude, *Pilgrims, Heretics and Lovers*, Macmillan, New York 1975. Marks Fred (ed.), *Marquis Who's Who*, Reed Elsevier, New Providence, N.J., 1997. Martin Malachi, *The Keys of This Blood*, Simon and Schuster, New York 1990. Matthews John, *The Grail Tradition*, Element, Rockport, Mass., 1990. Mallery Arlington, Mary Roberts Harrison, *The Rediscovery of Lost America*, E. P. Dutton, New York 1979. Marsh Henry, *The Rebel King*, Coward, McCann and Geoghagan, New York 1975. McLeod Roger D., *Comprehensive Evidence for Viking and Gaelic Sites in the Americas and Elsewhere* (nieopublikowane, zachowane [w:] Fletcher Library, Medford, Mass.). McGuigan Dorothy Gies, *The Hapsburgs*, Doubleday, New York 1966. McGinnis, *Canada*, Rhinehart and Co., New York 1947. Miers Richenda, *Scotland*, Globe Pequot Press, Chester, Conn., 1989. Miles Clement A., *Christmas, Customs and Traditions*, Dower, New York 1976. Millman Lawrence, *Last Places: A Journey in the North*, Vintage Books, New York 1990. Mitchinson Rosalind, *A History of Scotland*, Methuen, London 1970. Morison Samuel Eliot, *The European Discovery of America: The Northern Voyages*, Oxford University Press, New York 1971. Morison Samuel Eliot, *The European Discovery of America: The Southern Voyages*, Oxford University Press, New York 1971. Morrison Leonard A., *A History of the Sinclair Family*, Damprell and Upman, Boston 1896. Nesmith Robert I., *Dig for Pirate Treasure*, The Devin-Adair Co., New York 1959. Nickell Joe, „Pollens on the Shroud, A Study in Deception”, „Skeptical Inquirer”, vol. 18, no. 4 (1994). Norwich John Julius, *A History of Venice*, Alfred A. Knopf, New York 1982.

O'Connor D'Arcy, *The Money Pit: The Story of Oak Island and the World's Greatest Treasure Hunt*, Coward, McCann and Geoghegan, New York 1978. O'Connor D'Arcy, *The Big Dig*, Ballantine Books, New York 1988. Oldenbourg Zoe, *Massacre at Montsegur*, Weidenfelde and Nicholson, London 1961. Olmstead A. T., *History of Palestine and Syria*, Charles Scribner's Sons.

New York 1931. Owen Gale R., *Rites and Religion of the Anglo-Saxons*, Dorset Press, New

York 1985. Pagels Elaine, *The Gnostic Gospels*, Random House, New York 1979. Parkman Francis, *The Jesuits in North America*, Library of America, New

York 1993. Partner Peter, *The Murdered Magicians*, Barnes and Noble, New York 1993. Payne Robert, *The Dream and the Tomb*, Stein and Day, New York 1984. Picknett Lynn, Clive Prince, *Turin Shroud*, HarperCollins, New York 1994. Platt Cameron, John Wright, *Treasure Islands*, Fulcrum, Golden, Col., 1995. Poertner Rudolf, *The Vikings: The Rise and Fall of the Norse Sea Kings*, St.

Martin's Press, New York 1971. Pohl Frederick i., *Atlantic Crossings Before Columbus*, W. W. Norton, New

York 1961. Pohl Frederick J., *Prince Henry Sinclair*, Clarkson N. Potter, New York 1974. Prebble John, *The Lion in the North*, Coward, McCann and Geoghegan.

New York 1971. Preston Douglas, „Death Trap Defies Treasure Seekers for Two Centuries“.

„Smithsonian“, vol. 19, no. 3 (1988), 52. Proctor Steve, „Island of Controversy“, „Macleans“, vol. 108, no. 34 (1995).

54. Raleigh, sir Walter, *The History of The World*, Tempie University Press, C. A.

Patrides, ed. Philadelphia 1971. Randall Willard Sterne, *Benedict Arnold: Partiot and Trailor*, William Mor-

row and Co., New York 1990. Resnikoff L., R. O. Wells jr., *Mathematics in Civilization*, Dover, New York

1973. Rees Alwyn, Brinley Rees, *Celtic Heritage*, Thames and Hudson, London

1961.

Reeves Arthur M. [w:] Anderson Rasmus, ed., *The Norse Discovery of America*, Norroena Society, London 1906. Riche Pierre, *Daily Life in the World of Charlemagne*, University of Pennsylvania Press, Philadelphia 1978. Ritchie Anna, *Fiking Scotland*, B. T. Batsford, London 1993. Ritchie Robert C., *Capitan Kidd and the War Against the Pirates*, Harvard University Press, Cambridge, Mass., 1986. Robinson John J., *Zrodzeni z krwi*, przeł. M. Sewerynski, al Fine, Warszawa 1995. Robinson John J., *Dungeon, Fire and Sword: The Knights Templar in the Crusades*, M. Evans and Company, New York 1991. Robinson James M. (ed.), *The Nag Hammadi Library*, Harper and Row, San Francisco 1977. Rothovius Andrew E., „«Sword of the New North»: A New Nowel”, „The Milford Cabinet and Wilton Journal”. December 29 (1983), 24. Runciman Steven, *Dzieje wypraw krzyżowych*; przeł. Jerzy Schwakopf, posłowiem opatrzył Benedykt Zientara, PIW, Warszawa 1997. Sandmel Samuel, *Herod: Portrait of a Tyrant*, J. B. Lippincott, Philadelphia 1967. Scherman Katherine, *The Birth of France*, Paragon House, New York 1987. Schledermann Peter, „JEsimo and Viking Finds in the Arctic”, „National Geographic”, vol. 159, no. 5 (1981), 575-601. Schonfield Hugh J., *The Passover Plot*, Bernard Geis, Netherlands 1965. Schonfield Hugh J., *The Jesus Party*, Macmillan, New York 1974. Schonfield Hugh J., *The Original New Testament*, Element Rockport, Maine, 1985. Scott Ronald McNair, *Robert de Bruce. King of Scots*, Peter Bedrick Books, New York 1989. Seaholm Charles, *The Kelts and the Fikings*, Philosophical Library, 1974. Sellier Charles E., *Mysteries of the Ancient World*, Dell Publishing, New York 1995. Severin Tim, *The Brendan Voyage*, Avon, New York 1978. Short Martin, *Inside the Brotherhood*, Dorset Press, New York 1989. Sinclair Andrew, *The Sword and the Grail*, Crown Publishers, New York 1992. Sitchin Zecharia, *When Tinie Began*, Avon, New York 1993.

Snów Dean, *The Archeology of North America*, Viking Press, New York 1967. Snów Edward R., *True Tales of Buried Treasure*, Dodd, Mead and Co., New York 1952. Swanay Deanna, *Iceland, Greenland and Faroe Islands*, Lonely Planet Publications, Hawthorn, Australia, 1994. Tavell Emilie, „Rock Sketch Hints Scottish Invasion”, „Christian Science Monitor”, October 2, 1957. Tavell Emilie, „A Fourteenth-Century Riddle and Its Conclusion”, „Geographical Review”, vol. 54 (1964), 573-576. Taylor E. G. R., „The Fisherman's Story”, „Geographical Review”, vol. 37 (1964), 709-712. Tomkins Peter, *The History of Obelisks*, Harper and Row, New York 1981. Tuchman W. Barbara, *Bible and Sword*, New York University Press, New York 1984. Tuchman Barbara, *Odległe zwierciadło czyli rozlicznymi plagami nękanie XIV stulecie*; przeł. [z ang.] Maria J. i Andrzej Michejdowie, Książnica, Katowice 1993. Walker Barbara, *Woman's Encyclopedia of Myths and Secrets*, Harper and Row, San Francisco 1983. Walsh Michael, *Opus Dei*, Harper, San Francisco 1992. Whitehead Ruth Holmes, *Stones from the Six Worlds*, Nimbus Publishing Ltd., Halifax, Nova Scotia, 1988. Wienke-Lotz Hildegard, „The Origin of Time Measurements”, in Donald L. Cyr, ed., „Fuli Measure”, Stonehenge Viewpoint, Santa Barbara 1990. Wilford John Noble, *The Mysterious History of Columbus*, Alfred A. Knopf, New York 1991. Wilford John Noble, *The Mapmakers*, Alfred A. Knopf, New York 1981. Wilford John Noble, „Norsemen in America-Flourished Then Faded”, „New York Times”, July 7, 1992. Willard Lawrence F., „Westford's Mysterious Knight”, „Yankee Magazine”, vol. 22 (April 1958), 60, 61, 84, 85. Williamson James A., *Sir Francis Drake*, Crief, Lives-Collins, London 1951. Wilson Colin, *The Encyclopedia of Unsolved Mysteries*, Contemporary Books, Chicago 1988.

Wilson Derek, *The World Encompassed*, Harper and Row, New York
1977. White Freda, *West of the Rhone: Languedoc, Roussillon and
the Massif
Central*, W. W. Norton, New York 1964. Wood David, *Genesis: The
First Book of Revelations*, Baton Press, Kent
1985. Wood Ian, *The Merovingian Kingdoms 450-751*, Longmann,
London 1994. Wood Michael, *In Search of the Dark Ages*, Facts on File,
New York 1987.